

NOWA KOALICJA

8-1989

NEW COALITION EXCERPTS AND SUMMARY IN ENGLISH



Wydawnictwo
MOSL

NOWA KOALICJA 8/1989

Numer poświęcony w całości Węgrom,

pod redakcją Jacka Bekesza

Jak się dowiadujemy, historyczna nazwa stolicy Białorusi brzmi MEHCK, nie MINCK. Powrót do formy MEHCK propaguje Front Ludowy Białorusi. Dlatego dokonaliśmy zmiany na okładce.

/C/ 1989 Nowa Koalicja /New Coalition/

Wszelkie prawa do naszych tekstów, przekładów i streszczeń własnych zastrzegamy. Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

/All rights for our texts, translations and summaries are reserved.

Every reprinting is permitted with a statement of the source./

KÖSZÖNETNYILVÁNÍTÁS

Változások zajlanak Európa felénk eső részén, s különösen a Duna és a Visztula vidékén. Ezen átalakulások egyrészt megkönnyítették, más részről azonban megnehezítették a Nowa Koalicja alábbi számának szerkesztését, melyet teljes egészében a magyar problematikának szenteltünk.

Ma már ugyanis nem érhetjük be azzal, hogy összegyűjtsünk hónapokkal ezelőtt kiadott számizdatokat, lefordítunk belőlük néhány anyagot és kiadjuk őket Lengyelországban. A magyarországi változások rekordgyorsasága új megoldások keresésére készítet, hiszen amennyiben aktuális témájú cikkekhöz akarunk hozzájutni, a fenti út járhatatlan.

Ugyanakkor az egyre bonyultabbá váló helyzet, a politikai magatartások egyre szélesebb spektruma úgy a tág értelemben vett kormánypárt, mint a függetlenek táborában, szűkséggé tette, hogy másfajta anyagokat keressünk, mint korábban. Elengedhetetlenné vált, hogy speciális, kifejezetten a lengyel olvasó számára írt cikkeket jelentessünk meg, amelyek a lengyel viszonyok ismeretében, a magyarok számára esetleg magától értetődő dolgokat is taglalva tájékoztatnak a jéghegy mindkét, vízszin feletti s még inkább alatti részéről, ahogyan a magyarországi komplexum mai elhelyezkedését jellemezhetjük.

Ma, befejezvéen lapunk 8. számának szerkesztését, teljes meggyőződéssel kijenthetjük: magyar barátaink segítségével nélkülül e szám összeállítása nem lett volna lehetséges.

Ezért köszönetünket szeretnénk kifejezni:

- elsősorban azoknak, akik maguk állván csatasorba, idét és fáradságot nem kímélve kifejezetten számunkra írták meg cikkeiket: Bába Ivánnak, Gadó Györgynek, Kővér Lászlónak és Virt Lászlónak;
- azoknak a szerzőknek és szerkesztőknek, akik nem kis bizalommal irántunk magyarországi megjelenésük előtt adtak át számos anyagot, ami lehetővé tette, hogy alábbi számunk a lehető legnagyobb frissességgel büszkélkedhessen. Mindenekelőtt Kis Jánosnak és Kőszeg Ferencnek kell itt köszönetet mondanunk, valamint a Századvég szerkesztőségének;
- végül, de korántsem utolsó sorban azoknak a - szűkségképpen névtelen - barátainknak, akik a legkülönbözőbb módokon téve tamubizonytságot segítőkészségükről, e számunk létrehozásához hozzájárultak.

A nekünk nyújtott segítséget nem csupán felénk, mint lap felé irányuló szimpátiamegnyilvánulásként értékeljük, hanem a népeinket és független csoportjainkat összekapcsoló közösségerzet gyakorlati bizonyítékaként is.

Reméljük, hogy alábbi számunk - mely oly nagy mértékben az Önök közreműködésével készült - az egymás jobb megismerése és társadalmaink együttműködése felé vezető út újabb állomását fogja jelenteni.

A Nowa Koalicja szerkesztősége

SPIS TREŚCI/TABLE OF CONTENTS

Köszönetnyilvánítás /podziękowania/ Przedstawiamy ósmy numer	1
Od redaktora numeru	2
I. RAPORT POLITYCZNY	
János Kis - Wrzenie świata	4
Iván Bába - Jedna partia plus druga - równa się: ile?	20
II. ORGANIZACJE - PROGRAMY - OŚWIADCZENIA	
<u>Węgierskie Forum Demokratyczne</u>	
Oświadczenie na temat systemu przedstawicielskiego	23
Uchwała w kwestii mniejszości węgierskich	24
Oświadczenie w sprawie jawności	27
<u>Sieć Wolnych Inicjatyw</u>	
Apel	29
List do sygnatariuszy Apelu Sieci	32
Szkic działalności Sieci	33
Istnieje wyjście	35
Trzy dokumenty /omówienie/	39
<u>Związek Wolnych Demokratów</u>	
Deklaracja ideowa	42
Tezy polityki zagranicznej ZWD	44
<u>Związek Młodych Demokratów</u>	
László Kövér - Pierwszy rok działalności FIDESZ-u	46
<u>Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy</u>	
Główne zasady ideowe przyszłego programu	54
III. GOSPODARKA - SPOŁECZEŃSTWO - PERSPEKTYWY	
László Zuglói - Perspektywy radykalnej reformy gospodarczej na Węgrzech	59
Péter Grawátsch - Społeczeństwo w procesie przemian	63
Ferenc Köszeg - Myśli o zadaniach Związku Wolnych Demokratów	68
IV. IDEE - SPORY - PUNKTY WIDZENIA	
Barnabás M. Szabó - Powrót węgierskiego neobaroku /fragment/.	76
István Csurka - W imieniu pierwszej ofiary	77
György Konrád - Demokratyczny socjalizm i państwo narodowe	88
Suplement:	
György Gadó - Autoprezentacja pisma "Magyar Zsidó"	94
Stowarzyszenie im. Raoula Wallénberga	96
László Vitéz - Oczekujemy Papieża	99
V. WĘGRY I DOKOŁA WĘGIER	
Ankieta pisma "Századvég" dotycząca Europy Środkowej	
1. István Eörsi	105
2. Gyula Borbándi /Monachium/	107
3. Mihály Vajda	109
4. Bálint Balla /Berlin Zachodni/	112
EXCERPTS AND SUMMARY	115

PRZEDSTAWIAMY ÓSMY NUMER

W państwie komunistycznym partia komunistyczna nie mogła dotychczas przegrać wyborów; również tych w 1989 roku w Polsce /których wyników jeszcze nie znamy/. Jako pierwsze zdają się tworzyć taką możliwość wybory na Węgrzech. Fakt ten uznajemy za wystarczająco ważny, by Węgrom poświęcić cały numer pisma.

Wbrew jednak dotychczasowej praktyce, tutaj nie piszemy nic o Węgrzech sami. Tu o Węgrzech piszą sami Węgrzy /w kilku wypadkach specjalnie dla nas - Iván Bába, László Kóvér, György Gadó, László Virt - za co dziękujemy w otwierającym numer tekście węgierskojęzycznym/. Ale polskiemu czytelnikowi nie musi to ułatwić odbioru.

Bo różnica między naszymi krajami jest może więcej niż podobieństw. Polacy, pełni poczucia niższości wobec Zachodu, wynoszący się nad Wschód, bodaj jednych Węgrów skłonni są uznać za "bliskich", a ich los, mentalność i dążenia - za podobne. Pragniemy przed tym przestrzec. Węgry są krajem o doświadczeniach zbyt od polskich różnych, a położeniu na tyle od polskiego odmiennym, by z analogii poszczególnych faktów politycznych w obu naszych państwach wnosić o pełnej tożsamości ich przyszłych dróg. Gdy dwu czyni to samo, nie jest to to samo. Ani tak samo.

Opozycję polską od dawna przestały interesować zmiany w partii, traktowane jako fundament budowania społecznej tożsamości. Opozycja węgierska, przeciwnie, swój najważniejszy programowy tekst /"Umowa społeczna"; nie-długo ukaże się w bibliotece "NK"/ rozpoczęła żądaniem ustąpienia Kádára. Być może właśnie poparcie opozycji przyczyniło się do utrzymania się reformatora Pozsgayego i przejścia do widocznej ofensywy. W Polsce przywykliśmy uważać partię za czynnik konserwatywny i dążyć do dokonania zmian wbrew niej lub mimo niej; Węgrzy dopuszczają możliwość dokonania ich razem z nią lub dzięki niej.

Nacjonalizm w Polsce łączyliśmy w przeszłości ze skrajnie wstecznymi siłami w partii; również w ruchach opozycyjnych i w "Solidarności" nie odgrywał on czołowej roli. Nacjonalizm w Polsce jest czynnikiem ekspansji; na Węgrzech docenianie wagi kwestii narodowej jest podstawą elementarnej samoobrony. Węgrzy, poza granicami kraju do dziś prześladowani i wynaradawiani przemocą, wewnątrz kraju poddani przez cały czas do końca lat osiemdziesiątych działaniom ekipy nie respektującej nawet minimum podstawowych interesów narodowej zbiorowości, zantagonizowani z całym otoczeniem, czują się zagrożeni w podstawach narodowego bytu. Dramatyczny tekst Istvána Csurki każe spojrzeć inaczej na kraj często u nas uważany za enklawę dobrobytu i swobody w komunizmie.

Dziś Węgry wydają nam się bliższe suwerenności niż którykolwiek z krajów bloku. Być może wkrótce do niej dojdą: własną drogą i z sobie tylko właściwymi trudnościami. O ich wymiarze i wadze wiedzą najlepiej oni sami: oddajmy im głos.

Redakcja "Nowej Koalicji"

Między wiosną 1988 a wiosną 1989 roku zdarzyły się na Węgrzech rzeczy, których nikt nie przewidywał. Poniższy zbiór tekstów chce być jedynie zwierniakiem i rejestratorem chociaż niektórych z tych przemian, uchwycić je in statu nascendi, bo wiosna 1990 roku może być co najmniej tak różna od obecnej, jak obecna od poprzedniej.

Przy redagowaniu numeru staraliśmy się uwzględnić wszystkie problemy środowisk niezależnych na Węgrzech; relacje i dyskusje między nimi, sposoby widzenia sytuacji w kraju jako całości i jako elementu międzynarodowego; sytuację ekonomiczną, położenie Kościoła Katolickiego. Był to naturalnie zamiar nie do wykonania w pełni: z oczywistych względów nie przedstawiliśmy wszystkich ugrupowań niezależnych, zabrakło tekstów o mniejszościach na Węgrzech i o Węgrach żyjących poza granicami WRL/ o czym wszakże pisaliśmy w poprzednich numerach "NK"/, nie ma materiałów ukazujących polskiemu czytelnikowi węgierski kryzys i życie codzienne Węgrów, tak przecież wpływające na kształt sytuacji politycznej, brak pogłębionego szkicu poświęconego sytuacji po oficjalnej stronie węgierskiego życia publicznego, która - co Polakom zrozumieć szczególnie trudno - wygląda zupełnie inaczej, niż jej polska odpowiedniczka, i bardziej, niż u nas, zdolna jest określać charakter przemian w całym kraju. Dążyliśmy jednak do oddania możliwie pełnego obrazu sytuacji współczesnych Węgier, ze świadomością luk i braków.

Naszym pierwszym zamiarem było udokumentowanie tezy, że w ostatnich dwu latach szeregi środowisk niezależnych na Węgrzech rzeczywiście bardzo się poszerzyły, że objawiły się zupełnie nowe ruchy, ideały i osobowości polityczne, że opozycja węgierska - choć tak bardzo od polskiej różna - to już nie nieliczni intelektualiści z Budapesztu, lecz pewien fakt społeczny, z tygodnia na tydzień bardziej znaczący. Że jest przy tym zdolna do w miarę obiektywnej oceny swych atutów i szans /w czym po wielokroć porównuje się sama z polską "Solidarnością"/, że ma pomysłową wizję strategii i taktyki /od "Umowy społecznej" z 1987 roku do obecnych programów głównych środowisk opozycyjnych, na czele z najważniejszym chyba projektem programu Związku Wolnych Demokratów, którego streszczenie ma zamieścić "Krytyka" w swym 32 numerze/.

Staraliśmy się, by skład autorów tekstów zawartych w tym numerze oddawał coraz większą złożoność sytuacji i przemian ideowo-organizacyjnych w łonie środowisk opozycyjnych na Węgrzech. Stąd obok reprezentujących nurt socjaldemokratyczny w ZWD Jánosa Kisa, Ferencza Kűszega, Istvána Eűrsiego, artykuł uważanego za cokolwiek populistycznego narodowca Istvána Csurki z Węgierskiego Forum Demokratycznego; bardzo, naszym zdaniem, interesujący tekst konserwatywnego liberała, Ivána Bába, czy materiał prezentujący zupełnie nowy, ujmujący swą świeżością punkt widzenia László Kűvéra ze Związku Młodych Demokratów /FIDESZ/. Stąd podkreślenie faktu pojawienia się wyraźnej orientacji liberalnej w łonie ZWD /teksty Zuglówego, Grawátscha/, które najbardziej znanym przedstawicielem jest filozof Gáspar M. Tamás - niestety tutaj nieobecny. Stąd wreszcie pokazanie stylu myślenia bardzo odmiennego od pozostałych, mianowicie wybitnego publicyście katolickiego László Virta, którego pesymizm w spojrzeniu na kondycję własnego narodu, dramatyzm oskarżeń i apeli o szeroko rozumiane moralne otrzeźwienie własnego społeczeństwa - czytane równoległe z dającym szerokie tło historyczne tych negatywnych procesów tekstem Csurki - mogą więcej powiedzieć o obrazie własnym

Węgrów na co dzień niż niejedna ankieta czy elaborat.

Nie chcieliśmy bowiem popaść w drugą skrajność; ukazując Węgry jako kraj pełnej reformy i odnowy, bezproblemowego marszu ku sensownie zorganizowanej gospodarce i wielopartyjnej demokracji, do których jeszcze bardzo daleko. W aspekcie międzynarodowym sytuacja te przymiany artykułu Jánoša Kisa, szereg zagrożeń w sytuacji wewnętrznej pokazuje wprost Iván Bába, stanowiącą probierz skuteczności i autentyczności wszelkich reform gospodarkę. Analizują teksty Grawátscha i Zuglóiego, o zagrożeniach w warstwie moralno-międzyludzkiej, w tym na tle narodowym, piszą Vírť, Gadó i założyciele Stowarzyszenia im: Raoula Wallenberg. Nadzieje, spektakularne zmiany na czubku góry lodowej - oczywiście tak, ale również odziedziczone po ubiegłych stuleciach pesymizm, dewiacje i schorzenia przyniesione przez ostatnie dekady, zupełnie świeże zagrożenia procesu demokratyzacji tak ze strony "twardego" skrzydła we władzach, jak i braków w kulturze politycznej młodzieńkiej jeszcze i niedoświadczonej, nieznannej szerokim warstwom społeczeństwa, rozbitej na tyle ruchów opozycji, w której sił integrujących jest bodaj tyle samo, co sprężyn potencjalnych waśni i frond.

Pewien niedosyt pozostawia także dzieło "Idee - spory - punkty widzenia". Skupiliśmy się na kilku kwestiach tylko. Tekst Surki interpretuje węgierską przeszłość z zupełnie innych pozycji, niż zwykła to czynić niemała część znanych w Polsce autorów, podobnie jak Vírť akcentuje sprawę moralnej kondycji narodu, jakby mniejszą wagę przywiązując do przemian cywilizacyjnych, czy formalnoprawnych. Pewną opozycję stanowią wypowiedzi tych, dla których naród jest kategorią nie aż tak absolutną, szczególnie gdyby jego niewłaściwie pojmowane interesy mogły zagrozić dobru innych wartości lub grup /Konrád, Gadó/. Tylko w taki, bardzo pośredni sposób, udało nam się zilustrować tło konfliktu orientacji umownie nazywanej "ludowo-narodową" /utożsamianej m. in. z Węgierskim Forum /Demokratycznym, Towarzystwem im. E. Bajsy-Zsilinszkyego i "mieszcząńskiej" /ostrzeganej m. in. w Związku Wolnych Demokratów/. Charakterystyczne, że poza krótkim fragmentem artykułu B. M. Szabó nie udało nam się zdobyć tekstu w miarę bezstronnie opisującego podłoże i wszelkie istotne aspekty tych animozji mało w Polsce znanych, a jednocześnie bardzo drażliwych, wywołujących jednostronne i czasem niezbyt przemyślane komentarze. Może rzeczywistość potwierdza to tezę o głębokim rozbiciu środowisk niezależnych, o nieprzezwyciężeniu do dziś sporów sięgających lat trzydziestych, o ciągłej aktualności kwestii narodowej, nacjonalizmu, problemu mniejszości żydowskiej i antysemityzmu? Może też jest nadzieja, że ujawnienie się po latach wszystkich potencjalnych uczestników i warstw tej dyskusji przyniesie swoistą katharsis, umiejętność wzniesienia się ponad te podziały?

Nie obali to jednak, lecz raczej wzmocni spory innego rodzaju. Proces powstawania partii, które z grup przyjacielskich i towarzyskich mają się przekształcić w nowoczesne, dysponujące jasno określoną bazą społeczną i programem twory polityczne, doprowadzi do nasilenia się już teraz widocznych dysput ideowych. Czy nie rozbije to istniejącego na razie układu sił w obozie niezależnym; czy w ZWD będzie miejsce i dla socjaldemokratów z prawdziwego zdarzenia, i dla liberałów oraz konserwatystów; czy w Forum pomieszcza się populiści, narodowcy i chadecy? Jaki kształt przybiorą te ruchy w przyszłości? Może powstanie z nich partia zupełnie nowego typu? A co będzie z pospiesznie odrodzonymi i borykającymi się z problemami tyleż ideowymi co personalnymi partiami: Drobnych Posiadaczy, Ludową, Socjaldemokratyczną, Niepodle-

głóściową? Wreszcie: co stanie się z WSPR i jej przybudówkami? Czy naprawdę zdarzy się, że komuniści oddadzą bardzo znaczny zakres władzy bez politycznego przewrotu?

Jacek Bekesz

1. RAPORI POLITYCZNY

János Kis

WRZENIE ŚWIATA

Od redakcji: Tekst - przekazany nam już w styczniu - ukazał się jako tekst redakcyjny w opublikowanym w kwietniu br. 26 numerze "Beszéi". Autor, czołowy opozycjonista węgierski, którego publi-

kowaliśmy już w numerze 1 "NK", jest redaktorem naczelnym "Beszélő" i pierwszym rzecznikiem "Sieci wolnych inicjatyw", przekształconej w "Związek Wolnych Demokratów".

Znowu na porządku dziennym stają żądania z 1956 r. Niektóre z nich, jak neutralna polityka zagraniczna kraju, są widziane w dalszej perspektywie. Inne, jak konstytucyjny system wielopartyjny, weszły już do repertuaru bezpośrednich celów walki politycznej.

Stanowi to decydujący zwrot psychologiczny. Przez ponad trzydzieści lat hasła rewolucji były rugowane z życia publicznego nie tylko przez ucisk, Jeszcze większy wpływ niż przymus miało niemalże powszechne przeświadczenie, że przypomnianie haseł 1956 r. może jedynie doprowadzić do katastrofy.

To prawda, że ci, którzy postulują stworzenie systemu wielopartyjnego oraz otwarcie rozważają możliwość modyfikacji międzynarodowego statusu Węgier, nie szykują się do powtórzenia rewolucji. Nawet najwięksi radykałowie myślą o dokonaniu tej transformacji na drodze zawierania kompromisów. Ale nawet takie wyreżyszerowane przemiany nie mogą przebiegać według jednostajnie realizowanego scenariusza. Nie możemy przesuwać terminów ze względu na konieczność zachowania stabilności.

Wraz z upadkiem Kádára nastąpiło przyspieszenie rozkładu panowania jednej partii, przypadające zaś na lato 1990 r. wybory wykreślają w sposób jednoznaczny graniczną linię przebiegających obecnie burzliwych procesów. Wtedy to najpóźniej trzeba będzie rozstrzygnąć, czy wejdziemy na drogę tworzenia systemu wielopartyjnego, czy też na dłużej utknęliśmy w ślepej uliczce.

Półtora roku to niedługo. Czy nie byłoby zatem rzeczą słuszną postawić pytanie: czy jest już możliwe to, co okazało się niemożliwe 33 lata temu? Czy obecna sytuacja różni się aż tak bardzo od ówczesnej? Czy państwo sowieckie, wschodnioeuropejska strefa sowieckiego systemu globalnego oraz cała międzynarodowa wspólnota państw uległy aż tak wielkim zmianom; że nie musimy obawiać się nieuchronnego powtórzenia się klęski?

Ktoś mógłby powiedzieć, że nie warto zastanawiać się nad tymi problemami. I tak wydarzenia potoczą się zgodnie ze swoim wewnętrznym impetem. Ale nie po to mamy rozważać zewnętrzne uwarunkowania losu Ojczyzny; żeby ewentualnie próbować zastopować niemożliwe do powstrzymania procesy. Musimy rozpatrywać imperatywy zewnętrzne, żeby nie pędzić na oślep. Żaden z uczestników rewolucji 1956 r. nie dysponował strategią ani w stosunku do Związku Sowieckiego, ani do krajów naszego bloku, ani wreszcie w odniesieniu do mocarstw zachodnich. Nie miałyby sensu, gdybyśmy im z tego czynili zarzut. Możemy natomiast czynić zarzut sobie samym, jeśli nawet my takiej strategii nie będziemy mieli.

1. Kryzys 56 roku

Wbrew powszechnemu przekonaniu dzień 4 listopada /początek drugiej, "zasadniczej" interwencji sowieckiej na Węgrzech w 1956 r. - red. "NK"/ nie był bynajmniej fatalnym następstwem rewolucyjnego powstania ludowego. Ani wskrzeszenie systemu wielopartyjnego, ani powrót do rządów koalicyjnych, ani nawet ogłoszenie neutralności nie wykluczało możliwości, że przywódcy

sowietcy zostaną skłonieni do pogodzenia się z faktami.

Jesienią 1956 r. przywódca KPZS oscylowało między skrajną agresywnością a skrajną ustępliwością. 19 października całe sowieckie kierownictwo zjawilo się w Warszawie. Chruszczow tupiąc zagroził polskim przywódcom komunistycznym, że obali Gomułkę siłą, jeśli ośmiela się wybrać go na I sekretarza. Postawiono w stan gotowości stacjonujące w Polsce wojska sowieckie. Ale wystarczyła kilkugodzinna szermierka słowna, aby ekipa Chruszczowa pogodziła się z losem i wyjechała bez załatwienia sprawy. Cztery dni później na Węgrzech wprowadzono do akcji czołgi /23 X 1956, na prośbę ówczesnych władz węgierskich, po pierwszych wiecach i zamieszkach do Budapesztu wkroczyły niektóre ze stacjonujących na Węgrzech jednostek sowieckich - red. "NK". Widząc jednak, że demonstracja siły obróciła się przeciw jej autorom; znowu się wycofano. Najpierw usunięto Gerő, następnie, znowu po kilku dniach, zgodzono się na zawarcie przez Imre Nagya kompromisu z powstańcami. 30 października rząd sowiecki przyznał w swoim oświadczeniu, że jest odpowiedzialny za kryzys we Wschodniej Europie oraz wyraził ubolewanie z powodu rozlewu krwi w Budapeszcie. I chociaż uczynił również wzmiankę o niebezpieczeństwie "kontrrewolucji" i ekscesach antykomunistycznych, obiecał wycofać z Węgier swoje wojska, a nawet zarysował podobną perspektywę w odniesieniu do Polski i Rumunii. Jednak jeszcze przed ukazaniem się tego oświadczenia w "Prawdzie" z 31 października, rozpoczęto wojskowe i polityczne przygotowania do obalenia rewolucyjnego rządu.

Nie budzi żadnej wątpliwości, że przywódca Związku Sowieckiego w normalnych okolicznościach nie okazaliby się skłonni ustąpić ani na krok. Jest zatem zrozumiałe, że na Węgrzech po 4 listopada zapanowało przekonanie, że Moskwa tylko pozornie wycofała się 25. 28. i 30 października; jedynie dla zamaskowania przygotowań do nowej druzgocącej ofensywy. Natomiast z perspektywy ponad trzydziestu lat możemy spokojnie stwierdzić, że to przekonanie było błędne. Kierownictwo sowieckie postępowało w nie dające się przewidzieć sposób nie dla względów taktycznych, lecz dlatego, że było zbite z pantałyku.

Po raz pierwszy było podzielone, na skutek niezliczonych antagonizmów. Stalin wiedział, jak wygrywać swoich zastępców jednych przeciw drugim. Kiedy zniknął ze sceny, spadkobiercy zaczęli walczyć ze sobą na noże. Byli jednakowo zainteresowani w zatrzymaniu maszyny totalitarnego terronu, gdyż tylko w ten sposób mogli uzyskać pewność, że nie zostaną wykończeni w katowni, czy nie staną przed plutonem egzekucyjnym. Ale musieli również obawiać się jej zatrzymania, gdyż wszyscy mieli ręce uwalane w krwi po łokcie.

Nie mogli też przewidzieć, czy zamęczone i zrujnowane sowieckie społeczeństwo ścierpi ich nad sobą, jeśli mu popuścić cugli. Nawet nie próbowali ukrywać swoich obaw. W komunikacie o śmierci Stalina wzywali ludność do zachowania porządku i spokoju. Musieli też nieuchronnie myśleć o dalszych ustępstwach, a mianowicie o zmniejszeniu materialnego ubóstwa oraz o zahamowaniu ideologicznego terronu w odniesieniu do nauki i kultury.

Jednakże ani na przemiany w gospodarce, ani na rozwianie atmosfery terronu nie można było liczyć bez skruszenia mitu o zagrożeniu zewnętrznym. Do tego zaś konieczne było obniżenie napięcia zimnej wojny. Zimna wojna była następstwem nieuregulowania status quo po 1945 r. Grupa Malenkowa i grupa Chruszczowa zgodziły się co do tego, że jeśli chcą spokoju, muszą pójść na ustępstwa. ZSRS zgodził się zrezygnować ze swoich pozycji w Austrii,

zwrócił Finlandii port wojenny Porkkala Uda Chinom - Port Arthur. Już wiosną 53 r. przywódcy sowieccy sygnalizowali, że wiedzą, iż muszą ułagodzić świeżo zsowietyzowane społeczeństwa Europy Wschodniej.

Sukcesorzy Stalina nie byli zwolennikami reformy. Zamierzali oni pozwolić w każdej dziedzinie tylko na tyle, na ile to było nieuniknione. Nie przyszłoby im nawet do głowy, że mogliby sami z siebie zaferować Węgrom neutralność i powrót do systemu wielopartyjnego. Jednak sytuację światową w październiku 56 r. cechowało zbyt wiele czynników niepewności. Nie było jasne, czy mocarstwa zachodnie będą skłonne uznać interwencję, wedle której dzięki porozumieniom w Teheranie i Jaicie Związek Sowiecki otrzymał wolną rękę do przeprowadzania wszelkich akcji wojskowych na obszarze Europy Wschodniej. Nie było też jasne, czy gdyby nie były do tego skłonne, operacja wojskowa przeciw Węgrom doprowadziłaby do wojny światowej. W ostatnich dniach października Chiny zajęły stanowisko przeciwne interwencji, tego samego można było oczekiwać od Polski i Jugosławii. W dodatku kierownictwo moskie, wskie nie miało żadnej praktyki w porozumiewaniu się z narodami Wschodniej Europy. Zyniło to zawsze za pośrednictwem swoich marionetek oraz organów terroru. Dlatego było ono zarazem rozpaczliwie ustępliwe i całkowicie niezdolne do zawarcia ugody.

Obóz zwolenników okupacji nie był oczywiście mały. Sprawa węgierska była pierwszą prawdziwą próbą sił między Chruszczowem a jego rywalami od XX Zjazdu. Jego słynne tajne przemówienie było skierowane nie tylko przeciw Stalinowi. Pełno w nim było aluzji do współodpowiedzialności Mołotowa, Malenkowa, Wieroszyłowa i Kaganowicza. Grupa Mołotowa miała prawo sądzić, że pojawiła się okazja do kontrataku; naturalne bowiem było doszukiwanie się związku między XX Zjazdem i rewolucją na Węgrzech. Ze wspomnień Chruszczowa wiemy, że dowódcy wojskowi ostro występowali przeciw rezygnacji z Węgier. Ale to, samo w sobie, nie mogło jeszcze wystarczyć. Oto kiedy Anglia i Francja, korzystając z kryzysu węgierskiego, zorganizowały przy udziale Izraela ekspedycję karną przeciw Egipcjom; stało się oczywiste, że nie należy się poważnie liczyć z Zachodem. Ostatnie obawy rozproszyła reakcja na ogłoszenie przez Imre Nagya neutralności Węgier. Na skierowany do ONZ i czterech mocarstw apel nie odpowiedział żaden z adresatów. 30 czy 31 października na stronę zwolenników operacji wojskowej przeszły maoiostowskie Chiny. Większość przywódców europejskich krajów socjalistycznych z entuzjazmem przyjęła projekt okupacji, a zwłaszcza Czechosłowacy i Rumuni. Uznanie ze strony Tito stanowiło już tylko nieoczekiwany dodatek. Stały sprzeciw całkowicie osamotnionych Polaków nie mógł już w niczym zaważyć.

Wydaje się jednak, że najistotniejszą przesłanką było to, że nie sprawdzili się najczarniejsze obawy przywódców KPZS. Kryzys władzy po śmierci Stalina nie wytrącił z bezruchu wykrwawionego i złamanego społeczeństwa sowieckiego. Między 1953 a 1956 rokiem z trudem można znaleźć przykłady oddolnych skoordynowanych działań politycznych. Do walk wewnętrznych w Prezydium włączał się w wyjątkowych tylko wypadkach jedynie Komitet Centralny. Problem węgierski pozostał sprawą najwyższych kręgów władzy. Nie musiały one dla swoich decyzji zdobywać szerszej społecznej zgody.

Po 1953 r. wydawało się przez pewien czas, że problem utrzymania władzy jest ściśle związany z kwestią wewnętrznych przekształceń systemowych w Związku Sowieckim. Na jesieni 1956 r. okazało się, że jest tylko jeden prawdziwy kryzys, kryzys we Wschodniej Europie. Kości zostały rzucone:

2. Dalsze następstwa

Wydawało się, że ćwierćwiecze, które nastąpiło po 1956 roku, potwierdza, iż rozgromienie rewolucji węgierskiej odpowiadało wielkomocarstwowym interesom państwa sowieckiego. Nastąpił długi okres spokoju. Związek Sowiecki umocnił swoją pozycję nie tylko we Wschodniej Europie. Wzdzierając się w szczeliny rozpadającego się systemu kolonialnego, po raz pierwszy rozszerzył strefę swoich wpływów poza graniczące z nim kraje. Uzyskaną przestrzeń geograficzną podbudował stałym powiększaniem siły militarnej. Umiał też doprowadzić do uznania zmiany stosunku sił. Zawarte na początku lat siedemdziesiątych porozumienia o ograniczeniu zbrojeń były oparte na zasadzie paritetu. Co prawda, pozycje uzyskane w Trzecim Świecie często okazywały się przejściowe, a wielki cień na wzmocnioną pozycję ZSRR jako wielkiego mocarstwa rzucił też rozłam z Chinami. To jednak tylko skomplikowało obraz. Ale nie zmieniło go.

Zewnętrznej ekspansji geograficznej towarzyszyło umocnienie się wewnątrz. W 1964 r. upadł Chruszczow, a tym samym został zamknięty okres nie dających się przewidzieć zmian. Skończono z wyklinianiem Stalina, a gdzieś niedziedzie zaczynało już nawet chwalić zmarłego woźdź. Przez niemal dwadzieścia lat nasilał się ucisk oraz dławiąca kulturę cenzura. Mimo że zarówno represje, jak i kampania przeciw inteligencji rozpoczęły się na nowo już za Chruszczowa, dopiero teraz przemieniły się w systematyczne prześladowanie przez władze krytycznie myślącą inteligencję.

Jednak panowanie pokolenia Breżniewa nie stanowiło powrotu do stalinizmu. Nie tylko nie powrócono do sterujących życiem całego kraju kampanii, ale nawet całkowicie z nich zrezygnowano. Z porządku dziennego została zdjeta utopia komunizmu - zaskoczone społeczeństwo zostało poinformowane, że zbudowano już rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne. Właśnie można się było zacząć urządzać.

Wiadomość ta była przede wszystkim skierowana do aparatu partyjnego, który fale stalinowskiego terroru i chruszczowowskie kampanie reorganizacji utrzymywały w stanie ciągłej niepewności. Kadry już teraz mogły liczyć z całą pewnością na spokojny awans oraz bez rumieńca wstydu mogły korzystać z materialnych i społecznych owoców kariery. Coraz bardziej rozrastała się sieć zamkniętych sklepów zastrzeżonych dla nomenklatury. Coraz bardziej rozszerzała się korupcja. Wśród przyzwyczajonych do wstydliwego ukrywania swoich przywilejów towarzyszy nastąpiła moda na wyzywającą konsumpcję.

Ale nie tylko oni, jak również nie tylko pozostałe elity skorzystały na nowym kursie. W organizowaniu codziennego życia w większym stopniu brano pod uwagę sytuację wszystkich warstw. W ciągu pierwszych dziesięciu lat wyraźnie wzrosły płace realne, poprawiło się zaopatrzenie w żywność; a oferta artykułów przemysłowych była coraz bardziej urozmaicona. Jeśli ktoś nie zajmował się politykowaniem i nie należał do żadnej z dyskryminowanych mniejszości wyznaniowych; kulturalnych czy narodowościowych, żył lepiej niż dawniej. Nie zapomnijmy, że od czasu rewolucji 1905 roku był to na terytorium rosyjskiego imperium pierwszy dłuższy okres spokoju.

Jednak breżniewowska stabilizacja dużo kosztowała. Przede wszystkim w ścisłym, materialnym sensie tego słowa. Sowiecka gospodarka od końca lat dwudziestych była ciągle zmuszana do wykonywania zadań znacznie przekraczających jej siły. Chruszczow próbował zmniejszyć to napięcie. Z jednej strony, za cenę niewielkich nakładów usiłował stosować cudowne środki

obietujące wielkie plony. Tak na przykład chciał rozwiązać zbożowe kłopoty kraju przez zagospodarowanie ziem dziewiczych w Azji Środkowej. Z drugiej natomiast strony, próbował radykalnie obniżyć liczbę klasycznych sił wojskowych Związku Sowieckiego, powołując się na to, że odstraszanie nuklearne i tak wyklucza wojnę. Jednak kampania zagospodarowywania ziem dziewiczych, po krótkotrwałych sukcesach, okazała się fiaskiem. Tak samo bankrutem zakończyły się jeden po drugim pozostałe eksperymenty Chruszczowa: program kukurydziany, program chemizacji i inne. Wyżsi oficerowie armii przyjęli inicjatywę, rozbrojenową z tak zaciętym oporem, że Chruszczow musiał od niej odstąpić.

Ekipa Breżniewa wyciągnęła naukę z upadku Chruszczowa. Zaprzestano obiecujących cuda kampanii; zmierzano też do zadowolenia wszystkich wpływowych grup interesów oraz podjęto poważny wysiłek dla zmniejszenia niezadowolenia ludności. Od połowy lat sześćdziesiątych wytrwale zwiększano budżety wszystkich rodzajów broni. Nie zmniejszono jednak wydatków na konsumpcję. Nigdy tyle nie łożono na rolnictwo, co wówczas. Inna sprawa, że z braku modyfikacji w systemie kolektozowym ogromne sumy wsiąkały w piasek. To z jednej strony, a rosnące roszczenia konsumpcyjne ludności z drugiej, zostało uwzględnione przez kierownictwo, gdy na początku lat siedemdziesiątych rozpoczęto systematyczny import zboża. Nie było jednak w jego mocy cofnięcie pieniędzy przeznaczonych na ogromne inwestycje. Za Breżniewa zbudowano nieracjonalnie gigantyczne kombinaty, jak zakłady samochodów ciężarowych Kamaz, wielkie moce zaangażowano w nigdy nie ukończone obiekty, jak magistrala kolejowa Bajkał-Amur.

Nieustannie życie ponad stan pociągnęło za sobą nie dające się przewidzieć konsekwencje. W szybkim tempie wyczerpywały się nadające się do eksploatacji bogactwa naturalne Związku Sowieckiego. W latach siedemdziesiątych wydobyć zaczęło się przemieszczać z tanich w eksploatacji i łatwo dostępnych złóż europejskich na kosztowne i odległe złoża na Syberii. Związek Sowiecki dosięgł fatum systemów opartych na gospodarce planowej: w miarę wyczerpywania się nadających się do produkcji źródeł zaczynał słabnąć przyrost gospodarczy i coraz bardziej ograniczone stawały się możliwości odnowy technicznej.

Ostrzeżenie pojawiło się już w połowie lat sześćdziesiątych. Dlatego po usunięciu Chruszczowa przyszła kolej na nieśmiałą próbę reform. Jednak idea reformy gospodarczej była nie do pogodzenia z panującą polityką stabilizacji. Zamiast przekształcić system, do ostatecznych granic eksploatowano istniejące źródła.

W połowie lat siedemdziesiątych Związek Sowiecki osiągnął granice swej ekspansji. Wyraźnie pozostał w tyle za Stanami Zjednoczonymi; jeśli chodzi o rozwój nowych dziedzin przemysłu, techniki komputerowej i biotechnologii. To zaś podawało w wątpliwość wartość jego potencjału militarnego. W coraz mniejszej mierze można było zapewnić zaspokajanie konsumpcji, do jakiej ludność przywykła. Pogorszyło się znowu zaopatrzenie i dotkliwiej dawały się we znaki niedobory. Pogłębiły się kłopoty wynikające z chronicznego niedorozwoju infrastruktury. Coraz dokuczliwsze stawały się perturbacje spowodowane wąskimi gardłami w komunikacji i transporcie. Na skutek pogorszenia zaopatrzenia w artykuły medyczne dramatycznie obniżyła się średnia długość życia oraz wzrosła umieralność niemowląt. Szczególnej barwy przydała temu spektakularna zmiana proporcji demograficznych; przyrost ludności rosyjskiej był w impasie, podczas gdy w muzułmańskich republikach Środkowej Azji utrzy-

mywała się eksplozja demograficzna.

Kłpa Breżniewa odpowiedziała na sygnały alarmowe we właściwy klasyczny mocarstwom imperialistycznym sposób. Przy pomocy sukcesów w ekspansji imperium próbowano odwrócić uwagę od mnożących się niepowodzeń wewnętrznych. Za pośrednictwem Kubańczyków i innych zastępców ZSRS usadawił się militarnie w Afryce. Wyraził zgodę na zajęcie Kambodży przez Wietnam. Rakiety średniego zasięgu, skierowane na cele w Europie, zostały rozlokowane na zachodnich terenach Związku Sowieckiego. Do Afganistanu została wysłana ekspedycja wojskowa.

Pod ciężarem nowej ekspansji pękła z trzaskiem i tak już słabnąca gospodarka sowiecka. Ekspansjonistyczna polityka Moskwy położyła kres procesowi odprężenia i dała asumpt dodatkowemu uzbrojeniu NATO, oraz doprowadziła do największego od 1956 roku osamotnienia Związku Sowieckiego w polityce zagranicznej.

Przyszło płacić rachunek za początkowe sukcesy. Lecz zgrzybiali przywódcy sowieccy dbali już tylko o jedno - o zachowanie władzy nawet w fotelach na kółkach. Natomiast niekompetentni i skorumpowani aparatczycy byli zajęci czepianiem jak największych korzyści z instytucji publicznych.

Również KGB zaczynało już zdradzać oznaki niezadowolenia. Po śmierci Breżniewa pomogło ono w uzyskaniu władzy szefowi policji Andropowowi; następnie zaś, kiedy jego rządowi oraz krótkiemu interludium Czernienki kres położyła śmierć, pomogło włożyć kołpak sekretarza generalnego protegowanemu Andropowa, Gorbaczowowi. Rozpoczęła się próba uratowania /odnawienia/ imperium.

3. Zmierzch na wschodnioeuropejskich kresach

Nasz obóz był już wówczas jedną z kryzysogennych stref sowieckiego systemu globalnego. W połowie lat siedemdziesiątych w trzech krajach powstała jawna opozycja walcząca o prawa obywatelskie. Rozpoczęła się polityczna samoorganizacja społeczeństwa. W Polsce ruch ten, po kilkuletnim okresie przygotowawczym, przerodził się w wielomilionową masową siłę, którą władza była w stanie odeprzeć jedynie przez wprowadzenie do akcji siły zbrojnej. Jednak pucz Jaruzelskiego nie zakończył się tak, jak rozgromienie rewolucji węgierskiej w 1956 roku czy okupacja Czechosłowacji w roku 1968. "Solidarność" była zmuszona zejść do podziemia, ale nie została unicestwiona; nie udało się dokonać "normalizacji". Po przejściowym spadku, na całym obszarze kraju nadal występowało wrzenie. Tym samym dla każdego stało się oczywiste, że Związek Sowiecki nie jest już zdolny do tego, do czego był przez całe dziesięciolecie. Potrafi jeszcze wymusić zgniecenie zbuntowanych społeczeństw, ale nie dysponuje już instrumentami pozwalającymi je uciszyć po odniesionym zwycięstwie.

System wschodnioeuropejski funkcjonował znośnie tak długo, jak długo Związek Sowiecki dostarczał swoim partnerom praktycznie bez ograniczeń tanich surowców i paliw; oraz stanowił równie nieograniczony rynek zbytu dla ich kosztownych artykułów przemysłowych średniej klasy. Ta wzajemna wymiana utrzymywała co prawda zacofanie ekonomiczne krajów wschodnioeuropejskich, ale dopóki można było ją rozszerzać, dopóty gospodarka krajów zależnych mogła dzięki temu stosunkowo szybko wzrastać. Było z czego zaspokajać nie słabnący głód inwestycji, popyt na uzbrojenie oraz prestiżowe wymagania ludzi aparatu, a na ogół sostawało jeszcze co nieco na wzbogacenie rynku

konsumpcyjnego. Jakkolwiek uboga byłaby podaż towarów na rynku, nadała ona jednak cel i sens zwrotowi ku życiu prywatnemu. Przędowały w tym niewątpliwie Węgry, ale nie były one osamotnione. W bloku w zasadzie panował spokój. Praska - Wiosna była zjawiskiem odosobnionym, zapóźnionym echem antyestalinowskich kampanii Chruszczowa. Dopiero po latach zaczęły powstawać problemy rozszerzające się na cały obóz.

Tradycyjna struktura obrotów towarowych między Związkiem Sowieckim a krajami Wschodniej Europy doskonale pasowała do scentralizowanej konstrukcji sowieckiego systemu globalnego. Chciaż ciągle występowały zakłócenia w dostawach, chociaż były kłopoty z jakością i częściami zamiennymi oraz usługami, jednak całość jeszcze znośnie funkcjonowała. Kontakty między aparatami rządowymi były przydatne dla dokonywania bardziej złożonych niż "surowiec za maszynę" transakcji. Przepływ dóbr ułatwiał po prostu związki między biurokracjami, cały region dopasował się organizacyjnie.

Ale w miarę jak źródła energii w Związku Sowieckim stawały się coraz uboższe i droższe, okazywało się, że Europa Wschodnia jest najsłabszym partnerem w wyścigu po szczupłe zasoby surowcowe i energetyczne. Już w 1972 r. przywódcy sowieccy zapowiedzieli, że od drugiej połowy dekady nie będą nadal zwiększali dostaw ropy naftowej dla państw członkowskich RWPG.

Dla złagodzenia wstrząsu zgodzili się, aby kraje te zaciągnęły na Zachodzie wysokie kredyty i w ten sposób próbowały zmodernizować swój przemysł oraz podtrzymać koniunkturę gospodarczą. Myślano prawdopodobnie o jednorazowej, ograniczonej w czasie akcji, po której izolacja RWPG na nowo zostałaby przywrócona. Jednak z modernizacji nic nie wyszło. Pożyczki umożliwiły jedynie rozszerzanie przez pewien czas starej struktury produkcyjnej, a następnie doprowadziły w wielu krajach do kryzysu związanego z trudnościami w obsłudze zadłużenia. To zaś położyło kres koniunkturze wzrostu oraz zaostrzyło konflikty interesów w społeczeństwie, gdyż utrzymanie zarówno poziomu masowej konsumpcji jak i inwestycji nie było już możliwe. W dodatku nie dokonano żadnego zwrotu. Spośród mocno zadłużonych krajów wschodnioeuropejskich jedynie Rumunia podjęła próbę zlikwidowania swego zadłużenia i zwróciła się do wewnątrz - rezultat znany. Relatywną stabilizację ekonomiczną w NRD umożliwiają niewątpliwie więzi wewnątrzniemieckie. Polska i Węgry dostrzegają szanse wyjścia z kryzysu nie w nowej autarkii, lecz we włączeniu się do rynku światowego. Nigdy już nie może powrócić sen /straszny sen/ o zamkniętej w sobie RWPG.

I podczas gdy region coraz liczniejszymi nićmi wiąże się z Zachodem, następuje dezorganizacja we wzajemnych powiązaniach między członkami RWPG oraz ze Związkiem Sowieckim. Znajdujące się w stagnacji gospodarki narodowe nie stwarzają odpowiedniego popytu dla produktów partnerów. "Mocne" towary, które mogą być sprzedane na innych rynkach, nie są oferowane wewnątrz RWPG, natomiast "słabe" budzą coraz mniejsze wzajemne zainteresowanie. Administracyjne bariery w obrocie towarowym przeszkadzają w regularnej współpracy między aparatami gospodarczymi, nie ma natomiast niczego, co mogłoby ją zastąpić. Przez granice nie przepływa kapitał czy siła robocza, nawet ruch turystyczny kuleje. Związek Sowiecki nie zapewnia gospodarce obozu wymiennej waluty, nie dysponuje aktywnie kształtującą rynek siecią banków handlowych, nie wywiera też na kraje wschodnioeuropejskie ani technicznego, ani cywilizacyjnego wpływu. W lokalnych aparatach słabnie lojalność w stosunku do państwa sowieckiego, a kadry starają się udowodnić,

że to one są depozytariuszem narodowych interesów.

Natomiast w miarę jak puszczają szwy sowieckiego systemu globalnego, odzywają w bloku tradycyjne przeciwieństwa narodowe. Zaostrzenie stosunków rumuńsko-węgierskich to jedynie najbardziej spektakularny, a dla nas, Węgrów, najważniejszy, spośród mnożących się lokalnych konfliktów.

Wschodnia Europa staje się obszarem nie dającym sobą sterować.

4. Kryzys lat siedemdziesiątych

Zachodzące obecnie w Związku Radzieckim procesy są w dużej mierze podobne do zjawisk, które wystąpiły po śmierci Stalina. Tak wtedy jak i teraz zmiany zostały zainicjowane od góry. Również teraz w centrum walki politycznej znajduje się ocena dyktatora oraz utożsamianego z nim okresu. Znowu atakuje się samowolę i niekompetencję biurokracji. Potężnym walkom politycznym znowu towarzyszy odwilż w kulturze. Dla umocnienia swoich pozycji, kierownictwo sowieckie ponownie zostało zmaszone do ustępstw. A dopóki Związek Radziecki boryka się z problemami wewnętrznymi, znowu dochodzi do wrzenia w Europie Wschodniej. Jak i wtedy na czele jest Polska i Węgry.

Przy tym paralela jest tylko częściowa. Zaczniemy od siebie samych. To nie pieriestrojka pobudziła do ruchu Europę Wschodnią. Reformy w Moskwie podważyły bez wątpienia reżim w Czechosłowacji, osłabiły opozycję we Wschodnich Niemczech, oraz przysłały legitymizacji pomaganiom do zmian w Bułgarii. Również na Węgrzech i w Polsce sprzyjały one rozwojowi sytuacji. Jednak w tych dwóch krajach otwarty kryzys polityczny nie zaczął się w ślad za Gorbaczowem, lecz już przed jego pojawieniem się. Samodzielny ruch polityczny w naszym obozie jest dziś dużo silniejszy, niż 30-35 lat temu. Z jednej strony można to tłumaczyć tym, że społeczeństwa stały się bardziej dojrzałe i wyrobione politycznie. Z drugiej strony tym, że Związek Radziecki nie jest już zdolny zapewnić swemu systemowi globalnemu niezakłóconej reprodukcji. Stabilny polityczny wpływ państwa sowieckiego, ponieważ osłabi jego wpływ gospodarczy.

Inna istotna różnica między latami pięćdziesiątymi a osiemdziesiątymi polega na tym, że sowiecki system globalny, to nie jest już ten odizolowany kontynent, jakim był do tej pory. Trzy kraje wschodnioeuropejskie już od niemal dwudziestu lat utrzymują intensywne stosunki finansowe z Zachodem. W dwóch z nich także struktura ekonomiczna zaczyna powoli być dostosowana do tych więzów. Nikt nie jest w stanie zaproponować takiego rozwiązania ekonomicznego kryzysu całego regionu, które by nie polegało na włączeniu się w światowy rynek. Rozwinięte kraje kapitalistyczne stały się czynnikami stabilizacji wewnętrznej w Europie Wschodniej.

Międzynarodowe ramy ich aktywnej obecności politycznej stwarza "proces helsiński", który został zapoczątkowany jeszcze przez kurs odprężenia. Pieriestrojka, oczywiście, nadała temu procesowi nowy impuls. Dla ekipy Breżniewa ważne było jedynie zagwarantowanie ukształtowanych po II wojnie światowej granic oraz utrwalenie stosunku sił, jaki ustalili się między supermocarstwami. Klauzule o prawach człowieka uważała ona za wzajemne werbalne ustępstwo. Każdą próbę międzynarodowych gwarancji ich przestrzegania traktowała jako wtrącanie się do spraw wewnętrznych. Ekipa Gorbaczowa natomiast stara się przekonać świat zewnętrzny, że także w tej dziedzinie zerwała w spektakularny sposób ze swoimi poprzednikami. Chce wprowadzić Związek Radziecki do wspólnoty państw cywilizowanych, a w zamian zgadza

się być rozliczana z przestrzegania reguł postępowania, jakich wymaga się od cywilizowanych narodów.

Spółeczeństwo węgierskie do dzisiaj nie zapomniało o zawodzie, jaki mu sprawił Zachód swim postępowaniem w 1956 r. Święta prawda, że rządy demokratycznych wielkich mocarstw połączyły pozbawioną skrupułów retorykę słów z krótkowzrocznym egoizmem czynów. Jednak przynajmniej, że nawet gdyby działały jak najbardziej szlachetnie, także wówczas miałyby wyjątkowo wąskie pole manewru. Otóż w ciągu ostatnich dziesięciu lat to pole manewru w istotny sposób się poszerzyło, i jest to druga, zasadnicza różnica między ówczesną i obecną sytuacją.

Trzecia różnica polega na naturze zachodzących wewnątrz Związku Sowieckiego procesów. Po śmierci Stałina rychło okazało się, jak bezpodstawne były obawy spadkobierców, że społeczeństwo sowieckie zmiecie ich z powierzchni. Bez względu na ostrość kryzysu władzy na górze, na dole nie wystąpiła na scenę żadna samodzielna siła polityczna. Natomiast ekipa Gorbaczowa musi się liczyć z faktem, że im dłużej będzie się utrzymywała pieriestrojka, w tym większym różnicowaniu, ale zarazem w sposób coraz bardziej zorganizowany, będą pojawiały się na scenie siły polityczne. Nie jest to oczywiście całkiem niezgodne z jego zamiarami.

W latach 1953-1956 była również mowa o umocnieniu praworządności, jednak przemiany przyniosły niejako bezpieczeństwo prawne jedynie ludności nie zajmującej się polityką/i nie identyfikującej się z mniejszościami wyznaniowymi, narodowymi czy kulturalnymi/, natomiast nadal podlegały prześladowaniom poglądy uznane za wrogie, działalność religijna czy obrona tożsamości narodowej. Teraz władza, choć ze zgrzytaniem zębów, zaczyna ograniczać ucisk polityczny. Nie jest to jeszcze obwarowany prawami system wolności, ale też nie tymczasowa koncesja, która przy pierwszym konflikcie zostanie cofnięta. Ekipa Gorbaczowa postępuje tak, jakby rozumiała, że w jej własnym interesie leży umocnienie społeczeństwa obywatelskiego, gdyż tylko dzięki temu może się spodziewać złamania pełnego bezwładu oporu biurokracji.

Jednak usamodzielniającym się społeczeństwem nie można kierować z góry, zgodnie z każdorazowym interesem władzy. Organizują się nie te grupy, które kierownictwo chciałoby zmobilizować, lecz te, które są skłonne i zdolne pojawić się na scenie politycznej; pojawiają się nie te hasła, które kierownictwo chciałoby usłyszeć, lecz takie, na które wspólnota organizujących się ruchów gotowa jest dać odzew. Na procesy zachodzące w Związku Sowieckim w coraz większej mierze wpływają te niezbyt dające się utrzymać w ręku siły.

Niezwykle różnicowany ruch umysłowy rozwinął się w rosyjskich ośrodkach kulturalnych i intelektualnych: od oficjalnych związków twórczych poczynając, przez tysiące nieformalnych /niezarejestrowanych, ale uznawanych/ klubów, aż do organizacji opozycyjnych; od pławiącej się w głośności oficjalnej prasy, przez gąszcz publikacji wewnętrznych; aż do politycznego samizdatu. Już samo istnienie tego ruchu wykracza poza granice planowanej od góry reformy politycznej. Celem pieriestrojki jest przekształcenie biurokratycznego systemu monopartyjnego w zdemokratyzowany system jednopartyjny, podczas gdy część nowych organizacji i stowarzyszeń inteligencji po prostu wyswobodziła się spod hierarchicznej zwierzchności partii i państwa. Wystąpiło mnóstwo tendencji. Jedni przynaglają jedynie do bardziej konsekwentnej i szybszej realizacji aktualnej linii partii. Inni sięgają do marksistowskiej tradycji demokracji rad. Jeszcze inni łączą się z antyzachodnie i antysemitckie tradycje wielkoruskiego nacjo-

nalizmu z obroną pustoszejących wsi oraz ulegającego degradacji środowiska naturalnego. Jeszcze inni wreszcie chcą, żeby Rosja dotarła do Zachodu, oraz domagają się liberalnej demokracji, systemu wielopartyjnego i państwa prawa. Grupy te są na tyle silne, że otwarcie osądzają, co w polityce Gorbaczowa uważają za niekonsekwentne lub obce ich własnym ideałom.

Z dala od centrów rosyjskiej inteligencji pieriestrojka wprawiła w ruch republiki peryferyjne - kraje bałtyckie oraz Zakaukazie. Rozwinęły się tu potężne ruchy narodowe, które nie ograniczają się do elity umysłowej. Pociągnęły one za sobą większość ludności, jak również zapewniły sobie mniej lub bardziej otwartą współpracę miejscowego kierownictwa partyjnego. Pojawienie się tych ruchów stawia ekipę Gorbaczowa wobec wielu trudnych problemów. Po pierwsze, ruchy narodowe mogą wzmocnić miejscowy aparat w stosunku do władzy centralnej, a tym samym mogą być przeszkodą dla modernizacyjnych wysiłków Moskwy. Następnie, mogą one wydobyc na powierzchnię konflikty, dla których będzie rzeczą niemożliwą znaleźć rozwiązanie zadowalające wszystkie strony /vide Nagorno-Karabachia/, co jeszcze bardziej osłabi władzę centralną. Po trzecie, jak w wypadku powołania do życia w republikach bałtyckich frontów ludowych, mogą zrobić wyłom w politycznym systemie jednopartyjnym. Po czwarte, mogą naruszyć prawnopństwową jedność Związku Sowieckiego, jak to wystąpiło zupełnie jednoznacznie w Estonii. Na zasadzie reakcji mogą wywołać nie tylko działania samoobronne wynikające z imperialnych interesów państwa sowieckiego, ale zarazem mogą spotęgować występujące na skutek zmian proporcji demograficznych objawy zaniepokojenia wśród Rosjan. Nie można jednak poważnie liczyć na to, że ruchy nacjonalistyczne pozostaną zjawiskiem ograniczonym jedynie do małych narodów. Przed nami jeszcze poruszenie na Ukrainie oraz w muzułmańskich republikach Azji Środkowej. Kiedy przyjdzie na nie kolej, problem narodowy, nic nie tracąc na znaczeniu, uzyska jeszcze nowy wymiar związany ze stosunkami zagranicznymi. Na Zachodniej Ukrainie może mieć swoją wagę powiązanie polskie, a w Azji Środkowej - związki z islamem /otwarta jest jeszcze kwestia, czy rumuński ruch narodowy przebudzi się w Besarabii/tak się stało - przyp. red. "NK"/ oraz czy, w pozytywnym wypadku, wejdzie on w sferę przyciągania państwa rumuńskiego/.

Rosnącą troskę w ekipie Gorbaczowa budzą te warstwy /wielkie masy żyjących z pensji/, które nie pojawiły się na politycznej arenie. Wielką nadzieją pieriestrojki było oczekiwanie, że uda się zmobilizować przeciw biurokracji ludzi zatrudnionych w przemyśle i w usługach. Ale w tym celu trzeba by coś im dać, a kierownictwo nie wie co. Nie udało się zahamować recesji gospodarczej, która rozpoczęła się już w drugiej dekadzie rządów Breżniewa. Zwiększają się braki, wydłużają kolejki, rozrasta czarny rynek. Decentralizacja kierowania gospodarką nie tylko że nie usprawniła funkcjonowania systemu, lecz jeszcze bardziej je zakłóciła. Odziedziczona po Andropowie kampania przeciwalkoholowa wzbudziła powszechny opór, a próby przywracania dyscypliny pracy przy pomocy milicji szybko trzeba było zaniechać. Poprawiających nastroje ulg nie ma po prostu z czągo udziałem. Reforma obiecuje pracobiorcom jedynie inflację i kłopoty z zatrudnieniem. Zrobiono trochę dla stworzenia sektora prywatnego, ale rozwija się on zbyt wolno; przy czym jego formowaniu się towarzyszą takie napięcia społeczne, że centrum decyduje się na interwencje, co bynajmniej nie podnosi ducha przedsiębiorczości. Jedyny teren na którym /o ile przykład chiński okaże się możliwy do powtórzenia/ można by

było marzyć o szybkim sukcesie to rolnictwo. Otóż na razie nie ma oznak, żeby system dzierżawy, który próbuje się wprowadzić, mógł się przebić. Tak więc dla żyjących z pensji mas, pieriestrojka oznacza wiele czezej gadaniny, która jedynie powiększa białagan i kłopoty gospodarcze.

Nastroje te mogą stanowić podatny grunt dla różnych ruchów politycznych. Z nich wyrasta publiczność dla trybunów w rodzaju Jelcyna, którzy odważają się walczyć, że mięsa nie ma w sklepach dlatego, że kradnie je mafia ziczona z sekretarzy partyjnych, kapitanów milicji, urzędników różnych sowietów oraz kierowników przedsiębiorstw. Z niezadowolenia mogą też zrodzić się lokalne strajki, a nawet manifestacje z żądaniem chleba, jak w Jugostawii. Ale może też nastąpić kontratak biurokracji na reformę, z powołaniem się na nastroje ludności, jak na Węgrzech w latach siedemdziesiątych. Tak czy inaczej, w żadnej mierze nie ułatwia to zadania ekipie Gorbaczowa.

Jaką przyszłość zarysowują te linie napięć? Pesymiści prorokują upadek Gorbaczowa oraz liczą się z konserwatywnym zwrotem politycznym. W gruncie rzeczy prawdą jest, że pozycja Gorbaczowa nie jest zbyt mocna. Jednoznaczne sukcesy umiał on osiągnąć jedynie w polityce zagranicznej, a i to za cenę ustępstw raniących dumę sowieckiego imperium. Nie ziszcila się nadzieja, że kampania przeciw korupcji oraz masowa wymiana kadr dadzą mu bardziej lojalny i skutecznie działający aparat partyjny. Opozycja jest jeszcze ciągle tak wielka, że Gorbaczowowi nie udało się, ani na zjeździe partii, ani na specjalnie w tym celu zwołanej konferencji partyjnej, doprowadzić do powołania ukształtowanego na jego własne podobieństwo Komitetu Centralnego /25 IV 89 zmiana chyba tę ocenę - red. "NK"/. Często wymiana wysokich dowódców wojskowych świadczy, że wyżsi oficerowie armii nie są bynajmniej uszczęśliwieni strategicznymi ustępstwami poczynionymi w stosunku do Zachodu. W sumie jest wiele powodów, dla których aparat partyjno-państwowy mógłby, jak 25 lat temu Chruszczowa, wyeliminować teraz Gorbaczowa.

Jednak brak po temu /na razie?/ bardzo istotnych warunków. Sekretarza generalnego partii można by usunąć jedynie przy niemal całkowitej jednogłośnieści najwyższych gremiów przywódczych. Gorbaczow musiałby zrazić do siebie najbliższe otoczenie, tak jak udało się to kapryśnemu Chruszczowowi. Poza tym inicjatorom wyeliminowania Chruszczowa mogło się wydawać, że wiedzą, w jakim kierunku należy prowadzić Związek Sowiecki i przez długi czas wyglądało na to, że nie popełnili błędu. Natomiast w odniesieniu do Gorbaczowa nie ma /na razie / alternatywy. No i wreszcie w 1964 r. nie masiano się liczyć z tym, że zmiana sekretarza generalnego może stworzyć w kraju niejasną sytuację polityczną. Natomiast przeciwnicy Gorbaczowa musieliby się liczyć z masowymi demonstracjami, rozruchami oraz akcją protestacyjną elity umysłowej. Nie ma sygnałów, żeby w partii sowieckiej istniały siły, które byłyby zdolne poważnie się na tak wielkie ryzyko. Wyrażający się bezwładem opór biurokracji jest wielki, natomiast gotowość do zainicjowania takiej akcji - znikoma.

O ile w polityce można cokolwiek prorokować, w okresie mających z punktu widzenia Węgier decydujące znaczenie 1-2 lat, nie należy obawiać się konserwatywnego zwrotu w ZSRR. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że wywołujące dezintegrację polityczne i społeczne procesy będą nadal przebiegały burzliwie.

W dalszej perspektywie nie można, oczywiście, wykluczyć, że nadejdzie decydujący moment. Patrząc jednak w niedaleką przyszłość, możemy to zdecydowanie wyeliminować. Po Chruszczowie mogła jeszcze nadejść trwająca dzie-

sięciolecia breżniewowska stabilizacja. Po Gorbaczowie jakaś ligaczowska stabilizacja nie jest możliwa. Rezerwy mające służyć zaprowadzeniu spokoju w imperium zostały wyczerpane raz na zawsze. Tak więc jest szansa, że to, co w bliskiej przyszłości wywalczymy, przy rysujących się w dalszej przyszłości trudnościach, jeszcze bardziej umocnimy.

W tej perspektywie, musimy się zastanowić nad zewnętrzną strategią demokracji na Węgrzech.

5. Oferta Gorbaczowa - kontroferata ze Wschodniej Europy

Przede wszystkim musimy się przyrzeć temu, co nam, wschodnim Europejczykom, oferuje nowe kierownictwo sowieckie:

Jego oferta składa się z dwóch części: jedna odnosi się bezpośrednio do nas, druga jest adresowana do mocarstw zachodnich, ale dotyczy również nas.

Oferta złożona Zachodowi wydaje się bardziej przemyślana, a... jednocześnie łatwiejsza w realizacji. Zgodnie z nią Związek Sowiecki rezygnuje z uzyskanych w ostatniej dekadzie rządów Breżniewa/a nie dających się utrzymać pozycji. Zdemontuje SS-20, wyrzeknie się Afganistanu, nakłoni Kuba do ewakuowania się z Angoli, Wietnam zaś - z Kambodży. Zgodzi się nie na zamrożenie stanu liczbowego rakiet kontynentalnych, lecz na ich radykalną redukcję.

Wschodnia Europa nie należy do tego pakietu. Tutaj Związek Sowiecki już na długo przed Breżniewem umocnił swoją obecność; byłoby cudem, gdyby zechciał wynosić się od siebie. Przeciwnie, ekipa Gorbaczowa chce, żeby okupacja Wschodniej Europy już dłużej nie przeszkadzała Zachodowi. Dlatego zaproponowano zmniejszenie liczby stacjonowanych tu sowieckich żołnierzy i czołgów, oraz taką reorganizację pozostawionych wojsk, aby nie mogły one stanowić zagrożenia. Sowieckie oddziały wojskowe we Wschodniej Europie z siły zaczepnie przemieniłyby się w siłę niedwuznacznie okupacyjną.

Plan ten wyznacza kontury adresowanej bezpośrednio do nas oferty. Przywódcy Związku Sowieckiego nie chcą obecnie nawet słyszeć o niezależnej, neutralnej Europie Wschodniej, o jej finlandyzacji, austryzacji czy jugoslawizacji. Skłonni są natomiast zastanowić się nad zmianami w ramach Układu Warszawskiego. Poczynili wiele mglistych wzmianek; że państwo sowieckie nie będzie stosowało w przyszłości siły wojskowej dla rozstrzygnięcia wewnętrznych konfliktów politycznych w zależnych krajach. Stwierdzili, że nie ma jednego obowiązującego modelu socjalizmu. Obiecali, że w przyszłości wewnętrzne sprawy krajów wschodnioeuropejskich będą pozostawione do samodzielnego rozstrzygnięcia lokalnym partiom komunistycznym. Krytykują oni biurokratyczną strukturę RWPG, zgłosili też propozycję stworzenia czegoś w rodzaju socjalistycznego wspólnego rynku:

Już to wszystko wystarczyłoby do ruszenia naszego obozu z martwego punktu. Jednak niewiele w tym jest z trwałego kompromisu. Nie wystarczy, żeby kierownictwo KPZS traktowało z większą tolerancją polityczną i ekonomiczną różnorodność w krajach Europy Wschodniej. Potrzebna jest gwarancja; że narody bloku będą mogły samodzielnie kształtować swój los. Nie wystarczy, żeby Związek Sowiecki powstrzymał się od występowania w roli żandarma. Powinny stać temu na przeszkodzie porozumienia zawierające międzynarodowe gwarancje. Nie wystarczy zelźnienie ciężaru, jaki nakłada na nasze kraje okupacja. Należy czynić kroki w kierunku wycofania oddziałów sowieckich, przekształcenia Układu Warszawskiego, a następnie jego likwidacji.

Czy jednak nie żądamy zbyt wiele? Czyż poczucie politycznej rzeczywistości

nie wymaga dostosowania naszych pragnień do gotowości i możliwości przywódców sowieckich?

To prawda, oczywiście, że byłoby ciężkim błędem niebranie pod uwagę, do czego mogą być skłonni i przygotowani przywódcy Związku Sowieckiego. Jednak nie mamy powodu sądzić, że do tego i tylko do tego, co już zaoferowali. Sytuacja im ciąży, utwiera i zmusza do coraz nowych ustępstw. Własnymi siłami nie są oni zdolni stworzyć w Europie Wschodniej trwałego porządku, a zatem nie ma powodu, żebyśmy się zgadzali, aby oni sami ustakli warunki. Należy stworzyć taką strategię, z którą ekipa Gorbaczowa mogłaby się pogodzić, a która w rzeczywistości otworzyłaby drogę do uzyskania przez nas suwerenności, stworzyłaby możliwości do zaakceptowania ustrój polityczny oraz zawierała w sobie rozwiązanie problemów ekonomicznych.

Po pierwsze, musi być jasne, że Wschodnia Europa może zaakceptować jedynie taki rozwój sytuacji, który prowadzi do rozwiązania Układu Warszawskiego. Należałoby wprowadzić jakiś system zbiorowego bezpieczeństwa, który eliminowałby możliwość dokonania przez jakikolwiek kraj obozu niespodziewanej napaści na jakikolwiek inny kraj, a poza tym czynił agresję nadzwyczaj ryzykownym przedsięwzięciem. Nie ma powodu, aby ten system bezpieczeństwa ograniczał się jedynie do aktualnego terytorium Układu Warszawskiego. Powinien być rozszerzony na całą Europę.

Oczywiście, zniknięcie Układu Warszawskiego jest możliwe w odległej przyszłości, ale wstępnych kroków można dokonać już teraz. Należy żądać uzupełnienia paktu klauzulą stwierdzającą, że zarówno wspólne siły, jak i wojska poszczególnych państw członkowskich mogą być użyte do akcji jedynie w wypadku wojny. Zatem pod żadnym pozorem z uzasadnieniem, że w jakimś kraju zagrożone są "zdobycze socjalizmu". Jak drugo w Układzie Warszawskim istnieje zjednoczone dowództwo, należy domagać się, aby było w nim zapewnione równorzędne przedstawicielstwo wszystkich armii narodowych. Należy też żądać, aby organizowanie wspólnych ćwiczeń wojskowych było normowane przy suwerennej akceptacji parlamentów krajów członkowskich. Należy domagać się, aby redukcja utrzymywanej w Europie Środkowej siły zbrojnej Związku Sowieckiego były zorganizowana w taki sposób, aby nie przyczyniała się ona do umocnienia okupacji, lecz służyła przygotowaniu całkowitego wycofania oddziałów sowieckich. Oznacza to, że nie należy wycofywać ich wszędzie w małych ilościach, lecz dokonać całkowitej ewakuacji przynajmniej jednego kraju. Częściowa redukcja wojsk nic nie wnosi, jeśli chodzi o odzyskanie naszej suwerenności.

Po drugie, musimy prowadzić taką politykę, żeby kierownictwo sowieckie nie mogło nie uwzględnić naszych aktualnych celów w zróżnicowanym co do interesów rozwoju krajów Wschodniej Europy. W wypadku Węgier chodzi o konstytucyjnie zagwarantowany system wielopartyjny oraz mieszaną gospodarkę rynkową. Odstąpienie od tego oznaczałoby, że proces przemian ulegnie zahamowaniu, a naszym udziałem stanie się na całe lata czy dziesiątki lat gospodarczy застоj, społeczna degradacja oraz demoralizacja polityczna.

Trzeba jasno zdać sobie sprawę, że interes kierownictwa sowieckiego polega na przywróceniu na Węgrzech spokoju, i to za cenę możliwie jak najmniejszej zmiany systemu. Natomiast w naszym interesie leży zrozumienie przez nie tego, że nie będzie możliwa żadna trwała konsolidacja bez konstytucyjnego systemu wielopartyjnego i mieszanej gospodarki rynkowej.

Byłoby mało rozsądne liczyć na to, że od razu takie stanowisko zostanie uznane publicznie. Później jednak każdy krok będzie mógł być zaakceptowany,

jeśli będzie realizowany w stosunkowo znormalizowanych warunkach? Przynajmniej w pewnej mierze właśnie od kierownictwa sowieckiego zależy, czy takie przejście będzie miało znormalizowany charakter? Może ono podburzać wewnątrzpartyjną opozycję przeciw demokracji i systemowi rynkowemu. Może zastraszając tych, którzy skłaniają się do historycznego kompromisu. Albo przeciwnie; może ono niedwuznacznie dać do zrozumienia, że elementy nawołujące do porachunków nie mogą spodziewać się z jego strony poparcia. W tej chwili sprawą decydującą jest, czy Moskwa wybierze zachęcanie sił konserwatywnych, czy też neutralną powściągliwość. Interwencja wojskowa/czy wymuszenie zaprowadzenia porządku wewnątrzno-przy pomocy siły/ stanowi już tylko nieuniknioną konsekwencję poprzednich decyzji. To że ekipa Gorbaczowa nie uciekłaby się z systemu wielopartyjnego i nie przyjęłaby przychylnie mieszanej gospodarki rynkowej, samo w sobie nie skłoni jej jeszcze do zachęcania konserwatywnej opozycji wewnątrz partii? Żeby do tego doszło; musiłaby ona uważać, że opozycja-owa jest w stanie przerodzić się w znaczącą siłę polityczną, oraz że będzie zdolna do panowania? W najlepiej pojętym interesie demokracji jest niedopuszczenie do powstania takiej opinii? Jeśli chcemy, żeby przywódca Związku Sowieckiego nie dali się popchnąć do bezpośredniej czy pośredniej interwencji, musimy zrobić wszystko dla odizolowania wewnętrznych zwolenników zaprowadzenia porządku.

Jawnie występująca konserwatywna opozycja w partii umieszcza dziś na swoim sztandarze imię Ferencza Młinnicha, pierwszego ministra spraw wewnętrznych po 4 listopada. I bardzo dobrze. Wszystkich przeraża wspomnienie politycznej restauracji okresu 1956 - 57. W tym również tych komunistów, którzy bez zastrzeżeń identyfikowali się z konsolidacją lat sześćdziesiątych. Ludzie ci mogą dostrzegać alternatywę na dwa sposoby? Albo wybór między Placem Republiki a Szolnokiem; albo między Szolnokiem a debreczyńską katedrą. /Przenośnia nie całkiem jednoznaczna; tłumaczymy ją tak: Plac Republiki w Budapeszcie to miejsce linczu na funkcjonariuszach AVH; /policji politycznej/ 30 X 1956; Szolnok jest miastem, z którego Rewolucyjny Rząd Robotniczo - Chłopski Kádára zwrócił się o interwencję do ZSRS; w katedrze kalwińskiej w Debreczynie Kossuth ogłosił w 1848 detronizację Habsburgów; w Debreczynie jednakże uformował się również Rząd Tymczasowy z udziałem komunistów 22 XII 1944 r. - przyp. red "NK" / Siły demokracji wówczas będą prowadziły słuszną politykę, gdy przeważająca większość będzie patrzyła właśnie w ten drugi sposób; gdy członkowie partii wybiorą raczej powrót do rządu koalicyjnego, aniżeli historyczną ślepa uliczkę krwawej restauracji. Wtedy Towarzystwo im. Ferencza Młinnicha pozostanie tym, czym jest: będzie szansa na powściągliwość sowieckiego kierownictwa?

Po trzecie, potrzebujemy przemyślanej strategii nie tylko w odniesieniu do Związku Sowieckiego; lecz także w stosunku do Zachodu. Mocarstwa zachodnie /przede wszystkim Stany Zjednoczone i RFN/ mogą odegrać decydującą rolę w ukształtowaniu się obecnego kryzysu. Z jednej strony, prowadzą one z przywódcami sowieckimi skomplikowane rokowania nad nowym bezpieczniejszym systemem globalnym i muszą przy tym dojść do jakiegoś porozumienia w sprawach Europy Wschodniej. Z drugiej strony odwrócenie gospodarczej degradacji bloku nie jest możliwe bez ich bezpośredniego udziału.

W zamian za wycofanie sił ofensywnych Gorbaczow domaga się od państw zachodnich zaakceptowania bez modyfikacji okupacji Europy Środkowo-Wschodniej przez ZSRS. Czyni przy tym jeszcze nadzieję, że będą one mogły nadzo-

rować i sprawdzać, jak rządy bloku przestrzegają porozumienia o prawach człowieka.

Nie jest niemożliwe, że mocarstwa zachodnie przystaną na ten kontrakt. W końcu przecież zagrożenie dla Zachodniej Europy, a i sytuacja w krajach wschodnioeuropejskich może ulec znacznym zmianom. Kontrakt ten jednak nie leży w naszym interesie. Usankcjonowanie okupacji zakreśliłoby granice naszych wewnętrznych możliwości. Ostrzejsze egzekwowanie przestrzegania praw człowieka przyniosłoby wielkie polepszenie w Czechosłowacji i NRD, ale na Węgrzech i w Polsce chodzi już o coś znacznie większego. Tu toczy się walka o demokrację polityczną, a o to samo może szybko dojść i gdzie indziej. Oferta Gorbaczowa czyniłaby z kwestii demokratyzacji wewnętrzną sprawę Układu Warszawskiego, na co nie ma powodu się godzić. Z tego choćby względu, że bez zakrojonej na szeroką skalę akcji pomocy z Zachodu, Europa Wschodnia nie będzie w stanie wyostać się z kryzysu gospodarczego, a bez uporządkowania gospodarki nie będzie możliwa stabilizacja polityczna. Ale jeśli pomoc otrzymają te same rządy, które do tej pory brały i marnotrawiły kredyty, wówczas zdarzy się to samo, co wystąpiło wszędzie od połowy lat siedemdziesiątych. Przejściowo zelżeże ucisk, na nowo będą mogły być podjęte wydatki, nie trzeba będzie podejmować nieprzyjemnych decyzji. A po kilku latach będziemy się znajdowali w jeszcze bardziej rozpaczliwej sytuacji niż obecnie.

W interesie Europy Wschodniej jest uzyskanie pomocy gospodarczej, jednak na takich warunkach politycznych, które by utrwaliły zdobycze demokratyczne oraz mogły stanowić gwarancje osiągnięcia stabilizacji ekonomicznej.

Po czwarte, wreszcie, musimy umieć, na tym szerokim tle międzynarodowym, dostrzec i kształtować nasze stosunki z innymi krajami wschodnioeuropejskimi. Z jednej strony z tego względu, że w takich sprawach jak okupacja bloku i los Układu Warszawskiego liczący się wpływ, zarówno na Związek Sowiecki, jak i na mocarstwa zachodnie, może wywierać tylko skoordynowane wystąpienie. Z drugiej strony dlatego, że musimy się liczyć z tym, iż do największych swych obaw jedni i drudzy zaliczają niebezpieczeństwo bałkanizacji Wschodniej Europy. Nikt nie będzie popierał wycofania się Związku Sowieckiego ani demokratyzacji, jeśli większa wolność miałaby przywrócić istniejący przed II wojną światową chaos. Niebezpieczeństwo to bezpośrednio dotyczy nas, Węgrów, jako że nie ma we Wschodniej Europie bardziej zaognionego problemu od kwestii mniejszości węgierskich za granicą. Nie ma też gorszych stosunków niż stosunki między Rumunią i Węgrami. Jest sprawą moralności, ale poza tym także i realnej polityki, żeby Węgrzy, mimo wszystkich zaznanych nieszczęść, nie byli wyznawcami nienawiści i zemsty, lecz dążyli do sprawiedliwego i realistycznego ułożenia stosunków. Powinno nie podlegać wątpliwości, że nie chcemy rewanzu, lecz praw mniejszościowych dla rumuńskich Węgrów oraz demokracji dla całej Rumunii. Dla tej kwestii możemy zdobyć poparcie demokratycznych sił we Wschodniej Europie, może też podzielić nasze stanowisko opinia zachodnia. Sprawę tę mogą podjąć rządy zachodnie, może ją też zaakceptować Związek Sowiecki. Dzięki temu możemy odizolować Ceaușescu, oraz uzyskamy to, że oczywiście będzie, czego oczekuje świat od jego spadkobierców w momencie zejścia dyktatora ze sceny. Jeśli natomiast nie potrafimy zapanować nad własnymi emocjami, jeśli nie potrafimy w każdej chwili uświadamiać sobie, że za nieprzyjaciela uważamy nie naród rumuński, lecz rumuńską dyktaturę, wówczas nie będziemy mogli oczekiwać znaczącego poparcia naszej walki o

węgierski interes narodowy, a także wystawiony na niebezpieczeństwo rysująca się dopiero szanse demokratyzacji na Węgrzech?

Iván Bába

JEDNA PARTIA PLUS DRUGA - KÓWNA SIĘ JĄ?!

Od redakcji: Tekst sp. 10 lipnia dla was napisany przez sławistę, znanego opozycjonistę węgierskiego, obecnie członka kierownictwa NPDI.

Spółczesne społeczeństwo węgierskie - o ile można wyciągać wnioski z rozmów na ulicy, uwag sąsiadów, oraz pytań przyjaciół i znajomych - obserwuje przebiegający na Węgrzech "proces powstawania partii" najczęściej z nieufnością, sceptycyzmem oraz poważnymi zastrzeżeniami. Zbyt wiele z nich powstaje w pośpiechu, za dużo również ogólników we wszystkim, co mówią. Tak brzmią częste głosy krytyczne. Poniżej dokonamy przeglądu refleksji nad wydarzeniami ostatnich kilku lat - سعی i spróbujemy zastanowić się, dlaczego do nich doszło.

Przez pierwsze dziesięć lat w kwestii obawy ruchów opozycyjnych społeczeństwo węgierskie znajdowało się we względnie łatwej sytuacji. Istniały dwa ugrupowania, jedno odwoływało się do tradycji politycznej tzw. męszczyńskiego radykalizmu, walczyło o realizację w kraju powszechnych praw człowieka, wolności słowa i prasy, świadomie namuszał prawo i praktykę ograniczania wolności wypowiedzi itd. Ugrupowanie to przyjęło nazwę Opozycji Demokratycznej. Drugi nurt opozycyjny o bardziej wyraźnym profilu powoływał się na tzw. tradycję ludową, skłaniał do narodowej świadomości i obrony praw narodowych. Przeciwniał się on również politycznej władzy Kádára, którą uważał za obcą narodowi oraz uznawał za zdradę narodowych interesów, jak np. w odniesieniu do mniejszości węgierskich poza krajem. W 1989 r. ten wyrosły z dwójkij grupy o inteligentcki recha opozycyjny zorganizował się w bardziej wyrazistą siłę polityczną w ramach / Sieci Wolnych Inicjatyw, a później Związku Wolnych Demokratów oraz 2/ Węgierskiego Forum Demokratycznego. Żadna z tych organizacji nie stała się zdecydowanym, jednoznaczny, homogenicznym tworem politycznym. W oba ugrupowaniach znaleźć można reprezentantów opcji lewicowych, centrowych i konserwatywnych - występujących jako politycy socjologów, historyków i pisarzy. Obie organizacje działają opierając się przede wszystkim na wspólnych tradycjach, przyzwyczajeniach oraz dawnych znajomościach nie zaś na wspólnych zasadach politycznych i poglądach. Dlatego też Gáspár Miklós Lászlé mógł przy jakiejś okazji powiedzieć o nich, że są to raczej "plemiona" niż partie polityczne we współczesnym znaczeniu tego słowa.

18 listopada 1988 r. powrót do działalności ogłosila Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy, a następnie, 10 stycznia 1989 r., również Węgierska Partia Socjaldemokratyczna. Te dwa aktywe siły polityczne rozdzielił w węgierskim życiu społeczno-politycznym. Chociaż, jak za znaczyłem na wstępie, już wcześniej istniały takie "alternatywy" /jest to termin używany przez oficjalną prasę dla określenia ruchów opozycyjnych i niezależnych/ organizacje - Związek Wolnych Demokratów, Węgierskie Forum Demokratyczne, Związek Młodych

Demokratów*, Towarzystwo Przyjaciół im. E. Bajcsy-Zsilinszkyego/Towarzystwo im. Bajcsy-Zsilinszkyego jest jedną z organizacji wskrzeszających dziedzictwo dawnej Partii Drobnych Posiadaczy. Fakt niewiejsza przezeń do odrodzonej po latach FDP jest chyba jeszcze jednym argumentem za słusznością tezy o wstępnym charakterze procesu powstawania partii na Węgrzech/ itd. - jako niezależna siła polityczna odgrywające przy pojedynczych okazjach rolę partii opozycyjnych, to jednak dopiero od stycznia sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Podczas gdy organizacje i ruchy z zasady nie prezentowały pełnego programu /i nie chciały odstąpić od postawy opozycyjnej/, to "nowe-stare" partie już w momencie pojawienia się na scenie aspirowały do "realnej" roli politycznej /wliczając w to zamiar uczestniczenia w najbliższych wyborach/, szukanie możliwości wejścia do parlamentu, przystąpienie do ewentualnej koalicji; itd./; Jednakże po kilku tygodniach w kierownictwach tych partii wystąpił kryzys. Podłożem kryzysu był, wywołany dwojaką: starą i młodszą tradycją, konflikt kultury politycznej blisko osiemdziesięcioletnich dziś przywódców partii oraz czterdziestoletnich działaczy. "Starsi" przeszli w latach czterdziestych taką szkołę polityczną, w której pełno było manipulacji wewnątrz partii, zastraszania i agresji. Starali się oni kontynuować swoją działalność w taki sposób, jakiego musieli zaniechać w końcu lat czterdziestych. Natomiast polityczną szkołą tzw. młodych były opozycyjne ruchy ostatnich 10-15 lat, wraz z ich odmiennym poczuciem solidarności, innymi przeżyciami czy aparatem pojęciowym. Konflikt tych dwóch pokoleń /w rzeczywistości będący konfliktem dwóch typów kultury politycznej/, wywołał wewnętrzny kryzys zarówno w Partii Drobnych Posiadaczy, jak i w Partii Socjaldemokratycznej.

Ale kryzysy nie oszczędziły również i innych organizacji. Przyczyną kryzysu organizacji nie uformowanych w partię było poszukiwanie przez nie swego politycznego miejsca. Życie polityczne współczesnej Europy wytwarza pewne spektrum polityczne, w którym rozmaite partie mają swoje miejsce: /komuniści, socjaliści, socjaldemokraci, liberałowie, chadecy, chrześcijańscy socjaliści, zieloni, itd./ . Przywódcy powstałych w niedalokiej przeszłości partii węgierskich i ugrupowań politycznych doskonale wiedzieli i wiedzą, że system wielopartyjny także na Węgrzech tworzyć będą partie właśnie tego rodzaju; i to niezależnie od nazw, jakie przybiorą. Obecnie przechodzą one okres poszukiwania swojego miejsca. WSPR, w następstwie starań partyjnych reformatorów; Imre Pozsgayego i Rezső Nyersa, prawdopodobnie będzie w wyborach 1990 r; występowała w roli nowej węgierskiej partii socjalistycznej lub socjaldemokratycznej, na lewo zaś od niej rozlokują się "Komuniści-fundamentalisci". Partia Drobnych Posiadaczy może być małą centrową partią agrarną /partia ta w 1946 r. uzyskała 57 % głosów; jednak wówczas ludność rolnicza stanowiła 50 % mieszkańców Węgier; podczas gdy dziś liczba ta spadła poniżej 20%/, ale może być ona równie dobrze centrową partią-unią, która jednoczyłaby siły polityczne od centrolewicy, poprzez liberalne centrum, aż do chadeckiej centroprawicy. Zorganizowana teraz w ramach Patriotycznego Frontu Ludowego Węgierska Partia Ludowa /lewicowa partia chłopska/będzie przypuszczalnie, współpracując z WSPR, reprezentować agrarne interesy wielko-zakładowego rolnictwa.

Do aktualnych dziś kwestii politycznych należy pytanie, gdzie znajdzie swe miejsce wywodzący się z tradycji demokratycznej opozycji Związek Wolnych Demokratów*, względnie nawiązujące do intelektualnych tradycji ruchu pisaarzy ludowych Węgierskie Forum Demokratyczne; Związek Wolnych Demokratów

prawdopodobnie dalej będzie prowadził pracę, którą zainicjował jako opozycja demokratyczna, a jego baza społeczna, jak się wydaje, również nie ulegnie zasadniczej zmianie. Pozostanie on organizacją reprezentującą wysoki poziom intelektualny; choć stosunkowo mało liczną, służącą sprawie demokratyzacji na Węgrzech raczej jako grupa intelektualnego i moralnego nacisku, niż jako mobilizująca masy sił, pozostając w istocie na gruncie ideologii liberalno-lewicowej.

Węgierskie Forum Demokratyczne, które wystartowało jako ruch, działa zaś jako organizacja, jest głównie ugrupowaniem wychowanej na ludowych tradycjach /Gyula Illyés, László Németh, István Bibó/ inteligencji z Budapesztu i prowincji /jego stan liczebny; 12 tysięcy, stawia je na pierwszym miejscu wśród niezależnych organizacji i partii/. Jak inne podobne ugrupowania, również ta organizacja stanęła przed dylematem: przekształcić się w partię, czy też nie? W pierwszym przypadku korzyścią byłaby możliwość występowania przed opinią publiczną z bardziej wyrazistym i politycznie ostrym programem, jak również szansa przyciągnięcia oczekujących tego mas ewentualnie też milczącej większości/. Minusem byłaby natomiast możliwość zniechęcenia tych warstw, które chętnie pracują w ruchu czy organizacji, nie pragną natomiast wstępować do partii / z obawy, z politycznej ostrożności lub dlatego że są już członkami innej partii/.

Równoległe z procesem powstawania partii / w niemałej mierze w następstwie wewnętrznych kryzysów politycznych/ rozpoczął się też proces koordynowania działalności niezależnych i opozycyjnych partii, organizacji i ruchów. Przywódcy wielu organizacji zdali sobie sprawę, że WSPR łatwo może te małe i dysponujące słabym oparciem w masach stowarzyszenia wygrać jedne przeciw drugim. /Łączna liczba członków organizacji alternatywnych i opozycyjnych nie dochodzi w tej chwili do 30 tysięcy, podczas gdy WSPR liczy 700 tysięcy!/. Jednakże niedostatki politycznej kultury ostatnich czterdziestu lat niezmiernie przeszkadzają w realizacji współdziałania opozycji. Organizacje te bowiem odniosły się do rozmaitych wezwań o koordynację nie kierując się ich treścią; lecz nazwiskami apelujących czy zgłaszających akces osób. Tak więc w pierwszym kwartale tego roku sporo jednakowych albo podobnej treści apeli o stworzenie koalicji ukazało się nawet w węgierskiej prasie oficjalnej, która szeroko otwiera się na te organizacje /choć nie możemy tu mówić o pełnej wolności prasy/. Jednakże raz ta, raz inną organizacją odmawiała współdziałania; zarzucając autorom apelu niewiarygodność. /Wykrycie przyczyn tych reakcji pasuje nie do ram niniejszego opisu sytuacji, lecz raczej do studium z psychopatologii społecznej./

Pluralizm polityczny na Węgrzech jest dziś faktem; Istnieją partie, istnieją niezależne związki zawodowe czy organizacje młodzieżowe. Ale tym politycznym systemem kieruje jedna partia - WSPR. Wspólnie deklarowanym celem; uznawanym za swój przez wszystkie opozycyjne i partyjno-rządowe organizacje; jest pokojowe przejście do wielopartyjnego systemu typu zachodniego. Ale jak można tego dokonać?

To co zachodzi dziś na Węgrzech, nie jest reformą, lecz spowolnioną rewolucją. Udowodnił to 15 marca studwudziestotysięczny tłum zgromadzony w Budapeszcie oraz wiele tysięcy ludzi w miastach na prowincji. Na ten rewolucyjny proces składają się dwa elementy: żądanie stworzenia państwa prawa /co reformatorskie kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości, nie bez powodzenia, stara się spełnić/, oraz postawienie na nogi gospodarki /co próbuje zainicjować

administracja gospodarcza", jak dotąd bez większych sukcesów/. To ostatnie zaś w obecnej sytuacji oznacza prawdziwe niebezpieczeństwo! Na Węgrzech występuje dziś jednocześnie inflacja oraz stagnacja gospodarki, czyli stagflacja. Wzrasta bezrobocie, a poniżej urzędowego minimum egzystencji /ok. 5000 forintów/ żyje 20% ludności. Pauperyzacja ta kładzie się wielkim ciężarem na "reformatorów gospodarki" oraz dopinguje ich do szybkiego osiągnięcia poprawy sytuacji. Nie są oni jednak w stanie tego uzyskać, a ekonomiczna spirala nadal zmierza ku dółowi.

Czego można oczekiwać w bliskiej przyszłości? Pierwszy okres politycznego odrodzenia na Węgrzech zakończył się. Okazało się, że społeczeństwo jest w stanie wystawić przeciwko władzy co najwyżej jedną alternatywną elitę polityczną, jeśli zaś rozproszy się ona po poszczególnych partiach, ruchach czy organizacjach, wówczas żaden z nich nie będzie stanowił w stosunku do władzy prawdziwego partnera w dyskusji /przeciwnika politycznego/. Następny okres będzie zatem okresem poszukiwania koalicji. Jednakże to poszukiwanie partnerów do koalicji rozpoczęło się nie tylko wśród organizacji o nastawieniu opozycyjnym. Również WSPR szuka dla siebie koalicyjnego partnera na wybory 1990 r.: Chciałaby ona uniknąć zepchnięcia z sytuacji hegemonia do opozycji / co mogłoby też mieć nie dające się przewidzieć następstwa międzynarodowe/. Do przyszłorocznych wyborów WSPR prawdopodobnie występuje jako posiadające demokratyczne oblicze partia typu socjalistycznego /ewentualnie jako partia męczennika Imre Nagya/, połączona wyborczą koalicją z jedną-dwoma partiami czy ruchami centrolewicowymi. Opozycyjne siły centrum i centroprawicy również muszą współdziałać, jeśli mają rzeczywiście konkurować z tymi socjalistyczno-socjaldemokratycznymi plus ewentualnie zgromadzonymi w socjalistycznej partii chłopskiej siłami. Teraz widać dopiero początek tego procesu. - O ile, oczywiście, wzrok nas nie myli!

Jego rozwoju można oczekiwać w następnych miesiącach.
Budapeszt, 30 III 1989

II. ORGANIZACJE - PROGRAMY - OŚWIADCZENIA

WĘGIERSKIE FORUM DEMOKRATYCZNE

OŚWIADCZENIE NA TEMAT SYSTEMU PRZEDSTAWICIELSKIEGO

30 stycznia 1988 roku w budapeszteńskim Teatrze "Jurta" odbyło się zebranie "Węgierskiego Forum Demokratycznego" utworzonego 27 września 1987 r. w Lakitelek. Ponad pięćset uczestników "Forum" zebrało się w celu kontynuowania wymiany poglądów na temat demokratycznego systemu przedstawicielstwa, ze szczególnym uwzględnieniem Parlamentu. Na podstawie obrad i dyskusji uczestnicy zebrania zdecydowali o ogłoszeniu poniższego oświadczenia.

W naszym społeczeństwie istnieje głęboki kryzys polityczny. Bez gruntownych reform systemu socjalistycznego wzrost napięć jest nieunikniony. Bez instytucjonalnych warunków i gwarancji demokracji nie ma rozwoju społecznego, nie mogą obowiązywać prawa osobiste, prawa polityczne, wyznaniowe oraz prawa mniejszości etnicznych, nie istnieje zabezpieczenie dla pomnażania wartości moralno-duchowych i zamieniania ich w dobro powszechne, ani też nie istnieją gwarancje dla rozwoju gospodarczego.

Dlatego należy zlikwidować niemożliwy do skontrolowania monopol władzy i możliwości wnoszenia się jakiegokolwiek pojedynczej organizacji lub osoby ku

poziomowi stanowienia konstytucji i praw.

Uczestnicy zebrania zgodni byli co do tego, że potrzebny jest Parlament działający jawnie, wybrany demokratycznie, odpowiedzialny tylko przed swoimi wyborcami.

W interesie demokratycznej reformy socjalistycznego systemu politycznego proponujemy:

1. Parlament powinien stworzyć nowe, demokratyczne prawo wyborcze. Na jego podstawie nowo obrany Parlament winien opracować nową konstytucję. Konstytucja powinna wyrażać zmiany zaistniałe w społeczeństwie, powinna wyeliminować sprzeczności naszej obecnej Konstytucji:

a/ w świetle prawa publicznego powinna wyjaśnić relację między państwem a partią,

b/ powinna szczegółowo wymienić prawa osobiste i polityczne obywateli oraz ich gwarancje,

c/ powinna zarządzić ustanowienie trybunału konstytucyjnego.

II. Za pożądane uważamy - i to już w kadencji obecnego Parlamentu następujące reformy:

1. W interesie wykonywania praw ustawodawczych oraz kontroli wykonywania ustaw, działania Parlamentu winno być nieprzerwane.

2. Kolegia kierownicze partii powinny opublikować swe propozycje i opinie związane z projektami ustaw.

3. Należy zlikwidować zasady i praktyki ograniczające jawność parlamentarną oraz prawa interpelacyjne i wnioskodawcze posłów do Parlamentu.

4. Przedstawiciele reprezentujący takie same poglądy /tak w związku ze sporem w konkretnej sprawie, jak w kwestiach bardziej ogólnych/ powinni mieć możliwość tworzenia frakcji parlamentarnych.

5. Należy zinstytucjonalizować głosowanie w sprawie wotum zaufania, dla programu i polityki rządu lub dla określonych ministrów. Głosowanie w sprawie wotum zaufania i wybory personalne powinny być tajne. Każdy z posłów do Parlamentu powinien mieć prawo inicjowania głosowania w sprawie wotum zaufania.

6. Posłom do Parlamentu należy stworzyć warunki umożliwiające wypełnianie ich misji również zawodowo; należy umożliwić im utrzymywanie biura poselskiego służącego do realizacji zadań poselskich oraz utrzymywanie sztabu ekspertów przygotowujących decyzje. Wszystkim posłom należy jednakowo zapewnić niezbędne do tego warunki materialne i organizacyjne.

7. Protokoły posiedzeń parlamentarnych oraz dyskusji prowadzonych w komisjach należy opublikować w przyspieszonym trybie i w całości.

O wypracowanie zasad dotyczących demokratycznego Parlamentu i jego funkcjonowania "Węgierskie Forum Demokratyczne" prosi komisję przygotowawczą.

UCHWAŁA W KWESTII MNIEJSZOŚCI WĘGERSKICH

/6 marca około 750 osób biorących udział w budapeszteńskim spotkaniu Węgierskiego Forum Demokratycznego odbywającym się w Teatrze Jurta; bez głosów sprzeciwu, przy 12 głosach wstrzymujących się, przyjęło poniższe; wielkiej wagi oświadczenie; formułujące stanowisko i zadania Forum w sprawie Węgrów zamieszkałych poza granicami swego kraju;/

"Zgodnie z postanowieniami traktatów pokojowych następujących po pierwszej

wojnie światowej dość znaczna część Węgrów znalazła się poza granicami kraju. Węgierska grupa etniczna żyjąca w Siedmiogrodzie trafiła pod panowanie imperium rumuńskiego. W życiu obu narodów ten historyczny fakt spowodował nie rozwiązane do dzisiaj urazy. Ze strony Węgrów przystosowanie się do egzystencji w sytuacji mniejszości narodowej, ze strony Rumunów zajęcie postawy wobec mniejszości narodowych okazało się zadaniem wymagającym dość poważnego wysiłku psychicznego, jednakże złożone propozycje demokratycznego rozwiązania wszelkich trudności pozostały jedynie na papierze, co więcej, ich inicjatorów często czekało postępowanie karne.

Dążenie do asymilacji węgierskiej mniejszości narodowej na terenie Rumunii jest stałą wytyczną różnych rumuńskich systemów politycznych. Lekceważenie języka węgierskiego, węgierskiej kultury i tradycji narodowej oraz dziś już bezspornie istniejąca wroga postawa wobec wszystkich Węgrów są zjawiskami, które rząd i społeczeństwo, krajowa i emigracyjna opinia publiczna, wszyscy Węgrzy w równej mierze zmuszeni są do przyjęcia własnymi siłami w takiej formie. Ciężka sytuacja węgierskiej mniejszości narodowej żyjącej w Rumunii staje się też coraz bardziej wewnętrzną sprawą Węgrów ze względu na to, że znaczną część ludności węgierskiej, dużą część dziesięciu milionów Węgrów w kraju łączą więzy pokrewieństwa i przyjaźni z milionami Węgrów zamieszkałymi w Rumunii. Symptodem ostatnich lat jest obserwowana fala uchodźców z Rumunii oraz nienaturalnie wysoka liczba osób pragnących przesiedlić się stamtąd na Węgry. Węgierska mniejszość narodowa żyjąca w Rumunii nie dysponuje instytucjami politycznymi, organizacjami reprezentującymi jej interesy, nie jest zdolna do poprawienia swojej sytuacji własnymi siłami, mimo że jej prawa zagwarantowane są w międzynarodowych umowach, przyjętych również przez Rumunię. Specyficzna sytuacja Węgrów formułuje ich interesy polegające na preferowaniu współpracy krajów i ludów tego obszaru, zmniejszeniu znaczenia granic, poszanowania wzajemnych interesów narodowych oraz uznaniu równouprawnienia językowego i kulturalnego dla wszystkich mniejszości narodowych. Sytuacja węgierskiej mniejszości narodowej mieszkającej w Rumunii oraz stosunek do niej współczesnego społeczeństwa węgierskiego stał się jednym z elementów określających obecny węgierski kryzys społeczny, polityczny i gospodarczy, między innymi właśnie w wyniku szczególnie niejasnej postawy władzy, która przez dziesiątki lat problem ten uznawała za nieistniejący, a ludzi walczących o sprawy Węgrów żyjących za granicą przesadnie piętnowała jako nacjonalistów. Los Węgrów zamieszkałych poza granicami kraju wiąże się z poziomem świadomości narodowej Węgrów, istnieniem jednomyślnej lub chorej opinii publicznej, polityką wewnętrzną i zagraniczną państwa, jego instytucji politycznych, organizacji społecznych, środków masowego przekazu, badań naukowych oraz oświaty. Istnieją widoczne i pomyślnie znaki dotyczące wypracowania nowych planów partyjnych związanych z zakresem tych problemów.

Na tej podstawie uważamy za niezbędne rozważenie następujących spraw:

1. W węgierskiej Konstytucji powinna zostać utrwalona podstawowa zasada, iż państwo węgierskie nie tylko solidaryzuje się, lecz również poczuwa się do obowiązków wobec tych, których językiem ojczystym jest węgierski, gdziekolwiek by oni żyli. Zanim do tego dojdzie, Parlament powinien zainicjować dyskusję społeczną o tym, czy z punktu widzenia kultury i języka ojczystego Węgrzy żyjący w kotlinie Karpat tworzą wspólnotę, i w jej rezultacie winien następnie uchwalić zasadniczą deklarację o narodzie węgierskim. Dokument

ten powinien zawierać myśl o wspólnocie losu środkowoeuropejskiego, cytować fakty skazania na wzajemną pomoc oraz powoływać się na normy współżycia. Dla przygotowania deklaracji oraz w celu zorganizowania ogólnonarodowej wymiany myśli Parlament powinien powołać społeczną komisję, w której byłyby reprezentowane organa państwowe i partyjne, Węgierski Patriotyczny Front Ludowy, Kościoły oraz niezależne ruchy społeczne. Odpowiednio do istniejących możliwości, do wymiany myśli należałoby włączyć przedstawicieli Węgrów żyjących za granicą oraz kręgi krajowych mniejszości narodowych.

2. Usiłowanie poszerzenia kontaktów międzyludzkich i kulturalnych z Węgrami żyjącymi za granicą powinno stać się głównym zadaniem węgierskiej polityki zagranicznej opierającej się na nowych, pryncypialnych zasadach. Od roku-dwóch dają się już odczuć sprzyjające procesy; powinny być one uzupełniane długoterminowym planowaniem strategicznym, analizą rysujących się możliwości. Również w dalszym ciągu na forum międzynarodowym Węgry powinny inicjować przyznawanie praw zbiorowym mniejszościom narodowym oraz etnicznym. Powinien być przygotowany plan obejmujący możliwości węgierskiej dyplomacji na polu kultury, a wykonanie tego planu winien nadzorować Parlament. Kościoły powinny mieć większą niż dotychczas możliwość reprezentowania niezależnej przynależności wyznawców tych, dla których język węgierski jest językiem ojczystym. Stowarzyszenia artystyczne, ruchy autonomiczne oraz niezależni reprezentanci węgierskiego życia umysłowego powinni otrzymać o wiele większą od dotychczasowej niezależność w pielęgnowaniu kontaktów międzynarodowych.

3. Konieczne jest powołanie kierowanego przez premiera organu, który na poziomie rządowym dokona syntezy zadań związanych z Węgrami zamieszkującymi za granicą. Do pomocy prac organu rządowego powinna być utworzona stale działająca rada konsultacyjna. Powyższy organ rządowy winien doprowadzić do tego aby:

a/ Wśród wyodrębnionych programów społecznych i kulturalnych figurowały wielostronne badania historii obszaru środkowoeuropejskiego. /Ideologie narodowe, uprzedzenia, prawo narodowościowo-mniejszościowe, itd./;

b/ Dla realizacji tych programów badawczych istniała wystarczająca rezerwa fachowców;

c/ Tak na Węgrzech, jak i w świadomości Węgrów żyjących za granicą pielęgnowana była węgierska tradycja narodowa i część spuścizny kulturalnej zachowanej tak na terenie Węgier, jak i poza ich granicami /pomniki, nazwy ulic, tablice pamiątkowe itd./;

d/ Odpowiedni fachowcy sprawdzili materiał dydaktyczny i podręczniki szkolne pod względem wiedzy politycznej, podziału geograficznego Węgier, a odpowiedni stopień tych wiadomości był zasadniczym postulatem na każdym poziomie nauczania. W szkolnictwie wyższym, ze szczególnym uwzględnieniem kierunków pedagogicznych powinna być rozważona możliwość wprowadzenia przedmiotu poświęconego znajomości węgierskiej tradycji.

4. W trakcie niezwiłocznego, demokratycznego reformowania jawności życia publicznego należy gruntownie przekształcić postawę zajmowaną w tej sprawie przez środki masowego przekazu, należy zlikwidować obraźliwą obecnie niewiedzę, obojętność, brak stabilnych przekonań; pracownie środków masowego przekazu na każdym poziomie należy wspomagać w ich pracy mającej na celu orientację i informowanie społeczeństwa. Należy dokładnie określić zakres państwowych interesów i zakazów wiążących się z informacją uwzględniającą narodowy punkt widzenia.

Postscriptum: Bez udziału społeczeństwa w sprawie Węgrów żyjących za granicą nie można uczynić kroku naprzód. Między demokratyczną ośnową a problemem losu narodu nie istnieje hierarchia ważności. Sytuacja zagrożenia w jednakowej mierze zobowiązuje do działania wszystkich Węgrów, zarówno w kraju jak i poza granicami. Zdecydowane działania a małych jednostek i kroki większych zespołów powinny prowadzić w jednym kierunku."

Budapeszt, 6 marca 1988 r.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE JAWNOŚCI

15 maja w Teatrze Jurta Węgierskie Forum Demokratyczne kontynuowało wymianę poglądów na temat jawności. Ponad siedmiuset uczestników ponownie dało wyraz przekonaniu, że bez aktywnego udziału społeczeństwa żaden program reform nie może liczyć na sukces. Podstawowym warunkiem urzeczywistnienia się w pełnym zakresie reformy jest społeczny udział oraz jawność. Naturalnie, należy do tego włączyć zrozumiałość pracy rządu i działania całego politycznego systemu instytucji, oraz możliwość ich społecznej kontroli i praktyczne obowiązywanie zagwarantowanych w konstytucji swobód prawnych.

Dzisiaj na Węgrzech środki informacji, podobnie jak inne instytucje publiczne, nie są zdolne do wypełniania swoich fundamentalnych zadań, ponieważ nie mogą one przekazywać woli społeczeństwa do organów rządowych, a tym samym nie są w stanie sprostać swojej statutowej roli. Nie przekazują zgodnie z prawdą, nie potrafią również przekonać opinii publicznej, aby przyjęła idee, hierarchię wartości oraz cele sił politycznych znajdujących się u władzy. Sterowanie informacją realizuje się dzisiaj przede wszystkim przy pomocy środków pozaprawnych. Nie przewidziany kodeksem, niewidzialny zarząd prasy kontroluje gazety oraz funkcjonowanie Węgierskiej Agencji Telegraficznej /MTI/, radia i telewizji, zabrania albo zezwala na druk. Określa on warunki działania ważniejszych organów. Zarząd ten ogranicza jawność polemiki w prasie, nie toleruje podawania w wątpliwość nieomyślności kierownictwa, ujawniania funkcjonowania mechanizmów władzy oraz procesów podejmowania decyzji, zaznajamiania opinii z inicjatywami, sądami czy alternatywnymi projektami pochodzącymi od społeczeństwa, czy też ogłaszania wyników badań opinii publicznej.

Istnieje potrzeba radykalnych, przy tym zharmonizowanych z reformą systemu instytucji politycznych, zmian w mechanizmie jawności oraz w pracy i kierowaniu prasą, informacją. Należy stworzyć warunki do tego, żeby prasa mogła brać udział w społecznej kontroli sprawowania władzy, żeby mogła stanowić forum otwartych polemik i poglądów, żeby artykułowała faktyczne rozczłonkowanie społeczeństwa oraz zachodzące w nim relacje interesów. Powinna ona móc otwarcie krytykować i oceniać działalność wszystkich członków aparatu partyjnego i rządowego. Funkcjonowanie organów partyjnych i państwowych i procesy podejmowania decyzji powinny być zrozumiałe dla obywateli. Przed prasą powinny stać otworem posiedzenia gremiów państwowych i partyjnych, na których rozważa się problemy dotyczące całego społeczeństwa. Prasa winna stanowić forum dla stosujących się do konstytucyjnych ram, a reprezentujących opinię, wolę i interesy znaczących społecznych warstw i grup, ruchów oraz związków, dla nowych inicjatyw czy dla wydarzeń z życia

grup mniejszościowych, dla całej prawdziwej historii społeczeństwa.

W interesie ich wszystkich proponujemy stworzenie poniższych prawnych i organizacyjnych warunków. Należy rozpocząć opracowywanie nowej ustawy o prasie i informacji oraz jak najszybciej wnieść ją pod obrady Zgromadzenia Narodowego. W związku z tym Węgierskie Forum Demokratyczne zgłasza następujące propozycje:

a/ Ustawa winna określić prawa i odpowiedzialność właściciela pisma w kwestiach wydawniczych i personalnych, oraz stworzyć warunki autonomii redakcji.

b/ W osobnej ustawie należy unormować wolność prasy jako swobodę obywatelską, włączając do niej wolność zakładania drukarni i czasopism, głoszenia poglądów oraz rozpowszechniania druków. Ograniczenia wolności prasy mogą stanowić jedynie takie określone ustawą ograniczenia, które służą poszanowaniu innych praw względnie obronie konstytucji, oraz zakazują propagandy antyhumanistycznej i wojennej, czy też głoszenia nienawiści narodowej, narodowościowej, religijnej lub rasowej. Założenie pisma, względnie drukarni czy wydawnictwa ustawa powinna łączyć, w przeciwieństwie do stanu obecnego, nie z zezwoleniem, lecz jedynie z obowiązkiem zgłoszenia. Organ dokonujący rejestracji byłby uprawniony do badania zgodności działania organu prasowego z normami prawnymi. Uprawnione do tego organy, to np. prokuratura, inspekcja ludowa, urzędowe organy kontrolne oraz, na podstawie wniosku, osoby prywatne.

c/ Jednocześnie z przyjęciem nowej ustawy należy powołać parlamentarny Komitet Prasy i Informacji, który będzie kontrolował rządową politykę informacyjną oraz czuwał nad jawnością informacji i przestrzeganiem praworządności.

Do czasu gdy będzie możliwe urzeczywistnienie wymienionych punktów widzenia, Węgierskie Forum Demokratyczne proponuje, co następuje:

1. W celu zapobieżenia bezprawnej informacji, interwencjom, utrzymywaniu wiadomości w tajemnicy oraz pociąganiu osób do odpowiedzialności, należy ustanowić Społeczny Komitet Obrony Prasy, składający się z pisarzy, dziennikarzy, znanych osobistości życia publicznego, oraz przedstawicieli autonomicznych organizacji, którzy by rejestrowali i podawali do wiadomości publicznej niezgodne z prawem działania ograniczające wolność prasy.

2. Należy zlikwidować obecne nie podlegające kontroli kierowanie prasą z jednego ośrodka dyspozycyjnego. Bezwzględnie należy zezwolić na ukazywanie się wszystkim gazetom oraz czasopismom, których założyciele uznają poszanowanie obowiązujących ustaw i konstytucji. Po blisko dziesięcioleciu odwołaniu, Urząd Rady Ministrów powinien wyrazić zgodę na wydawanie projektowanego pisma zatytułowanego "HITEL" /Pierwszy numer "Hitel"-znaczy to "kredyt", ale również "zaufanie"-ukazał się jesienią 1988 roku w nakładzie 30000 egzemplarzy jako pismo legalne, choć nie cenzurowane. Jego redaktorami zostali przede wszystkim członkowie władz Węgierskiego Forum Demokratycznego /m.in. István Csurka, Sándor Csótri, Dénes Csengey, Zoltán Biró, Csaba Gy. Kiss - przyp. red. "NK"/Prasa kościelna winna uzyskać odpowiednie do zajmowanego w społeczeństwie miejsca możliwości i środki. Ustać powinno niepokojenie prasy podziemnej, winny też powstać warunki do jawnego działania tych organów.

3. Należy skończyć z obecnym monopolem radi i telewizji. Trzeba stworzyć możliwości, aby przedstawiciele reprezentujących znaczną duchową i polityczną siłę warstw i grup społecznych mogli także korzystać z tych środków, dla wyrażania swoich zapatrywań.

4. Trzeba stworzyć możliwość, aby różnorodne lokalne czy społeczne organizacje oraz przedstawicielstwa interesów mogły wydawać własne pisma. Trzeba je też uwolnić od bezpośredniego sterowania przez partię.

5. Należy troszczyć się szczególnie o to, aby w każdej dziedzinie informacji odpowiednio do swego rzeczywistego znaczenia miejsce zajmowały żywotne problemy ludzkości i narodu, w tym informacje odnoszące się do położenia Węgrów żyjących jako mniejszość lub w rozproszeniu. W interesie przyszłości, sprostania wyzwaniu oraz rozwoju kraju oraz wszystkich Węgrów, Węgierskie Forum Demokratyczne uważa za potrzebne zreformowanie prasy oraz całej dziedziny jawności w życiu społecznym.

Jesteśmy przekonani, że przede wszystkim każdy aktualny rząd, ale oprócz niego również cała inteligencja; ponosi odpowiedzialność za informowanie ludu, za kształtowanie jego sposobu myślenia i gustu, oraz znajomości sytuacji historycznej i uświadomienia. Dla sprostania tej odpowiedzialności, dla wypełniania wynikających z tego zadań; konieczne jest jednak zdemokratyzowanie zasad i praktyki pomocy finansowej; system środków na odpowiednim poziomie; ciągłe uzgadnianie interesów i wymiana informacji między władzą a rozczłonkowanym społeczeństwem, swoboda różnorodnej informacji i orientacji oraz zdobywania wiedzy.

Budapeszt, 15 maja 1988 r.

SIEĆ WOLNYCH INICJATYW

APEL

O d r e d a k c j i: "Sieć Wolnych Inicjatyw" powstała w marcu 1988 roku jako nowy sposób ukształtowania obozu szeroko rozumianej opozycji demokratycznej, jako płaszczyzna umożliwiająca tworzenie się i porozumiewanie mnożących się od tego okresu niezależnych inicjatyw, w większości nie identyfikujących się z propozycjami WFD. Wraz z powstaniem ZWD skupiającego gros członków Sieci jej znaczenie /od jesieni 1988 roku/ wyraźnie zmalało.

I. Gospodarczy i polityczny kryzys naszego kraju gwałtownie pogłębia się. Społeczeństwo nie wierzy, by władze okazały się zdolne do zahamowania tego procesu. Nakładane na siebie ciężary ludzie traktują jako niesprawiedliwość i nie wierzą w sens ponoszenia ofiar.

Władze zauważają wzrastający niepokój, dla złagodzenia nastrojów obiecują odnowę i dialog. Słowa ich nie mają jednak pokrycia. Treść obietnic jest niejasna, a praktyka działania nie ulega zmianie. Wszystko to potęguje zrodzoną przez zagrożenie ekonomiczne i utratę pewności materialnego bytu atmosferę beczynnego posuwania się ku katastrofie. Narasta gniew społeczeństwa, topnieje wiara w możliwość podniesienia się kraju z dna.

II. Od 40 lat nie było tak sprzyjających warunków zewnętrznych jak dziś. Jasne stało się, że Związek Radziecki nie jest już w stanie zawiadywać naszym regionem przy pomocy starych metod. Wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej stanęły przed wyborem: albo degradacja do Trzeciego Świata albo przemiana.

Rozwój światowych stosunków gospodarczych i nowa faza procesu odprężenia otwierają drogę do zbliżenia wschodniej i zachodniej połowy kontynentu europejskiego, stwarzają możliwość pokojowej zmiany statusu Europy Środkowo-Wschodniej.

Weszliśmy w okres, w którym możliwe jest stopniowe przewyżczanie następstw Jałty.

Wyprowadzenie kraju z obecnego stanu jest jednak niemożliwe w momencie, gdy opinia publiczna waha się pomiędzy uleganiem pozbawionym formalnego kształtu przywodom a uczuciem bezsilny.

III. Największa odpowiedzialność obciąża sprawujących władzę. Jeśli przywódcy państwa naprawdę są gotowi do podjęcia dialogu, powinni uznać ten fakt w sposób całkowicie jednoznaczny, a także:

- stwierdzić odpowiedzialność partii za powstanie kryzysu nie ograniczając się jednak w tej samoocenie li tylko do popełnionych w ostatnich latach błędów w decyzjach gospodarczych, ale jasno oznajmiając, że kryzysowi uległ system instytucji gospodarczych i politycznych wprowadzony w 1948 roku i restaurowany pod koniec 1956 roku;

- zająć jednoznaczne stanowisko w sprawie nieuchronnych zmian instytucjonalnych i nie podejmować kroków podważających szczerłość intencji władz w tym zakresie;

- oświadczyć, że kryzys zamierza się usunąć przy pomocy środków politycznych, czyli że na pokojowe inicjatywy społeczeństwa nie odpowiada się przemocą i przymusem.

IV. Naród nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za swój własny los powołując się na to, że odpowiedzialne jest państwo? Grupy społeczne muszą się zorganizować, określić swoje cele i sformułować swe żądania.

Rzeczywiście: nasila się postulat, by ludzie skupiali się w różnego rodzaju grupach i by ich głos był słyszany. Jak grzyby po deszczu mnożą się kluby, kół, towarzystwa i zrzeszenia. Rodzą się analizy sytuacji i programy.

Ruch ten jednak powinien wspiąć się na wyższy poziom, by przełamać hamującą opinię publiczną fatalizm i umożliwić także i samemu społeczeństwu stanie się siłą polityczną:

- za pożądane uznajemy samoorganizowanie się każdej warstwy społecznej;
- ważne jest, według nas, by nowo organizujące się grupy strzegły swojej samodzielnosci, a ich rozmaitość przerodziła się w zinstytucjonalizowany pluralizm;

- do tego jednak, by siły demokracji nie rozpraszały się, potrzebny jest ich regularny wzajemny kontakt i koordynacja wystąpień;

- dlatego też widzimy potrzebę powstania takiego ciała, które byłoby zdolne do systematycznej oceny sytuacji i do zajmowania właściwego stanowiska we wszystkich sprawach o ogólnokrajowym znaczeniu.

V. Sygnatariusze niniejszego apelu - członkowie rozmaitych ugrupowań, a także solidaryzujące się z nimi osoby spoza tych grup - proponują stworzenie Sieci Wolnych Inicjatyw. Sieć pomagałaby w przekazywaniu informacji pomiędzy różnymi środowiskami. Uważnie śledziłaby los Węgrów żyjących tak w granicach swego państwa, jak też poza nim, kształtowanie się warunków życia, sytuację zamieszkujących Węgry mniejszości, funkcjonowanie inicjatyw społecznych i instytucji publicznoprawnych, oceniałaby relację między słowami władz a ich dokonaniem, a w razie potrzeby formułowałaby warianty działania.

Za pożądane uważamy wyjście kraju z aktualnego kryzysu drogą serii poro-

zumiemy; nasza działalność ma na celu służyć temu celowi.

"Sieć" traktujemy jako otwartą formę współdziałania - każdego, kto podziela nasze starania, wzywamy, by przyłączył się do nas podpisując "Amen" lub włączając się do przedsięwzięcia jako uczestnik naszych obrad, propagator wspólnych nam idei czy obserwator.

Vi. Nasze przemyslenia na temat aktualnych przedsięwzięć i możliwości będziemy przekazywać przy właściwych okazjach.

Natomiast naszym celem perspektywicznym są takie Węgry, które:

- na zasadzie prawa narodu do samostanowienia utrzymują otwarte i uregulowane; dobrosąsiedzkie stosunki ze Związkiem Radzieckim tak w wymiarze politycznym i wojskowym, jak gospodarczym;

- biorąc na siebie moralne zobowiązania wobec zamieszkujących w innych krajach mniejszości węgierskich oraz współdziałając z demokratycznymi siłami w państwach ościennych podejmują działania zmierzające do zlikwidowania przyczyn narodowych nienawiści dzielących społeczność tego regionu;

- zajmą godne siebie miejsce w rodzinie równouprawnionych krajów Europy.

W aspekcie wewnętrznego rozwoju te perspektywiczne cele widzimy w sposób następujący:

- w wymiarze politycznym jest to demokracja parlamentarna oparta na systemie wielopartyjnym, w której: władze ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze są od siebie oddzielone; gwarancje konstytucyjne bronią swobód obywatelskich oraz równouprawnienia wspólnot etnicznych, religijnych i innych; władza polityczna jest ograniczana przez organa samorządowe i społeczne inicjatywy, a gospodarcza przez niezależne organizacje obrony interesów i instytucje samorządu;

- w wymiarze ekonomicznym jest to uregulowana gospodarka rynkowa zapewniająca konkurencję równouprawnionych form własności;

- w sprawach socjalnych chodzi o połączony system samorządnych instytucji opieki społecznej, nie wchodzących do sfery budżetowej, oraz gwarantowanych przez państwo świadczeń, który zapewniłby możliwość przeżycia bezrobotnym i innym osobom niezdolnym do samodzielnego zatuszczenia się o własny los; a także o organizację opartej na solidarności dobrowolnej działalności charytatywnej społeczeństwa.

Jedynie wejście na przedstawioną tu drogę może dać naszemu krajowi szansę wydzwignięcia się z obecnego kryzysu, powstrzymania regresu, niszczenia środowiska naturalnego, zmniejszenia się zasobu sił produkcyjnych ludności i wzrostu umiarności, a także pogarszania się stanu biologicznego i duchowego zdrowia społeczeństwa, erozji jego poczucia własnej godności oraz wzajemnej solidarności tworzących je jednostek.

Jesteśmy przekonani, że rozważna analiza aktualnych na danym etapie politycznych możliwości, a także pokojowe wyrażanie naszej woli stwarza możliwość zbliżenia się do tych historycznych celów.

Budapeszt, 17 marca 1988 r.

/Iván Bába - historyk literatury; Tamás Bauer - ekonomista, Gyula Benda - historyk, Kálmán Benda - historyk; Tamás Csapody - prawnik, Gábor Demszky - socjolog; János Dénes - robotnik, dr Sára Eliás - adwokat, István Eörsi - pisarz, red. György Gadó, Árpád Gúncz - pisarz; Miklós Haraszti - pisarz, Róza Hodosán - nauczycielka, red. Mihály Horváth, János Kenedi - dziennikarz,

János Kis - filozof, Gábor Klaniczay - historyk, Ferenc Kőszeg - nauczyciel, László Kővér - prawnik, László Lengyel - ekonomista, György Litván - historyk, Bálint Magyar - socjolog, Imre Mécs - inżynier, József Merza - matematyk, Miklós Mészöly - pisarz, Ferenc Mészlivetz - socjolog, Viktor Orbán - prawnik, Gábor Pajkossy - historyk, Géza Perjés - historyk, Iván Pető - historyk, Sándor Radnóti - krytyk, István Rév - historyk, Ottilia Solt - socjolog, Miklós Szabó - historyk, Erzsébet Szalai - ekonomista, Júlia Szalai - socjolog, Gáspár Miklós Tamás - filozof, Károly Antal Tóth - archiwista, János Vargha - biolog, Judit Vásárhelyi - socjolog, Miklós Vásárhelyi - historyk prasy, László Vit - inżynier, Eva Voszka - ekonomista/

Po zebraniu każdego kolejnych pięćuset podpisów będziemy je publikować w porządku alfabetycznym /bez adresu/.

LIST DO SYGNATARIUSZY APELU SIECI

Drogi Przyjacielu!

Serdecznie witamy Cię w gronie sygnatariuszy Apelu z 17 marca, czyli w gronie członków wspierających Sieci Wolnych Inicjatyw.

1 maja w budapeszteńskiej restauracji "Hágyi" około 200 sygnatariuszy Apelu - osobiście bądź za pośrednictwem znajomych - ogłosiło Sieć za założoną, zatwierdziło Szkic Działalności oraz dokonało wyboru Rady Tymczasowej.

Do chwili obecnej spośród pięćdziesięciu osób wybranych do Rady stanowiska objęło czterdzieści pięć. Znajdują się pomiędzy nimi pisarze, działający na rzecz reformy ekonomicznej, uczeni reprezentujący nauki społeczne, duchowni, robotnicy fabryczni, uczestnicy powstania 1956 roku, a ponadto przedstawiciele kół, stowarzyszeń, związków, wspólnot wyznaniowych, działacze opozycji demokratycznej, członkowie klubów, ekologowie, młodzi demokraci oraz reprezentanci niezależnego ruchu związkowego. A oto ich lista:

Miklós András - student, Gyula Benda - historyk, Kálmá Benda - historyk, László Benke - pisarz, Tamás Csapody - prawnik, Dóra Debreceni - bibliotekarka, János Dénes - robotnik, Gábor Demszky - edytor, Pál Dragon - rzemieślnik, Ágnes Erdélyi - filozof, Béla Gondos - sprzedawca gazet, Árpád Göncz - pisarz, Miklós Haraszti - pisarz, Gábor Havas - socjolog, Mihály Horváth - redaktor, Gábor Iványi - duchowny, Pál Juhász - socjolog, András Kardos - krytyk, János Kenedi - krytyk, János Kis - filozof, Ferenc Kőszeg - redaktor, László Kővér - prawnik, András Lányi - reżyser filmowy, László Lengyel - ekonomista, György Litván - historyk, Bálint Magyar - socjolog, József Merza - matematyk, Imre Mécs - inżynier, Miklós Mészöly - pisarz, László Morvay - biegły księgowy, Jenő Nagy - redaktor, Viktor Orbán - prawnik, Anna Perczel - architekt, Levente Ruttkay - duchowny, Ottilia Solt - socjolog, Miklós Szabó - historyk, Erzsébet Szalai - ekonomista, Júlia Szalai - socjolog, István Szent-Iványi - historyk, Gáspár Miklós Tamás - filozof, Márton Tardos - ekonomista, István Vass - robotnik, János Vargha - biolog, Judit Vásárhelyi - bibliotekarka, Miklós Vásárhelyi - historyk.

Rada Tymczasowa wybrała także Kolegium Przedstawicielskie w składzie: Miklós Haraszti, Mihály Horváth, János Kis, Imre Mécs, Miklós Mészöly, Levente Ruttkay, Ottilia Solt, Gáspár Miklós Tamás, Miklós Vásárhelyi.

Na dwóch posiedzeniach otwartych Rada Tymczasowa przedyskutowała i

zatwierdziła swe pierwsze oświadczenie pod tytułem "Istnieje wyjście".

Obecnie zadaniem Rady Tymczasowej jest zorganizowanie wyborów do reprezentującej ogół członków wspierających Rady Stałej, powołanie do życia Biuletynu, /którego wiadomości byłyby kłamrą łączącą członków wspierających z inicjatywami/, zbieranie i prezentacja propozycji wymogów stawianych wykładom, wspólnym akcjom oraz oświadczeniom, jednym słowem inspiracja działalności Sieci.

Informujemy, że od tej pory podpisy pod naszym Apelem złożyło ponad 1300 osób.

Z życzeniami nowych kontaktów, dobrej współpracy oraz nadejścia pomyślniejszych czasów łączy pozdrowienia

Kolegium Przedstawicielskie

Budapeszt, maj 1988

SZKIC DZIAŁALNOŚCI SIECI

1. Cele Sieci

Siec ma służyć przekształceniu niezależnej od państwa, obywatelskiej struktury społecznej w samodzielną siłę polityczną.

Siec pomaga w wymianie informacji i poglądów pomiędzy grupami istniejącymi oraz powstającymi obecnie, we wzajemnym zrozumieniu i współpracy ruchów społecznych, w których pojawiają się inicjatywy obywatelskie; poprzez swe oświadczenia umożliwia poglądom odmiennym od oficjalnych dochodzenie do głosu i nabieranie wagi w sprawach polityki kraju; pragnie inicjować kształtowanie i wyrażanie wspólnej woli społeczeństwa oraz poprawę stosunków ogólnych. Siec solidaryzuje się ze wszystkimi grupami niezależnymi bez względu na to, czy zgadzają się one z jej programem, czy też nie.

Siec poszukuje demokratycznego i liberalnego consensusu, którego zasady inni mogą naturalnie formułować w odmienny sposób. Jednakże owo porozumienie staramy się rozszerzyć możliwie najbardziej.

2. Czym jest Siec?

Siec określa stałe ramy współpracy obywateli zabiegających o stworzenie nowych - wolnych i niepodległych - Węgier. Istnienie Sieci opiera się na wydanej w dniu 17 marca 1988 r. Deklaracji Założycielskiej /Apelu/. Osoby podpisane pod Deklaracją Założycielską są członkami wspierającymi Sieci. Wiele spośród tych osób należy do grup dysponujących pewną strukturą organizacyjną lub dających się zdefiniować jako luźne zrzeszenia, ewentualnie koła intelektualistów.

Siec jest wspólnotą indywidualnych członków wspierających, którzy za jej pośrednictwem nawiązują kontakty między sobą; jednocześnie utrzymuje ona stosunki z grupami reprezentanckimi, obecnymi wśród dotychczasowych, bądź przyszłych sygnatariuszy Deklaracji Założycielskiej.

Organem do spraw utrzymywania kontaktów, przepływu informacji oraz kolektywnego wypowiedziania się jest Rada Sieci.

3. Rada a indywidualni członkowie wspierający

Radę wybierają indywidualni członkowie wspierający. Rada systematycznie informuje członków wspierających o działalności oraz sytuacji Sieci. Sygnatariuszom Deklaracji Założycielskiej dostarcza swe oświadczenia. Każdy członek wspierający może proponować Radzie tematy kolejnych oświadczeń, które po umieszczeniu na porządku dziennym są przez nią zatwierdzane zwykłą większością głosów. Rada jest zobowiązana wziąć pod uwagę te propozycje oraz zapoznać z nimi pozostałych członków wspierających. Na ewentualne życzenie danego członka wspierającego Rada ogłasza wycofanie przez niego akcesu wraz z podaniem motywacji.

Posedzenia Rady, w miarę realnych możliwości, są otwarte; mogą w nich uczestniczyć i zabierać głos wszyscy sygnatariusze Deklaracji Założycielskiej /wszyscy członkowie wspierający Sieci/.

Osoby, które złożyły podpis pod Deklaracją Założycielską nie stają się członkami żadnej organizacji, ani też nie są podporządkowane Radzie.

4. Sieć i grupy z nią związane

Grupy związane z Siecią nie są jej organizacjami członkowskimi, ani też kolektywnymi członkami. Sieć nawiązuje z nimi kontakt poprzez swych członków wspierających.

Jest pożądane, by grupy, których członkowie są jednocześnie członkami wspierającymi Sieci, były także reprezentowane w Radzie.

Członkowie Rady w miarę możliwości wybierani są na otwartych zebraniach Sieci. Jeżeli rozmiary Sieci uniemożliwią w przyszłości bezpośrednią procedurę wyborczą, wówczas należy wypracować procedurę pośrednią. Rada może ulec rozszerzeniu /pierwotny stan liczebny nie przekracza 15% ogółu/ w celu utrzymania przez Sieć stosunków z grupami, których członkowie podpisali Deklarację Założycielską później. Członkostwo osób dokooptowanych musi być potwierdzone dodatkowo przez zebrania Sieci.

Indywidualni członkowie wspierający złączeni sympatią dla celów Sieci, a nie należący do żadnych grup, mogą tworzyć Koła Sieci prowadzące samodzielną działalność na skalę lokalną oraz mające prawo delegowania swych przedstawicieli do Rady /ich członkostwo określają podane wyżej zasady/.

Członkowie Rady są sobie równi rangą bez względu na to, czy reprezentują jakież grupy oraz niezależnie od wielkości tych grup.

Rada zatwierdza oświadczenia większością 2/3 głosów. Rada powinna także podać do wiadomości, jakie jest stanowisko bądź stanowiska zajmowane przez mniejszość.

Oświadczenia Rady nie są w żaden sposób zobowiązujące dla ugrupowań utrzymujących kontakty z Siecią. Rada nie sprawuje nad nimi kierownictwa. Jeżeli poszczególne grupy mają takie zapotrzebowanie, powinny one zapoznać Radę z opiniami rozbieżnymi z jej oświadczeniami, z wypowiedziami krytycznymi oraz z innymi dokumentami. Rada powinna także przyczynić się do tego, aby niezależnie od niej poszczególne grupy nawiązywały między sobą stosunki w układzie poziomym, jeżeli samodzielnie nie mają takich możliwości.

5. Powołanie do życia Rady

Pierwszą Radę Sieci wybrało w dniu 1 maja 1988 r. jej niepełne zebranie, dlatego też ma ona charakter tymczasowy i może działać najwyżej do końca 1988 r. Wspomniane zebranie zobowiązało Radę Tymczasową do zwołania powszechnej konferencji Sieci. Będzie ona powołana do wypracowania trwałych form.

6. Działalność Rady

Wybrana na rok Rada odbywa posiedzenia raz w miesiącu. Posiedzenia te - jak już wspominaliśmy - są otwarte. Może być na nich obecny każdy członek wspierający, a ponadto możliwe jest również zaproszenie w charakterze obserwatorów przedstawicieli grup nie popierających Sieci. Prawem głosu dysponują jedynie członkowie Rady.

Raz na kwartał Rada wybiera Kolegium Przedstawicielskie. Jego zadaniem jest przygotowanie wypowiedzi figurujących w planie Rady, w nagłych przypadkach zabiera ono głos w imieniu Rady. Naturalnie Rada może później zaaprobować te wypowiedzi lub je odrzucić. Do prac przygotowawczych rzecznicy mogą włączyć także fachowców. Każdy członek Rady ma możliwość uczestniczenia w cotygodniowych posiedzeniach Kolegium Przedstawicielskiego. W razie doniesionych wydarzeń społecznych czy politycznych Kolegium Przedstawicielskie winno zwołać Radę Sieci.

7. Zagraniczni członkowie wspierający

Zagranicznym członkiem wspierającym Sieci może zostać każdy przedstawiciel węgierskich mniejszości narodowych żyjących poza granicami naszego kraju. Zagraniczni członkowie wspierający za pośrednictwem swych przedstawicieli bądź osobiście, mogą proponować Radzie tematy oświadczeń, brać udział w zebraniach Sieci, zabierać głos na posiedzeniach Rady. Natomiast wybór do Rady obywateli innego państwa nie jest na razie możliwy.

Przedstawiony powyżej Szkic Działalności został zatwierdzony przez zebranie Sieci w dniu 1 maja 1988 r., w Budapeszcie.

ISTNIEJE WYJŚCIE

Deklaracja Tymczasowej Rady Sieci Wolnych Inicjatyw /maj 1988 r./

Zainteresowana polityką opinia publiczna Węgier coraz głośniejsze domaga się demokracji. Węgierscy demokraci - bez względu na to, czy są oni socjالیstami, czy też nie - zgodni są co do tego, że ojczyzna potrzebuje konstytucyjnego, praworządnego państwa, parlamentarnych rządów, systemu wielopartyjnego, zdecydowanej ochrony prawa i wszelkich interesów, suwerenności narodowej i gospodarki rynkowej opartej na własności-mieszanej.

Lecz czy rzeczywistość istnieje droga prowadząca w tym kierunku, choćby wąska ścieżka?

1. Sytuacja

Niezliczone grupy lokalne, cały ruch o zasięgu krajowym, zaczęły na dostępnym terenie korzystać z należnych mu praw. Jednakże zaistnienie takiego faktu umożliwia nie ochrona prawna, ani też nie gotowość samoograniczenia się partii, lecz wyłącznie osłabienie władzy.

Przywódcy, aparat partyjny, najwyraźniej nie mają już argumentów przeciwko demokracji i gospodarce rynkowej. Na niezależne inicjatywy społeczne kierownictwo odpowiada aresztowaniami, presją polityczną, bezsilnymi pogroźkami lub pełnym zakłopotaniem milczeniem. W sposób niezrozumiały przeciwstawia się ono niepokojom i wrzeniu zauważalnym w szeregach członków partii.

Jednak chwiejność władzy nie wystarcza, aby nacisk społeczny osiągnął cel. Dlatego łatwo rodzi się wrażenie, że rozkład i dekadencja są nieodwracalne. Nie wierzymy temu. Kryzys państwowego socjalizmu może być początkiem nowego okresu; a z kryzysu tego istnieje wyjście.

Jednak do podźwignięcia się niezbędny jest zwrot polityczny.

2. Warunki politycznego zwrotu

Krótko- i średnioterminowe żądania polityczne węgierskich ruchów demokratycznych osiągnęły już następującą, skryształowaną formę:

- republice należy dać nową konstytucję, gwarantującą obywatelom prawa osobiste i polityczne;

- Parlament winien odzyskać swą zdolność ustawodawczą; na mocy prawa wyborczego wolnego od wszelkiej dyskryminacji należy wybrać nowy skład deputowanych do Parlamentu;

- należy położyć kres administracyjnemu kierowniowi środkami informacji masowej oraz zapewnić wolność prasy;

- prawo zrzeszania i gromadzenia się powinno gwarantować również swobodę wyrażania zbiorowej woli politycznej; nowymi przepisami prawnymi należy zagwarantować autonomię Kościołów;

- należy zapewnić prawo do tworzenia niezależnych związków zawodowych oraz prawo do strajku;

- partia nie może wynosić się ponad prawo: już obecny system prawny powinien ograniczać jej władzę w ten sposób; aby nie naruszała ona poszczególnych praw obywatelskich.

Jednak nie możemy zadowolić się samą immatrykulacją przepisów prawnych. Prawa uznane na papierze znaczą coś tylko wówczas, jeśli stoją za nimi poważne siły społeczne i jeśli kierownictwo partyjne skłonne jest ugodzić się z tymi siłami. Choć na razie nie czyni ono gestu gotowości do negocjacji, możemy oświadczyć: jeśli uchylą się ono od wszelkich negocjacji, nie będzie mogło odegrać sterującej roli w warunkach politycznego, społecznego i gospodarczego kryzysu kraju. Seria porażek kolejnych prób reform w Polsce po 1981 roku może być dla niego ostrzegawczym przykładem: wyjaśnia bowiem, dokąd prowadzi droga, jeśli brak na niej partnera do porozumienia się w sprawie kosztów naprawy państwa.

3. Istnieje możliwość zwrotu gospodarczego

Podstawowych przyczyn kryzysu gospodarczego można doszukiwać się w polityce; również stabilizacja i rozwój zależą od istniejących warunków politycznych.

Kierownictwo usiłuje zrównoważyć rynek zmniejszając spożycie ludności. W międzyczasie usiłuje również dokonać nieporadnych prób wstrzymania wydatków na cele publiczne. Jednak nieefektywność tych dolegliwych zarządzeń rodzi pytanie: na czym szkoda w dalszym ciągu zmniejsza się popyt?

Dalsze brutalne obniżanie poziomu życia byłoby niesprawiedliwe, o ile w ogóle jest ono wykonalne; jedyną możliwością stanowi o wiele bardziej stanowcze stępienie do sfery wydatków budżetowych.

W wyniku jawnej dyskusji trzeba znacznie zmniejszyć sumy przeznaczone na administrację państwową i siły zbrojne, a następnie na wspieranie partii, KISZ-u /Komunistycznego Związku Młodzieży Węgierskiej/, SZOT-u /Centralnej Rady Związków Zawodowych/ oraz definitywne nierentownych:

przedsiębiorstw budżetowych. Należy zrezygnować z węgierskiego udziału w budowie zapory wodnej w Bős-Nagymaros oraz gazociągu jamburskiego. Tylko w ten sposób możemy oczekiwać takiej nadwyżki budżetowej, która zapewni wystarczające pole manewru dla gospodarki wolnorynkowej.

Jeśli jednak wstrzymanie wydatków publicznych nie będzie szło w parze z gruntownymi reformami, oszczędności staną się niczym. Różnego rodzaju formy własności wymagają istnienia równouprawnienia i konkurencji; a także napływu wolnego kapitału i likwidacji administracyjnej sztywności cen i plac. Przedsiębiorstwa przemysłowe i rolnicze powinny mieć możliwość wyboru formy własności, w jakiej pragnęłyby funkcjonować. Spółdzielnie produkcyjne powinny mieć prawo wystawiania swojej ziemi i środków produkcji na sprzedaż lub oddawania ich w dzierżawę. Występujący członkowie spółdzielni winni odzyskiwać wniesiony majątek.

Wszystko to może się urzeczywistnić tylko wówczas, jeśli sięgnie się do takich interesów strukturalnych i gospodarczych, których duża część pracowników aparatu państwowego dziś nie chce poświęcić; i o ile publiczna dyskusja będzie mogła wyказаć; za jakie cele naród - jeśli zaistnieje taka potrzeba - gotów jest ponieść nawet i ofiary. Tak więc do odnowy gospodarczej potrzebna jest demokracja. Nieodzowne jest również, aby warunki egzystencji warstw najbardziej dotkniętych kryzysem były godne człowieka.

4. Warunki życia i uprawnienia pracownicze

W dniu dzisiejszym elementarna egzystencja jednej piątej ludności znajduje się w niebezpieczeństwie. Musimy spojrzeć w oczy zagrożeniu, iż ludzie biedni ostatecznie oderwą się od całości społeczeństwa, że zamkną się w swojej subkulturze nędzy. Rozdarcie socjalne narodu może również pogłębić problem cygański.

Zagwarantowanie przyzwoitej egzystencji, ochrona zdrowia i zapobieżenie dezorganizacji szkolnictwa nie jest uzależnione od dalszego wzrostu wszechwładzy państwa. Z obecnego sytemu jałmużnianego polityka socjalna powinna przekształcić się w system samoobrony społecznej; pozostającej pod kontrolą ludu. Pracownicy potrzebują ochrony swych interesów, potrzebują niezależnych związków zawodowych mających w swym arsenale taką broń, jak strajk. Należy zagwarantować wypłacanie zasiłku dla bezrobotnych, osiągnącego poziom minimum socjalnego.

Pogarszanie się warunków życia jest potęgowane również zanieczyszczeniem środowiska naturalnego. Na Węgrzech niedługo brak będzie czystej wody i czystego powietrza, krajobraz ulegnie zniszczeniu, zaś odpady produkcji rodziwej i pochodzące z importu cuchnąć będą aż po samo niebo. Nie jest rozwiązany problem magazynowania odpadów radioaktywnych. Wszystko to wpływa na dalsze pogarszanie się i tak już słabej zdrowotności narodu węgierskiego. Istnieje potrzeba podjęcia rozważnej i pogłębionej dyskusji społecznej w celu stworzenia warunków nowoczesnej ochrony środowiska, zapobieżenia niszczeniu osiedli i przyrody.

5. Nowa węgierska polityka zagraniczna

Stworzenie państwa opartego na przepisach konstytucji i reforma gospodarcza warunkująca nowe myślenie w sprawie kontaktów sojusznicznych. Dwa podstawowe interesy Węgier - niezależność narodowa i ochrona węgierskich mniejszości narodowych zamieszkałych poza granicami państwa, wymagają

poświęcenia im większej od dotychczasowej uwagi? Dopóki zaś istniejące bloki militarne nie zostaną likwidowane, trzeba zabiegać o równouprawnienie państw Układu Warszawskiego. Należy czynić wysiłki, aby integrację RWPG określał rynek i żeby zaprzestano izolacji od gospodarki światowej. Należy inicjować otwieranie granic we wszystkich kierunkach.

Również redukcja wydatków wojskowych czyni koniecznym, aby Węgry odgrywały inicjującą rolę w sprawie rozbrojenia. Należy podejmować starania, aby w procesie dwustronnej redukcji broni konwencjonalnych oddziałów sowieckie opuściły naszą ojczyznę i żeby wydatki armii węgierskiej zmniejszyły do niezbędnego minimum.

W interesie całego narodu węgierskiego, również i Węgry powinny znaleźć się wśród inicjatorów wschodnioeuropejskiego demokratycznego przekształcenia. Państwo węgierskie powinno jasno określić, jakich podejmuje się zobowiązań wobec grup ludności węgierskiej pozostającej poza naszymi granicami i czego jest w stanie żądać dla tych grup od państw sukcesorskich. Mniejszości narodowe - podobnie jak inne wspólnoty - powinny domagać się swoich praw kolektywnych, a w ich obrębie prawa do swobodnego posługiwania się językiem, nauczania narodowościowego w pełnym zakresie, reprezentowania autonomicznych interesów oraz prawa do pielęgnowania kontaktów wiążących je z Węgrami.

Zasadność naszych roszczeń może być osłabiona, jeśli nie wysłuchamy słusznych skarg krajowych niewęgierskich mniejszości narodowych, jeśli nie wesprzemy ich zanikających instytucji. Środkami prawnymi i politycznymi należy osiągnąć równouprawnienie licznej grupy zamieszkałych w naszym kraju Cyganów. Jesteśmy przekonani, że tylko w taki sposób można zlikwidować napięcia na tle etnicznym. Węgierscy demokraci sprzeciwiają się wszelkim głosom nienawiści rasowej i dyskryminacji.

6. O węgierską demokrację

Wzywamy wszystkich, którzy zgadzają się z naszymi poglądami, aby swym podpisem wsparli cele Sieci. Prosimy około tysiąca naszych członków wspierających, którzy podpisali już odezwę założycielską wydaną w marcu: dyskusyjnie nad niniejszą deklaracją i zapoznajcie z jej treścią swych przyjaciół. Prosimy Was, abyście nawiązali kontakty z Tymczasową Radą Sieci - również i my będziemy szukać kontaktu z Wami.

Działajmy. Mamy naszych przedstawicieli do Parlamentu. Zapytajmy ich; co uczynili w interesie nowej węgierskiej Konstytucji, w sprawie demokratycznej ustawy o zrzeszaniu i gromadzeniu się, w sprawie zmodyfikowania w duchu demokratycznym prawa prasowego. Mamy swoich reprezentantów w Związkach Zawodowych. Pytajmy ich, co czynią w naszych interesach. Przywołajmy demokratyczne przekształcenie Związków Zawodowych. Popierajmy członków partii w rozpoczętym przez nich ruchu demokratyzacji życia wewnątrz partyjnego. Stwórzmy własną jawność: własne kręgi, własne wydawnictwa. Informujmy opinię publiczną o próbach działań interwencyjnych ze strony władzy: brońmy się wzajemnie obopólną solidarnością.

Wiemy, że o porządek i spokój w warunkach przedłużającej się demokracji obawiają się nie tylko posiadacze władzy. Jednak my powiadamy: chaosem grozi nie demokracja, lecz sytuacja istniejąca obecnie. Działajmy, a przekonamy się, że rozprzestrzeniająca się włość nie jest chaosem, lecz uregulowaną współpracą, zorganizowaną dyskusją i przemyślanym postępowaniem.

Oświadczenie Sieci Wolnych Inicjatyw o demokratycznych ruchach społecznych w Polsce; Czechosłowacji i Związku Sowieckim.*

Blok sowiecki znajduje się w kryzysie: Jego gospodarka zaczyna się, coraz częściej okazuje się, że społeczeństwa i narody mają dosyć systemu politycznego narzuconego im przed siedemdziesiątą czy przed czterdziestą laty.

Rozszerzająca się fala strajków w Polsce wykazała, że reżim stworzony na drodze puczu wojskowego nie potrafił rozwiązać żadnego z palących problemów kraju: Strajki rozpętane zostały przez trudności gospodarcze: przez inflację i brak towarów. Lecz żądania przerosły wyrazy samego niezadowolenia gospodarczego: Symulowane ustępstwa władzy i pozorne reformy nie usatysfakcjonowały polskiego społeczeństwa. Strajkujący stwierdzili jasno: pragną, aby władza uznała ich za partnerów pertraktacji, aby na nowo zezwoliła na istnienie "Solidarności", aby przywrócono zawieszono w 1981 roku porozumienie społeczne. Znowu istnieje zagrożenie, że system swymi siłami zbrojnymi, metodą "stanu wojennego" starać się będzie zlikwidować opozycję klasy robotniczej. Jeśli zaledwie osiem lat po terrorze z lat 1981-82 wystąpiły tak zdecydowane strajki, to jest rzeczą niewątpliwą, że nowa ich fala prędzej czy później zmusi władzę do spełnienia żądań społeczeństwa. Brak porozumienia może tylko pogłębić kryzys i po jakimś czasie upadek kraju uczynić nieodwracalnym. Demokracja w Polsce jest nie tylko lepszą od dotychczasowej formą społeczną, lecz jedyną alternatywą katastrofy.

Po dwudziestu latach paraliżu ludność Czechosłowacji odnalazła się. Demonstracje wielu tysięcy ludzi w Pradze sygnalizowały, że nawet utrwalony terror nie potrafił odciągnąć społeczeństwa Czechosłowacji od idei 1968 roku. Imponująca demonstracja udowodniła, że uciskany więzieniem, terrorem politycznym i przez wielu uważany za izolowany ruch "Karty" jest tak samo wyrazicielem uczuć czechosłowackiego ludu, jak "Solidarność" w Polsce.

"Związek Demokratyczny" w Moskwie potrafił poruszyć kilkadziesiąt osób, wyrażających swą solidarność z ludem Czechosłowacji, której dążenia zlikwidowały radzieckie czołgi. Mimo oficjalnej propagandy powielającej hasła "głasności" i "pieriestrojki", przeciwko moskiewskim demonstrantom policja wystąpiła ze zwykłą w takich przypadkach brutalnością systemu totalitarnego.

Ziemia się kręci. Administracja bloku sowieckiego nie będzie w stanie przemilczać dłużej wielkich demokratycznych ruchów narodowych minionych dziesięcioleci, politycznej rehabilitacji 1956; 1968; 1980-81 roku.

Solidaryzujemy się z tymi, których dręczono, aresztowano, prześladowano. Jesteśmy solidarni z tymi, którzy nie rezygnują z walki o demokratyczną Europę Wschodnią.

W imieniu Sieci Wolnych Inicjatyw podpisali rzecznicy: Levente Rutikay i Miklós Szabó;

Budapeszt, 24 sierpnia 1988 r.*

Prosimy o przekazanie niniejszego towarzyszowi Károlyowi Grószowi.*

Oświadczenie grona rzeczników Sieci Wolnych Inicjatyw o obradach węgiersko-rumuńskich z dnia 28 sierpnia 1988 roku.

Już sam komunikat o spotkaniu sekretarzy generalnych węgierska opinia publiczna przyjęła z dużym niepokojem i złymi przeczuciami. Przebieg obrad i ich bezowocność potwierdziły te przeczucia.

Delegacja węgierska nie potrafiła osiągnąć tego, aby obrady toczyły się na podstawie międzynarodowych, demokratycznych norm traktowania problemu narodowościowego. Strona rumuńska reprezentowała pogląd, iż ludność Budapesztu nie ma prawa protestować na pokojowym wiecu przeciwko losowi wiosek położonych na terytorium rumuńskim, natomiast strona rumuńska w odwecie za ten wiec może zlikwidować węgierski Konsulat w Kolozsvárze.*

Na podstawie oficjalnych informacji węgierska opinia publiczna mogła stworzyć sobie następujący obraz obrad:

- na spotkanie w Arad delegację węgierską wysłano w okolicznościach, które u ludności węgierskiej budziły złe skojarzenia historyczne;

- delegacja węgierska nie żądała natychmiastowego wstrzymania rumuńskiego programu "porządkowania terenu", bezwzględnie unormowania problemu łączenia rodzin, by nie wspomnieć o braku podniesienia w dyskusji takich decydujących problemów dla Węgrów zamieszkających na terenie Siedmiogrodu, jak trwające od dziesiątków lat prześladowanie kultury narodowościowej, gnębienie oświaty w ojczystym języku węgierskim, brutalna asymilacja maskowana tzw. "polityką zatrudnienia", czy zlikwidowanie przed blisko trzydziestu laty węgierskiego uniwersytetu w Kolozsvárze;

- strona rumuńska pozornie poczyniła ustępstwa, dyskutując o takich sprawach, które do tej pory uznawane były za sprawy wewnętrzne i w których nie zezwalała na ingerencję zainteresowanej stronie węgierskiej; jednak przebieg obrad wykazał, iż nie nastąpiła żadna zasadnicza zmiana; ze strony rumuńskiej obrady potwierdziły jej "zasadnicze stanowisko", zgodnie z którym do wyżej wymienionych problemów rząd węgierski wtrącać się nie ma prawa.*

Reasumując: w stosunkach węgiersko-rumuńskich nie nastąpiła poprawa. Spośród dziesięciu omawianych problemów, w dwóch najważniejszych kwestiach /burzenie wiosek, sprawa Konsulatu/ strona rumuńska nie ustąpiła. W następnych pięciu /stosunki gospodarcze, mieszana komisja kulturalna, wspólne pielęgnowanie tradycji, wspólna komisja historyczna, turystyka/ o tym, czy nastąpi postęp, zadecyduje praktyka. Przełożenie spotkania sekretarzy generalnych na przyszły rok jest grą na zwłokę.* Nie ma konkretnej obietnicy w sprawie łączenia rodzin. Jedynym osiągnięciem jest uzyskanie zezwolenia na wjazd oficjalnych delegacji węgierskich.

Frazeologia demonstrowana podczas obrad i obserwowana w oświadczeniach świadczy o tym, że węgierskie kierownictwo łączy silniejsze więzi z despotycznym reżimem opierającym się na podobnej, należącej do tego samego systemu ideologii, niż z węgierską mniejszością narodową zamieszkałą na terenie Rumunii. Węgierska opinia publiczna mogłaby oczekiwać, że rząd uda się na obrady po uprzedniej publikacji swego programu i następnie opinię tę otwarcie poinformuje o tym, co ze swego programu potrafił urzeczywistnić w trakcie spotkania.*

Również i te obrady wykazały klęskę "tajnej dyplomacji". Zrezygnowano bowiem z nieodzownego poparcia mas, które pozwoliłoby rządowi nawet porażkę znieść z godnością.*

Pełne wstydu obrady zaprzepaściły ten kapitał polityczny, który kierownictwo zdobyło wcześniej w oczach międzynarodowej opinii publicznej.*

Budapeszt, 31 sierpnia 1988 roku

Podpisali rzecznicy: Imre Mécs, Levente Ruttkay, Ottilia Solt, Miklós Szabó, Miklós Vásárhelyi.

Nadawca: Imre Mécs, 1121 Budapeszt, Zugligeti ut 33:

Stanowisko Sieci Wolnych Inicjatyw w sprawie projektu Ustawy o zrzeszaniu się i zgromadzeniach.

Jako środowisko popierające wszelkie kroki zmierzające ku demokratyzacji kraju, ogłoszenia projektu Ustawy o zrzeszaniu się i zgromadzeniach oczekiwaliśmy z dużym zainteresowaniem. Tekst opublikowano; jednak w jego obecnej formie nie jest on dla nas do przyjęcia - czytamy we wstępie "Stanowiska...":

Następnie dokument stwierdza, iż wolność zrzeszania się i gromadzenia należy do podstawowych i niezbędnych praw obywatelskich, nie wymagających oddzielnych regulacji prawnych. Jeśli jednak dochodzi do powstania odpowiedniej Ustawy, jej zadaniem nie może być nic innego, niż opierająca się na Konstytucji i międzynarodowych porozumieniach gwarancja tego prawa.

Tymczasem w omawianym projekcie gwarancje są niedostateczne, a proponowane ograniczenia łatwo rozszerzalne. "Stanowisko..." nie akceptuje zawartego w projekcie Ustawy poglądu, iż dwa wspomniane prawa gwarantuje państwo; w nowoczesnej koncepcji praw człowieka bowiem prawa te nie są darowizną ze strony władzy państwowej, ale wręcz jej barierami.

Ze względu na pojawiające się w tekście dobrze znane i w charakterystyczny sposób "rozciągliwe" pojęcia jak: "bezpieczeństwo państwa", "bezpieczeństwo publiczne", "ład i porządek publiczny", "moralność publiczna" - zgodnie ze stanowiskiem ONZ z 1966 roku - cały §1 "Stanowisko..." odrzuca. Dotyczy to również akapitu nr 2, mówiącego o "lojalności sojuszniczej" /na podstawie której w roku 1968 oddziały węgierskie wkroczyły do Czechosłowacji/ oraz akapitu nr 5, traktującego o "niebezpieczeństwie popełnienia przestępstwa", choć obowiązujący węgierski Kodeks Karny nie przewiduje takiej kwalifikacji w odniesieniu do zgromadzeń o charakterze politycznym.

"Stanowisko..." stwierdza, że nie można stosować zakazu zgromadzenia już z góry, że nie jest zasadne wyłączenie spod zasięgu Ustawy Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej /czy innych organizacji politycznych/, natomiast uważa, iż dokument powinien gwarantować węgierskim obywatelom możliwość uczestniczenia - bez konieczności uzyskiwania odrębnych zezwoleń - w organizacjach międzynarodowych.

W dalszym ciągu "Stanowisko..." przeciwstawia się:

a/ projektowi rozróżniania tzw. "organizacji masowych" i "ruchów masowych" każda bowiem organizacja, której liczba członków przekracza 10 osób, dysponować powinna jednakowymi uprawnieniami;

b/ pogładowi, że podstawą utworzenia organizacji jest jej rejestracja; podstawę taką tworzy bowiem wyłącznie wola jej członków.

W przypadku naruszenia praw organizacji społecznej, uprawnienia do wniesienia skargi do sądu winien mieć nie tylko prokurator /jak chce tego projekt Ustawy/, ale każdy członek organizacji, której prawa zostały naruszone - konkluduje omawiane "Stanowisko..."

Budapeszt, wrzesień 1988 r.

ZWIĄZEK WOLNYCH DEMOKRATÓW

DEKLARACJA IDEOWA

Od redakcji: 13 listopada 1988 r. w Teatrze "Jurta" odbyło się ważne zebranie Sieci Wolnych Inicjatyw. Uczestnicy zebrania, po wielogodzinnej dyskusji, przyniatającą większością zdecydowali w głosowaniu, że Sieć przekształca się w oparty na członkostwie oraz stawiający przed sobą cele polityczne związek społeczny. Nazwa nowego związku brzmi Związek Wolnych Demokratów. Mniejszość, która nie przystąpiła do Związku, pragnie kontynuować część działalności Sieci, głównie w formie wspierania organizowania się małych grup społecznych. Członkowie przystąpili do Związku wyrażając jednogłośnie w odniesieniu do uprzednio ogłoszonej deklaracji zasad.

My, węgierscy demokraci, jesteśmy dziedzicami tych wszystkich, którzy chcieli zmienić w rzeczywistość polityczną spuściznę trzech haseł Rewolucji Francuskiej. Chcemy być częścią Europy, która przez dwa ubiegłe stulecia osiągnęła postęp większy niż ludzkość w ciągu całej swej dotychczasowej historii. Chcemy niezależnego, demokratycznego państwa dobrobytu.

Jesteśmy dziedzicami okresu reform, który wyprowadził Węgry ze średniowiecza oraz położył podwaliny pod nowoczesny naród. Naszymi poprzednikami są István Széchenyi i Lajos Kossuth.

Jesteśmy dziedzicami europejskiego i węgierskiego liberalizmu, który chce ograniczyć władzę państwa w odniesieniu do społeczeństwa, chce usunąć uprzedmiotowienie ludzkiej osobowości, chce urzeczywistnić samoregulowanie się życia gospodarczego. Naszym poprzednikiem jest József Eötvös.

Jesteśmy dziedzicami burżuazyjnego radykalizmu, który chciał przyznać całemu węgierskiemu społeczeństwu powszechne prawo wyborcze oraz prawa polityczne. On też zdał sobie w końcu sprawę z pełni znaczenia tragicznego zapóźnienia Węgier w stosunku do rozwoju na Zachodzie. Naszym poprzednikiem jest Oszkár Jászi, który nigdy nie ustępował przed żadnej maści totalizmem ani nacjonalistycznym zaślepieniem.

Jesteśmy dziedzicami europejskiej i węgierskiej socjaldemokracji, która po raz pierwszy znalazła skuteczne środki polityczne dla obrony biedaków przed wyzyskiem, uświadamiając im ich prawo do dobrobytu. Socjaldemokracja wykazała, że polityczne prawa i swobody stanowią gwarancję dobrobytu pracowników. Naszymi poprzednikami są Illés Mónus i Anna Kéthly.

Jesteśmy dziedzicami węgierskiego ruchu ludowego, który radykalnie wystąpił przeciw wielkiej własności ziemskiej oraz węgierskiemu społeczeństwu panów. On to również w warunkach politycznego ucisku kontynuował walkę o społeczną demokrację. Naszymi poprzednikami są István Bibó i Zoltán Szabó.

Jesteśmy dziedzicami partyjnej opozycji z lat 1953-56, która wystąpiła przeciw stalinizmowi, a nad rozkaz partii postawiła wolę ludu. Naszym poprzednikiem jest Imre Nagy.

Jesteśmy dziedzicami tego dążenia do zrzeszania się, które zmanifestowała solidarność z Kartą 77, a dzięki któremu, od 1977 r., doszło do zjednoczenia na Węgrzech ludzi o demokratycznych poglądach. Naszym poprzednikiem jest Ferenc Donáth.

Jesteśmy kontynuatorami walki, prowadzonej od dziesięciu lat przez

węgierską opozycję demokratyczną, o realizację zawartych w Konstytucji praw obywatelskich i politycznych.

Za probierz i przykład stawiamy sobie trzy węgierskie rewolucje: 1848, 1918 oraz 1956 roku.

Rok 1848 zlikwidował ustrój pańszczyźniany oraz stworzył system przedstawicielstwa ludowego.

Rok 1918 przyniósł pełnię praw i swobód politycznych, emancypację klasy robotniczej oraz pierwszą ustawę o reformie rolnej.

W 1956 r. objawiła się wola ludu węgierskiego osiągnięcia pełnowartościowej formy pluralizmu politycznego, tzn. systemu wielopartyjnego i samorządu, oraz pełnowartościowej formy niezależności małego kraju, a mianowicie dążenia do neutralności.

Do dziś nie zostało urzeczywistnione żądanie z 1848 r., postulat systemu przedstawicielstwa ludowego, ani żądanie z 1918 r., postulat pełni praw i swobód politycznych, ani też żądanie z 1956 r., postulat systemu wielopartyjnego. Nie zostało też spełnione żądanie dwóch ostatnich rewolucji: prawa robotników do swobodnej obrony interesów oraz do partycypacji politycznej.

Prawo jest elementarną kondycją polityczną człowieka. Prawa sięgają korzeniami do naszej ludzkiej natury. i nie uzyskaliśmy ich, proporcjonalnie do zasług, za wykonywaną na rzecz "wspólnoty" służbę.

Powinności wynikają z praw, a nie odwrotnie. Sens i zadanie władzy politycznej polega na przyczynianiu się, przy pomocy właściwych środków, do realizacji tych praw. Prawa obywatela to zarazem ograniczenia władzy państwa.

Walczymy o polityczne prawa jednostki:

- o broniące przed samowolą swobody prawne;
- o swobodę posiadania i głoszenia własnych poglądów;

- o prawa polityczne, zapewniające możliwość wypowiedzania się na temat podejmowanych decyzji oraz kontrolowania ich wykonywania; o prawo swobodnego tworzenia związków politycznych oraz partii, o zawierający w sobie system wielopartyjny pluralizm.

Walczymy o socjalne prawa jednostki:

- o prawo do obrony przed uzależnieniem ekonomicznym, a mianowicie o swobodne tworzenie związków zawodowych oraz innych stowarzyszeń ochrony interesów;

- o należne jako prawo obywatelskie minimum życiowe dzisiaj oraz prawo do dobrobytu jutro.

Walczymy o to, by wspólnoty i jednostki mogły swobodnie rozporządzać swoją własnością. Walczymy o wolność wyznania.

Walczymy o to, by władza robotnicza nie była jedynie pustym hasłem, lecz władzą robotnika nad sobą samym i nad pracą.

Walczymy o samostanowienie dla naturalnych wspólnot:

- o autonomię wspólnot terytorialnych oraz nienaruszanie jej, o prawo gmin, miast i regionów do samorządu; o ich prawo do swobodnego dysponowania wytworzonymi przez siebie dobrami, o prawo do zachowania swego przyrodniczego i kulturalnego środowiska;

- o prawo wspólnot wyznaniowych do swobodnego działania;

- o prawo wspólnot opartych na pochodzeniu członków do samoorganizowania się i samookreślenia, zgodnie z takim statusem państwowoprawnym, jakiego się domagają.

Walczymy o prawo do swobodnego wyboru trybu życia oraz łączenia się na tej podstawie we wspólnoty.

Walczyliśmy o to, by modernizacja nie oznaczała "przewycięzania" natury; lecz pokojową i pełną poszanowania koegzystencję z przyrodą.

Walczyliśmy o suwerenność narodową:

- o niepodległość państwową;
- o demokratyczne stosunki między narodami, o Europę bez bloków militarnych;
- o takie pojmowanie narodowej suwerenności, które zawiera w sobie również aktywną solidarność narodu węgierskiego z innymi członkami obywatelskiej wspólnoty.

Walczyliśmy o to, by Węgry, wraz z innymi ludami Środkowej i Wschodniej Europy, pozostały częścią Europy.

Oto co zamierzamy czynić:

- osiągnąć, wraz z innymi siłami demokratycznymi, radykalne zmniejszenie wszechpotęgi państwa, tak by stała się możliwa społeczna kontrola władzy państwowej;
- żądać, aby władza jednoznacznie oświadczyła, że w stosunku do niezależnych inicjatyw będzie stosowała jedynie środki polityczne;
- doprowadzić do przyjęcia, że prawnie uznana opozycja polityczna jest fundamentalną instytucją wszelkiej zdolnej do działania demokracji, że w demokracji "dobremu" rządowi też jest potrzebna opozycja, oraz że opozycja tylko wówczas jest partnerem, a nie jedynie przeciwnikiem będącej u władzy administracji, kiedy społeczeństwo jest urządzone demokratycznie;
- dać do zrozumienia, że nie istnieje dialog polityczny, jeśli prowadzące go strony wzajemnie się otwarcie nie uznają /łącznie z korzystaniem ze środków masowej komunikacji/;
- samym sobie zaś wykazać, że polityczne działanie, współpraca z władzą, partnerami i towarzyszami walki, zawieranie kompromisów, możliwe jest jedynie na podstawie jasno sformułowanych zasad, do jakich się zobowiązemy.

Budapeszt, 24 października 1988 r.

TEZY POLITYKI ZAGRANICZNEJ

1. Związek Wolnych Demokratów uważa naród węgierski za lud europejski. Toteż za główne zadanie węgierskiej polityki zagranicznej uważa on doprowadzenie kraju możliwie jak najbliżej poziomu rozwiniętych krajów europejskich. Odrzucamy wszelkie próby upiększania naszego odstawania od rozwoju Europy ideologicznymi nazwami, obojętne, czy będzie to socjalizm, czy też "trzecia droga".

2. Nasza Deklaracja Zasad uznaje za swoje dziedzictwo deklarację neutralności z 1956 r. Neutralność uważamy za ideał, a nie za aktualny program polityki zagranicznej. Za ideał w tym sensie, że sądzimy, iż miejscem małego narodu węgierskiego, optymalnym miejscem małych narodów w polityce zagranicznej, optymalną formą istnienia w "podziale pracy" między narodami na polu polityki zagranicznej, jest neutralność. Neutralność stanowi jedyną koncepcję, w ramach której Węgrzy mogliby bez poniżenia uważać się za mały naród. Jako mały naród mogą w tym znaleźć właściwe sobie narodowe powołanie.

/Pośrednictwo między blokami militarnymi, zwiększanie stopnia przenikalności granic państwowych, "kuźnia" nowej kultury politycznej/.

Tak pojmowaną ideę neutralności uważamy za składnik kształtującej się węgierskiej kultury politycznej; chcemy ją wprowadzić jako pojęcie do powszechnego obiegu intelektualnego. Nie uważamy tego jednak za aktualny wymóg polityki zagranicznej.

3. Układ Warszawski. Pragniemy spirytualizacji Układu Warszawskiego oraz demokratyzacji jego struktury. Przez spirytualizację rozumiemy uważanie za rzecz pożądaną stopniowe odchodzenie od jego militarnego charakteru; wysuwanie na pierwszy plan polityczno-ideowej strony sojuszu, oraz taki rozwój jego struktury, aby w jak najmniejszym stopniu zakreślał on granice i definiował ramy polityki zagranicznej poszczególnych państw członkowskich.

- W programie swoim pragniemy oświadczyć, że Węgry nie powinny w żadnej sytuacji międzynarodowej jednostronnie występować z Układu Warszawskiego.

- Żądamy i pragniemy, aby rząd węgierski przyjął nasze żądania za swoje własne i zabiegał o to, by Polityczny Komitet Doradczy Układu Warszawskiego podjął uchwałę o odrzuceniu "doktryny Breżniewa". Powinien on ogłosić pryncypialną deklarację, że żadne wewnętrzne problemy polityczne krajów członkowskich nie mogą stanowić uzasadnienia dla militarnej interwencji sojuszu. /W związku z tym byłoby pożądane, aby Polityczny Komitet Doradczy podpisał interwencję Układu w Czechosłowacji w 1968 r./

- Przy jednoczesnym pozostaniu Węgier w Układzie powinny być wycofane, na podstawie dwustronnej umowy ze Związkiem Radzieckim oraz uzgodnienia z kierownictwem wojskowym Układu Warszawskiego, stacjonujące na Węgrzech radzieckie formacje wojskowe.

- Rząd węgierski powinien się zorientować, czy w dzisiejszej sytuacji militarnej jest bezwzględnie konieczna obowiązkowa służba wojskowa. Czy nowoczesna armia, ze ściśle wojskowego punktu widzenia, nie potrzebuje jedynie zawodowych wojskowych o wysokich kwalifikacjach technicznych. Gdyby z wojskowego punktu widzenia służba obowiązkowa nie była konieczna, rząd węgierski powinien poczynić w dowództwie wojskowym Układu Warszawskiego kroki dla uzyskania zgody na zaprzestanie na Węgrzech obowiązkowej służby wojskowej.

4. Węgry, nie zobowiązane do tego żadną umową, przyjmują przybywających do nas uchodźców z państwa totalitarnego reżimu rumuńskiego. Wydawanie ich nieludzkiemu reżimowi rumuńskiemu niczym nie jest uzasadnione. Rozwiązanie problemu uchodźców może stanowić tylko ich dalsza emigracja do krajów trzecich. Definitywne pozostanie ich na terytorium Węgier mogłoby się jedynie wiązać z wielkim obciążeniem poziomu życia w borykającym się z kłopotami gospodarczymi kraju. Węgierska dyplomacja powinna podjąć starania, rozwinąć szeroką działalność, aby znaleźć kraj, który zgodziłby się przyjąć pragnących emigrować dalej uchodźców. W pierwszej kolejności powinniśmy przyjąć węgierskojęzycznych obywateli rumuńskich węgierskiego pochodzenia. W tym przypadku musimy ponieść nawet ofiary. Jest to patriotyczny obowiązek. W żadnym wypadku nie powinniśmy czynić żadnej różnicy w odniesieniu do węgiersko- czy rumuńskojęzycznych Cyganów. Rumunom musimy również dać schronienie. Stanowi to dla kraju kapitał polityczny. Później, w momencie kryzysu reżimu Ceaușescu, może to polepszyć sytuację Węgrów żyjących w Rumunii, jak również umocni autorytet naszego kraju w świecie zachodnim.

Nie aprobujemy też nawet wydania "agentów Secu": Za próbę szpiegostwa powinni być postawieni pod sąd węgierski.

5. Do ukształtowania się obecnej sytuacji w Rumunii przyczynił się po części fakt, że przez całe dziesięciolecie rząd węgierski uznawał gwałcenie praw mniejszości narodowych za "wewnętrzną sprawę" ekipy rumuńskiej. Nie można dopuścić do ponownego popełnienia tego błędu. Odpowiedzialność za mniejszości węgierskie powinna mieć pierwszeństwo przed zobowiązaniami wynikającymi z sojuszu politycznego.

6. Aktualne normy prawne umożliwiają obywatelom węgierskim oraz osobom posiadającym pozwolenie na pobyt na Węgrzech, emigrację bądź osiedlenie się za granicą, w zasadzie jedynie w celu łączenia rodzin. Węgierska służba zagraniczna winna zapewnić krajom przyjmującym imigrantów możliwość otwierania biur emigracyjnych również na Węgrzech. Doprowadziłoby to do zniknięcia sytuacji, gdy pragnące wyemigrować osoby są zmuszone oczekiwać na załatwienie swej sprawy w obozach Zachodniej Europy.

7. Rząd węgierski powinien uczynić wszystko, aby kraj otrzymał polityczne moratorium na spłatę długów. Moratorium, które nie zamknie możliwości uzyskania dalszych kredytów rozwojowych i nie uczyni kraju niewiarygodnym dla kredytodawców. Jeśli powstanie taka zewnętrzna polityczna możliwość, że w przypadku jednoznacznego i mocnego zwrotu politycznego w kierunku demokratyzacji kraj będzie objęty czymś w rodzaju "planu Marshalla", wówczas polityka rządu węgierskiego powinna dostosować się do tej możliwości.

ZWIĄZEK MŁODYCH DEMOKRATÓW

László Kővér

PIERWSZY ROK FIDESZ-u

Od redakcji 30 marca 1988 r., w należącem do Wydziału Państwa i Prawa Uniwersytetu Budapeszteńskiego Kolegium im. Istvána Bibó, 37 studentów i młodych absolwentów uczelni utworzyło niezależny związek młodzieżowy o nazwie Związek Młodych Demokratów /FIDESZ/ węg. "Ifjatal Demokraták Szövetsége". W Deklaracji Założycielskiej uznał on za swój najważniejszy cel organizacyjne odzwierciedlenie dającego się zaobserwować, a skrywanego, politycznego zróżnicowania w środowisku młodzieży. Chcieliby oni brać udział w budowie takich nowych Węgier, które posiadałyby gospodarkę rynkową, opartą na równouprawieniu różnych form własności, w której dysfunkcje rynku miałyby korygować wychodząca z zasady solidarności świadoma polityka społeczna. Węgier, w których każdy mógłby powoływać do życia swoje organizacje polityczne czy inne. Węgier, które, prowadząc suwerenną politykę zagraniczną, byłyby jednocześnie zdolne występować w obronie interesów wielomilionowej rzeszy Węgrów żyjących w sąsiednich państwach, a zarazem potrafiłyby przyczynić się do utworzenia zgodnej i zdemilitaryzowanej Europy. Oświadczono jednocześnie, że członkami Związku nie mogą być osoby należące już do innych organizacji młodzieżowych. Autor, prawnik, członek władz FIDESZ, redaktor pisma SZAZADVÉG napisał tekst specjalnie dla "Nowej Koalicji"

Od 1981 r. wielokrotnie jeździłem do Polski. Za pytaniami osób zainteresowanych polityczną sytuacją na Węgrzech kryło się nieraz nie wypowiadane pytanie: "Kiedyż wy wreszcie także...?". W 1981 r. na Węgrzech wszyscy pytawali dowcip: "Jaka jest różnica między Polską a Węgrami? - dwa lata."

Myślę, że zarówno w dowcipie, jak i w przytoczonym nie wypowiedzianym pytaniu znalazło odbicie niezrozumienie odmienności sytuacji. Oba kraje, oba społeczeństwa po 1956 r. poszły odmiennymi drogami. Na Węgrzech stalinowskiemu reżimowi udało się totalnie rozgromić istniejące w społeczeństwie wspólnoty: ruch robotniczy, stowarzyszenia, partie, związki rolników, a nawet Kościoły. W okresie między 1956 a 1962 r. zadał on ponadto społeczeństwu dotkliwy cios duchowy i fizyczny. Do dziś węgierskie społeczeństwo nie wyzdolowało się od szoku tamtego odweu. Idąc za Machiavellim, reżim Kádár stopniowo osłabiał bezwzględny na początku terror i doszedł do tego, że tylko za cenę odstąpienia od furii lat pięćdziesiątych oraz powolnego podnoszenia poziomu życia był w stanie doprowadzić do stabilizacji systemu. A nawet więcej: swarząc możliwości pracy prywatnej /najpierw w rolnictwie, a potem w przemyśle/, doprowadzając do bezprzykładnej w bloku wschodnim obfitości zapatrzenia w towary, liberalizując warunki podróży za granicę, itd., stworzył tak za granicą, jak i w kraju, chwytliwy obraz "najweselszego baraku w obozie". Wśród rzeczywistych, czy raczej w większości pozornych, sukcesów gospodarczych i politycznych, węgierskie społeczeństwo jednak powoli chyliło się ku upadkowi. Obok tradycyjnie wyskich wskaźników popełnianych samobójstw oraz spożycia alkoholu, można do rzędu symptomów zaliczyć od niedawna wskaźnik śmiertelności ludności wiejskiej w wieku produkcyjnym, jak też starzenie się społeczeństwa i spadek jego liczby. W narodzie węgierskim, pozahawionia siły integrującej, wystąpiło poważne rozdarcie, jeśli chodzi o postawę moralną oraz poczucie tożsamości narodowej. Coraz liczniejsze stają się otwarcie głoszone opinie /sygnalizowane od lat przez badaczy społeczeństwa/, lecz eufemistycznie nazywane kryzysem wartości/, według których stópień kryzysu moralnego oraz jego następstwa są jeszcze ważniejsze niż kryzys gospodarczy. Pozostanie Węgier w Europie jest już nie tylko problemem politycznym i ekonomicznym, lecz również kulturowym.

Następujący po 1962 r. bardziej liberalny okres, nawet jeśli występowały w nim wahania, oznaczał dla inteligencji lepsze czasy. Jest to szczególnie prawdziwe w odniesieniu do ekonomistów, którym oficjalne ogłoszenie reform gospodarczych pozwoliło na rzeczywistą wolność intelektualną. Ale na przykład nie filozofom i socjologom. Niektórzy z nich zostali zmuszeni do zewnętrznej, inni wewnętrznej emigracji. Z tych ostatnich właściwie sama władza stworzyła sobie opozycję. To oni utworzyli jądro tak zwanej opozycji demokratycznej, oni byli redaktorami i kolporterami pierwszych pism samizdatu. Działalnością swoją wywarli wpływ przede wszystkim na młodych inteligentów i studentów uniwersytetów i innych uczelni. Władza, mimo że zmusiła ich do nielegalności, nie chciała jednak likwidować tego ugrupowania. Z jednej strony, przy rosnącej zależności finansowej od Zachodu, pociągnęłyby to za sobą nieprzyjemne konsekwencje, z drugiej reżim mógł uspakajać sam siebie, że może w ten sposób kontrolować to i tak szczupłe oraz izolowane środowisko. Nie docenił on jednak intelektualnego wpływu, który wzmocnił ferment w "oficjalnym" życiu umysłowym, zainicjowany ogłoszeniem reform. Nie jest możliwe przeczyżnie zdefiniowanie tego, ale ze wszech miar znaczący wpływ na sposób myślenia węgierskiej inteligencji wywarły wydarzenia lat 1980-81:

To pewnie nie przypadek, że właśnie w 1981 r.^o na spotkaniu studentów buda-
peszteńskich uczelni, znowu wyłonilo się żądanie utworzenia niezależnej organiza-
cji młodzieżowej. Wówczas inicjatywa ta; na skutek gróźb ze strony władzy
obumarła, jednak oznaczało to nieodwołalnie narodziny nowej epoki. Wyrosły
nowe generacje chcące odebrać władzy prawo autonomicznego organizowania
się. Ze zmiennym powodzeniem prowadziły walkę o przetrwanie: ruch pokojowy
/Ugrupowanie Pokojowe Dialog/; ruch ekologiczny /Koło Dunaj/, ruchy; które
rozpoczęły działalność w szkolnictwie wyższym /kolegia/, oraz coraz bardziej
rozszerzający się ruch klubowy. Także całkowicie, jak się wydawało; apolity-
czne stowarzyszenia /naturyści; koła przyjaciół miast/ musiały twardo walczyć
o swoją egzystencję. W systemie bowiem roszczącym sobie prawo do sprawo-
wania totalnej kontroli nad społeczeństwem jakiegokolwiek samodzielnie organizo-
wanie się przez to społeczeństwo jest sprawą par excellence polityczną. Prawd-
opodobnie walka ta nie byłaby możliwa dla społeczeństwa do wygrania; gdyby nie
spotkała się ona z intelektualnym /a po części i politycznym/ wsparciem ze
strony pracujących w "oficjalnych" instytucjach ekonomistów, politologów;
prawników, socjologów czy historyków. Jeśli już mówimy o dobroczynnym wpły-
wie zmian politycznych po 1962 r.^o na relatywną wolność nauki, byłoby błędem
nie doceniać oddziaływania nauki na znaczną część polityków /zwłaszcza młod-
szych/; Wszystko to zachodziło w ramach tak zwanej reformy. Jednakże nawet
jeśli początkowo w jej poszczególnych etapach przejawiała się jakaś koncepcja,
to kolejne kompromisy w łonie władzy doprowadziły do jej rozbitcia; tak że była
w istocie raczej wielostronną /polityczną, gospodarczą, ideologiczną; itd./
erozją niż świadomie sterowanym procesem.

W rezultacie tego wszystkiego; a więc braku zdolnych do zintegrowania
społeczeństwa sił z jednej oraz powolnej erozji systemu z drugiej strony;
społeczeństwo węgierskie nie uległo tak krańcowemu rozdwójnieniu, jak to
nastąpiło w społeczeństwie polskim. To zaś; dając stronom większe pole mane-
wru, może zwiększyć szanse przewyciężenia kryzysu, bądź też, przeciwnie;
może to utrudnić, ponieważ przy niewykrytylizowanej "tożsamości" brak
jeszcze prawdziwych podmiotów porozumienia.

Przy opisywaniu dziejów FIDESZ-u, należy spośród faktów wymienionych
poniżej uwypuklić kwestię rozwoju ruchu kolegiów i klubów, jako poprzędników
Związku. Kolegia to funkcjonujące w utrzymywanych przez państwo domach
akademickich; dysponujące wywalczoną relatywną autonomią wspólnoty studenckiej,
które starają się kompensować niedostatki szkolnictwa wyższego, zarówno na
terenie uczelni, jak i w życiu publicznym. W środowisku, w którym nie istniały
bezpośrednie wspólnoty polityczne; kolegia te pełniły znaczącą rolę w polity-
cznych działaniach inteligencji. Ruch klubów poszukiwał zaś odpowiedzi na
aktualne względnie historyczne problemy, które w bezpośredni czy pośredni
sposób dotyczyły legitymizacji władzy.

Po 1985 r.^o ruchy te odbyły wiele letnich obozów i konferencji politycznych;
które okazały się znaczącym etapem w procesie integracyjnym. Za jego końcowy
moment można uznać powstanie FIDESZ-u. Wytworzyły się wówczas osobiste
powiązania; które posłużyły za podstawę dla zainicjowania ruchu.

Koncepcja nowej organizacji młodzieżowej wyłoniła się w styczniu 1988 r.^o
W węższej grupie członków kolegiów i klubów od marca trwała dyskusja o kwe-
stiach taktyki i strategii. Pojawiła się następująca alternatywa. Zgodnie z
koncepcją wyjściową; należałoby ogłosić deklarację intencji utworzenia

Demokratycznego Socjalistycznego Związku Młodzieży: Nie miały to być jeszcze akt założycielski; lecz jedynie zgłoszenie postulatu. Doprowadzenie do ogłoszenia deklaracji intencji dałoby władzom politycznym możliwość i czas na sformułowanie własnego stanowiska, organizatorzy mogliby zdobyć sobie protektorów spośród politycznych i kulturalnych osobistości życia publicznego, a potencjalni członkowie mogliby w dyskusji uformować oblicze mającej powstać organizacji. Według opinii oponentów tego projektu, osoby optujące na rzecz deklaracji intencji wyszły z błędnej przesłanki o istnieniu i kresu procesu, który chciałaby zapoczątkować; punktu, w którym właściciele władzy mieliby jakoby udzielić pozwolenia na powstanie organizacji. Jest to, twierdzili oponenty, po pierwsze iluzja, a po drugie, gdyby to nawet nią nie było, nie byłoby godne polecenia kompromitowanie już na starcie takim porozumieniem nowej organizacji, która przecież samym swoim powstaniem pragnie zaniegować całą dotychczasową praktykę polityczną. Węgierskie normy prawne nie zakazują utworzenia takiej organizacji, jak również nie wiążą tego ze zgodą jakiegokolwiek organu. Jest prawnie zbędne, a politycznie szkodliwe, jeśli przy realizacji swoich praw chcemy uzyskać potwierdzenie "góry". Uważano również za złą propenowaną wersję nazwy, oraz zalecono wybór nowej; z pominięciem skompromitowanego przez ubiegłe czterdzieści lat określenia "socjalistyczny".

Wspomniana grupa zwołała przedstawicieli kolegów i klubów w celu odbycia dyskusji nad alternatywnymi rozwiązaniami; tak aby można było wyrobić sobie pogląd na temat możliwej ich recepcji. Tymczasem większość obecnych jednoznacznie poparła drugą, bardziej radykalną koncepcję, tak że po około czterogodzinnej dyskusji wypowiedziano się za natychmiastowym powołaniem Związku Młodych Demokratów.

Jakkolwiek przywódcy WSPR i KISZ /Związku Młodzieży Komunistycznej ostatnio przekształconego w Demokratyczny Związek Młodzieży Węgierskiej- przyp. red. "NK"/ wiedzieli o czynionych przygotowaniach, jednak nagłe utworzenie organizacji na pozór ich zaskoczyło. Choć według "prywatnej opinii" obecnych bez zaproszenia na założycielskim zebraniu aparatczyków, wobec takiego czy podobnych mu aktów organizowania się nie było możliwe stosowanie środków administracyjnych, milicja po mniej więcej tygodniu zajęła odmienne stanowisko. Wezwała ona pięciu, "mianowanych" przez nią samą kierownictwem; członków organizacji. Udzielono im ostrzeżenia, że - ponieważ "według będących do dyspozycji informacji" zainicjowali powołanie "niezgodnej z prawem organizacji" - o ile nie zaniechają swej działalności, popełnią tym samym przestępstwo. Jednakże milicja nie była skłonna /ani też zdolna/ podać ponad to żadnej motywacji prawnej czy faktycznej. Następnego dnia wszystkie dzienniki na Węgrzech piisały o udzieleniu ostrzeżenia. Celem szeroko rozpropagowanej akcji było zastraszanie organizatorów oraz osób pragnących zgłosić swój akces. Jednak ekipa Kádára niezbyt dobrze oceniła sytuację. Próbowano ona pod lawiną frazesów o reformie, "socjalistycznej praworządności w państwie" oraz "budowanym od dołu społeczeństwie" zamaskować konsekwencje pogarszającej się sytuacji gospodarczej. Jednakże była w błędzie, jeśli sądziła, że i tym razem społeczeństwo puści płazem jaskrawe rozmiżanie się czynów ze słowami. Nic takiego nie nastąpiło. Organizatorzy nie tylko że nie przestraszyli się, lecz domagali się, by kwestię zgodności organizacji z prawem rozstrzygnął niezawisły sąd. W tymże duchu wytoczyli proces o sprostowanie przeciw Węgierskiej Agencji Informacyjnej /NMI/, która opublikowała komunikat milicji; oraz przeciw rządowej gazecie "Magyar Hírlap", która go skomen-

rowała. Liczba członków organizacji szybko rosła. Wielu wstąpiło do niej z solidarności. Czuli oni, że jest ich obowiązkiem stanąć przy sprawie i zagrożonych ludziach.

Po upływie następnych dwóch tygodni uprzednio pozwanym przez milicję doręczono "zaproszenie" stołecznej prokuratury. Na wstępną "rozmowę" w sprawie utworzenia "nowego związku młodzieżowego" zaprosił ich kierownik Wydziału Działalności Antypaństwowej. Rozwinął on wobec obecnych umotywowane stanowisko, którego konkluzją było stwierdzenie, że w rozumieniu kodeksu karnego organizatorzy FIDESZ przygotowują spisek. Jednakże gdyby do czasu przyjęcia nowej ustawy o zrzeszaniu się; zawiesili swoją działalność, postępowanie wobec nich nie będzie wszczęte. Tego właśnie dnia zaczynał się w Veszprém parlament /w Polsce odpowiada to zjazdowi/ uczącej się w szkołach wyższych młodzieży i widowanym celem nowej akcji zastraszania było przeszkodzenie werbowaniu członków do FIDESZ-u. Jednak mimo wszystko "magiczne słowo" FIDESZ-u zabrzmiało przed zgromadzeniem reprezentującym około sześćdziesiąt tysięcy studentów. Według zaś przecieków, Biuro Polityczne WSPR postanowiło, że należy aresztować "przywódców" FIDESZ-u /tacy jeszcze formalnie nie istnieli/, ale wykonanie rezolucji odłożono na okres po majowej konferencji partyjnej. Na szczęście nowe kierownictwo partyjne już się na to nie zdecydowało.

Ponieważ opinia publiczna oraz masowe środki przekazu, w Zachodniej Europie ze wzmoczoną uwagą obserwowały rozwój wydarzeń na Węgrzech / w tym i FIDESZ/, administracja zaniechała otwartego szykanowania organizacji, a FIDESZ przeszedł z kategorii "zakazany" do kategorii "tolerowany". Politycy z kierownictwa w swoich deklaracjach próbowali wywołać przekonanie, że do czasu nabrania mocy obowiązującej przez nową ustawę o zrzeszaniu się istnieje "luka prawna". Do tej chwili powstałe już "organizacje alternatywne" nie mogą być właściwie traktowane jako legalne, istnienie ich jest uzależnione od przychylności kierownictwa politycznego, a tę przychylność można również utracić. Wszystko to oznaczało również zakamuflowane upoważnienie dla tych milicyjnych i urzędowych organów, które nadal prowadzą swe nekające akcje, już teraz nie jawnie i bez osłonek przeciw prominentnym przywódcom FIDESZ-u lecz przeciw jego "beziemiennym" członkom. W istocie ciągną się one i dzisiaj, a polegają na subtelny "ostrzeganiu" członków oraz osób pragnących wstąpić do organizacji. Raz chodzi tu o świadomą, zainspirowaną taktykę, kiedy indziej zaś "jedynie" o samodzielną akcję lokalnych kacyków. Uzasadnione jest wyciągnięcie następujących wniosków. Ogłoszony przez władzę proces demokratyzacji ma swoje granice. Z jednej strony, szykany radykalizują członków FIDESZ-u, gdyż wstępuje do niego ten, kto już przekroczył pewien próg lęku, a w przypadku FIDESZ-u władze umieszcili ten próg wyżej niż w odniesieniu do innych organizacji. Z drugiej zaś strony przeszkadza to częściowo w znacznym wzroście liczby członków organizacji.

Pokonanie bariery lęku oraz reakcja na przemoc władzy używała do jesieni 1988 roku niemal całą energię organizacji. Centralnym tematem coraz liczniejszych zgromadzeń była możliwość utrzymania organizacji przy życiu. Zgromadzenia te były jednocześnie demonstracjami. Demonstrowano zarówno do wewnątrz jak i na zewnątrz swoją siłę i determinację. Temu samemu celowi służyło przyłączenie się FIDESZ-u, jako organizatora czy uczestnika, do wszystkich znaczących demonstracji masowych /przeciw likwidacji wsi w Rumuni czy systemowi stopni wodnych na Dunaju, w upamiętnieniu Imre Nagya

16 czerwca 1988 r. Jednocześnie rozpoczął on też przygotowania projektu własnego programu oraz wyznaczył termin swego pierwszego kongresu. Pierwsza tura kongresu odbyła się 1-2 października 1988 r. Organizacja liczyła wówczas 1360 członków. W pierwszej turze doszło jedynie do przyjęcia statutu organizacji, w drugiej natomiast /19-20 listopada/ członkowie przyjęli deklarację programową zatytułowaną "Podstawowe zasady", oraz wybrali 7 członków Prezydium. Pozostałych 6 członków Prezydium wydelegowała złożona z przedstawicieli grup Rada.

Pierwszą wersję projektu programu stanowił liczący ponad dwadzieścia stron dokument. Zostały w niej zmieszane aktualne żądania /np. ogłoszenie 15 marca świętem narodowym oraz dniem wolnym od pracy, rehabilitacja ofiar rewolucji 56 r., wstrzymanie budowy siłowni na Dunaju/, charakteryzujące się średnią i daleką perspektywą czasową propozycje /które byłyby na właściwym miejscu jedynie w programie rządzącej albo aspirującej do zdobycia władzy partii/, i wreszcie problemy rzeczwiście należące do kompetencji związku młodzieżowego. Chociaż w tym kształcie projekt programu nie został skierowany do uchwalenia, to wypracowanie go miało olbrzymie znaczenie ze względu na samookreślenie się organizacji. Dla wszystkich stało się jasne, jak FIDESZ wyobraża sobie konkretnie wszechstronną reformę społeczeństwa, o której politycy WSPR mówili dotąd jedynie przy pomocy ogólników. Dokument ten w chwili powstawania wydał się dosyć radykalny, co spowodowało potępienie go przez przywódców WSPR. Np. sekretarz KC WSPR, János Lukács, mówił w odniesieniu do FIDESZ-u o supremacji skrajnych sił "starających się udaremnąć dialog". Faktem jest, że FIDESZ, jeśli chodzi o treść i tonację formułowanych żądań, również wyróżniał się swoim radykalizmem. Jednak druga tura kongresu wyraźnie pokazała, że projekt programu, ze względu na swój eklektyzm oraz wewnętrzne sprzeczności, nie nadaje się do przyjęcia przez organizację. Toteż kongres przyjął w końcu jedynie deklarację zasad. Dokument ten stwierdza, że FIDESZ uważa prawa człowieka za ów Archimedeseowy punkt oparcia, dzięki któremu zdoła wymierzyć poszczególne elementy organizacji społeczeństwa. Wychodząc z tego, uważa on wielopartyjny system parlamentarny za najlepszą z wykształconych dotąd form systemowych instytucji publicznych. Chce opartej na zasadzie efektywności gospodarki rynkowej, idącej jednak w parze z wynikającą z zasady solidarności polityką socjalną. Dokument uwydatnia, że układ jałtański odcierwał Węgry od Europy i najważniejszym dziś zadaniem jest zrekonstruowanie ich europejskości. Interesy mniejszości należy zabezpieczyć dzięki zbiorowym prawom, natomiast państwo węgierskie winno wystąpić w obronie wielu milionów żyjących w sąsiednich krajach Węgrów. Deklaracja akcentuje wagę solidarności ludów Europy Środkowo-Wschodniej. Dokument odzwierciedla przekonanie, że w ostatecznym rachunku depozytariuszem demokracji nie jest władza, lecz samo społeczeństwo. Oznacza to, że żaden demokratyczny system instytucji nie jest w stanie zagwarantować sam w sobie demokratycznego funkcjonowania społeczeństwa, jeśli będzie w nim brak owych mniejszych czy większych wspólnot, które działają zgodnie z demokratycznymi wartościami. Dlatego też FIDESZ uważa reorganizację społeczeństwa za zadanie równej wagi co przekształcenie systemu instytucji politycznych, oraz pragnie odegrać w tym swoją rolę. Wreszcie program wskazuje na, nie dające się oddzielić od problemów wielkiej skali, specyficznie młodzieżowe kwestie, które naglą do podjęcia obrony tej warstwy społecznej przed kierującą się własnym interesem polityką władzy.

Obecnie sytuacja zmienia się niemal z dnia na dzień. Zajmowane wczoraj lub przedwczoraj przez WSPR stanowisko czy deklaracje polityków są już tak zakurzone, jakby pochodziły sprzed dziesiątków lat. Jeszcze na majowej /1988/ konferencji partyjnej János Kádár w swoim referacie przedstawił nową organizację młodzieżową oraz pierwsze niezależne związki zawodowe jako nowe usiłowania przeciwnika. Następnie rezolucja konferencji mówiła jeszcze o pluralizmie mającym się urzeczywistnić w ramach systemu jednopartyjnego. Jednakże starzy działacze istniejących w latach 1945-48 partii nie chcieli opuścić tego świata bez uzyskania satysfakcji. Zatem, wraz z przedstawicielami młodych generacji, na nowo zorganizowali swe prawnie nigdy nie zakazane partię! Kiedy wznowienie działalności ogłosiły: Socjaldemokratyczna Partia Węgier, Partia Drobnych Posiadaczy oraz prawna spadkobierczyni Partii Chłopskiej, Węgierska Partia Ludowa, WSPR podjęła uchwałę, według której ona sama inicjuje powołanie systemu wielopartyjnego. Obecnie jednak znaczniejsze politycznie są jeszcze nowoutworzone, nie ukształtowane w partię organizacje polityczne: Węgierskie Forum Demokratyczne, Związek Wolnych Demokratów i FIDESZ. Jedną z nich, Węgierskie Forum Demokratyczne, odbyło 11-12 marca swe pierwsze ogólnokrajowe zgromadzenie, na którym wyłonił się problem przekształcenia się w partię, jednakże decyzja w tej sprawie została na razie odroczone. WFD liczy około 13 tysięcy członków, a powstał z inicjatywy uważających się za dziedziców międzywojennego ruchu ludowego pisarzy oraz innych przedstawicieli inteligencji.

Związek Wolnych Demokratów jest organizacją polityczną zgrupowaną wokół tzw. demokratycznej opozycji. Jeśli chodzi o stan liczebny, jest on znacznie mniejszy od Forum Demokratycznego. Jakkolwiek w swym oświadczeniu programowym zadeklarował się sam jako siła zмирzająca do dokonania syntezy postępowych tradycji historii w Węgier /począwszy od mieszczańskiej rewolucji 1848 r. aż do działalności pozostałego przy życiu współpracownika Imre Nagya, Ferencza Donáha/, jest przez osoby postronne uważany na ogół za kontynuatora tendencji burżuazyjno-liberalnych oraz socjaldemokratycznych. Kierunek ten tradycyjnie /w okresie międzywojennym oraz po 1945 r./ był w opozycji do kierunku ludowo-narodowego, za którego kontynuatora uważa się dziś Węgierskie Forum Demokratyczne. To gdzieś tam tragiczne rozdzielenie władza stara się i dziś wykorzystać dla osiągnięcia własnych korzyści. FIDESZ od pierwszej chwili deklarował wolę wzniesienia się ponad te podziały, łagodzenia ich oraz - w miarę możliwości unikając mieszania się do tego młodszego generacji - przewzięczenia ich. Według dowcipnej uwagi pewnego zewnętrznego obserwatora, w obecnej sytuacji na Węgrzech FIDESZ najbardziej "przypomina dziecko rozwiedzionych rodziców". Umożliwiają takie porównanie następujące fakty. Wśród jego członków można znaleźć zarówno osoby z Forum Demokratycznego jak i ze Związku Wolnych Demokratów, a właściwie sympatyzujących z obydwojema. Przy formowaniu inteligentkiej świadomości pewnych dostarczających większości członków grup studentów /np. studentów kierunków nauczycielskich, studentów wydziałów technicznych/ większy wpływ wywarli pisarze o tendencji ludowo-narodowej, a w przypadku innych /np. studentów prawa, ekonomii, czy filozofii/ - raczej system wartości i działalność "opozycji demokratycznej". Większość członków FIDESZ-u jednak, moim zdaniem, odczuwa ten dualizm jako anachronizm, sądzi, że wartości obu kierunków można połączyć w syntezę, oraz nie utrzamsia się jednoznacznie z jedną ze stron. Najważniejszą rzeczą jest być może to, że większość młodych demokratów

nie obciążają jeszcze narosłe przez lata uprzedzenia, a więc tym wyraźniej dostrzegają oni kryjące się w podziale sił demokratycznych niebezpieczeństwa. Niezależność ta, tzn. fakt, że Związek nie chce stać się młodzieżową sekcją jakiegokolwiek politycznej organizacji czy partii, stanowi istotny element politycznej tożsamości FIDESZ. Wielkim problemem jest, jak długo możliwa jest do utrzymania rola, którą obecnie FIDESZ odgrywa, tzn. jak długo, definiując się jako organizacja młodzieżowa, będzie wypełniał funkcję partii opozycyjnej? Czy nie odbierze mu możliwości dalszej egzystencji to, że prędzej czy później każda siła polityczna utworzy własną organizację młodzieżową? /Jeśli chodzi o Forum Demokratyczne czy Węgierską Partię Ludową, to już takie organizacje powstały./ Teoretycznie możliwości są następujące:

1. FIDESZ rozpada się, a jego członkowie przechodzą do różnych partii i politycznych organizacji.
2. FIDESZ przystaje do jakiejś już istniejącej siły politycznej, tracąc naturalnie tym samym swoich członków, którzy nie zintegrowaliby się z wybraną przez większość organizacją.
3. FIDESZ rezygnuje z pełnienia tych funkcji partii politycznej, które są w stanie wykonywać efektywniej i bardziej zdecydowanie inne organizacje, koncentrując się na obronie młodzieży. /Dzisiaj bowiem jej młodzieżowy charakter wynika jedynie z określenia górnej granicy wieku członków na 35 laty./
4. Szukając swego miejsca na politycznej scenie, umacniając już w nim istniejące elementy partii, staje się samodzielną partią, której bazą byłyby młodsze generacje inteligencji, zaś ideologia byłaby zbudowana na syntezie wartości ludowo-narodowych oraz liberalno-socjaldemokratycznych /Jászi, Bibó, Kossuth, Széchenyi, Petőfi/.

FIDESZ, podobnie jak pozostałe organizacje, nie był dotąd zdolny do wyjścia poza wąskie kręgi inteligencji, a nawet udało mu się zmobilizować jedynie małą jej część. Powodem tego jest z jednej strony przytoczone już we wstępie fizyczne i duchowe rozbitcie, rozdrobnienie oraz niezintegrowanie społeczeństwa. Z drugiej strony natomiast, spowodowane jest to faktem, że podczas gdy obecnie dyskusje toczą się w ramach udrapowanego na demokratyczne życia politycznego kraju - wokół takich problemów, jak praworządność, ustawodawstwo, projekty różnych ustaw, wolność prasy, itd., gospodarka stacza się coraz niżej, a ludzie - a to właśnie obchodzi ich najbardziej - żyją coraz gorzej. W tej natomiast dziedzinie wszyscy są bezradni, gdyż każdy wie, że ktoś musi zapłacić koszty kryzysu, oraz że własnymi siłami nie jesteśmy w stanie wyostać się z dolka. WSPR jako jedyna z będących u władzy partii komunistycznych wydaje się gotowa stanąć do wolnych wyborów, ale chciałaby możliwie jak najpełniej zachować swój stan posiadania i swoją władzę w systemie wielopartyjnym. Nie uważa też ona za dostatecznie wystarczające, dla zachowania stabilizacji, ekonomicznych żądań zgłaszanych przez organizację opozycyjną. /Rzecz charakterystyczna, że do tej pory największą demagogią wykazały się w tej dziedzinie walczące o własną legitymizację państwowe związki zawodowe./ Wszelako problemem jest nie to, że wcześniej czy później wybuchnie spowodowane kłopotami gospodarczymi niezadowolenie, lecz kwestia, czy znajdzie się wiarygodna siła polityczna, która będzie umiała przeprowadzić kurację.

NIEZALEŻNA PARTIA DROBNYCH POSIADACZY

GŁÓWNE ZASADY IDEOWE PRZYSZŁEGO PROGRAMU

Niezależną Partię Drobnych Posiadaczy założył w 1930 roku pragnący wolności i lepszego życia lud i lud ten określił przyjęte na zgrupowaniu w Békéscsaba jej punkty programowe. Większość z nich pozostaje aktualnymi po dzień dzisiejszy, zasady ideowe oprócz się mogą również na nich. Takie stanowisko zajęli ci z dawnych członków partii oraz przedstawiciele na nowo, spontanicznie uformowanych jej organizacji terenowych, którzy w przywodzącej na myśl najświetniejsze dni historii węgierskiej kawiarni "Pylvax" /w centrum Pesztu; miejsce spotkań radykałów, przywódców węgierskiej Wiosny Ludów/ dnia 18 listopada 1988 roku oświadczyli, że Partia Drobnych Posiadaczy kontynuuje swoją działalność.

Partia Drobnych Posiadaczy pragnie oddanym i szczerze kochającym swoją ojczyznę i wolność obywatelom umożliwić aktywne uczestnictwo w takiej pracy politycznej opartej na aktualnych punktach dawnego programu i nowych ideach, która służyłaby odrodzeniu pogrążonego w wielowarstwowym i głębokim kryzysie gospodarczym, społecznym i moralnym narodu węgierskiego.

Celem jej jest uczynienie z Węgier kraju prawa, humanizmu, spokoju, porządku, pokoju, szacunku dla pracy i wiedzy, bezpiecznej egzystencji, wolności i niepodległości. Dąży ona do tego, by naród węgierski odzyskał szacunek dla samego siebie, świadomość narodową, swobodę ruchu, by zniknął strach, przemoc i konformizm. By naród ów odbudował strukturę społeczną opartą na ideatac wolności człowieka, równości szans i bezpieczeństwa społecznego. Aby naród węgierski żyć mógł wśród narodów Europy jako twórcze, godne, przedsiębiorcze, samorządne, potrafiące korzystać z wolności i dorobku kultury społeczeństwo obywatelskie.

Główne tezy programu odrodzenia narodowego.

I. Nasze narodowe interesy oraz ich zagraniczno-polityczne i zagraniczno-gospodarcze uwarunkowania:

1. Partia Drobnych Posiadaczy pozdrawia i wspiera przebiegający w Związku Radzieckim proces przebudowy, ponieważ widzi w nim najważniejszą międzynarodową gwarancję naszego demokratycznego rozwoju.

2. Popiera ona z równo obustronne redukcje wojskowe, jak i tę inicjatywę rządu węgierskiego, abyśmy jako pierwsi włączyli się do owego procesu.

3. Politycznym ideałem Partii Drobnych Posiadaczy są Węgry neutralne politycznie, które podtrzymują bliskie przyjacielskie stosunki ze wszystkimi narodami, a w szczególności ze swoimi sąsiadami, oraz gospodarczo z nimi współpracują.

4. Za jeden z podstawowych warunków odrodzenia narodowego Partia Drobnych Posiadaczy uznaje zapewnienie żyjącym w sąsiednich krajach mniejszościom węgierskim demokratycznego prawa do zdecydowania o własnym losie, jak również stałe, gospodarcze i kulturalne, ich wspieranie.

5. Rozrzuconych po całej kuli ziemskiej Węgrów Partia Drobnych Posiadaczy uważa za część narodu węgierskiego i będzie się starać, by dobrowolny powrót do ojczyzny uczynić dla nich atrakcyjnym.

6. Partia Drobnych Posiadaczy pragnie cpartego na realiach przewarto-

ściowania stosunków z obecnym systemem RWPG. Popiera jednocześnie wszystkie dążenia, które mają na celu rozwój stosunków z integrującą się Europą oraz poprawę warunków współpracy gospodarczej Węgier z zagranicą, co posiada ogromne znaczenie między innymi dla naszego rolnictwa.

II. Demokratyczne przemiany w kraju:

1. Partia Drobnych Posiadaczy opowiada się za zbudowaniem nowoczesnego, opartego o europejskie i narodowe tradycje węgierskiego państwa praworządowego.

a. - za parlamentem obradującym nieustannie, wybieranym w drodze wolnych wyborów i działającym w ramach systemu wielopartyjnego,

b. - za niezależnym rządem odpowiedzialnym wyłącznie przed parlamentem,

c. - za reformą samorządowo-administracyjną, za znajdującym się pod polityczną kontrolą obywateli zrozumiałym przez nich rozwojem demokracji bezpośredniej samorządów miejskich szczebla miejskiego i gminnego,

d. - za trójpodziałem władzy państwowej; za konstytucyjną harmonią między organami parlamentarnymi, samorządowymi i korporacjami oraz oddzieleniem ich od organów administracji państwowej; za zagwarantowaniem niezależności sędziów, za powołaniem Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Administracyjnego, za powołaniem urzędu Prezydenta Republiki,

e. - za zwołaniem Ustawodawczego Zgromadzenia Narodowego i uzależnieniem przyjęcia nowej konstytucji od referendum; za taką konstytucją i takim przejrzystym systemem prawnym, który w dalekiej perspektywie gwarantowałby dotrzymanie wolności politycznych, bezpieczeństwa własności i przedsiębiorczości oraz podstawowej opieki socjalnej.

2. Partia Drobnych Posiadaczy opowiada się za swobodnym organizowaniem się sił społecznych, za pełną i bezwarunkową realizacją demokratycznych wolności myśli, wyznania, słowa, prasy, zgromadzeń, zrzeszania się i organizowania.

a. - za stworzeniem, przez uchwalenie nowego prawa o prasie, komunikacji i informacji, niezależnej opinii publicznej,

b. - za zagwarantowaniem praw krajowych mniejszości narodowościowych, etnicznych i wyznaniowych,

c. - za pluralizmem i równouprawnieniem światopoglądowym, za prawem wszystkich wyznań do własnych instytucji, za samorządnością w sferze kultury, sztuki i nauki,

d. - za niezależnymi politycznie i organizacyjnie związkami zawodowymi grupującymi pracowników poszczególnych zakładów pracy i przedstawicieli poszczególnych profesji; związkami reprezentującymi ich interesy,

e. - za niezbywalnym prawem obywateli do zakładania partii politycznych i organizacji społecznych;

3. Odnowę w dziedzinie kultury i życia duchowego, demokratyczne wychowanie nowych pokoleń zapewnić ma swobodnie organizujący się, autonomiczny system szkolny; podstawą zaś autonomii szkół wyższych i swobody wyboru programu nauczania powinna być koordynacja - a jeżeli zachodzi taka potrzeba, połączenie - szkolnictwa wyższego i naukowej pracy badawczej.

4. Partia Drobnych Posiadaczy zwraca szczególną uwagę na potrzebę odnowy moralnej oraz usunięcia obecnych w każdej dziedzinie życia społecznego zjawisk kumoterstwa i selekcji negatywnej.

III. Organizacja gospodarki, bezpieczeństwo socjalne i ochrona przyszłych pokoleń:

1. Partia Drobnych Posiadaczy uważa, że zasadniczą częścią procesu odnowy jest zmiana całego systemu instytucjonalnego gospodarki i regulującego

ją porządku prawnego, jak również przekształcenie jej struktury techniczno-technologicznej i branżowej. Proces ten rozpoczął się już, choć przebiega z opóźnieniami i boryka się ze sprzecznościami hamowany przez interesy związane ze sferą władzy i ideologii oraz przez biurokratyczne nawyki w myśleniu. W obecnym stanie naszej obciążonej i skrępowanej gospodarki nawet w wypadku radykalnych zmian na lepsze nie możemy oczekiwać, by w ciągu kilku lat nastąpiło uzdrowienie gospodarki i podniesienie stopy życiowej. Partia Drobnych Posiadaczy popiera szybkie zmiany, również i w tym przypadku, gdyby łączyły się one z nasileniem konfliktów, ponieważ alternatywą takiej sytuacji może być tylko powolne, lecz pewne i trwałe obsuwanie się w skali gospodarki światowej oraz pauperyzacja, która może mieć nieobliczalne następstwa dla przyszłości naszego narodu.

2. Partia Drobnych Posiadaczy w dalszym ciągu zobowiązuje się, wierna tradycji, do reprezentowania na płaszczyźnie politycznej interesów agrarnych, interesów ludzi pracujących na roli.

3. Partia Drobnych Posiadaczy dużą wagę przywiązuje do rozszerzenia roli przedsiębiorstw rynkowych w procesie uzdrawiania gospodarki, dlatego za swoje odrębne zadanie uznaje polityczną reprezentację rzemieślników, drobnych kupców, prawdziwych spółdzielni oraz prywatnych przedsiębiorców zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie.

4. Partia Drobnych Posiadaczy wyznaje pogląd, że podstawowym warunkiem odrodzenia gospodarki jest zagwarantowana przez formy własności równość szans na rynku.

a. - likwidacja sztucznej przewagi własności państwowej, umożliwienie przejmowania jej przez autentyczne spółdzielnie i samorzady,

b. - szeroka swoboda w sferze przedsiębiorczości oparta na rynkowych obrotach środkami produkcji i ziemią, zniesienie ograniczeń prawa do nabywania majątku; gwarancja swobody zakładania spółdzielni, likwidacja zakazu podziału majątków spółdzielni,

c. - gospodarka rynkowa, która funkcje społeczne i polityczne lokuje poza sferą ekonomii, a w centrum zainteresowania stawia wydajność; trzeba stworzyć instytucjonalne i prawne warunki dla takiej gospodarki,

5. Partia Drobnych Posiadaczy popiera propozycję politykę gospodarczą radykalnej restrukturyzacji, która odsłoniłaby nasze rezerwy wewnętrzne i, jeżeli to konieczne, skorzystałaby również ze źródeł zewnętrznych tak, aby zmniejszyć udział budżetu państwowego w rozdziale dochodu.

a. - z jednej strony oznaczać ma to uszczuplenie środków obracanych na dotacje w sferze produkcji gospodarczej oraz rychłą likwidację subwencjonowania zakładów przynoszących straty,

b. - z drugiej strony zaś oznaczać ma program oszczędnościowy, który powstrzymałby przesadnie rozwinięte i marnotrawiące środki wielkie inwestycje w kraju i za granicą, wydatki na wojsko i policję poddałby kontroli społecznej, rozsądnie zmniejszyłby liczbę etatów w aparacie państwowym oraz spowodowałby zaprzestanie finansowania instytucji politycznych ze środków budżetowych,

c. - nowa polityka gospodarcza stopniowo zlikwidowałaby małe nożyce agrarne, pozycję monopolistów podnoszących ceny i ograniczenia w obrocie; uwolnić ma ceny na produkty rolne,

d. - podatek gruntowy oprócz powinna na rynkowych cenach ziemi. Drobnych producentów uwolnić ma od ograniczeń administracyjnych.

e. - nowa polityka gospodarcza zlikwidowałaby zasadę finansowania infra-

struktury i kultury z resztek budżetowych oraz powinna zrealizować program zdecydowanego rozwoju infrastruktury.

f. - urzeczywistnić ma ona pobudzający przedsiębiorczość system kredytowy, zachęcać ma kapitał obcy do inwestowania w kraju i przenoszenia na jego grunt nowoczesnych technologii i kultury pracy.

g. - system podatkowy służyć ma stabilizacji przedsiębiorców i rozkwitowi gospodarczemu. Stosować ma on normy pobudzające wydajność i oszczędność oraz stałe rodzaje podatków.

6. Partia Drobnych Posiadaczy za warunek nowego systemu gospodarczo-administracyjnego uznaje rozsądny podział sfer działania parlamentu, rządu, banku monetarnego, urzędu kontrolującego monopole i instytucji reprezentujących grupy interesów.

7. Dla złagodzenia nieuchronnego bezrobocia i innych problemów społecznych konieczne są; zdaniem Partii Drobnych Posiadaczy, przekształcenia systemu ubezpieczeń społecznych oraz opracowanie ustawy ramowo ukierunkowującej politykę socjalną.

a. - Obowiązkowymi składkami tworzącymi podstawowy wymiar emerytur, świadczeń ubezpieczeniowych wypłacanych w razie utraty zdrowia lub wypadku obracać powinny dysponujące własnym majątkiem oraz działające na zasadach przedsiębiorstw użyteczności publicznej towarzystwa ubezpieczeniowe. Utrzymanie realnej wartości świadczeń emerytalnych gwarantować powinno państwo.

b. - Także w okresie poprzedzającym wprowadzenie nowego systemu Partia Drobnych Posiadaczy występować będzie w obronie realnej wartości emerytur, lecz w obecnej sytuacji kraju nie może zaakceptować emerytur wielokrotnie przewyższających dochody przeciętne.

c. - Opowiada się za umożliwieniem swobodnego wyboru lekarza, za odpowiadającym normom uczciwości i sprawiedliwości społecznej ułożeniem na nowo, w ramach nowego systemu ubezpieczeń społecznych, wzajemnych stosunków lekarza i pacjenta.

d. - Społeczeństwo powinno przyjąć na siebie większą część wydatków rodzinnych związanych z wychowaniem dzieci.

e. - Partia Drobnych Posiadaczy popiera rozwój działalności charytatywnej Kościołów i opracowanie centralnego, społecznego programu walki z nędzą, plagami społecznymi i pijaństwem na terenie Węgier.

8. Partia Drobnych Posiadaczy uważa za konieczne wypracowanie nowej, demokratycznej, wyrównującej różnice w starcie życiowym terenowej polityki rozwoju.

9. Za wyjątkowo ważną sprawę uznaje ona zajęcie się budzącym poważne społeczne i międzypokoleniowe konflikty problemem mieszkaniowym. Perspektywiczne rozwiązanie problemu mieszkaniowego upatruje ona w przywróceniu właściwych proporcji między budapeszteńską metropolią a prowincją, rozwiązania takiego oczekuje od polityki rozwoju terenów oraz zmian na rzecz przedsiębiorczości w przemyśle budowlanym.

IV. Środowisko naturalne i ochrona jakości życia:

1. Partia Drobnych Posiadaczy w kwestii wszystkich ważniejszych decyzji wpływających na stan środowiska naturalnego życzy sobie nieskrepowanych fachowych i społecznych dyskusji oraz żąda przyznania społeczeństwu prawa wyrażania, na drodze referendum, weta wobec takich decyzji.

2. Życzy sobie ona takiej polityki gospodarczej, która w ramach gospodarki

rynkowej uwzględniłaby też zapobieganie szkodliwym dla środowiska /zewnątrznym/ wpływom działalności gospodarczej przedsiębiorstw.

3. Popiera takie działania polityki gospodarczej, które pobudzą rozwój oszczędzających środowisko naturalne, zamkniętych ekologicznie systemów technologicznych.

4. Za szczególnie ważny uznaje ona, ze względu na potrzebę ochrony środowiska naturalnego, zdecentralizowany rozwój składających się z małych jednostek systemów energetycznych, jak również stopniowe zmniejszenie użycia szkodliwych chemikaliów w rolnictwie oraz upowszechnienie biogrodnicstwa.

5. Zdaniem Partii Drobnych Posiadaczy najważniejsze problemy ochrony środowiska naturalnego czekające na swoje rozwiązanie to: przywrócenie równowagi między zaopatrzeniem w wodę a rozwojem sieci wodociągowej; redukcja zanieczyszczeń wody i powietrza; korzystne ze względu na ochronę środowiska naturalnego rozwiązanie problemu transportu, składowania i przerobu odpadków, w tym także odpadków dla środowiska niebezpiecznych.

6. Partia Drobnych Posiadaczy kładzie nacisk na ochronę miejscowych i regionalnych kultur materialnych oraz na zastąpienie sztywnego i sztucznego projektowania osiedli mieszkaniowych przez naturalne organizowanie się wspólnot i jednostek ludzkich zarówno w miejscu pracy, jak i zamieszkania, w miarę ich rozwoju.

7. Popiera ona takie ruchy i programy zawodowe, które na celu miałyby wychowanie społeczeństwa i szczególnie młodzieży w duchu wartości zdrowia i życia.

Oto, według Partii Drobnych Posiadaczy, podstawowe zasady ideowe odrodzenia narodowego. Nie obiecują one łatwego życia i szybkiego postępu. Zbliżają się trudne, decydujące o naszym losie lata. Sformułowane cele i dążenia mogą niekiedy być wzajemnie sprzeczne, co może stworzyć wymóg określenia priorytetów. Będą owe cele wymagać od wszystkich dużego wysiłku i poświęceń. Mając w pamięci tysiącletnią historię dumy narodowej oraz czując obowiązek wobec przyszłych pokoleń, musimy sprostać wyzwaniu. Widzieć i wiedzieć chcemy natomiast, że nasza przyszłość zależeć będzie od naszej woli i od naszej pracy.

Partia Drobnych Posiadaczy nawołuje Naród do utworzenia odpowiedzialnego i aktywnego wspólnego frontu. Sama także zobowiązuje się do wypełniania własnych obowiązków. Swoje organizacje uruchomi w miejscach zamieszkania swoich członków. W wyborach do parlamentu i do rad zgłosi własnych kandydatów na posłów i radnych. Strzec będzie narodowych symboli, tradycji, demokracji, niepodległości, praw i bezpieczeństwa. Dążyć będzie do współpracy z tymi ruchami w kraju i za granicą, które wyznają podobne jak ona ideały i stawiają sobie podobne cele. W działalności na rzecz swych ideowych zasad i programu zawsze przestrzegać będzie konstytucji i obowiązujących ustaw.

Partia Drobnych Posiadaczy zwraca się z prośbą o udzielenie jej poparcia i obdarzenie zaufaniem, iż spełniając wolę swoich członków, będzie działać na rzecz Przyszłości w duchu służby Wolności, Równości, Bogu, Ojczyźnie i Rodzinie.

III. GOSPODARKA - SPOŁECZEŃSTWO - PERSPEKTYWY

László Zuglói

PERSPEKTYWY RADYKALNEJ REFORMY GOSPODARCZEJ NA WĘGRZECH

O d r e d a k c j i: Dwa poniższe teksty, przełożone przez nas z 25 numeru "Beszeiő"/o autorach nic bliższego nie wiemy/, pesymistycznie oceniają szanse kierowanych przez komunistów reform. Obaj autorzy porównują przyszłe Węgry z autorytarnie rządzonymi pod względem politycznym, lecz dopuszczającymi do swobodnego rozwoju gospodarczego państwami Dalekiego Wschodu. Jednakże Zuglói przepowiada Węgom pod obecnym kierownictwem klęskę gospodarczą wskutek pogłębiających się w społeczeństwie różnic, Grawátsch zaś klęskę polityczną, zastąpienie pluralizmu politycznego koncesjonowaną opozycją.

W początkach lat osiemdziesiątych stało się jasne, że wydajność gospodarek socjalistycznych jest jednak opóźniona w stosunku do rynkowych gospodarek kapitalistycznych, ponieważ przegrupowanie kapitału i źródeł energii przeprowadzane w drodze ociężałych zarządzeń państwowych jest wielokrotnie wolniejsze niż w gospodarkach kapitalistycznych stosujących mechanizmy rynkowe. Dodajmy do tego: w krajach socjalistycznych organa biurokratyczne odpowiedzialne za planowanie i wykorzystanie źródeł energii oraz za przegrupowanie kapitału w trakcie podejmowania swych decyzji przejawiają maksymalny brak odpowiedzialności; dość dobrze ilustrują to katastrofalne programy minionych lat, poczynając od programów "olefin" czy "eocen", poprzez program mikroelektroniczny, aż do absolutnie rekordowo nieopłacalnego wydobycia gazu ziemnego w Jamburgu czy stwarzającego powszechne niebezpieczeństwa systemu elektrowni wodnych w Bős-Nagyáros. Na początku lat osiemdziesiątych wśród węgierskich teoretyków gospodarki truizmem stało się przekonanie, iż o ile pragniemy utrzymać się w rzędzie narodów rozwiniętych, musimy wypracować takie efektywne mechanizmy przegrupowania kapitału i źródeł energii, które gwarantować będą, że gospodarka nasza potrafi dostosować się do zmian światowych. A przynajmniej jednym z takich truizmów stał się pogląd, że poza dobrze znanymi mechanizmami rynku kapitalistycznego nie znaleziono jeszcze choćby jednego rozwiązania alternatywnego, pozwalającego na sprawne przegrupowanie kapitału i źródeł energii.

Oczywiście na temat, jakie powinny być granice interwencji państwa w zliberalizowanym zresztą rynku kapitalistycznym, w jaki sposób odbywać się ma reprivatyzacja, jaką rolę powinny odgrywać rady robotnicze w prowadzeniu spraw prywatnych spółek akcyjnych, wśród rodzimych ekonomistów istnieją różnice zdań. Jednak w wielu przypadkach rozbieżności te wypływają jedynie z faktu, iż część ekonomistów lansujących reformy, kierując się uwarunkowaniami politycznymi, stara się uniknąć przyznania, że ponaglone przez nich "radikalne reformy gospodarcze" nie są niczym innym, jak tylko powieleniem zasad ekonomii współczesnego rynku kapitalistycznego i ich adaptacją do warunków krajowych.

Reforma gospodarcza i polityczna

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy sytuacja finansowa kraju znów stała się krytyczna i gdy nie udało się również sztuczny, nieugruntowany mini-rozwoj roku 1985, ekonomiści popierający reformy doszli do tego, iż oświadczyli:

radykalną /lub też rehabilitującą rynek kapitalistyczny/ reformę gospodarczą można sobie wyobrazić tylko po radykalnej reformie politycznej, jako że partia komunistyczna sama z siebie nie wypuści z rąk gospodarki i nie zrzuca się instytucji, której przewodnią rolę - w teorii - uzasadnia i legitymuje: państwowej własności środków produkcji. Przekonanie to odzwierciedla również studium pt. "Zwrot i reforma"/program reform ekonomicznych i politycznych napisany przez kilkudziesięcioosobowy zespół odznaczających się dużą niezależnością sądów ekonomistów, socjologów i politologów, sporządzony na zamówienie Patriotycznego Frontu Ludowego w 1987 roku. Na czele Frontu stał wówczas Imre Pozsgay. Materiał ten w 1988 r. został opublikowany przez pismo studentów Uniwersytetu Budapeszteńskiego "Medvetánc"- "Taniec Niedźwiedzia"/jak i dyskusje poprzedzające powstanie wspomnianego studium i nawet jeszcze dzisiaj można je uważać za panujący pogląd w publikacjach opowiadających się za radykalnymi reformami.

Jednak w międzyczasie zaszły obrzymie zmiany i wydaje się, że radykalne reformy gospodarcze wzbogaciły się o nowego, nieoczekiwanego protektora, którym stało się mianowicie naczelne kierownictwo partii komunistycznej /a przynajmniej dominująca frakcja tego kierownictwa, odnowionego wiosną 1988 roku/. Coraz jaśniejszy staje się również fakt, że owa grupa przewodząca partii stara się tak "dyrygować" radykalnymi reformami gospodarczymi, aby w międzyczasie nie doszło do rzeczywiście radykalnych zmian politycznych, natomiast aby można było przebrnąć przez tę sprawę jedynie na drodze kosmetyki i retuszu starych instytucji systemu jednopartyjnego.

Wydaje się więc, że ocena ekonomistów popierających reformy nie była słuszną: radykalna reforma gospodarcza możliwa jest również i bez radykalnej reformy politycznej. Co więcej, jakby elita komunistyczna starała się ten właśnie model podpowiadać, że tylko w ten sposób reforma jest możliwa, gdyż inaczej natąpiły chaos, anarchia, okupacja radziecka i dyktatura wojskowa.

Co jest powodem, że część elity komunistycznej zmieniła swą opinię w sprawie radykalnej reformy gospodarczej? Czy w ogóle można sobie wyobrazić, że poważnie i szczerze zrzeknie się ona /choćby nawet w części/ interwencji w sprawy gospodarcze? Wszak prymat nad polityką gospodarczą był dotychczas wyróżnikiem ideologii partii komunistycznych.

Przyczyn zmiany poglądów można doszukiwać się w sytuacji, w której, jak się wydaje, elita komunistów węgierskich przestraszona nawarstwiający się niepowodzeniami gospodarczymi, obawiając się "najgorszego", to jest utraty władzy, skłonna jest nawet zrzec się podstaw marksistowskiej filozofii ekonomii, a nawet zupełnie wycofać się z gospodarki, koncentrując się jedynie na utrzymaniu władzy politycznej.

Wraz z wycofaniem się partii komunistycznej z gospodarki zaczyna zarysowywać się obraz wcześniej nie istniejącej formacji społecznej, którą możemy nazwać czy to neo-kapitalizmem, czy też post-socjalizmem. W społeczeństwie tym, na terenie podsystemu ekonomicznego praktycznie obowiązywałyby zasady kapitalistycznej gospodarki rynkowej, z może trochę silniejszą biurokracją i interwencją państwową niż to zwykło mieć miejsce w Europie Zachodniej, w dziedzinie zaś życia politycznego w dalszym ciągu pozostałby monopol władzy partii komunistycznej.

Z tytułu zrzeczenia się interwencji w sprawy gospodarcze elita komunistyczna /lub przynajmniej jej aktywniejsza część/ będzie prawdopodobnie zabiegać dla siebie o odpowiednią - kluczową dla zagadnień ekonomicznych - pozycję

w aparacie władzy. Już obecnie istnieją tego oznaki. Według pewnych, niezbyt znanych opinii publicznej koncepcji popieranym również przez licznych przedstawicieli górnych szczebli administracji państwowej, w reprzywatyzacji przedsiębiorstw państwowych kluczową rolę otrzymałyby utworzone na nowo banki handlowe: skupowałyby one /oczywiście po ulgowej cenie/ akcje przedsiębiorstw państwowych, przekształconych w spółki akcyjne. Napiływ bardziej wartościowej części partii i biurokracji państwowej /czyli inaczej panującej elity/ w kierunku banków handlowych już się rozpoczął; jest rzeczą jasną, że elita komunistyczna stara się w ten sposób zabezpieczyć sobie władzę ekonomiczną w ramach nowo tworzącego się systemu neo-kapitalistycznego. W dyskusji "Zwrot i reforma" Elemér Hankiss zauważył ironicznie, że z pakietu akcji każdego reprzywatyzowanego przedsiębiorstwa 10% powinno się zaproponować funkcjonariuszom państwowym, jako rekompensatę za utracenie przez nich władzy. Przed rokiem pomysł ten liczył się jako "bon-mot", dziś zaś stanowi już niemal realność gospodarczą.

Czy model społeczeństwa neokapitalistycznego ma zdolność funkcjonowania?

Elita węgierskich komunistów zapewne sądzi, że tak. Prawdopodobnie przypuszcza, że większa część społeczeństwa uratowanie elity władzy komunistycznej przyjmie "jako cenę" za urządzenie się w lepiej funkcjonującej gospodarce. Zapewne jest przekonana, że najaktywniejsze lub też potencjalnie najgroźniejsze grupy społeczeństwa uda się kupić ofertą korzystnych możliwości gospodarczych, rysujących się w nowo utworzonym, neo-kapitalistycznym systemie ekonomicznym. Lecz później stopniej również sztywność ideologiczna konserwatywnej biurokracji partyjnej, jeśli w trakcie przechodzenia przedsiębiorstw państwowych w ręce prywatne dostanie ona odpowiedni ochłap. Jako przykład przed oczyma kierownictwa węgierskiej partii Komunistycznej pojawiają się również takie dyktatury nie komunistyczne, jak frankistowska Hiszpania lub Korea Południowa. W krajach tych grupa sprawująca dyktatorską władzę polityczną nie wtrącała się /lub czyniła to w umiarkowany sposób/ w działania mechanizmów ekonomicznych o charakterze kapitalistycznym.

Ze swojej strony, szanse rozwijającego się węgierskiego modelu neo-kapitalistycznego oceniam pesymistycznie. Po pierwsze, bez względu na to, w jakiej mierze partie komunistyczne Europy Wschodniej panowały na ostrzu bagnietów, ideologia marksistowska oddziaływała na znaczną część społeczeństwa i przynajmniej w pewnym stopniu legitymowała autokrację partii. Nawet jeszcze w latach sześćdziesiątych było prawdą, że marksizm w Europie Wschodniej był "najbardziej oddziałującą z fałszywych doktryn", szczęśliwie stapiającą chrześcijańską ideę równości z polityczną demagogią wschodniego państwa idealnego.

Chociaż w ważnych tez marksistowskiej filozofii ekonomii zrezygnował już Nowy Mechanizm Gospodarczy /np. z "prawa" o planowym i proporcjonalnym rozwoju, z dogmatu o bezpośrednio społecznym charakterze pracy itd./, to jego ideologiczne zmiany można było jeszcze jako tako wytłumaczyć broszurami wyjaśniającymi harmonię rynku i planu, czy przereklamowaniem wcześniejszych eufemistycznych definicji ideologicznych. Natomiast reprzywatyzacja, przejście przedsiębiorstw państwowych w ręce prywatne, kładzie kres właśnie temu, co jest jakby istotą socjalizmu, to jest społecznej własności środków produkcji. Chociaż na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci marksizm okazał się filozofią dającą się łatwo kształtować, nikt nie uwierzy, że wyprzedaż akcji oznacza wzmocnienie społecznej własności środków produkcji. Jeśli natomiast partia komunistyczna zaniecha filozofii ekonomicznej marksizmu /lub stopniowo o niej

zapomni/, wówczas już nic na świecie nie będzie legitymować politycznej władzy komunistów. Zapewne każdemu przyjdzie na myśl pytanie: jeśli "budujemy" już nie socjalizm, lecz jakiś system gospodarczy o charakterze kapitalistycznym, to dającego MSZMP /Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza/ rzekomo związana z socjalizmem, jest "przewodną siłą społeczeństwa", jedyną legalną partią?

Kolejny problem oznacza fakt, że nawet po reprivatyzacji sytuacja gospodarcza nie poprawi się w sposób znaczący przynajmniej do końca stulecia. Powinniśmy w tym czasie liczyć się z bezrobociem wśród szerokich kręgów, ze znacznym zubożeniem wielu warstw społeczeństwa i z inflacją pochłaniającą wcześniejsze oszczędności, podczas gdy pewne grupy przypuszczalnie wzbogaca się. Niezadowolonych można powstrzymać tylko w oparciu o prawowitą ugodę powszechną, w ten sposób, w jaki konserwatywny rząd angielski postąpił w przypadku strajkujących górników. Rząd ten mianowicie mógł stosunkowo łatwo stawić czoła strajkującym górnikom powołując się na to, iż podczas wyborów większa część społeczeństwa poparła program przekształcania struktury gospodarki, z czego zrodził się konflikt z górnikami. Lecz na co będzie powoływać się przez nikogo nie wybrana węgierska elita komunistyczna wobec strajkujących górników, nauczycieli, uczniów szkół średnich, studentów, inżynierów, robotników z Miskolca i kto wie wobec kogo jeszcze? Sytuację komplikuje jeszcze ordynarne angażowanie formacji zbrojnych władz bezpieczeństwa /co jest skutecznym środkiem przywracania porządku publicznego w Azji i Europie Wschodniej/, podczas gdy przynajmniej do końca stulecia istnieć będzie potrzeba zachodnich kredytów, czyli przychylności świata cywilizowanego. Dla rządu zadłużonego kraju strzelanie do demonstrantów jest rzeczą ryzykowną.

Rzeczywista reforma polityczna - czy rozpad społeczeństwa?

Radykalna reforma gospodarcza mogłaby funkcjonować tylko w takim przypadku, gdyby większa część społeczeństwa przyjęła i uważała za swoje to kierownictwo polityczne, które przeprowadza reformę gospodarczą /lub które zupełnie nie wtrąca się do wolnej gry sił rynkowych/. Tymczasem obecnie na Węgrzech społeczną legitymizację kierownictwa politycznego - w wyniku rozpadu wielkich ideologii legitymizacyjnych - mogą zapewnić wyłącznie demokratyczne wybory. Jasne jest i to /i niestety dobrze widzi to również komunistyczna elita/, że w przypadku demokratycznych wyborów. komuniści przeistoczyliby się w nic nie znaczącą reszki partii, tracąc całą dotychczasową władzę i przywileje. Jest więc rzeczą naturalną, że reform radykalnych, a nie zmieniających jedynie fasadę, partia komunistyczna wszczynać nie będzie. Równocześnie wydaje się, że społeczeństwo węgierskie jest zbyt podzielone, nazbyt rozumie w systemie indywidualności i frakcji, aby zwartym wystąpieniem zdolne było wymusić demokratyczne przekształcenie polityczne. Ale jeśli nawet społeczeństwo byłoby zdolne do jednomyślnego wystąpienia, ciągle jeszcze należałoby się liczyć z tym, co na wyzucie komunistów z władzy powiedzieliby Rosjanie?

Tak więc prawdopodobnym scenariuszem radykalnej reformy gospodarczej będzie jej przeprowadzenie bez reformy politycznej, co najwyższej w obecnym systemie politycznym zostanie dokonana jedynie operacja plastyczna. Odpowiedzia społeczeństwa na przeprowadzaną przez elitę komunistyczną radykalną reformę gospodarczą z całą pewnością będzie jeszcze większy rozłam i rozpad: wraz z poprawą szans jedrych grup, szanse innych upadną. Grupy o mniejszych szansach są szansą prawdopodobnie bardzo szybko znajdującą niszczące sposoby protestu /dzikie strajki, zamieszki rasowe, niesnaski mniejszościowe itd./, wobec czego

jedynym środkiem nielegitymizowanego kierownictwa politycznego będzie przemoc. Chociaż konieczność pozyskania sobie zagranicy jeszcze długo hamować będzie użycie siły. Władzy politycznej i rozczłonkowanemu społeczeństwu pozostanie sytuacja wzajemnie patowa.

Zgodnie z tym, rozwijający się neo-kapitalistyczny post-socjalizm, czy też "specyficzna droga węgierska prowadząca do kapitalizmu" będzie podobna nawet nie do przeciągającego się dzisiejszego kryzysu polskiego, lecz do dyktatur południowo-amerykańskich, miotających się w podwójnym uścisku miejskich terrorystów i niesprawiedliwości społecznych /a rozweseli go być może jedynie wspaniała, przypominająca odwiedzin irackiego szacha, wizyta Pinocheta na Węgrzech/.

Na zakończenie łatwo byłoby powiedzieć, że wszystkie te kłopoty i cierpienia są możliwe do uniknięcia, o ile dojdzie do urzeczywistnienia prawdziwych demokratycznych reform politycznych. Jednak, moim zdaniem, ani układ sił w polityce zagranicznej, ani wewnętrzne ruchy społeczne nie czynią prawdopodobnym uzyskania choćby tylko ograniczonego demokratycznego przeobrażenia politycznego.

Péter Grawátsch

SPÓŁCZENSTWO W PROCESIE PRZEMIAN

/Beszélő 25, 1988/

Gáspárowi Miklóswi Tamásowi

W krytycznych momentach historii często się zdarza, że ci sami ludzie, którzy przez długi czas milczeniem pokrywali zbiory obowiązujących praw, nagle odkrywają nie tyle ich fałsz co bezużyteczność i wtedy już prawie wszyscy uznają je za sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem. Spostrzeżenie, że dotychczasowym założeniom brakuje podstaw, nie wymaga już wtedy większego wysiłku umysłowego. Jest ono zjawiskiem coraz bardziej powszechnym we wszystkich krajach rządzonych przez komunistów.

Oczywiście, niezwykle prostym zadaniem wydaje się obalenie szacownych teorii, gdy nie odpowiadają już one wymaganiom współczesności. Cóż jednak mamy począć z doktryną, która prawdopodobnie nigdy nie mogła sprostać takim wymaganiom i nigdy nie znalazła wystarczającego poparcia w społeczeństwie? Posłużyła ona bowiem za legitymację reżimom, które zrodziła przemoc i które zrealizowały ogarniający całe społeczeństwo system terroru; następnie przestoczyła się w gumową ideologię wspierającą aktualną politykę partyjną, w końcu zaś utykając, tracąc wątek i asystując pustym i obłudnym frazesom zakończyła swoją karierę. Marksizm-leninizm bowiem zakończył swoją karierę. Dzięki temu, że najkonsekwentniej wcielającym go w życie systemem władzy okazał się stalinizm, a wprowadzane elementy swobody życia społecznego stanowiły zawsze odstępstwa od owych idei, komunistycznej doktryny nie trzeba było nawet obalać - sama się zdezaktualizowała.

Rządy stały w sposób szczególny funkcją ciągłych zmian społecznych. Dla pozbawionych wewnętrznej dynamiki i bazy porozumienia społecznego krajów, w których rządzi partia, społeczne przemiany są wprost przekleństwem. Prostą konsekwencją powszechnie znanego faktu, że polityka komunistyczna - mniej lub bardziej jawnie - próbuje gwałcić rzeczywistość, jest napięty, pełen nieporozumień, nawet katastrof stosunek partii i społeczeństwa. W historii tych stosunków występują na przemian okresy terroru, przymusu, bezsilności i zastoju. Usprawiedliwione jest więc pytanie - czego po tym wszystkim możemy się jeszcze

spodziewać?

Tempus omnia revelat! Nie da się przepowiedzieć dalszej przyszłości, co do tej bliższej jednak, rysują się już pewne, zastanawiające kontury. W kraju znanym dotąd z kompromisowej postawy komunistycznych władz, na Węgrzech, w epoce post-kadarowskiej wykształcić się może nowy model komunistycznych rządów.

Problem reform

Nie wiemy jeszcze, jaką funkcję w walce o przetrwanie WSPR spełniła ogólnokrajowa konferencja partyjna. Pewne jest w każdym razie to, że hasło reform zajmuje obecnie pierwsze miejsce na liście partyjnych sukcesów retorycznych, z czego oczywiście trudno jest wyciągać daleko idące wnioski, jako że stanowisko zajęte przez to forum wyrażone było w sposób mętny i ogólnikowy. W tekście roilo się od pustych deklaracji, złośliwych aluzji i zwrotów zupełnie od rzeczy. Ci, którzy liczyli na ogłoszenie w trakcie konferencji programu gruntownych reform politycznych, mogli się tylko zawieść. W gąszczu wyartanych słogów powtarzały się odnoszone do nieokreślonych adresatów zachęty - trzeba i należy; o istotnych i konkretnych zmianach nie było natomiast słowa. W tym samym czasie gdy władza w samokrytyczny sposób mówi o kryzysie zaufania społeczeństwa do siebie, potrafi jednocześnie głośno oświadczyć, że WSPR "... wypełniają historyczny obowiązek wobec węgierskiego społeczeństwa" - stopniowo "staje się partią narodu", chociażby z tego względu, że "zdecydowana większość narodu węgierskiego swą przyszłość łączy z socjalizmem...". Delikatnie rzecz ujmując: tego nie wiemy, gdzie naród węgierski lokuje swe nadzieje co do własnej przyszłości, natomiast z całą pewnością możemy stwierdzić, że konferencja partyjna interesowano się powszechnie raczej ze względu na zmiany personalne oraz los Kádára i jego współpracowników niż ze względu na możliwe reformy polityczne czy też na tak zwaną nieuniknioną konieczność wzmocnienia systemu monopartyjnego.

Atmosfera czasu reform wyczuć można nie tyle w tonie oficjalnej retoryki, co w nastrojach w partii i w prasie. Zadanie umocnienia gospodarki rynkowej, roli banków i papierów wartościowych osiągnęło pierwszy ważny próg, gdy ekonomiści poczęli uzasadniać potrzebę istnienia centralnej instytucji wspomagającej i regulującej rynek. Rehabilitacja giełdy stała się praktycznie faktem, pozostało tylko pytanie - kiedy znów ją otworzą?

Jest oczywiste, że stworzenie nowoczesnego systemu kredytowania oraz kilku podstawowych instytucji gospodarczych samo w sobie nie wystarczy, jeśli nie towarzyszy im rozwój niezależnego od budżetu nowoczesnego systemu zabezpieczeń płacowych i społecznych. I to jednak niewiele da, jeśli administracyjne zarządzanie zachowa dominującą pozycję. Połowiczne rozwiązania, według których na przykład osoby fizyczne byłyby również uprawnione do zakupu i obrotu akcjami oraz dokonywania większości operacji finansowych, lecz nie miałyby pełnego wpływu na decyzje dotyczące ich własności, spowodować mogą tylko zniechęcenie, a w konsekwencji wycofanie się prywatnego kapitału ze współpracy. Problemem reform między innymi jest i to, że liberalizacja gospodarki kłóci się z hegemonią państwa, ingerencją w prawa własności i w zarządzanie, a przede wszystkim z dyktatem aktualnych koncepcji politycznych. Jeśli przemiany mają polegać na tym, że poprzez obietnice solidnego zysku lub procentu zręczni sztuksmistrze reżimu wyłudzą od obywateli pieniądze po to, by wydać je na uzdrowienie deficytowych przedsiębiorstw, a właścicielom tych pieniędzy w dalszym ciągu nie da się prawa głosu, to reformy wkrótce poniosą

fiasko.

Na podstawie pewnych sygnałów sądzić można, że problemem głównym władzy nie jest rozszerzenie gospodarczych i prawnych podstaw przedsiębiorczości, lecz raczej to, jak pogodzić upragnioną gospodarkę rynkową z takim systemem politycznym, który byłby mniej sztywny od obecnego, choć nie dałby się też określić jako pluralistyczna demokracja, w znaczeniu, jakie nadaje się temu pojęciu na Zachodzie. Wskazuje na to zdanie zawarte w komunikacie z konferencji partyjnej - "Opierający się na kierowniczej roli partii socjalistyczny pluralizm jest warunkiem i środkiem utrwalania i sprawowania władzy ludowej". Wydaje się, że wzór, jaki pragmatyczni komuniści mają przed oczami, jest wschodnioeuropejską wersją modelu wschodnioazjatyckiego. Nie finlandyzacja, lecz - użyjmy takiego określenia - tajlandyzacja, naturalnie bez konsekwencji w polityce zagranicznej, bardziej ich pociąga, niestety nie bez przyczyn. Ze stanu, w jakim obecnie znajduje się społeczeństwo węgierskie, mogą wnioskować, że modernizacja systemu autorytarnego opartego na hegemonii partii nie jest sprzeczna z życiem gospodarczym opartym na wolnej inicjatywie i tolerującym formalny ruch związkowy. Wymaga ona oczywiście nie tylko skutecznych rozwiązań finansowych, nowoczesnego systemu oświaty, istnienia silnej klasy średniej, lecz również i tego, aby dotychczasowy antydemokratyczny system polityczny zdolny był przekształcić się w pozabawiony prawdziwej wolności prasy, niezależnego sądownictwa i szacunku dla prawa system pseudodemokratyczny. Pytanie bowiem brzmi następująco: czy komunistyczne państwo partyjne ma jeszcze szanse przetrwania na "dłuższą" metę? Odpowiedź: poprzez tajlandyzację może i ma, bez niej prawdopodobnie nie. Realizacja pierwszej z możliwości to mniejsze zło, drugiej - większe, jeśli "naprawa" nastąpi po katastrofie.

Droga do nazywanej socjalistycznym pluralizmem pseudodemokracji będzie ciężka dla reżimu; musi on sobie na niej poradzić zarówno z wewnętrznymi jak i zewnętrznymi problemami. Póki ich nie rozwiąże, proces przemian na Węgrzech nie stworzy wzorca.

Problem kontynuacji

Główne pytanie procesu zmian na Węgrzech brzmi - w jakim stopniu nowe kierownictwo rozliczy się z polityką poprzedników. Zwyczaj, zgodnie z którym nowy przywódca, stawiając pod pręgierzem błędy poprzednika, wykorzystuje je dla wzmocnienia swojej pozycji, stanowi więcej niż tradycję w krajach komunistycznych. Z jednej strony jest on zadośćuczynieniem wymaganiu, stawianemu przez nieformalny sposób dokonywania zmian w kierownictwie, by nowa ekipa, po odcięciu się od nazwanych historycznymi błędów, mogła rozpocząć z czystym kontem. Z drugiej zaś strony wynika to z zasad propagandy, że nowa ekipa w ten sposób podkreśla zalety własnej nowości. Tymczasem póki na przykład w Związku Radzieckim tych, których błędy trzeba teraz naprawiać, można przeklinać niemal bez ograniczeń, czerpiąc jak gdyby z samego źródła, z dzieł twórcy systemu, Lenina; póty na Węgrzech jest to obecnie prawie niemożliwe, bo twórca systemu i poprzednik, którego trzeba by przeklinać, to ta sama osoba. Kurs Górsza nie potrafi rozliczyć się z Kádárem tak, jak Kádár rozliczył się z Rákosim czy Gerb. Niezręczna sytuacja: ani z nim, ani bez niego.

Pierwszym problemem kontynuacji jest to, że w jakiejś formie trzeba zerwać z poprzednim kursem, dyktują to prawa komunistycznego sprawowania władzy. Procesu kontynuacji nie można jednak przerwać bez odpowiednich następstw. Kierownictwo oczywiście zrobiłoby i jedno, i drugie, ale taki manewr by się

nie udał. Pomimo przejściowych sukcesów do kryzysu doprowadziła polityka trzydziestu lat. Nie było dwóch Kádárów, dobrego i złego, nie można mówić, że "dobry" uratował ustrój, ale potem zrobił się "zły" i wszystko popsuł. Zresztą: podobne tezy można by stawiać, gdyby objaśnić też mechanizmy sprawowania władzy, a to na razie niemożliwe.

Drugi problem kontynuacji polega na tym, że Kádár jest dla reżimu symbolem. Chodzi o to, jak można nawet jeśli nie obalić, to pomniejszyć lub odsunąć na bok tak monomentalny pomnik? Reżimowi zawsze pochlebiał obecny w prasie zagranicznej stereotyp "węgierskiej drogi" - wzoru dla krajów komunistycznych. Stanowisko posiedzenia partyjnego próbuje naturalnie utrzymać przy życiu tę nieświeżą legendę, gdy czytamy: "Na korzystny dla naszego kraju stosunek społeczności międzynarodowej zapracowaliśmy przede wszystkim osiągnięciami budownictwa socjalistycznego i polityki reform w naszej ojczyźnie oraz opartą na nich naszą aktywnością międzynarodową, dzięki którym utrzymamy to godne miejsce również w przyszłości". W tym propagandowym stwierdzeniu w każdym słowie czuć przyniatający wpływ osoby Kádára.

Trzecim problemem kontynuacji jest fakt, że Kádár jeszcze żyje. Kierownictwo, które chce iść naprzód, musi zdeptać to, co pozostaje w tyle. To jedno z osiągnięć komunistycznej polityki. Ale czy można atakować wybraną ofiarę i politykę, którą ona reprezentowała, jeśli ta ofiara już jest skazana na lożę honorową?

Czwarty problem kontynuacji brzmi: co nowa ekipa, jeśli zaatakuje frontalnie Kádára, pocznie z lawiną, która nieuchronnie zmiecie reżimową ocenę wydarzeń 56 roku? Przemiany przyniosą bowiem zmiany utrwalonych wcześniej poglądów. Podczas symbolicznego, a potem rzeczywistego pogrzebu Kádára nie będzie można mówić o roku 56 w stylu, jaki on narzucił. Krwawe stłumienie rewolucji, rozstrzelanie setek, uwięzienie i prześladowanie tysięcy i dziesiątków tysięcy jest sprawą narodową, której nie da się ominąć i którą trzeba załatwić. Czy w ramach pseudodemokratycznego systemu znajdzie się miejsce dla rehabilitacji rewolucji i potępienia prześladowań po to, by społeczeństwo uznało reżim występujący w imieniu sprawiedliwości historycznej? Oczywiście każda władza może grać na zwłokę: liczyć na zapomnienie lub na brak tragicznych doświadczeń u młodszych pokoleń. Jeśli tylko ta gra może się udać, bo rok 56 to doświadczenie, którego nie da się pominąć. Pamięć zbiorowa na tym skrawku ziemi była zawsze żywa, a obecny reżim też nie wytrze z niej przeszłych zdarzeń: ciągle na nowo musi on odnawiać legendę swego pochodzenia, by utrzymać ją przy życiu. Jeżeli w przyszłości reżim potrafiłby nie mitem, lecz rzeczywistymi zasługami uzasadnić swoje prawa, czym mógłby chociaż przejściowo zdobyć zaufanie społeczne, to wtedy mógłby rozpocząć się proces przywracania narodowi prawdziwej historii rewolucji i jej zdławienia.

Piąty problem kontynuacji to pustka, którą pozostawiła po sobie śmierć doktryny, a którą należałoby wypełnić. Ale czym? Może błędnymi teoriami o socjalizmie drobnej przedsiębiorczości lub o liberalizacji rynku konsumpcji? Lecz jak? Może tak, że wpiersz się przyzna: marksizm-leninizm jest nie do użytku, a jego przeszłość to pasmo porażek?

Śłynny początek Manifestu Komunistycznego znów stał się aktualny. Lecz jak ogromna jest różnica między dawnym a dzisiejszym widmem! To, co niegdyś było duchem dumnej doktryny, postrachem papieża i cara, Metternicha i Guizota, francuskich radycyków i niemieckich policjantów, dzisiaj jest zjawą nie z tego świata, duchem zmarłego. Tylko przesądni mogą się go bać, tylko oni jeszcze

mu służą, inni śmieją się na głos.

Cóż więc pozostaje? Brutalny apetyt partii bez ideologii na władzę.

Wizja pozornej demokracji

Wszystkie wewnętrzne procesy polityczne w naszej części Europy mają swoje zewnętrzne, zagraniczne uwarunkowania. Na wszystkie węgierskie eksperymenty potrzebna jest milcząca zgoda Moskwy. Podstawowym warunkiem zmian jest stała ustępliwość ZSRR. Co najmniej równie ważne jest kształtowanie się sytuacji politycznej w innych krajach komunistycznych, jak również i to, jakie modele społeczne w tych krajach się uformują. Wersja "z Hongkongu" chińskiego procesu przemian może pobudzić rozwój na przykład teorii konwergencji, co może mieć poważny wpływ na Wschodnią Europę. Głęboki kryzys jugosłowiańskiego modelu samorządowego zdaje się dowodzić, że w ramach systemu monopartyjnego nawet niepodległość może być bezwartościowa. Polska droga jest w sposób najzupełniej oczywisty bezużyteczna. Pozostając w cieniu PZPR partie koalicyjne nigdy nie potrafiły zaoferować nawet pozorów pluralizmu. Społeczeństwo polskie walczące z reżimem praktycznie 40 lat nigdy nie zaakceptowało tego rodzaju wielopartyjnego modelu. Slepym zaulkiem jest również teoria uważanego za przywódcę węgierskich reformatorów Imre Pozsgayego, bo system władzy pozostawia on praktycznie nie zmieniony. W ramach istniejącego systemu monopartyjnego nic nie da utworzenie dwuzłobowego parlamentu. Projekt utworzenia izby niższej grupującej przedstawicieli grup interesu oraz izby wyższej, w której zbierałaby się partyjna arystokracja dysponująca prawem weta, przypomina taną produkcję "butikową": przerabianie starych strojów. Na dodatek postawie izby niższej pozostający na łasce komunistycznej Izby Lordów zamiast reprezentować interesy swoich wyborców, co powinno być zadaniem parlamentarnej polityki, zwalczałyby nawzajem swoje interesy.

Jaka więc czeka nas przyszłość?

Pozorna demokracja oznacza nieautentyczną wolność prasy, nieautentyczne, niezawisłe sądownictwo i państwo pozornie praworządne, jak również nieautentyczny pluralizm. Jak mówi węgierski fachowiec: merytoryczna dyskusja możliwa jest tylko między znawcami przedmiotu. Otóż takich właśnie dyskusji potrzebuje reżim w pozornym parlamencie. Zliberalizowana gospodarka, formalny ruch związkowy dadzą się, owszem, pogodzić ze społeczeństwem podzielonym na zorientowany na taną kulturę i konsumpcyjny egoizm lud oraz profesjonalistów mogących się swobodnie spierać. Czegóż jeszcze brakuje? Właśnie nieautentycznego systemu wielopartyjnego.

Stanowisko konferencji partyjnej surowo zabrania działań frakcyjnych i wygłaszania opinii na zewnątrz oficjalnych gremiów partyjnych. Różne sygnały jednakże wskazują na to, że w partii istnieje zapotrzebowanie nie tylko na demonstrację odrębnych poglądów, ale i na frakcje. Coraz bardziej oczywiste się staje, że nie da się powstrzymać polażyzacji stanowisk wewnątrz partii. W takim razie dojrzał więc czas do stworzenia systemu wielopartyjnego. Frakcja jest już w pewnym sensie zarodkiem nowej partii.

Nie będzie tu partii-cieni, ale i nie będzie organizujących się na podstawie różnych koncepcji, mających szansę na przejęcie władzy, prawdziwych partii. Będzie miał miejsce: podział na partię rządzącą i partię opozycyjną. Będziemy mieli pozorną demokrację, prośbę państwa. Pozorna demokracja stanie się faktem! Wkrótce przeminie dogmat o jedności partii i stanie się to, o czym do tej pory niewiele myślało: po praktyce: jedna partia - wielu kandydatów

przyjdzie kolej na teorię: dwie partie - wielu kandydatów; i tak monopolistyczna partia rozpadnie się na dwie - reformistyczną partię komunistyczną i konserwatywną partię komunistyczną. Podział niektórych zachodnich partii komunistycznych pokazuje już, czego możemy się spodziewać w bliskiej przyszłości. Przykłady i szanse pobudzają do czynu. Strach oczywiście podnosi głowę: gdzie są granice takich podziałów? W każdym razie: kto powie o urzędownym socjalistycznym pluralizmie, że jest gorszy od zachodniego ustroju? Każdy, komu utworzą się oczy na to, że brakuje w nim prawdziwej wolności.

Nie Finlandia, lecz Tajlandia, nie demokracja, lecz pseudodemokracja, nie wolność jednostki, lecz paternalistyczny porządek. Z mroku niedalekiej przyszłości wyglądają kontury niewesołego świata.

Ferenc Kőszeg

MYŚLI O ZADANIACH ZWIĄZKU WOLNYCH DEMOKRATÓW

Od r e d a k c j i: Artykuł - udostępniony nam przez Autora już wcześniej - ukazał się w numerze 1-2/1989 nowego pisma "Szabad Demokraták", stanowiącego wewnętrzny organ informacyjny Związku Wolnych Demokratów. Autor jest jedną z postaci-symboli opozycji demokratycznej na Węgrzech. Obecnie we władzach ZWD. Redaktor "Beszélő". Identyfikuje się z socjaldemokratycznym nurtem ideowym.

Prędko zapominamy. Okres Kádára traktujemy już niemal jak przedłużenie reżimu Rákosiiego, a nie pamiętamy, że jeszcze pięć-sześć lat temu większość opinii publicznej uważała nasz kraj za najwesełszy barak w obozie socjalistycznym, Kádára zaś - za wielkiego spryciarza, który przechytrył Rosjan i w cieniu Związku Sowieckiego stworzył dla nas modelowy kraj liberalny.

Łatwo nabieramy ufności. Od maja powstały niezależne organizacje, gazety publikują głośnych opozycjonistów, w jawnych dyskusjach i manifestacjach protestujemy przeciw decyzjom rządu - w upojeniu wierzymy, że znajdujemy się na wyciągnięcie ręki od systemu wielopartyjnego oraz wolnych wyborów.

Trwożymy się z byle powodu. Wystarczy milicyjny zakaz, a już mamy wizję krwawej łaźni. Wystarczy, by nieco pogardłował generalny sekretarz partii, aby już nam dudniły w głowach czołgi, a przed oczyma pojawiały się mroczne cienie 1956 roku.

Uprawiając politykę musimy postrzegać w bardziej stonowany sposób przeszłość, a chłodniej - teraźniejszość, z większą pewnością siebie - przyszłość.

Na innym miejscu naszego pisma János Kis cytuje inauguracyjny artykuł pisma "Beszélő": "Mówią, że na Węgrzech nic się nie dzieje." Dziś dobrze wiemy, że pozory myliły. Siedem lat temu zbliżał się już do końca długi okres politycznej i duchowej kapitulacji, jaki nastąpił po klęsce 56 r. System nie był już dłużej w stanie likwidować tych małych grup; z których wyrosły dzisiejsze niezależne ruchy. Dziś mówią, że na Węgrzech wszystko nabrało impetu. Znajdujemy się na progu wielkich przemian. Poza granicami Związku Sowieckiego, Węgry są najbardziej pasjonującym rejonem Wschodniej Europy. Jawne rozmowy, manifestacje i dezorientacja władzy na nowo przydały aktualności wierszowi Petőfiiego: "Ludu, mocarzem nareszcie być zaczynasz!". Ale na końcu cytatu aż prosi się znak zapytania. Czy aby znowu pozory nie mylą?

Ludzie trzeźwi i sceptycy szacują stan liczbowy członków niezależnych organizacji w sumie na 20-30 tysięcy osób. Jest to lilipucia mniejszość, choćby tylko w porównaniu ze Strażą Robotniczą /patrz dalej w tym tekście - przyp. red. "NK"/. Niewątpliwie strefa przyciągania organizacji jest o wiele większa niż ich stan liczbowy. Wystarczy za argument 120 tysięcy ludzi, którzy manifestowali przeciw burzeniu rumuńskich wsi, czy też czterdzieści tysięcy przeciwko zaporze wodnej na Dunaju. Jeszcze ważniejszym argumentem jest fakt, że w sprawie zapory rząd był w stanie narzucić swoją wolę parlamentowi jedynie dzięki niezwykłym i haniebnym naciskom. Natomiast w sprawie ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach ustąpił, jak się wydaje, przed presją, a są niejaki szanse, że ustąpi również w jeszcze ważniejszej sprawie ustawy o wyborach.

Dotychczasowe ruchy jednak bądź ograniczały się do rozpolitykowanych warstw średnich /protesty grup inteligencji przeciw projektowi ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach/, bądź też miały podłoże uczuciowe /Siedmiogród/, a zatem nie występowały z żądaniami politycznymi wymuszającymi decyzje na rządzie. Do tego schematu nie całkiem pasuje jedynie sprawa zapory. Protest był niemalże ruchem masowym, a wystąpił przed podjęciem decyzji. To nie przypadek, że rząd z tej właśnie sprawy zrobił najbardziej prestiżowy problem.

Jednakże poważna presja społeczna nie towarzyszyła jeszcze takiemu żądaniu, którego realizacja w znacznej mierze ograniczałaby swobodę podejmowania decyzji przez kierownictwo polityczne, czy też uniemożliwiała rządowi wstrzymywanie procesu demokratycznych przemian bez specjalnych zarządzeń. Dotychczasowe ruchy nie ożywiły też skrywających się za warstwami średnimi tłumów, a przede wszystkim robotników. Dlatego są podstawy, by opatrywać cytowany okrzyk Petőfiego znakiem zapytania.

Ruchy 1988 r. z jednej strony wzmocniły od dawna podnoszone protesty /zapora wodna, Siedmiogród/, z drugiej, skoncentrowały się wokół problemów, które sam rząd w zasadzie poddał pod dyskusję /prawo o zgromadzeniach/, chociaż jej wyniki zaledwie brał pod uwagę.

Niezależne organizacje nie mogą być usatysfakcjonowane tym, że wydają opinię jedynie w odniesieniu do od dawna znanych lub przedkładanych im zgodnie z planem pracy rządu zagadnień. Powinny one artykułować wszystko to, co zajmuje społeczeństwo oraz przekształcać w polityczne żądania powszednie namietności i skrywane nadzieje. Są trzy zagadnienia, co do których Związek Wolnych Demokratów powinien w bliskiej przyszłości zająć stanowisko: Mianowicie problem Węgier w systemie sojuszniczym, problem opozycji; bezpieczeństwo społeczne a bezpieczeństwo prawne, wreszcie nadzwyczaj złożona problematyka społeczno-ekonomicznej sytuacji robotników wielkoprzemysłowych.

System sojuszniczy

W dniach rewolucji 1956 r. lud węgierski jednoznacznie pokazał, że domaga się neutralności. Spuścizna ta obowiązuje siły demokratyczne. Jest to zarazem nie znikająca zmora i odwieczny argument władzy - systemu prawdziwie wielopartyjnego dlatego nie można wprowadzić, że swobodnie wybrany parlament natychmiast ogłosiłby wystąpienie Węgier z Układu Warszawskiego. To natomiast doprowadziłoby do nowej interwencji sowieckiej.

Obawa jest usprawiedliwiona; nawet jeśli nie ma pewności, czy interwencja miałaby miejsce. Wystąpienie z Układu Warszawskiego naruszyłoby status quo

w Europie. Tego demokratyczne Węgry nie mogą ryzykować. Powinniśmy rekomendować ze strony sił demokratycznych takie rozwiązanie, które zbiegałoby się z tendencjami do ugody w obecnym kierownictwie sowieckim. Zamiast wystąpienia powinniśmy dążyć do przekształcenia stosunków w sojuszu, do zwiększania stopnia przenikalności /w oryg. "spirytualizacji" - przyp. tłum./ Układu. Mamy prawo domagać się od rządu węgierskiego zainicjowania niezbędnych do tego negocjacji.

1. Rząd powinien rozpocząć rokowania na temat całkowitego wycofania stacjonujących na Węgrzech wojsk sowieckich. Ze względu na położenie geograficzne /niegraniczenie z żadnym krajem NATO/, Węgry mają największą szansę na to, że kierownictwo sowieckie rzeczywiście zdecyduje się wycofać swe wojska. Prasa zachodnia wielokrotnie informowała, że taka możliwość jest w Moskwie rozważana. Gorbaczow doskonale wie, że całkowite wycofanie wojsk /po raz pierwszy z europejskiego kraju socjalistycznego/ byłoby o wiele bardziej znaczącym i umacniającym zaufanie krokiem niż redukcja liczby wojsk.

2. Rząd powinien rozpocząć rokowania w sprawie uzupełnienia tekstu Układu Warszawskiego. Klauzula powinna stwierdzać, że układające się kraje używają sił zbrojnych wyłącznie w wypadku zewnętrznej agresji na którykolwiek z krajów członkowskich. Klauzula ta oznaczałaby uroczyste anulowanie formalnie nie istniejącej, ale w praktyce tym bardziej groźnej doktryny Breżniewa. Reakcja polityczna na taki fakt byłaby na Zachodzie wyjątkowo korzystna dla Związku Sowieckiego. Oczywiście, ogromnie przydałoby to odwagi ruchom demokratycznym we Wschodniej Europie, a to dla ekipy sowieckiej nie byłoby pozbawione niebezpieczeństw. Gdyby jednak projekt ten poparła silna presja społeczna /a na to na Węgrzech, w Polsce, a może nawet i w Czechosłowacji, istnieje szansa/, jest możliwe, że kierownictwo sowieckie oszacowałoby w końcu wyżej sukces na Zachodzie, niż ryzyko na Wschodzie.

Bezpieczeństwo społeczne - bezpieczeństwo prawne

Na skutek poszerzenia się sfery ubóstwa /a wraz z nim bogactwa/, zaostrza się sprzeczności w społeczeństwie, jak też dla innych przyczyn, w ostatnich latach pogorszyło się poczucie bezpieczeństwa publicznego. Jest to fakt bezsporny, chociaż MSWi związani z nim publicyści najprawdopodobniej wyolbrzymiają jego rozmiary. Powołując się na zwiększone obciążenie milicja nie tylko domaga się dalszego powiększania budżetu, lecz również rozszerzania uprawnień. Roszczenia swoje motywuje nie tylko danymi o ściganu przestępstw, ale też ostentacyjnie powołuje się na "zagrożenie dla społeczeństwa", kryjące się w działalności niezależnych organizacji. Wzrost władzy milicji i jej politycznych wpływów następuje kosztem bezpieczeństwa prawnego, oraz hamuje realizację swobód prawnych.

Sprzeczność między bezpieczeństwem publicznym a bezpieczeństwem prawnym jest sprzecznością fałszywą. Pozostająca poza kontrolą władza i wpływ polityczny milicji nie tylko przynoszą uszczerbek bezpieczeństwu prawnemu, ale również szkodzą bezpieczeństwu społecznemu, ponieważ nastrajają społeczeństwo, a przynajmniej znaczne jego kręgi, przeciwko milicji. Nieprzeliczona milicja jest czynnikiem destabilizującym. Jeśli milicja może wedle swego uznania zakazywać manifestacji oraz brutalnie występować przeciwko manifestantom, jeśli w końcu nie ma żadnego sposobu, by bezstronnie kontrolować jej zarządzenia, to pokojowe manifestacje mogą z łatwością wyrodzić się w starcia z użyciem przemocy. Nadmierna władza milicji wystawia na niebezpieczeństwo pokojowy porządek demokratycznych przekształceń. W miarę słabnięcia kiero-

wnictwa politycznego, milicjanci coraz śmieiej występują jako suwerenna siła. Coraz bardziej wolni obywatele, oraz coraz bardziej uwolniona od rygorów milicja. Nie brakuje już dużo, by manifestacja mogła kosztować lekkie życie.

W latach osiemdziesiątych niepostrzeżenie, i to bardzo znacznie, poszerzone kompetencje milicji. Dzisiaj milicjanci odnoszą się do biedaków, ludzi pozabawionych pracy i Cyganów tak, jakby był stan obłączenia. Nie czekajmy, aż zaczną postępować tak samo z członkami niezależnych organizacji. Milicja powinna być jednym z działów administracji państwowej, którego zadaniem jest utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego. Jej działalność powinna być jawna i zrozumiała dla przedstawicieli ludowych i społeczeństwa. Głosność w prasie niewiele przyniesie; jeśli nie będzie również głosności w MSW:

Nasze żądania możemy zebrać w pięciu punktach:

1. Komisja parlamentarna powinna skontrolować działalność oraz wydatkowanie budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; milicji i formacji paramilitarnych /Straż Robotnicza/ dysponująca bronią palną organizacja paramilitarna stanowiąca najbardziej jaskrawy element dziedzictwa okresu po 1956 r. Jej rozwiązanie jest jednym z głównych żądań wszystkich ruchów niezależnych na Węgrzech; grupuje m.in. członków Towarzystwa im. Ferencá Műnicha - przyp. red. "NK"/, łącznie z tym, co ministerstwo kwalifikuje jako tajemnicę państwową.

2. Powinny być ponownie rozdzielone: państwowy nadzór nad milicją oraz nad aparatem rad narodowych. /Dobrze, jeśli Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie jest jedynie ministerstwem milicji. Ale wcale nie jest dobrze, jeśli ministerstwo milicji jest jednocześnie zwierzchnikiem całej administracji państwowej./

3. Powinna być stworzona możliwość stosowania środków prawnych w odniesieniu do decyzji milicyjnych. Skargi na milicjantów powinna rozpatrywać prokuratura cywilna, a nie znajdująca się pod nadzorem MSW prokuratura wojskowa. Milicjanci powinni też za czyny przestępcze odpowiadać przed sądem cywilnym.

4. Powinny ustać pełnomocnictwa, dzięki którym milicja może, używając środków przymusu /nadzór milicyjny, karne przesiedlenie/, na stałe ograniczać wolność osobistą obywateli. Milicyjne środki przymusu są antykonstytucyjne. Powinna przede wszystkim zniknąć możliwość karania przez milicję, bez wyroku sądowego, osób naruszających prawo, aresztem dochodzącym do 60 dni. /W krajach Układu Warszawskiego pełnomocnictwem takim nie rozporządza żadna z milicji./

5. Rewizji powinien być poddany Kodeks Karny i powinny być z niego usunięte te normy prawne, które czynią winnymi obywateli wyłącznie z powodu głoszenia przez nich swoich poglądów czy ich trybu życia /podburzanie, obraza moralności publicznej, szkodliwe społecznie unikanie pracy/.

Robotnicy i ZWD

Organizująca się wokół dwóch powyższych żądań kampania polityczna /choćby przypuszczalnie natrafiłaby na poważne przeciwdziałanie/ nie różniłaby się w zasadzie od wcześniejszych kampanii.

Inna jest sytuacja w przypadku społeczno-ekonomicznych problemów robotników wielkoprzemysłowych. Jeśli ze związanych z tym konfliktów zrodzą się żądania polityczne, jeśli nieformalne niezadowolenie stanie się zarzewiem walki politycznej, władza zostanie postawiona wobec nowej sytuacji, wobec ogromnej siły mas.

Chodzi tu więc w istocie nie o to, że formułujemy żądanie i próbujemy zorganizować wokół niego kampanię, lecz o to, czy potrafimy, czy chcemy uczestniczyć w procesie przeistaczania się robotników w siłę polityczną /zachodzącym i bez naszego udziału/, czy dążymy do tego, by do naszego związku w wielkiej liczbie wstępowała robotnicy, czy pragniemy, by nasz związek stał się w znacznej mierze związkiem robotniczym, oraz czy, na koniec, jesteśmy zdolni formułować takie rozsądne i realne żądania, które odzwierciedlają wolę robotników.

1. Sytuacja wegetujących dzięki państwowym dotacjom wielkich zakładów, doprowadzonych do kryzysu gałęzi przemysłu, regionów przemysłowych, oraz związanych z nimi setek tysięcy ludzi, jest być może najtrudniejszym problemem gospodarki węgierskiej, jedną z głównych przeszkód w przekształcaniu ekonomiki. Problemem, który służy jednocześnie kierownictwu partii za stały pretekst do odraczania i spychania przemian politycznych. Niezadowolenie robotników, jak pokazuje przykład kilku wyglądających na zorganizowane od góry strajków, łatwo można wykorzystać przeciwko reformie i jej zwolennikom. Ale może się również zdarzyć, że niezadowolenie wedrze się z niszczycielskim impetem na scenę, zanim jeszcze uformuje się w żądanie polityczne. Dobrze byłoby tego uniknąć, dobrze byłoby zapobiec, nawet wówczas, gdyby ewentualnie tego rodzaju wybuch gniewu mógł posunąć naprzód sprawę demokratycznych przemian. Taka bowiem spekulacja polityczna, która z góry wkalkulowuje jako stratę ludzkie życie, jest niedopuszczalna. Jest przy tym prawdopodobne, że oparty na przemocy ruch w jakimś rejonie przemysłowym nie posunąłby do przodu, lecz poważnie zahamował proces demokratyzacji. Ale nawet jeśli nie myślimy o tak dramatycznym biegu wypadków, musimy liczyć się z tym, że wszelkie porozumienie, do jakiego by doszło między władzą a reprezentującymi warstwy średnie niezależnymi organizacjami, będzie skazane na krótki żywot, jeśli nie weźmie pod uwagę robotników. Właśnie dlatego nie wystarczy, jeśli proreformatorska inteligencja będzie wypracowywała programy skierowane do rządu. Potrzebne są takie programy /a przynajmniej potrzebne są i takie programy/, które robotnicy przyjmą jako swoje, oraz które mogą przekształcić w żądania polityczne.

2. Nasi poprzednicy, na których powołuje się Deklaracja Zasad, do pojęcia demokracji włączali ciągłe wyrównywanie szans ekonomicznych. Uważali oni, że społeczeństwo tak długo nie może się wyzwolić, jak długo jego wyzuci z wszystkiego członkowie nie będą zdolni wyswobodzić siebie samych. /Burżuazyjni radykałowie, Bibó/. Naszym poprzednikiem jest socjaldemokracja, która także we wrogich politycznie i niesprzyjających gospodarczo warunkach twardo walczyła o duchowe i materialne prawa robotników, jak też przez sześćdziesiąt lat stwarzała ramy dla samoorganizacji i samokształcenia robotników. Deklaracja Zasad obowiązuje nas również w codziennej praktyce politycznej. Niektórzy z pewnością wątpią w aktualność radykalnych i socjaldemokratycznych tradycji. Ale przecież również trzeźwa kalkulacja polityczna doprowadza do myśli, że powinniśmy dążyć do tego, by nasz Związek był również organizacją robotników. Z tego też względu, że reprezentowania politycznej woli robotników nie podjęła się, z wyjątkiem kilku mniejszych czy lokalnych grup, jeszcze żadna niezależna organizacja. A nawet więcej, wszyscy bez protestu tolerują, by WSPR znowu występowała jako rzecznik klasy robotniczej, oraz by będące nadal pasmem transmisyjnym partii zdyskredytowane związki zawodowe /ostatnio już grożąc strajkami/ deaktowały się rolę obrońcy robotników. Robotnicy dopro-

wadzili do zwycięstwa powstania 1956 r. Reprezentujące fabryki rady robotnicze usiłowały doprowadzić do ograniczającego obie strony twórczego porozumienia, między reprezentującą radzieckich okupantów partią a pokonanym, lecz opornym, społeczeństwem. Dziś również robotnicy w pierwszej kolejności ponoszą ciężary zastoju gospodarczego, na nich też spadną najpoważniejsze koszty wychodzenia z kryzysu. Związek nasz dopiero wtedy stanie się godny swej nazwy, kiedy będzie związkiem gotowych do działań politycznych na rzecz demokracji inteligentów oraz manifestujących swą demokratyczną wolę polityczną robotników.

3. Chyba nie możemy pisać o treści robotniczych programów Związku. Muszą je zaaprobować zainteresowani oraz eksperci, biorący udział w ich opracowaniu. Jednak ekonomiści słusznie zwracają uwagę na pewne problemy. Gospodarka nasza tak bardzo pozostała w tyle za gospodarką dynamicznie rozwijających się krajów i tak wielkie ciążą na niej długi, że nawet średnią europejską jesteśmy w stanie osiągnąć jedynie kosztem ogromnych ofiar. Słusznie uważamy za oburzające, że politycy i działacze gospodarczy w znacznej mierze odpowiedzialni za obecny kryzys spokojnie korzystają ze swoich książeńcych emerytur. Jednakże musimy zdać sobie sprawę, że pociągnięcie ich do odpowiedzialności nie poprawiłoby w niczym naszej sytuacji.

Kierownicy zmierzających ku bankructwu przedsiębiorstw znowu powołują się na robotnicze interesy. Domagają się utrzymania, a nawet podwyższenia, państwowych subwencji, aby nie musieli, jak argumentują, masowo zwalniać robotników, ani obniżać radykalnie płac realnych. Pretensje ich chętnie popierają terenowe organizacje partyjne, a wtórują im związki zawodowe. Robotniczych interesów bronią teraz także instytucje, które w niedalekiej jeszcze przeszłości przeczyły, by bezrobocie było prawdziwym niebezpieczeństwem. Instytucje te swoimi machinacjami przeszkadzały, a dziś również przeszkadzają, w otrzymywaniu przez tracących zatrudnienie zasiłków. To one przez całe lata stwarzały, a i dziś stwarzają, przeszkody w organizowaniu możliwości zatrudnienia w ramach śmiało zakreślonych nowych przedsięwzięć.

Demagogicznie starają się wywołać wrażenie, jakoby interesy naczelnych dyrektorów i przeniesionych z pracy zawodowej do pracy społecznej funkcjonariuszy partyjnych i związkowych, były identyczne z interesami robotników, natomiast ich przeciwnikiem był raptownie wzbogacony drobny prywatny przedsiębiorca. W interesie robotników, w interesie narodu leży zdemaskowanie tego kłamstwa. Domaganie się jedynie podnoszenia płac oraz zachowania miejsc pracy prowadzi tylko do przyspieszenia inflacji. Na próżno dopominamy się trzydziestu tysięcy forintów, jeżeli kilo chleba miałoby kosztować pięćset.

Czego zatem warto żądać? Co można zrobić?

Przed wszystkim należy stworzyć prawdziwe związki zawodowe oraz takie organizacje polityczne, które byłyby zdolne demaskować słodkie słowa kierowników i reprezentować wolę swoich członków, zarówno w zakładach, jak i poza nimi.

Organizacje te mogłyby obserwować,

- jak jest rozdzielana pomoc inwestycyjna;
- jak można tworzyć warunki sprzyjające pojawieniu się w okolicy nowych przedsiębiorców;
- jak można oddzielić dobrze funkcjonujące zakłady od będących w agonii wielkich przedsiębiorstw;
- jak są rozdzielane środki na przeszkolenie oraz znalezienie nowej pracy, kogo pozbawia się zasiłku;

.. jak sami robotnicy mogliby powołać do życia samodzielne przedsięwzięcia oraz prawdziwe organizacje.

W tym celu jednak warto prosić o radę takich ekspertów, którzy nie są uzależnieni od zakładowej i lokalnej hierarchii. Związek Wolnych Demokratów współpracuje z takimi specjalistami.

Z powyższego jasno wynika, że Związek Wolnych Demokratów nie jest przeciw przedsiębiorczości i przedsiębiorcom. Możliwe, że kiedyś interes prywatnych przedsiębiorców oraz interes pracobiorców będą ze sobą kolidować. Możliwe też, że wówczas ze Związku wydzieli się partia robotnicza i partia przedsiębiorców. Teraz jednak robotnik i przedsiębiorca znajdują się we wspólnym froncie, przeciwko biurokratom aparatu partyjno-państwowego.

/.../

Artykuł ten, oraz ujęte w nim trzy zadania, wywołał gorącą dyskusję wśród przedstawicieli Związku. Autor ma nadzieję, że dyskusja nie skończy się na słowach, oraz oczekuje, że w następnym numerze naszego pisma jego poglądy napotkają mocne kontrargumenty.

IDEE - SPORY - PUNKTY WIDZENIA

Od redakcji:

Jak zasygnalizowaliśmy na wstępie, w dziale tym nie podejmujemy się prezentacji nawet połowy najgłośniejszych dyskusji absorbujących w ostatnim czasie uwagę członków węgierskich środowisk niezależnych. Nie ma więc tekstów o sporach w sprawie oceny zasadniczych momentów historii Węgier w ostatnim stuleciu, o ideologicznych podziałach w łonie opozycji, o niesłychanie istotnych przetasowaniach w obozie władzy, które - chociaż na pierwszy rzut oka cieszą - mogą również rodzić wiele pytań o swą naturę i prawdziwy cel /np. ewentualne werbiczne przełknięcie wątych na razie środowisk opozycyjnych/. Niniejszy dział poświęciliśmy różnicom o charakterze bardziej długofalowym, raczej ideowo-etycznym niż strictly politycznym.

Zasadniczym sporem jest w tej warstwie konflikt tzw. népiesek i urbánusok, który po latach znowu ukazał się na powierzchni i znowu - jak przed pięćdziesięciu laty - zdaje się dzielić tak całą inteligencję węgierską, jak i samą opozycję. Ponieważ żadne z polskich tłumaczeń obu określeń /ludowcy, populiści, narodnicy dla jednej strony, dla drugiej zaś np. mieszczenie bądź humaniści/ nie odpowiada w pełni ich oryginalnemu zakresowi pojęciowemu i wszystkim z nim związanym historycznym konotacjom, na użytek niniejszego numeru "NK" zdecydowaliśmy się obu pojęć nie tłumaczyć.

Népiesek i urbánusok to nazwy określające dwa obozy, dwie postawy w łonie części inteligencji węgierskiej w latach trzydziestych, opozycyjnie nastawionej wobec określanego czasem mianem "neobarokowego" reżimu regenta Horthyego, jednak m. in. właśnie przez konflikt tych dwóch postaw podzielonej i rozbitej. Népiesek za problem podstawowy uważali bowiem podniesienie utożsamianego z chłopstwem i "tronem" węgierskości ludu /po węgiersku: nép/, ciemniejszego tyłuż przez rodzime warstwy wyższe, co przez niemiecko-żydowską burżuazję; popularne były wśród nich teorie populistyczne, wizje środkowoeuropejskiej "trzeciej drogi"; konflikty społeczne interpretowali niekiedy w kategoriach rasowych /podobnie jak zjawisko nazizmu i komunizmu/, co niektórych przedstawicieli ich obozu skłoniło do współpracy z organizacjami o charakterze fasz-

stowski. Urbánusok natomiast opowiadali się za przemianami demokratycznymi bez narodowo-rasowych przymiotników, wielu wśród nich było zwolenników klasowej interpretacji natury konfliktów społecznych; w zależności od indywidualnych preferencji opowiadali się albo za zachodnioeuropejskim liberalizmem, czy radykalizmem, albo za rozmaicie interpretowanym socjalizmem, za reguły też większą wagę przywiązywali oni do kwestii postępu społecznego niż narodowych problemów Węgier. Ponieważ wielu członków tej grupy było szczególnie prześladowanych w latach międzywojennych i podczas wojny, liczni przedstawiciele obozu "urbánusok" na okres dłuższy bądź krótszy stali się po 1945 r. bazą systemu komunistycznego. Poza kwestią narodową ważną rolę w konflikcie népiesek i urbánusok odgrywał problem stosunku do roli licznej tak w międzywojniu /ponad 600 tys./, jak i w latach powojennych /obecnie ok. 100 tys./ grupy ludzi pochodzenia żydowskiego.

Jak się okazało w ostatnim czasie, konflikt népiesek i urbánusok przetrwał zmianę systemu politycznego i wszystkie zakrety historii w Węgier po 1945 r. Stał się przyczyną podziałów zarówno w łonie zaangażowanej społecznie inteligencji węgierskiej, jak i samej opozycji. Przyczyniły się do tego zarówno dziesięciolecia polityki władz, nie realizującej nawet minimum, ze swej natury i tak defensywnych, interesów narodowych Węgrów, jak i wszystkie implikacje kwestii żydowskiej /dotknięte w artykule Gy.Gadó/ oraz działania niektórych grup w obozie oficjalnym, dążących za wszelką cenę do podzielenia już istniejących i potencjalnych środowisk niezależnych.

W naszym dziele nie chcemy jednak skupiać się na spektakularnych objawach tego konfliktu, przekazywać środowiskowych plotek i oskarżeń, ferować wyroków. Konflikt népiesek i urbánusok kryje w sobie pokłady dużo głębszej natury, wpływające z logiki rozwoju narodu węgierskiego; nie powinien być zawężany do sporu nacjonalistów i kosmopolitów, zwolenników "trzeciej drogi" i okcydentalistów /już to w wersji socjaldemokratycznej czy komunistycznej, już to liberalno-konserwatywnej/, antysemitów i Żydów. Jego twórcze przezwyciężenie - konieczne, jak się wydaje, dla uzdrowienia narodu węgierskiego jako całości - nie może być aktem jednorazowym i jednostronnym. Z tych powodów zdecydowaliśmy się na prezentację obu stron tego konfliktu w sposób bardziej pośredni, pozostawiając wyczytanie wielu jego sensów samym czytelnikom. Przykład stylu myślenia charakterystycznego dla obozu "urbánusok" zawiera artykuł wybitnego pisarza węgierskiego pochodzenia żydowskiego, związanego z liberalno-socjaldemokratycznym Związkiem Wolnych Demokratów, Györgya Konráda, natomiast wiele poglądów spotykamy wśród "népiesek" przekazuje sugestywny esej również znanego literata Istvána Csurki - głównej postaci we władzach Forum Demokratycznego. Wprowadzeniem do tego działu jest też fragment tekstu B.M. Szabó; stanowiący przykład, że nawet w takim organie "urbánusok", jakim jest bez wątpienia "Beszélő", wykazuje się wobec tej skomplikowanej kwestii konieczną ilość zrozumienia i obiektywizmu. Fakt zaś, iż tekst Csurki mógł się kiedyś ukazać w tymże Beszélő, stanowi kolejny dowód możliwości uczynienia z konfliktu jeśli już nie przeszłości, to chociaż dyskusji godnej w swym poziomie końca XX wieku.

Jest to zaś tym bardziej potrzebne, że współczesność niesie wszystkim Węgom zagrożenia, przy których odziedziczony po przeszłości konflikt "népiesek" i "urbánusok" staje się dziedzictwem coraz bardziej anachronicznym i jątrzącym. W tym świetle tekst-apel László Vírta może stanowić nie tylko memento dla przedstawicieli obu obozów, ale i pozytywną propozycję uczynienia

właśnie z tradycji chrześcijańskiej takiej podstawy ideowej, która pojęciom "népiesek" i "urbánusok" odebrałaby resztki aktualności. Może to być propozycja tym bardziej w czasie, że na Węgrzech z każdym rokiem maleją szeregi zwolenników prymatu którejś klasy, jedynego narodu, ideologii, a zapomniane ideały pluralizmu, demokracji, tolerancji odzyskują swą atrakcyjność.

J. B.

Barnabás M. Szabó

POWRÓT WĘGIERSKIEGO NEOBAROKU

/fragment/

Tyt. oryginału w tłumaczeniu dosłownym "Nowa epoka węgierskiego neobaroku", "Beszélés", 25/1988.

System Kádárovski był jedynym reżimem w bloku sowieckim, który nie miał swego oficjalnego nacjonalizmu. Idea niepodległości narodowej tak bardzo wiązała się z Październikiem 1956 roku, że system kontrrewolucyjny chciał wytepić nawet załączki tej myśli: przez dobre dwa dziesięciolecia próbował pozabawić węgierską kulturę polityczną akcentów narodowo-patriotycznych. Naturalnie: bezskutecznie. Wyrosłe na gruncie kontrrewolucyjnego zaślepienia starania przyczyniły się tylko do utrwalenia konfliktu "népiesek" i "urbánusok".

Népiesek za swój cel uważali stworzenie warunków dla powstania oficjalnego węgierskiego nacjonalizmu ludowo-demokratycznego. Ich obóz gwarantując przetrwania społeczeństwa węgierskiego jako wspólnoty politycznej i zachowania przez nie niezależnej od systemu tożsamości politycznej postrzegał w podtrzymaniu świadomości narodowej i patriotycznej frazeologii oficjalnych wypowiedzi. Frazeologia ta oznaczała, z konieczności, odcięcie się od stanowiska oficjalnego, w taki jednak sposób, że władze mogły to zaakceptować. Naturalnie w momencie planowania owego nowego, głoszonego także oficjalnie nacjonalizmu trzeba było zrezygnować z tego narodowego celu, który najbardziej zajmował społeczeństwo, a mianowicie z kwestii niepodległości. W tym bowiem punkcie system był najbardziej czuły. Zamiast tego więc nową - mającą uzyskać status oficjalności - świadomość narodową należało kształtować opierając się na problemie mniejszości węgierskich żyjących w państwach sąsiednich i kwestii przetrwania Węgrów jako narodu.

Natomiast członkowie odradzającego się również po 1956 r. obozu "urbánusok" uważali, że jeśli dotychczas się do oficjalnego antynacjonalizmu i całkowitego odrzucenia frazeologii narodowej - co skądinąd przynależało kiedyś do tradycji mieszczańskiego radykalizmu i socjaldemokracji, to uzyskają możliwość przekazywania w aluzyjnych tekstach jakichś fragmentów z demokratycznego programu ideowego zdławionej rewolucji. Obóz népiesek nie widział takiej możliwości. Jego zwolennicy sądzili, że cenzura reżimowa jest tak dokładna w wychwytywaniu przejawów myśli demokratycznej, iż nie pozwala jej dojść do głosu nawet w aluzyjnych dramatach historycznych/.../. Dlatego też koncentrowali się na kwestii uczuć narodowych jako na idei organizującej wspólnotę.

Jakkolwiek więc obydwa obozy występowały jako ariergarda walki o ideę Października, to jednak różnica dzieląca je, stosowane przez nie środki spowodowała, że stosunki pomiędzy zwolennikami populistycznego-patosu narodo-

wego i wyszydającymi tę postawę "urbánusok" rychło się popsuly. Przy braku oficjalnego nacjonalizmu ironiczne odrzucanie narodowego patosu odbierano jako bojaźliwą praworządność. Z drugiej strony natomiast wydawało się, iż strona populistyczna przywiązuje tak wielką wagę do jakiegos wbudowania motywacji patriotycznej do polityki oficjalnej, iż ewentualnie skłonna byłaby w zamian zrezygnować z niektórych żądań dotyczących demokracji.

István Csúrka

W IMIENIU PIERWSZEJ OFIARY

O d r e d a k c j i: Znany w Polsce dramaturg, od 1985 publikujący w węgierskim drugim obiegu, reprezentuje nurt populistyczny /patrz dwa teksty wyżej/. Niniejszy esej/przełożony przez nas z Beszélő nr 21/ pozwała, jak sądzimy, kwalifikować nacjonalizm węgierski inaczej niż polski, mianowicie wśród nacjonalizmów "obronnych", będących naturalnym odruchem narodów zagrożonych w samym swym istnieniu. Postawa taka nie dziwi nas np. u Bałtów. Ale i wśród Węgrów ma ona głębsze niż sądzimy uzasadnienie, również - jeśli nie przede wszystkim - historyczne.

Stwierdzenie, że Węgrzy obecnie, to znaczy po roku 1956, znaleźli się w takim okresie swej ponad tysiącletniej środkowoeuropejskiej historii, który grozi im śmiertelnym niebezpieczeństwem, w rozmaitych punktach Europy może spotkać się ze sprzeciwem. Są tacy, i to w basenie Karpat, którzy nie bez złośliwej radości obserwują ten śmiertelny proces, a nawet aktywnie go wspomagają; jednocześnie chcąc, by likwidacja podlegającej temu procesowi zbiorowości etnicznej odbywała się bez przeszkód, tę swoją radość ukrywają, więcej nawet, wszystkich tych, którzy mówią o śmierci narodu węgierskiego, piętnują jako nacjonalistów. Inni, zwłaszcza na Zachodzie, wychowani w duchu racjonalizmu i konstruktywnego obiektywizmu, słyszą w tym stwierdzeniu pogłosy namiętnego narodowego romantyzmu i niemożnego już pesymizmu kulturowego. Oni także uważają, że stwierdzenie to jedynie charakteryzuje tego, kto je głosi. Jeszcze inni, a są to przeważnie zatopieni w smętnych, niemych rozmyślaniach Węgrzy, chcieliby po prostu tego stwierdzenia nie słyszeć.

Tak różnorodne reakcje są już same w sobie objawem kryzysu: świadczą o osłabieniu zdolności Europy do oceny zjawisk. Europa już nawet nie zdaje sobie sprawy, że odmroziła sobie nogę czy - powiedzmy skromniej - palec u nogi. Po świecie krążą na temat Węgier zupełnie inne wiadomości. Mieszkaniec Zachodu dowiaduje się z gazet i telewizji, że sytuacja w tym kraju najbardziej z całego bloku wschodniego przypomina liberalny model demokratyczno-konsumpcyjny; że na Węgrzech jest najwięcej względnej wolności, największy wybór towarów, najszerza sfera prywatności. I w gruncie rzeczy tak właśnie jest. Jest to jednak tylko gazetowy obraz życia narodu, jego wizerunek w oczach turysty.

Pod tą widokówką kryją się Węgry, które mają największy spadek liczby ludności, największą liczbę samobójstw, śmiertelną większość w średnim wieku, rozmiary alkoholizmu i rozkładu rodziny. Ale nawet te ponure statystyki nie są w stanie dobrze scharakteryzować współczesnego węgierskiego społeczeństwa. Istoty zagadnienia nie da się opublikować w gazecie czy skomentować w telewizji - żeby zrozumieć, trzeba to po prostu przeżyć. Istotę śmiertelnego

zagrożenia stanowi bowiem 'dno moralnego upadku, nihilizm skłaniający większość Węgrów do zgody na ten stan.

Istota tego ubezwładniającego nihilizmu polega na tym, że prawie wszyscy doświadczają presji tych śmiertelnych zjawisk, ale uwikłani w płatarnię chwilowych interesów nie chcą spojrzeć im w twarz ani podjąć żadnych kroków dla uzdrowienia sytuacji.

W tym społeczeństwie tylko wówczas można usłyszeć bolesne syknięcie wszystkich warstw i grup, gdy zakłócone zostanie ich normalne, pozabawione perspektyw działanie prowadzące się do przejadania przyszłości. Moralne otępienie obejmuje zarówno warstwę kierowniczą i służącą jej technokrację, jak i "ludzi pracy", o których tyle się mówi.

Tak zwane ogólnonarodowe porozumienie, które stało się naczelnym sloganem ideologicznym systemu, służącym jego legitymizacji, ale którego prawdziwej, powyżej opisanej, ciężającej ku nihilizmowi treści nie wolno ujawnić, nie obejmuje tylko dwóch grup. Jedną z nich, krajową, stanowią najbardziej niebezpieczni, którzy dla zapewnienia sobie elementarnych warunków egzystencji potrzebują tyle energii, wysiłku i determinacji, że nie mają czasu pograżać się w nihilizmie. Natomiast drugą, zagraniczną, obejmuje tych Węgrów, tych pełnoprawnych członków tysiącletniego narodu węgierskiego, których przed obojętnością chroni szczerpionka protestu przeciwko uciskowi narodowemu i asymilacji. Grupę tę tworzą w kraju dwa miliony ludzi starych, emerytów z najniższymi emeryturami, ojców wielodzietnych rodzin i młodych rozpoczynających dorosłe życie, a za granicą 2 do 2,5 miliona mieszkańców siedmiogrodzkich wiosek i słowackich miasteczek i rozrzuconych po innych terenach małych wysepek narodowych. Ich żadne ogólnonarodowe porozumienie nie obejmuje. Oni tylko cierpią.

Jeśli staje się w obronie Węgrów mieszkających w Rumunii, Słowacji, Jugosławii i Związku Sowieckim, a więc tych, którzy w basenie Karpat znaleźli się w sytuacji mniejszości narodowej, i jeśli chce się to robić uczciwie, to o tym deprymującym fakcie nie można milczeć. Los Węgrów w basenie Karpat trzeba widzieć i analizować niczego nie pomijając. Oczywiście nie może to usprawiedliwiać ich prześladowania. Moralną podstawą zabierania głosu w tej sprawie może być tylko stwierdzenie własnej odpowiedzialności, ukazanie własnej sytuacji i wyznanie własnych win. Jeśli tak się to pojmuje, to trzeba wyraźnie powiedzieć, że gdyby w Węgierskiej Republice Ludowej żył zdrowszy, bardziej demokratyczny i bardziej niż obecnie świadomy naród węgierski, to ani w Rumunii, ani gdzie indziej, nawet w takiej samej sytuacji geopolitycznej, nie byłoby możliwe takie jak obecnie prześladowanie Węgrów, taki proces asymilacyjny. Zachętą do ucisku mniejszości, dla prześladowców spod znaku ultranacjonalizmu, dla taktyków i strategów asymilacji jest obecnie nie tylko słabość państwa węgierskiego, lecz także wspomniany już upadek moralny i słabnący puls świadomości narodu. W sprawie mniejszości każdy Węgier - w sposób aż śmieszny - pokazuje palcem na drugiego. Ci, którzy mieszkają na Zachodzie, głównie w Ameryce Północnej /jest ich około 1 do 1,5 miliona/, współodpowiedzialnością obciążają rząd węgierski zarzucając mu bierność w tej kwestii. Jeśli pominiemy ofiarą, lecz wąską warstwę, która usiłuje doprowadzić do racjonalnego współdziałania, zdobyć sympatię i poparcie miejscowej opinii publicznej oraz sił politycznych i w ten sposób pomóc sprawie, to o pozostałej wielkiej masie trzeba powiedzieć, że jest obojętna, nieskłonna nawet do filantropii. Dzieje się tak, mimo że Węgrzy, którzy znaleźli się na Zachodzie, po przewycięzeniu początkowych trudności aklimatyzacyjnych, w większości

wypadków stworzyli sobie normalną, utrzymaną na przyzwoitym średnim poziomie egzystencję i mogliby wspomóc rodaków w Siedmiogrodzie nawet wieloma milionami dolarów. /Na jakiej trudności napotkałoby dostarczenie takiej pomocy i rozprowadzenie jej zgodnie z przeznaczeniem - to inna sprawa. Chodzi o to, że taka pomoc praktycznie nie istnieje. I to jest tragiczne./

Władze węgierskie odrzucają wysuwane przez emigrację oskarżenia i powołują się na uwarunkowania geopolityczne. Ale takie same oskarżenia wytaczane są przeciwko nim również w kraju. Mała, lecz wcale nie pozbawiona znaczenia grupa inteligencji na Węgrzech także jest niezadowolona z polityki rządu w tej kwestii i głośno o tym mówi, na co rząd reaguje represjami, ponieważ wypominanie mu zaniedbań lub obojętności w sprawie mniejszości traktuje jako kwestionowanie swej legitymacji do sprawowania władzy. W tych protestach rzeczywiście taka nuta pobrzmiwa. Mamy więc do czynienia z niesłychanie dwuznaczną sytuacją: z tego powodu, że zabiera się głos w obronie Węgrów mieszkających poza granicami Węgierskiej Republiki Ludowej, można znaleźć się na Węgrzech w niekorzystnym położeniu.

Wszystkiemu temu towarzyszy brak zrozumienia, dezorientacja i obojętność społeczeństwa. Nikt nie prowadzi w kraju żadnej szerokiej, skutecznej akcji społecznej, naród nie zmusza do działania ani swoich przedstawicieli, ani tych, którzy nim rządzą. Solidarność jedynie od czasu do czasu gdzieś tam się odzywa, na ogół zresztą tylko szumnie i na pokaz. /Gdyby na przykład także towarzysystwo, które w trakcie zabawy w chwili uniesienia odśpiewuje niezbyt wartościową pod względem muzycznym i literackim pieśń zwaną "Hymnem siedmiogrodzkiem", jednocześnie miało wpłacić na fundusz pomocy przyznanej, tysiąc forintów, to szybko zgromadzono by grube miliony; natomiast obecnie sytuacja wygląda tak, że Fundacja im. Gáborra Bethlena, która pragnie honorować, nagradzać i popierać działania o charakterze humanitarnym, służące sprawie węgierskiej jako całości, rozwija się z ogromnym trudem. Towarzyszy jej ogólna obojętność i milczenie rządowych organów informacyjnych./

Smętnie to wygląda. Gdybyśmy jednak tylko tyle powiedzieli, automatycznie nasuwałoby się pytanie: po co zajmować się losem narodu, który sam o swój los nie dba? Na jakiej podstawie oczekuje czyjejś pomocy i poparcia, jeżeli sam wykazuje wobec siebie taki brak odpowiedzialności?

Odpowiedź na to jest prosta. Pomoc choremu, komuś, komu przytrafiło się nieszczęście, to najzwyczajniejszy ludzki obowiązek; lekarz ma obowiązek do końca walczyć o życie śmiertelnie chorego człowieka, niezależnie od tego, w jakiej mierze jest on sam winien swojej chorobie lub w jakiej mierze padł ofiarą epidemii czy też ogólnej katastrofy. Stan, w jakim obecnie znaleźli się Węgrzy, jest rezultatem zarówno bardzo poważnych schorzeń i nierówności wewnętrznych, jak też ogólnej katastrofy europejskiej.

Oprócz tego jednak trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden wyższy wzgląd. Węgrzy są jednym z wielu narodów europejskich, narodem, który swoją kulturą, swoją częstokroć przelewana krewią, swoją pracą współuczestniczył w życiu, kulturze i tworzeniu specyficznych cech Europy, tej części świata, która utknęła w miejscu, została zepchnięta na drugorzędną pozycję. I właśnie dlatego, że tak jest, że czas Węgrów ma być może wartością modelową, analiza i przedstawienie, w jaki sposób Węgrzy znaleźli się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ukazanie drogi prowadzącej do tragedii, krótko mówiąc, wyraźne powiedzenie tego wszystkiego leży w interesie całej wspólnoty europejskiej. Bo zagrożenie jest powszechne. Kryzys moralny, spowodowany zobojętnieniem paraliż narodowy i brak motywacji są już u narodów Europy Środkowej - a zwłaszcza u Węgrów - oczywiste. W tej sytuacji uzasadnione wydaje się pytanie,

czy nie może być mowy o zarażeniu się tą chorobą innych narodów, które jeszcze na pozór bez żadnych kłopotów "robią własną historię", a o tym, że zostały dotknięte nieszczęściem, na razie świadczy tylko pewna obojętność, na przykład to, że nie pojmują i nie przeżywają w całej pełni tej szczególnej tradycji polegającej na "odmrożeniu" Europy Środkowej i Węgrów.

Takie wyraźne powiedzenie prawdy ma w końcu jeszcze jeden - być może egoistyczny - węgierski motyw. Ten śmiertelnie chory, bezbronny naród jest jeszcze powiązany z życiem, z organizmem, w którym dotychczas żył, z Europą, ale tętnica, która go z nią łączy, już ledwie pulsuje. Węgrzy mają jeszcze nikłą nadzieję, że przetrwają, że nawet ewentualnie wyzdrowieją, ale wiążą ją z odświeżeniem, z odrodzeniem całego organizmu, to znaczy Europy. Tak więc to, co dla innych oznacza jeszcze zapobieganie chorobie, co stanowi memento, to dla Węgrów już ultima ratio.

W imię tej nikłej nadziei przedstawiamy niosący zapowiedź śmierci nekrolog.

Do historycznych przesłanek obecnego stanu nawiązemy nie bez obaw i w wielkim skrócie, albowiem samo wyliczenie prowadzących do niego w dziejach Węgier przystanków mogłoby sprawić, że wyliczający zostałby uznany za autora melodramatu. Ta mnogość upadków, klęsk, śmierci, szubienic i męczeństwa robi niemal tragikomiczne wrażenie.

Uwerturą do tragedii było zwycięstwo. W 1686 roku połączone armie europejskie wyzwołyły Budę z niewoli tureckiej, zlikwidowały panowanie imperium osmańskiego na terytorium historycznych Węgier. Było to ostatnie wspólne przedsięwzięcie zachodniego chrześcijaństwa. Oswobodzone Węgry przypominały pustkowie. Ludność stanowiła ułamek ludności sprzed stu pięćdziesięciu lat. Mieszkańcy Wielkiej Niziny Węgierskiej, skupieni w kilku dużych wsiach, swoistych tworach okresu panowania tureckiego nad tą częścią Węgier, tak zwanych miastach rolniczych, uprawiali tylko taką część okolicznych ziem, jaka była im potrzebna do skromnego utrzymania. /W tym rachunku oczywiście trzeba też uwzględnić bardzo wysokie podatki płacone Turkom./ Resztę tego terytorium przez te sto pięćdziesiąt lat pokryły bagna i step.

Pierwsze wielkie upokorzenie, jakie dotknęło Węgrów w ich węgierskości, przypało właśnie na okres po tym niewątpliwie głośniejszym na cały świat wydarzeniu. Pod pozorem wyzwolenia rozpoczęto niesłychaną, bezlitosną, krwawą kampanię wyniszczania i tak już wykrwawionej, wynędzniałej ludności. Było to pierwsze wielkie zranienie ducha Węgrów. Przekonali się, że nie są potrzebni, że są jedynie zawadą. Oswobadzające wojska nie tylko wypędzały pogańskich Turków, ale też rabowały i mordowały ich, chrześcijan i to chrześcijan reformowanych, chrześcijan nowej wiary. Nowi panowie byli w większości obcy, a chłopci pańszczyźniani, którzy się ostali, to znaczy węgierscy chłopci pańszczyźniani, którzy przyzwyczaili się do ukrywania się przed tureckimi poborcami podatkowymi - nauczyli się kraść swoje własne! - przywykli do udziału w walkach w obronie zamków kresowych, czyli do żołnierskiego próżnowania, byli dla tych panów jako siła robocza bezwartościowi, a nawet budzili ich niechęć; rozległość pustynnych terenów skłaniała wchodzących w ich posiadanie, obcych panów do sprowadzania siły roboczej z dalekich stron i do faworyzowania jej w porównaniu z osiadłą tu od dawna ludnością tubylczą. Z tego upokorzenia zrodziło się - po niespełna dwudziestu latach - powstanie Franciszka II Rakocznego, stłumione przeważającymi siłami Habsburgów. Symbolicznej wymowy nabiera fakt, że czczony niczym święty, wielki węgierski książę osiadł na wychodźstwie w Rodosto w Turcji, a więc w kraju dawnego największego

wroga, dowodząc w ten sposób istnienia głębokiej sprzeczności węgierskiego losu, polegającego na ciągłym balansowaniu między Wschodem a Zachodem, które nigdy nie mogło doprowadzić do prawdziwej stabilizacji. W tym wszystkim jednak najstraszniejsze, a dla Węgrów śmiertelnie groźne jest to, że na owej wspaniałej, chwalebnej karcie w dziejach Europy, jaką było usunięcie z niej imperium osmańskiego, odcisnięte jest także okrutne, krwawe upokorzenie Węgrów. Ale odczytać to na niej potrafią tylko oni.

Drugim wielkim ciosem w samo serce był krwawy terror, zapoczątkowany zdławieniem węgierskiej rewolucji i powstania 1848 - 1849 roku, związany z nazwiskiem feldmarszałka Haynaua. Stracenie trzytnasto bohaterских generałów w Aradzie nawet w Londynie stało się powszechnym tematem rozmów, z powodu śmierci generała Leiningena, związanego bliskimi więzami rodzinnymi ze środowiskiem dworskim, ogłoszono nawet żałobę na dworze, natomiast o tym, że tworzące sobie na Węgrzech nową strukturę, pragnące okiełznać naród i pogryźć go w stęzałej, śmiertelnej ciszy, biurokratycznej państwo austriackie z wyrachowaniem, świadomie wyniszcza i demoralizuje Węgrów - o tym już świat, który odczuwał do nich sympatię słyszał o wiele mniej. Władze podporządkowane zwierzchnictwu austriackiemu, a więc z węgierskiego punktu widzenia znowu odbierane jako obce, prześladowały nie tylko żołnierzy, oficerów i urzędników stłumionego powstania, nie tylko związanych z nimi ludzi z elity umysłowej kraju, ale też jego sympatyków i zwykłych szeregowców, czyli wszystkich Węgrów, którzy stanęli po stronie Węgier. Istota tego wyniszczającego terroru nie polegała na tym, że tysiące ludzi stracono i zniesławiono, uwięziono i zmuszono do ucieczki, lecz na tym, że wierność ideom powstania była równoznaczna z niemożliwością wykonywania zawodu lub mówiąc inaczej: deklaracja lojalności wobec monarchii albo wyrzeczenie się idei rewolucyjnych stawało się podstawą szybkiej, raptownie wznoszącej się w górę kariery. Minimalnym wymaganiem, bez spełnienia którego nie można było robić użytku z własnej wiedzy, talentu, zdolności do robienia interesów, była obojętność wobec problemów narodowych, które stłumione powstanie poruszyło, oraz pogodzenie się z uwocześnieaniem kraju dokonywanym z obcego punktu widzenia, wprowadzającym obce gusta i obce słownictwo. Wtedy to w węgierskiej warstwie średniej rozwinął się "bierny opór", który był przejawem godnej postawy wobec terroru okresu Bacha /Bach, minister spraw wewnętrznych panującej dynastii, jest dla Węgrów pierwowzorem tajnej policji, cenzury i zinstytucjonalizowanego donosicielstwa/, ale prowadził do skostnienia, pozostania w tyle za światem. Dokonana za pomocą dwóch sił negatywna selekcja - jedno odsiewało wartości, które należy tępić, a drugie marności, które należy popierać - w rezultacie wytworzyła takie samo przekonanie jak po powstaniu Franciszka II Rakoczego: jeśli jesteś Węgrem dochowującym wierności ojczyźnie, nie jesteś potrzebny, a nawet przeskadasz we własnym kraju. Dodatkowo umocniło je jeszcze jedno wielkie rozczarowanie: tak oto świat odwdzieczył się za niewolny od błędów, ale mimo to wspaniały wkład w dzieło europejskiego i ogólnoswiatowego postępu, w dzieło wyzwolenia ludzkości, jakim były węgierska rewolucja i powstanie 1848-1849 roku. On się po prostu zgodził na taki odwet nikczemnych sił.

Szczególna tragedia powstania polegała na tym, że już w momencie wybuchu znalazło się ono w sprzeczności z podobnie spóźnionymi dążeniami mniejszości narodowych do przemiany w narody mieszczańskie i że chorwackie, serbskie i rumuńskie siły narodowe stanęły po przeciwnej stronie, to znaczy po stronie despotyzmu; dokonały takiego wyboru, mimo, że porażka Węgrów nie przyniosła

ia osiągnięcia ich prawdziwego celu, czyli wyzwolenia, a nawet, tak naprawdę, tylko dlatego nie ponieśli klęski, że ich ruchy nie były ani tak głębokie, ani tak szerokie, jak węgierski. W tej sytuacji mniejszości narodowe mogły powziąć fałszywe przekonanie, że porażka Węgrów oznaczała ich wygraną, a Węgrów mogło opanować równie powierzchowne poczucie, że "inni" zarobili na węgierskiej krwi. Zasadniczą przyczyną tego, że wszystkie oskarżenia i wyrzuty wytkające Węgom ciężkie przewiny ich nacjonalizmu spływają po węgierskiej duszy jak woda po głę, jest fakt, że u źródeł całej sprawy leży ów "grzech pierworodny", owa wielka niesprawiedliwość, której Węgrzy nie popełnili, lecz padli jej ofiarą.

Spowodowało to niewątpliwie poważną deformację węgierskiego organizmu. Stracił on wówczas bardzo wiele ze swojej elastyczności. Dominująca warstwa narodu, warstwa średnia, skostniała, potem stała się arogancka, straciła wrażliwość na problemy społeczne, zaczęła żyć w sposób prowadzący do samozniszczenia. Drugą, upływającą już pod znakiem konsolidacji połowę tego okresu wypełniła też ekspansja kapitalizmu, masowy napływ i ofensywa Żydów, ich emancypacja, co nadawało swoisty posmak węgierskiemu antysemityzmowi: Żydom zarzuca się przede wszystkim "rozpychanie się łokciami", to, że wiele karier żydowskich rozpoczęło się akurat wtedy, kiedy węgierska klasa średnia z pobudek moralnych wycorowała się z działania. Podobnie było po drugiej stronie. Węgierscy Żydzi dlatego byli szczególnie wrażliwi na ciecę węgierskiej gentry /bodaj jeszcze bardziej wrażliwi niż na pogromy w miastach i zaciekle atakujący samą istotę żydostwa antysemityzm na Wschodzie/, że zarzut "rozpychania się łokciami" odbierali jako atak na swój współdział w tworzeniu kultury, budowie gospodarki i rozwoju miast, jako moralną dyskredytację tego współdziałania. Zostali odrzuceni z tej strony, do której chcieli się przycosować.

Stłumienie węgierskiej rewolucji i powstania 1848-1849 roku było jednym ze źródeł katastrofy całej Europy Środkowej. Monarchia, która niedawno zwyciężyła rewolucję, znalazła się w stanie upadku, a jednocześnie podjudzono przeciwko sobie mieszkające w niej małe narody; Węgrzy zostali pobici przez przymierze reakcyjnych potęg, które wytrąciły im z ręki środki niezbędne do budowy ustroju, jak też pozbawiły ich prawa do tego. Na te wyzwania Węgrzy źle odpowiedzieli. Nie potrafili dobrze tego wszystkiego przetrwać i to, co później, pragnąc nadrobić braki, stworzyli - zawierając ugodę i kłęcząc na poczekaniu gwałtowną monarchię - było nie do przyjęcia dla zgarniętych w nią innych małych narodów. Nie tylko dlatego, że w ogóle było źle i nienowoczesne, ale również dlatego, że było rezultatem dogadania się narodu pobitego, nie mającego autorytetu, z równie pozbawionym wiarygodności mocarstwem i że do tego doszło ponad głowami tych innych. Gdyby rewolucja zwyciężyła i Węgrzy zaczęli wyrzynać mniejszości narodowe w pień - co jest nieprawdopodobne! - to nawet wówczas nienawiść między narodami nie stałaby się tak ślepa i nieprzejednana, bo to, co by się w końcu z tego wykuło, byłoby rezultatem stoczonyj walki, a nie transakcji handlowej. Jednym z wiecznie zapalnych ognisk podsycających nienawiść było właśnie to, że narody te nigdy nie porachowały się ze sobą w uczciwej walce.

Kolejny wielki wstrząs przeżył naród węgierski po pierwszej wojnie światowej, kiedy wraz z likwidacją monarchii dokonano bezlitosnego rozbioru Węgier, okrojono je do jednej trzeciej, a 3,5 do 4 milionom Węgrów nadano status mniejszości narodowych, oddając ich pod zwierzchnictwo wrogo do nich nastawionych, nowych organizmów państwowych.

Przy ocenie tego okresu, trwającego od 1918 do 1945 roku, nie wystarczy uwzględnić tylko spróchniałość i czasami wymuszoną, a czasami pełną zapału, proniemiecką orientację nadbudowy politycznej, boć przecież orientacja ta z istoty swej wpisana była w wadliwy ład wersalski; na szali trzeba kłaść także demokratyczne procesy i aspiracje, jakie wówczas zaczęły w społeczeństwie kiełkować. Jednocześnie z wielu stron zaczęło się popychanie władzy w kierunku demokracji społecznej, ale co jeszcze ważniejsze - została też zapoczątkowana jej wewnętrzna przebudowa w kierunku demokratycznym. W przebudowie tej uczestniczyła zarówno socjaldemokracja, jak i młody ruch ludowy, który szybko przestał być, tak jak był początkowo, tylko ruchem literackim. Konieczność liczenia się z faktami i zdania sobie sprawy z wytworzonej sytuacji zdeterminowała życie duchowe Węgrów na terenach odłączonych. Węgierskie społeczeństwo po Trianon nie było zdrowe, ale miało stanowczą wolę odnowy, było do niej gotowe.

Najbardziej wymownym dowodem tego wewnętrznego procesu było to, co stało się w 1945 roku i później. Grupa ludzi, która przybyła razem z wyzwolającą Węgry armią radziecką, niosąc w kieszeniach kamizelki i kaburach pistoletów pełnomocnictwa do zorganizowania dyktatury radzieckiego typu, nie stanęła w kraju wobec ludzi i instytucji dawnego ustroju, wobec oporu z jego strony, lecz wobec wielobarwnego, przepojonego demokratycznymi i socjalnymi dążeniami frontu narodowego; niektóre jego elementy najpierw trzeba było pomówić o reakcyjność, by potem można było usunąć je z życia publicznego, a często w ogóle pozbawić życia. Tak zwane pańskie Węgry załamały się, duża część ich przedstawicieli uciekla, natomiast to, co przetrwało na ruinach, dotąd pogrzebane, wedle powszechnego mniemania pozbawione znaczenia, ludowe Węgry, o dziwo, okazały się na tyle gotowe i odważne, by przeprowadzić zaniechaną wcześniej, demokratyczną rewolucję. I to trzeba było im uniemożliwić. System Rákosiego tego właśnie dokonał; za pomocą dyktatury wykarczał, głęboko pogrzebał demokratyczne przemiany.

W ten sposób doszliśmy do węzłowego punktu całych naszych rozważań, do historycznej cezury kryzysu moralnego, obojętności wobec własnego losu i utraty motywacji narodu węgierskiego. Znaczy to jednocześnie, że doszliśmy do końcowego przystanku węgierskich dziejów, do stłumienia rewolucji i powstania 1956 roku, do wielkiego rozczarowania. Jest w obiegu wiele sądów o tej rewolucji. Mówiło się i mówi, że był to tylko pozbawiony idei bunt, twierdzi się, że było to nieoczekiwane rozszerzenie się wewnętrzzpartyjnych walk o władzę, spowodowanych także przez siły zewnętrzne, w gruncie rzeczy po to, by obalić Chruszczowa; i oczywiście mówi się również, używając wielu piórnicznych słów, że była to rewolucja i powstanie. Natomiast o tym, co było najistotniejsze, prawie się nie wspomina, "naukowo" niemal się tego faktu nie analizuje, gdyż wydaje się on niemal nierealny, w każdym razie graniczący z cudem. W rewolucji tej dokonała się reinkarnacja pokonanej w 1849 roku rewolucji i powstania; była ona jednorazowym przejawem zepchniętej pod ziemię rewolucji demokratycznej, która przez sto lat jeszcze nie wygasła, od czasu do czasu jeszcze odżywała, wydostawała się na powierzchnię. Rewolucja ta za jednym zamachem ukazała w tak bezpośredni sposób wszystkie te zamary i cele, które w roku 1848 i po 1945 roku tylko na chwilę wypłynęły z ludowych głębin na powierzchnię i w rękach najlepszych synów narodu zajaśniały pełnym blaskiem. Rewolucję 1956 roku poprzedziło sto lat przygotowań w sferze ducha; wszystkie trzy wielkie gwiazdy literatury węgierskiej, Petöfi, Ady i Attila József

o tej rewolucji śnili, głosili ją, o niej marzyli. W tej "bezideowej" rewolucji wydobyła się na powierzchnię zepchnięta przed stu laty pod ziemię, ale jednak niewygasta węgierska demokracja. Inaczej nie można by sobie było wyobrazić, żeby po latach tak okrutnego terrorku, jaki tę rewolucję poprzedził, w tak oczywisty, naturalny sposób narodziły się wszędzie - od stolicy po najmniejszą wioskę - komitety rewolucyjne i rady robotnicze, a więc instytucje demokratyczne, których w tym kraju nie tylko nigdy nie sprawdzono w praktyce, ale nawet sobie nie wyobrażano. Rewolucja 1956 roku w tak oczywisty, naturalny sposób opowiedziała się za wolnością i demokracją i z taką godnością odrzuciła wszystko inne, do czego przez lata całe usilną tresurą zaprawiano podporządkowany sobie naród, a więc szowinizm, irredentyzm, antysemityzm i zemstę na przedstawicielach dyktatury, że taki jej charakter można przypisać jedynie owemu zapoczątkowanemu w 1848 roku "przygotowaniu", które dokonało się w głębi, w duszach, w najtajniejszych pragnieniach ludzi.

W 1956 roku Węgrzy zdali sobie sprawę z tego; co stało się z nimi w roku 1945. Teraz już nie mogło być wątpliwości, dokąd zepchnęła naród ta wielka szufła do odgarniania śniegu, która razem z narodem węgierskim w to samo miejsce przesunęła całą Europę Środkową. "Po rozbięciu Austro-Węgier Europa Środkowa straciła szanse. A czy nie straciła duszy po Oświęcimiu, który zmiotł naród żydowski z jej powierzchni? Czy istnieje jeszcze po oderwaniu od Europy w 1945 roku?

Jej twórczość i bunty wskazują, że "jeszcze nie zginęła". Lecz jeśli żyć; to istnieć w oczach tych, których kochamy - Europa Środkowa już nie istnieje. A ściślej, w oczach swej ukochanej Europy jest jedynie częścią imperium radzieckiego i niczym więcej." /Milan Kundera, Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej; tłum. M. L., "Europa", 1987, nr 2, s. 14./

Tak więc wbrew ogólnie znanym twierdzeniom rewolucja 1956 roku nie dlatego była tragicznym momentem, a nawet ostatnim aktem europejskiej historii Węgrów, że została krwawo i bezwzględnie stłumiona, lecz dlatego, że była ostatnią podjętą przez nich próbą stania się narodem, odrobienia dystansu do Europy. Ten trwający przez dwa tygodnie ruch, który pozornie narodził się tylko po to, by zlikwidować reżim, który w Moskwie już i tak był spisany na straty, niejako po drodze, w ogniu walki, ze zdawałoby się martwego ducha narodu, z jego głęboko pogrzebanej świadomości zaczerpnął i wchłonął najczystsze, najnowocześniejsze cele i idee; jednym, niezupełnie świadomym; ale silnie związanym z tradycją i płynącym z głębi serca ruchem chciał nie tylko uwolnić się od tyranii, lecz także podnieść ten mały i upokorzony naród do poziomu świata zachodniego. To narodowe, demokratyczne społeczeństwo, dla którego najbardziej charakterystyczne były rady robotnicze i komitety narodowe, a dopiero w dalszej kolejności restytuujące się dawne partie, było przepojone tym, co najwartościowsze w ideologii socjalistycznej; wolnym od nacjonalizmu heroizmem narodowym i żarliwym pragnieniem demokracji.

Najbardziej osobiste doświadczenie Węgrów wyniesione z 1956 roku mówi, że pod śniegiem nie wolno marzyć. I nikt już tutaj nie marzy. Węgrzy jak gdyby zrezygnowali z osiągnięcia tego wielkiego celu, który od wieków pobudzał ich świadomość narodową: z odrobienia dystansu do Europy. Ich przeszłość i poszukiwanie tożsamości są już zamknięte zimnym jak lód; stalowym rygłem. Mają tylko teraźniejszość. Od przeszłości oddziela ich gruba, stalowa płyta; od przyszłości - niemożność marzenia. Żyją sobie tutaj w środku przedziurawionej Europy, wyłącznie w teraźniejszości, która - jak powiadają - nie jest taka zła.

Wymyślają reformy i je porzucają, importują i eksportują, zaciągają i spłacają kredyty, goszczą turystów z zagranicy, podróżują, piją i błakają się w pozabawionej perspektyw chwiliowości.

Stan taki to nie jest już żadna deformacja, lecz - nielawo to powiedzieć - jest to stan śmierci. W nieruchomiejącym spojrzeniu wszystko się zacierą, staje niepewne. Nic nie jest prawdziwe, nic nie jest prawdziwie, upiększanie i zeszczenie upiększonych lub zeszczenie zdarzeń płacze się i miesza. Nic nie jest prawdziwe, w tym także przeciwieństwo niczego.

2 do 3 milionów Węgrów żyjących poza Węgrami w charakterze mniejszości narodowych, na Słowacji, w Rumunii i Jugosławii, w niemym przerażeniu obserwowało węgierską rewolucję. Instykt tych ludzi, ich poczucie rzeczywistości od chwili odłączenia od ojczyzny w 1920 roku zahartowało się. Siedmiogrodzki tygiel, codzienność współżycia z innymi; walki toczone przez ten mały kraj o niepodległość, jego tolerancja religijna - wszystko to sprawiło; że mieszkający w Siedmiogrodzie Węgrzy mieli tradycyjnie dobry węch. Ten węch natychmiast zasygnalizował niebezpieczeństwo. Nie bez podstaw. Pytanie; jakie sobie postawili ci węgierscy unitarianie i liberałowie; brzmiało następująco: czy ten bunt również tutaj, pod śniegiem, nie wskrzesi przekonania, które wytrzymała, kreca robotą rozpowszechniono na Zachodzie o 1920 roku; że Węgrzy to oporny, występną, niebezpieczny naród? Czy ta rewolucja nie zniszczy tej słabotki obrony, którą swoim jednolitym ciśnieniem zapewnił pokrywający wszystko śnieg? Stalin przestał wystawiać stopnie narodom, które dostały się w jego posiadanie. Dawniej najbardziej wrogo odnoszono się do Polaków, którzy najwięcej uczynili i wycierpieli w walkach przeciw Niemcom. Ich starano się najsilniej trzymać w ryzach.

Zie przecucia sprawdziły się. Po stłumieniu rewolucji przynależność do mniejszości węgierskiej w zasypanej śniegiem Europie Środkowej oznaczała - i nadal oznacza - gołgotę z krzyżem na obu ramionach.

"Węgierski nacjonalizm" znów stał się niebezpiecznym materiałem zapalnym i to akurat wtedy, kiedy właściwie przestał istnieć. Oto bowiem znika ostatnia już, i tak słaba, zapora stawiająca tamę zaciekłej, dzikiej, faszystoidalnej antywęgierskości: równość ludzi, którzy znaleźli się pod śniegiem. Po rewolucji okupacja Węgier staje się wyraźniejsza, a jednocześnie wycofuje się wojska radzieckie z Rumunii. Niedługo potem rozpoczyna się niszczenie kultury węgierskiej w Siedmiogrodzie, a następnie węgierskiej mniejszości narodowej. Dozwolone jest wszystko - od fałszowania historii poczynając, na mordowaniu ludzi kończąc. W rzeczywistości faktów tych nie łączy tak oczywisty związek przyczynowo-skutkowy, jaki tu został przedstawiony. Być może, wynika to ze zwykłej chronologii zdarzeń. Ale fakt pozostaje faktem; nawet jeśli emocjonalnie odnosimy się do niego różnie. A faktem jest, że Węgrzy w warunkach okupacji stworzyli stosunkowo otwarte i wprawdzie nie w pełni, ale jednak europejskie społeczeństwo, natomiast nie okupowana przez obce wojska Rumunia toleruje niesłychanie anachroniczny despotyzm panującej rodziny, odmianę stalinizmu w śmiesznie-zmniejszonym wydaniu.

Nasuwa się pytanie, jak to jest możliwe, żeby pod internacjonalistyczną pokrywą ze śniegu mogło dojść do tak jaskrawo nacjonalistycznej, a nawet faszystoidalnej orgii?

Obojętność Związku Radzieckiego jest zrozumiała. Wystarczy rzucić okiem na mapę, by nawet najgłośniejsze wykrzykiwanie Rumunów o niepodległości powodowało cierpki grymas powątpiewania na twarzy. Dzisiaj okupacja Rumunii

byłaby zbędnym luksusem, ewentualnie mogłaby rozbudzić nastroje antyrosyjskie, które w tej chwili zaledwie tlą się i jedynie w sztuczny sposób można by je rozpalić. Życie Rumunów i rumuński charakter narodowy, szczególnie na północ od Karpat, ma wiele cech rosyjskich, ukraińskich. Tym, co Rumunów i Ukraińców lub Rosjan czyni braćmi, nie jest tylko fundament w postaci prawosławia i słowiańskości języka/chyba pewnie nadużycie merytoryczne Autora, który jakby à rebours traktuje metody historyków rumuńskich podczas gdy ci dążą do maksymalnego wyeksponowania pierwiastka dakoromańskiego w kulturze rumuńskiej, Csúrka próbuje pominąć fakt mimo wszystko romańskiego charakteru współczesnej rumuńszczyzny. (Przyp. red. NK) - czemu zresztą Rumuni zaprzeczają - lecz także stosunek do pracy i cierpliwie znoszona od wieków bieda. W tej sytuacji rumuński nacjonalizm, będący przede wszystkim nacjonalizmem ogarniętego szaleństwem kierownictwa, które dzięki temu nacjonalizmowi utrzymuje się, nawet jeśli powoli ogarnia i oślepia szerokie masy, jest dla imperium nie tylko całkowicie bezpieczny, ale wręcz pożyteczny. Jest środkiem sprawowania władzy w przysypanej śniegiem Europy Środkowej. Nakłada więzy jednemu z opornych, rewolucyjnie usposobionych narodów - mniejszemu wśród nich. Największą krzywdą, jaką się obecnie wyrządza Węgom w Siedmiogrodzie, w kołobce prastarej kultury węgierskiej, polega na tym, że Rumuni niszczą tę kulturę, przemocą wynaradawiają Węgrów. W porównaniu z tym zbyt mało mówi się o precyzyjnie ustalonym zakresie niepodległości Węgier, który jest główną przyczyną stanu agonii, jaka ogarnęła dzisiaj całą zbicrowość węgierską. Nie mówią - nie mogą mówić - o tym nawet te grupy inteligencji, których główny zarzut pod adresem własnego rządu dotyczy tego, że nie robi on wszystkiego, co mógłby robić dla Węgrów za granicą. Jak więc widać, ten środek sprawowania władzy dobrze działa również w odniesieniu do obecnego rządu węgierskiego. Czasem cieszy się on, a czasem nie cieszy się pełnym i całkowitym zaufaniem centrali. By je zyskać, od 1956 roku nie tylko każdy węgierski mąż stanu, ale nawet każdy dyrektor teatru musi raz na zawsze uwolnić się od jednego zarzutu: musi udowodnić, że nigdy nie solidaryzował się i nigdy nie będzie się solidaryzował z takimi nastrojami emocjonalno-intelektualnymi i politycznymi, które mogą spowodować rozpalenie się węgierskich uczuć narodowych. Bo rozpalenie się węgierskich uczuć narodowych - nie nacjonalizmu! - jest zjawiskiem rewolucyjnie antyimperialnym. Choć Węgry są małe, mogą spowodować wielkie zamieszanie. I to jest niebezpieczne. Czymże wobec tego jest żonglowanie hasłem Wielkiej Rumunii?...

Na naszych oczach sprawdza się znane, mądre przewidywanie Stalina, który obstawał przy utrzymaniu dawnych, złych rozstrzygnięć, oczywiście nie tylko terytorialnych! W zamian za Siedmiogród Rumunia nie tyle pozostała przy stalinizmie, co jeszcze głębiej się w nim pograżała.

Pożytek dla centrali polega więc na tym, że małe narody środkowoeuropejskie nadal zaabsorbowane są nawzajem sobą. To, co centrali przynosi administracyjny pożytek, ułatwienie, dla tych narodów oznacza tragedię.

Bo przez ten czas cały ten obszar, z przyspieszeniem, jakie towarzyszy swobodnemu spadkowi ciał, toni w bagnie drugorzędności, absurdalnego życia i potęgującej chaos nędzy. Rewolucje i powtarzające się co dziesięć, dwanaście lat próby odnowy są tłumione lub znietlane. Pozostaje po nich rozczarowanie, depresja, spustoszenie. Do dawnych nie rozwiązanych zagadnień dochodzą nowe, rany obwijaże się brudnymi, zarażonymi bandażami, cały obszar pograża się w kolonialnej małości. Niezależnie od tego wszystkiego, ucisk węgierskiej

z większą wyrozumiałością - przejawiają najmniejszy opór przeciwko zmianom na wschód. Natomiast tragedia mniejszości węgierskiej polega na tym, że mówi ona tym językiem, przynależy do tego narodu, który za cenę największego upustu krwi, największych ofiar i z najbardziej beznadziejnym bohaterstwem odrzucił ową wschodnią drogę, a teraz - węgierska mniejszość w Rumunii - mimo to musi iść razem z całym krajem, dźwigając podwójny krzyż, ku pochłaniającej ludzi pustyni śnieżnej Wschodu.

Co więc się wydarzyło? Powiedzmy wprost, bez osłonek: po rewolucji, która była dla Węgrów pięknym w swej beznadziejności aktem samookreślenia, i jednocześnie aktem samospalenia, który rzucił światło na stan, w jakim znalazł się cały świat, Węgrzy, stali się pierwszą ofiarą w Europie Środkowej. Konkluzji wstydzimy się sformułować, więc skromnie zmienimy ją w delikatniejsze z natury rzeczy pytanie: czy teraz już nie od Europy zależy, żeby pierwsza była zarazem ostatnią?

György Konrád

DEMOKRATYCZNY SOCJALIZM I PAŃSTWO NARODOWE

Od redakcji: Tekst udostępniony nam przez redakcję "Beszélő", jak się zdaje, nie publikowany jeszcze w języku węgierskim.

Czy gdziekolwiek na świecie istnieje demokratyczny socjalizm? A skoro nie istnieje, skąd wiemy, czym on jest? Socjalizmy istniejące realnie nie są demokratyczne. Czy realnie istniejące demokracje są socjalistyczne na tej podstawie, że kapitałową gospodarkę rynkową koryguje redystrybucja socjalno-polityczna?

Socjalistyczni politycy skłonni są do nazywania różnych krajów socjalistycznymi, o ile w wyniku wyborów z kilkoma listami czy referendum z jedną listą władza państwowa znalazła się tam w ich rękach. Wiele krajów stało się już socjalistycznymi, nacjonalizacja okazała się rzeczą możliwą do przeprowadzenia na drodze ludowych rewolucji, okupacji, politycznych przewrotów, politycznych trzęsień ziemi czy choćby w wyniku wyborów. Czy możemy powiedzieć, że socjalizm jest tożsamy z trwałym panowaniem klasy czy też partii politycznej nazywającej siebie socjalistyczną, która wraz z wsparciem czy ograniczeniem własności prywatnej, swą władzę kontrolującą państwo narodowe rozciąga również na gospodarkę?

W tym przypadku socjalizm oznaczałby panowanie politycznej biurokracji. W tym przypadku /przez socjalistyczne/ rozumiemy takie społeczeństwo, w którym o przeważającej części kapitału społecznego decydują kierownicze organa państwa narodowego, rozciągające władzę /mieniającą się socjalistyczną/ biurokracji na wszystkie sfery i na całą działalność państwa narodowego. W tym przypadku polityczna biurokracja musi umocnić swoją władzę i uniezależnić ją od możliwości nadzorczych społeczeństwa. Jest zmuszona uwolnić się od zasady demokratycznych zmian władzy politycznej, musi się więc uwolnić od zasad gry demokracji pluralistycznej. Jeśli tego nie uczyni, wówczas legalne zmiany rządu mogą w znaczny sposób ograniczyć prerogatywy państwa nad społeczeństwem, proporcje budżetu państwowego w dochodzie narodowym, ponownie zapewniając większy obszar inicjatywie prywatnej.

W przypadku, gdy jakieś państwo jest demokratyczne, wówczas socjalistycznym może być jedynie w ograniczonej mierze, w takiej mierze, jakiej sobie życzy większość ludności i tylko dopóty, dopóki potrzeba taka jest sygnalizowana. Jeśli natomiast socjalizm jest funkcją stałą, jeśli jakieś państwo jest trwale i nieodwracalnie socjalistyczne, wówczas demokratyczne może być ono jedynie w wielce ograniczonej mierze. Tylko na tyle, na ile pozwoli polityczna biurokracja, nie uważając jeszcze tej miary za niebezpieczną.

Jeśli pozostaniemy w dotychczasowym kręgu pojęciowym, uznamy, że socjalizm i demokracja są ideałami i systemami nawzajem ze sobą sprzecznymi. Oczywiście w identyczny sposób powołują się na dobro powszechne i interesy ogółu. Demokracja powołuje się na równość polityczną obywateli. Natomiast socjalizm powołuje się na równość gospodarczą obywateli. Co doskonale godzi się z faktem, że w demokracjach nierówny jest też i podział władzy, a nie tylko dochodów i majątków, w socjalizmie zaś nierówny jest też podział dochodów i majątków, a nie tylko podział władzy.

W tym przypadku pojęcie demokratycznego socjalizmu lub socjalistycznej demokracji stanowi *contradictio in adjecto*, jest sprzecznością samą w sobie, co nie czyni jeszcze tego pojęcia pustym i bezsensownym, oznaczając raczej jedynie jego wewnętrzną paradoksalność i konfliktową naturę. Można przyjąć, że w społeczeństwie państwa narodowego rozmaite elity władzy współzawodniczą ze sobą i ograniczają nawzajem swe kompetencje w reprezentowaniu sprzecznych ze sobą interesów i integracyjnych zasad.

W tym przypadku demokratyczny socjalizm jest takim kompromisem, w którym socjalizm w imię prawdy ogranicza demokrację, ta ostatnia zaś w imię wolności ogranicza socjalizm, i równowaga owa staje się podstawą konsensusu. Siły społeczne są stosunkowo zbyt ostrożne, aby w interesie swego bezpieczeństwa socjalnego zapewnić politycznej biurokracji wystarczające pole manewru, ale w obronie swych praw wolnościowych trzymają ją krótko. W tym sensie przykładem demokratycznego socjalizmu jest Szwecja.

Ten krąg pojęciowy jest dość rozpowszechniony, lecz z intelektualnego punktu widzenia w dużej mierze pozostaje on jałowy. Jego chorobą organiczną jest przypisywanie nieproporcjonalnie dużego znaczenia państwu narodowemu, przez kilka socjalizmów rozumienie kilku interwencji państwa narodowego oraz utożsamianie pojęcia początkowo oznaczającego społeczeństwo uspołecznione z wizją społeczeństwa upaństwowionego.

Jest to zasada jednowymiarowa, która na sposób heglowski istotę społeczności widzi w jej państwowości, i zarówno procesy wewnątrzpaństwowe, jak i międzynarodowe podporządkowuje strukturze państwa narodowego.

Cóż więc oznacza socjalizm. Nacjonalizację? Samorządność? W jakiej mierze pojęcie demokracji jest dla nas jaśniejsze niż pojęcie socjalizmu? Socjalizm jest ideą dziewiętnastowieczną, w której społeczeństwo w sposób idealny wyrasta ze społeczności narodowej lub ze zorganizowanej w społeczeństwo ludności zamieszkałej pod zwierzchnictwem jakiegoś państwa narodowego.

Jeśli państwo to jest tak małe jak Albania, wówczas socjalizm oznacza społeczeństwo albańskiego państwa narodowego, jeśli zaś jest ono tak duże jak Rosja, wówczas socjalizm nabiera znaczenia społeczeństwa Rosjan, lub społeczeństwa ludów radzieckich zamieszkujących na terenie narodowego państwa rosyjskiego. Społeczeństwo stanowi więc jedność nie dlatego, że jego członkowie mają ze sobą wiele spraw wspólnych i tworzą wspólnotę utrzymującą ściśle kontakty, ale z tego powodu, że mieszkają oni na terytorium jednego państwa,

bez względu na jego rozmiary.

Co stanowi ramy i granice jakiegoś społeczeństwa, nie było pierwszorzędnym zagadnieniem badawczym również dla socjologów dziewiętnastowiecznych, a w tym i dla socjologów socjalistycznych, wśród nich zaś i dla Marksa. Przecież granica państwowa, rama narodowego państwa była dla społeczeństwa naczyniem zrozumiałym samo przez się. Właściwie naczyniem wystarczająco pojemnym, aby widzieć w nim tygiel stapiający rozmaite etniczne, regionalne, feudalne partykularyzmy i różne małe rynki, z wielu małych elementów budujący twór duży. I co najważniejsze, tygiel ten stanowił przystań dla pracowników umysłowych, dla inteligencji i urzędników państwa narodowego.

Socjalizm jest ideą inteligentką. Właściwie pewną tautologią. Oznacza ona bowiem społeczeństwo społeczne. Owo podwojenie sygnalizuje, że autorzy rozumeli przez nie społeczeństwo istniejące we własnym interesie, świadomie rządzące samym sobą, samotworzące się i samouczące, które nie tylko istnieje odwołując się do pewnych zasad, ale jest też tworzone. Najczęściej przez tych, których tworzenie państwa najbardziej interesuje. Moglibyśmy więc powiedzieć, że socjalizm jest społeczeństwem socjologów. Ci zaś w sposób logiczny i zgodny z powołaniem, do swej wiedzy o społeczeństwie chętnie dodaliby władzę sprawowaną nad tym społeczeństwem, aby ująwszy ją w swe ręce, mieć możliwość ukształtowania na wzór przewidziany w idei społeczeństwa, które w swym zwykłym, instynktowym stanie, ze swą pełną komplikacją anarchią produkcyjną, gospodarczą i kulturalną znajduje się w stanie niemożliwym do zniesienia i wręcz domagającym się standaryzacji. Jakież lepsze stanowisko mogliby przewidzieć dla siebie samych inżynierowie społeczeństwa w celu konserwacji sprawiedliwego, uporządkowanego, harmonijnego, zjednoczonego i zrównanego modelu społecznego niż zajęcie urzędu państwowego? W celu stworzenia jedności wychowawczej, władza ustawodawcza, wykonawcza i sądownicza powinna spoczywać w jednej charyzmatycznej ręce.

Urząd państwowy zyskał oczywiście charakter państwowo-narodowy, odpowiednio uwzględniając również patriotyzm. Socjalizm zaś był socjalizmem państwa narodowego. Czy innego modelu nie było? Wyrosły z niego, jako odnogi, ruchy nacjonalistyczno-socjalistyczne, które w trzecim świecie mają liczne swe odmiany i których niemiecki narodowy socjalizm był szczególnym, ekstremalnym biegunem. Zgadzał się z innymi w nacjonalistycznej ideologii, w agresywnym militarystymie, w akcentowaniu zasad wspólnoty ludowej, w uznawaniu zasady "jeden naród - jeden wódz", w kulturalnym ujednoczeniu społeczeństwa /związaniu/, we wprowadzeniu centralnie zarządzanej państwowej gospodarki dobrojowiowej, w antyindywidualnym kolektywizmie i w antykosmopolitycznym nacjonalizmie. Wyłączenia mniejszości żydowskiej nie było niezbędne konieczną właściwością strukturalną narodowego socjalizmu.

Nie jest przypadkiem, że we Wschodniej Europie, nabierającej w mniejszym stopniu cech burżuazyjnych i w mniejszym stopniu włączonej do międzynarodowego krwiożętnego, biurokracja państwa narodowego stała się panującą elitą, a socjalizm państw narodowych, także bez radzieckiej asysty, potrafił się utrzymać w mniej lub bardziej dyktatorskiej formie, z kultem charyzmatycznego wodza i z silnym nacjonalizmem.

Radziecka obecność wojskowa i wpływy zintegrowały państwa narodowe w blok, w którego granicach upaństwowienie jednopartyjnego społeczeństwa stanowi kryterium i gwarancję przynależności do tego bloku państw. Tak więc realny socjalizm państwowy istnieje z obecnością radziecką lub bez niej, ale

wszędzie z dominacją państwa narodowego nad społeczeństwem.

Oznacza to tyle, że klasa polityczna państwa narodowego potrafi bronić swego monopolu władzy na terenie wszystkich części składowych tego państwa, podporządkowując sobie wszystkie organizacje społeczne i wszystkie instytucje, że potrafi ona bronić się też przed niebezpiecznymi wpływami zagranicznymi, przed powiązaniem międzynarodowymi, co w granicach państwa oznacza surowe podporządkowanie się obiegu personalnego, walutowego i ideologicznego suwerennej woli rządu.

Państwo broni swojego jednowładztwa wobec wszystkiego, co ma zakres rozleglejszy lub węższy od niego. Samorządnej autonomii na terenie zamieszkania czy w miejscu pracy boi się tak samo, jak autonomii organizacji międzynarodowych. Wobec zjawisk mających miejsce w krajach kwestionujących jednowładztwo państwo zajmuje stanowisko zdecydowanie uniwersalistyczne, zawsze broniąc interesów całego społeczeństwa i gospodarki narodowej, natomiast wobec zjawisk następujących poza granicami kraju zajmuje stanowisko zdecydowanie partykularne i zawsze broni interesów państwa narodowego lub bloku państw. W tym więc obszarze nazwę antysocjalistycznych otrzymują: tak system wielopartyjny, jak samorząd, jeśli są one rzeczywiście niezależne od państwa partyjnego, ale - że nie wspomniemy o kapitale międzynarodowym - jako antysocjalistyczne określa się organizacje międzynarodowe, a więc również i służące inteligencji kanały międzynarodowego komunikowania się. Tam gdzie do zadań celników należy badanie na granicy książek i rękopisów, tam międzynarodowa rzeczywistość jest wrogiem lub przynajmniej podejrzanym.

Stanowi to słabość socjalizmu państwowego. I to zarówno socjalizm państwa narodowego jak i socjalizm bloku państw. Jest on poddany zewnętrznym i wewnętrznym procesom erozyjnym, ponieważ rzeczywistość jest nie tylko państwem narodowym, czy też "blokopaństwem". Rzeczywistość społeczna w części jest mniejsza i bardziej szczegółowa od rzeczywistości państwowej, w części zaś większa i bardziej od niej rozległa. Izolujące się państwo narodowe jest tworem coraz bardziej anachronicznym. Jego obywatele coraz bardziej starają się wydostać spod całkowitego zwierzchnictwa państwa narodowego, czasami jako członkowie towarzystw przyjaźni, czasami jako uczestnicy alternatywnej gospodarki prywatnej, a czasami jako przedstawiciele kontaktów międzynarodowych.

Rzeczywiste społeczeństwo ma niezliczoną ilość formalnych i nieformalnych poziomów organizowania się, w skali całej planety i w skali lokalnej, do tego w rozmaity sposób przecinających poziom narodowy i stopniowo osłabiających więź biurokracji państwa narodowego. Jeśli zaś zdolność taka nie jest manifestowana, jeśli biurokracja żyje, rozkwita, zganiając sobą wszystko wówczas społeczeństwo gospodarczo staje się coraz bardziej nieproduktywne, a jego bierny opór powoduje coraz większą ilość zjawisk kryzysowych.

Społeczeństwa Europy Wschodniej świadomie bądź nieświadomie zmagają się z państwem, a ponieważ państwo wyrosło poza funkcjonalnie rozsądne i przewidziane demokratycznym prawem granice kompetencji, społeczeństwa te starają się odepchnąć państwo na jego właściwe miejsce. W tym usiłowaniu mają one za sobą, wprawdzie zawsze zacinającą się, ale też zawsze na nowo nabierającą rozmachu tradycję niemalże dwusetletniej demokratycznej emancypacji. W tym dążeniu społeczeństwu pomaga fakt, że świat jest większy niż państwo narodowe, a, co więcej, jest on większy nawet od bloku państw.

Cywilizowanie się wewnętrzne i procesy międzynarodowe skruszyły również

prawicowe dyktatury w Europie Południowej. W Hiszpanii, w Portugalii, w Grecji. W Europie Wschodniej, zanim powstałaby sytuacja zrównoważonej demokracji wspartej na konstytucji, z nienaruszonymi prawami obywatelskimi jednostki, z pluralistyczną strukturą polityczną i z alternatywą władzy rządowej, bez obecności armii radzieckiej, autorytarne państwa jednopartyjne zostały zmuszone do ustępstw wobec umacniających się społeczeństw. Przeważająca część inteligencji środkowoeuropejskiej jest skłonna przyznać, że wraz z pluralizmem więcej zyska niż straci.

Dopóki Europa podzielona jest na dwie części i nad większością państw Europy Wschodniej władzę kontrolną /pod nazwą sojuszu wojskowego i równowagi militarnej/ sprawuje Związek Radziecki - a więc istnieje porządek jałtański - dopóty o demokratycznym socjalizmie nie można nawet mówić.

Na obszarze jałtańskim demokratyczny socjalizm pojawia się najwyżej w formie wyseppek. Jest to zjawisko krótkotrwałe, jak na przykład węgierskie, czeskie czy polskie ruchy emancypacyjne, które po interwencji wojskowej przerodziły się w nieformalne organizacje społeczne.

Demokratycznymi wyspami są demokratyczne ruchy i ci z rozsądnych ludzi, którzy pragną nie zniszczenia socjalizmu, lecz oddania go pod demokratyczną kontrolę.

Co pozostałoby z socjalizmem, jeśli by w następstwie umowy międzynarodowej oddziały radzieckie zostały stopniowo wycofane z krajów Europy Wschodniej, jeśli by poza dobrosąsiedzkimi kontaktami społeczeństwa wschodnioeuropejskie nie były zobowiązane do kopiowania systemu radzieckiego nawet w swych instytucjach wewnętrznych?

Zapewne pozostałoby wiele. Pozostałoby ubiegie czterdziestolecie: jako багаż historyczny i jako pewna możliwość. Zostałaby redystrybucja socjalno-polityczna, a więc system oświaty, służby zdrowia i świadczeń kulturalnych funkcjonujących dzięki subwencjom państwowym, system, którego instytucje mogą być reformowane, a których egalitaryzm i ogólny charakter nie spotyka się z krytyką opozycji. Bez wątpliwa zachowano by więc wiele instytucji państwa dobrobytu.

Centralne kierowanie i subwencjonowanie przedsiębiorstw produkcyjnych w wyniku już rozpoczętych, choć znajdujących się dopiero w stadium początkowym reform gospodarczych zmniejszyłoby się w takim stopniu, że przeważająca większość przedsiębiorstw byłaby samodzielnymi aktorami procesu gospodarczego. Burżuazja finansowa nie istnieje i nie można jej też importować. A więc w jednostkach stanowiących własność państwa rozwiniąłby się wewnętrzny pluralizm: władzę sprawowałby trójkąt, składający się z organizacji samorządowej sprawującej funkcje własnościowe, z administracji techniczno-gospodarczej i ze związków zawodowych, reprezentujących interesy zatrudnionych.

Znane są liczne koncepcje dotyczące zagadnienia, w jaki sposób na poziomie gospodarki narodowej własność społeczną można oddać do sfery decyzji ośbistych. Elementy gospodarki rynkowej i gospodarki planowej wystąpiłyby w takim przypadku w licznych wzajemnych kombinacjach.

Zgodnie z nimi podejmowanie doświadczeń nie byłoby monopolem biurokracji politycznej państwa narodowego. Teoretycznie każdy członek społeczeństwa, każda grupa i organizacja autonomiczna mogłaby otrzymać przewidziane prawem miejsce w doświadczeniach prowadzonych przez samorządne społeczeństwo. Nową treść otrzymałby /mądrzejszy wyniesioną twardą lekcją/-w słowniku narodów socjalizm. Oznaczałby już nie wszechmoc państwa, ale przybliżyło się do swego oryginalnego utopijnego znaczenia, do wyobrażenia twórczo reagującego na siebie samo, samokrytykującego się społeczeństwa, którego

absolutnym wyznacznikiem są te wszystkie demokratyczne prawa wolności jednostki, które historyczna tradycja Zachodniej Europy wytworzyła jako wartość osiągniętą na drodze konsensusu.

Wiedzielibyśmy, że gospodarcza i polityczna demokracja nie tylko nawzajem się warunkują, ale również pozostają w stosunkach konfliktowych między sobą. Wiedzielibyśmy, że różne nasze prawa i swobody tworzą całość, dopasowując się do siebie bynajmniej nie w sposób automatyczny. Zarządzenie podniosłoby się na wyższy poziom w ten sposób, że mechanizm rynku i demokratycznej gry odciążyłyby administrację od bezpośredniego; rzeczowego wtrącania się, od wszystko lepiej wiedzącego dyletantyzmu.

Europa Środkowa i Europa Wschodnia tworzyłyby pierwszy obszar, na którym demokratyczny socjalizm stanowiłby praktyczne doświadczenie. Nowością w skali światowej byłaby również ta kultura i ten zapal samoobrony społeczeństwa cywilnego, jakie w obronie powszechnej wolności, z narażeniem osobistym społeczeństwo jest w stanie podjąć i które możemy dziś obserwować w ruchach demokratycznych Europy Wschodniej.

Wschodnioeuropejski demokratyczny socjalizm byłby pouczającym laboratorium doświadczalnym również i dla obszaru zachodnioeuropejskiego; na którym partiom socjalistycznym i socjaldemokratycznym w pełnieniu pionierskiej roli przeszkadzają nie tylko partie konserwatywno-liberalne, ale również i odstręczający przykład wschodnioeuropejskich socjalizmów państwowych. Pojawiałyby się nowa kultura, demokratyczna nie tylko w granicach państwowych, ale również w relacjach międzypaństwowych; demokratyczna kultura, wymagająca demokratycznych stosunków, uczyniłaby Europejczyków obywatelami cywilnej Europy.

Jeśli socjalizm, odszedłszy od narzuconego wzorca, w którym jedynym pewnym dla niego terenem ma być państwo narodowe, dałby się poznać jako społeczeństwo kompleksowe, pluralistyczne, wielowymiarowe, które zgodnie z interpretacją europejskiej tradycji kulturalnej jest zastrzegającym na największy szacunek podmiotem o nienaruszalnych prawach, byłby obywatelem cywilnym. Powtarzam, byłby obywatelem Europy przynajmniej w takiej mierze, jak to jest w przypadku państwa narodowego.

Wynika z powyższego, iż socjalizm nie byłby ani czarny, ani brunatny, ani czerwony, ani zielony, lecz różnobarwny. Warunkuje to mentalność charakterystyczną raczej dla inteligencji twórczej, niż dla inteligencji urzędników.

Sprawiedliwa, dobrze pomyślana idea utopijnego społeczeństwa na progu drugiego tysiąclecia musi być indywidualistyczna, a nie kolektywna, kompleksowa, nie zaś monolityczna, zdecentralizowana, a nie centralistyczna; heterogenna, a nie homogenna, artystyczna, a nie wojskowa. Dla uczącego się społeczeństwa utopia nie byłaby słowem wartym naigrywania się z niego; oznaczałaby ona tyle, że nie pogodzimy się w tępy sposób z istniejącym stanem, ale nie chcemy też przecinać mieczem węzła gordyjskiego. Nie zapominajmy tylko o jednym: dopóki istnieje żelazna kurtyna, a więc dopóki istnieje w Europie dwa paki wojskowe, demokratyczny socjalizm oznaczać będzie jedynie dwa słowa. W rzeczywistości - w rzeczywistości częściowej i względnej - jest on możliwy tylko w Europie wolnej od układów wojskowych. Jeśli nie będzie wojny, dwie utopie spotkają się.

"MAGYAR ZSIDÓ" /Żyd węgierski/

Od redakcji: Jest to specjalnie dla nas napisana w 1987 r. przez redaktora naczelnego autoprezentacja pisma, które co prawda po dwóch numerach przestało się ukazywać, ale jako wypływająca z głębszych pokładów inicjatywa zasługuje na wiele uwagi.

Pierwszy numer naszego pisma ukazał się w listopadzie 1987 r. jako niezależny periodyk polityczny i kulturalny. Pismo sygnują nazwiska członków pięćosobowej redakcji, z których tylko jedno nie jest pseudonimem /Györgya Gadó - przyp. tłum./ . Drukowane techniką offsetową i sprzedawane w cenie 75 forintów pierwsze dwa numery "Magyar Zsidó" zostały rozprowadzone w nakładzie odpowiednio 800 i 1000 egzemplarzy. Pismo zawiera wiadomości, informacje, komentarze i artykuły na temat współczesnej sytuacji żydostwa węgierskiego i jego przeszłości, Izraela, Żydów żyjących w ZSRR i całej diaspory, poza tym zajmuje się problemami węgierskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Pod względem ideowym pismo nie ma ani charakteru religijnego, ani też antyreligijnego, nie jest syjonistyczne, odrzuca jednak antysyjonizm. Jego ogólne nastawienie polityczne bliskie jest liberalizmowi, burżuazyjno-demokratyczne; nie akceptując socjalizmu jest równocześnie tolerancyjne i gotowe udzielać miejsca na swych łamach autorom o poglądach socjalistycznych - jednak nie komunistycznych.

W wymiarze czynnej polityki okazuje solidarność z głównymi organami i grupami opozycji demokratycznej, tzn. z kierunkiem reprezentowanym przez "Beszélt", "Hirmonas" i "Demokratę". bierze udział w tych aktualnych akcjach politycznych i grupowych inicjatywach, które są inspirowane przez opozycję demokratyczną /czyli przez luźne ugrupowania spełniające zadania informacyjne/, a także przez innych znajdujących się poza nią demokratów i "inaczej myślących", krytykujących państwo partii i przeciwstawiających się mu.

Według nas żydostwo to nie tylko religia i wyznanie, ale i ukształtowana przez historię i tradycję grupa etniczna, posiadająca również swe świeckie oblicze wspólnota kulturowa. Uważamy, że żydostwo węgierskie powinno strzec swego indywidualnego charakteru, kultywować własne tradycje, a jednocześnie nie rozciągać się w nieżydowskim otoczeniu. Integracja w miejsce asymilacji, czy też raczej - jako że asymilacja w mniejszym lub większym stopniu jest już faktem - powrót do żydowskości i przyjęcie jej, odtworzenie żydowskich wspólnot. A równocześnie lojalność wobec narodu węgierskiego, zaakceptowanie i kształtowanie wspólnego losu członków wszystkich narodowości żyjących na terenie kraju.

Na Węgrzech żyje obecnie około 100 tysięcy Żydów, z których tylko około 30 tysięcy stanowią członkowie wspólnot religijnych; reszta zaś uległa całkowitej laicyzacji. Jednak społeczeństwo również ich traktuje jako Żydów; i z tego powodu jedyną drogą znalezienia sobie miejsca w społeczeństwie i zachowania ludzkiej godności jest dla nich traktowanie jako grupa, a nie jednostki /zaakceptowanie własnej żydowskości.

W ciągu ostatnich 120 lat na stosunkach Węgrów i Żydów zaciążyło wiele trudnych konfliktów. Konsekwencją specyfiki rozwoju historycznego Węgier była zbyt długa obecność pozostałości feudalizmu; natomiast siły społeczne związane z kapitalizmem były względnie słabe i w znacznej mierze składały się

z elementów obcych etnicznie przede wszystkim byli to Niemcy i Żydzi/. W ostatnich trzydziestoleciu XIX wieku powikłania rozwoju kapitalizmu skierowały nienawiść feudalnych i prekapitalistycznych grup społeczeństwa na Żydów. Na Węgrzech korzenie politycznego antysemityzmu sięgają roku 1866, kiedy to w parlamencie działała Partia Antysemicka, a spokój kraju nacił proces o mord rytualny /tzw. proces z Tiszaeszlar z lat 1882-1883 - przyp. tłum./

W okresie 1890-1918 reprezentanci żydostwa obecni byli tak samo w awangardzie rozwoju kapitalistycznego, jaki w krytykujących go i zmierzających do jego przewyciężenia ruchach socjalistycznych. Po wybuchu, w październiku 1918 roku rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i po okresie dyktatury komunistycznej /marzec-sierpień 1919 r./ konserwatywne siły społeczne zwróciły się przeciwko żydostwu w jeszcze większym stopniu. W okresie panowania kontrrewolucyjnego reżimu Miklósa Horthyego /1919-1945/ antysemityzm był ważnym i charakterystycznym rysem konserwatywnych i prawicowo-radikałnych /prefaszystowskich/ nurtów politycznych i ich programów, a co więcej stał się składnikiem świadomości narodowej Węgrów. Kontrrewolucja zaczęła się od krwawych pogromów, w późniejszym okresie wprowadziła dyskryminujące Żydów posunięcia prawne /numerus clausus na uniwersytetach/, w końcu, poczynając od 1938 r. przerodziła się w otwarty faszyzm ogłaszając trzy - coraz ostrzejsze - ustawy antyżydowskie. Holocaust na Węgrzech dokonał się nie tylko dzięki wojsku hitlerowskiemu i oddziałom Eichmanna - wydatnie wspomogły je węgierskie organy administracyjne i porządkowe /csendőrség/.

Zainicjowany po 1945 r. proces przemian demokratycznych rychło uległ wypaczeniu i na skutek radzieckiej ingerencji i nacisków, ale i przy współudziale węgierskich komunistów, wyodręblił się w totalitarną dyktaturę. Historyczny przypadek sprawił, że w latach 1945-1956 tak w najwyższych jak i średnich organach władzy komunistycznej znalazło się wielu Żydów. /Warto pamiętać, że bezpośrednio po drugiej wojnie światowej na Węgrzech żyło więcej Żydów niż obecnie. Tylko w latach 1944-1960 wyemigrowało do samego Izraela 115 tysięcy Żydów węgierskich. - przyp. red. "NK" / Sytuacja taka nie wynikała z istoty stalinizmu, nie była też konieczną pochodną systemu partyjnej dyktatury - niemniej jednak była faktem. Żydami byli przywódcy partii /Rákosi i jego współpracownicy/, a także szefowie zbrodniczej maszyny bezpieczeństwa państwowego. Zwiększało to nienawiść społeczeństwa wobec Żydów, która zresztą nie zniknęła nawet po Holocaustie.

Ofiarami Holocaustu stało się około 600 tysięcy Żydów węgierskich /nie w dzisiejszych granicach państwa, ale na terytorium przedścisłowo powiększonym dzięki Hitlerowi/, jednak ta masowa tragedia nie przyniosła głębokiej katharsis u nieżydowskiej części społeczeństwa węgierskiego. Fakt rychłego zastąpienia dyktatury faszystowskiej przez dyktaturę komunistyczną uniemożliwił społeczeństwu rozliczenie się z przeszłością, uznanie win i właściwe osądzenie stopnia własnej odpowiedzialności.

Sprawy te nie wywarły mimo wszystko wpływu na przebieg węgierskiej rewolucji 1956 roku, jakkolwiek doszło wtedy do drobnych wystąpień antyżydowskich. Żydzi brali udział w duchowym przygotowaniu rewolucji i walkach, po ich zdławieniu natomiast /pośród przywódców i ważniejszych reprezentantów reżimu Kádára/ kierownicze funkcje objęto znacznie mniej Żydów niż w okresie Rákosiego.

Polityczne wrzenie w szeregach inteligencji, które powoli następowało od końca lat sześćdziesiątych, a przybrało na sile w latach siedemdziesiątych,

doprowadziło pod koniec ubiegłej dekady do powstania pierwszych grup opozycyjnych. W coraz bardziej tracącym złudzenia co do realnego socjalizmu społeczeństwie Żydzi i nie-Żydzi powoli znajdowali się bliżej siebie. Niemniej jednak u znacznej części żydostwa przetrwał silny lęk, że załamaniem się partyjnej dyktatury otworzy drogę nieskrępowanemu antysemityzmowi. W ciągu ostatnich trzech-czterech lat doszło do jego wyuczalnego nasilenia się, czego dowodem było zaostrenie się trudności ekonomicznych.

W tej sytuacji zadaniem "Magyar Zsidó" jest oddzielenie Żydów od coraz bardziej topniejącego obozu władzy i zarazem pokazanie społeczności nie-żydowskiej, że Żyd i komunista to nie to samo. Staramy się współdziałać z przeciwwstawiającymi się dyktaturze partii siłami narodu, nie rezygnujemy jednak z prawa ich osądzania, a także z naszego prawa do zabierania głosu w sprawach społecznych. Staramy się również o skłonienie węgierskiego żydostwa do bardziej świadomych i odważniejszych wystąpień, do tego, by nikt nie bał się swojej żydowskości i by śmiało jako Żyd włączać się do działań politycznych całego społeczeństwa.

W przedstawionych powyżej usiłowaniach reprezentujemy ten sam punkt widzenia i postawę, które po raz pierwszy otwarcie zaprezentowała niezależna pokojowa grupa żydowska "Selom" w 1984 r. Ten opozycyjny twór składający się z kilku zachowujących incognito inteligentów przedstawił do tej pory cztery dokumenty /Drugi z tych dokumentów, "List otwarty do węgierskiego społeczeństwa i węgierskiego żydostwa", opublikowany został po polsku w antologii "Kadaryzm bez maski. Wybór niezależnej publicystyki węgierskiej", CDN, Warszawa 1987, s. 143-159. - przyp. red. "NK"/, w których zaprezentowano powyższe zasady, a także poddając krytyce wcześniejszą linię postępowania reżimu wobec żydostwa, niedostatkowi kontaktów nie-Żydów i Żydów, a także oportunizm oficjalnego żydowskiego establishmentu.

STOWARZYSZENIE IMIENIA RACUŁA WALLEMBERGA

Od redakcji: Tekst dostępniony redakcji "Nowej Koalicji" dzięki uprzejmości członków Stowarzyszenia jesienią 1988 roku.

W drugiej połowie 1944 roku na tragiczną wieść o wymordowaniu kilkuset tysięcy Żydów zamieszkałych na terenie węgierskiej prowincji, Szwecja podjęła humanitarną akcję ratowania peszteńskiej ludności żydowskiej, zagrożonej podobnym losem. Kierownikiem tej akcji został zdolny, trzydziestoletni kupiec, Raoul Wallenberg.

Wydając w sposób masowy dowody tożsamości, podejmując manewry dyplomatyczne i wykorzystując swe kontakty osobiste Wallenberg starał się usunąć wszelką groźbę rozpoczęcia deportacji, usiłował roztoczyć opiekę nad możliwie dużą ilością osób, a za niemieckiej okupacji kraju kontynuował swoją działalność z wykorzystaniem wszelkich możliwych środków, tysiące ludzi ratując przed śmiercią głodową, przed cierpieniami lub przed deportacjami. Wielu z nich uratował już z samych pochodów śmierci, z nadbrzeża Dunaju, z różnych części i z innych miejsc kaźni, działając z narażeniem własnego życia. W trakcie oblężenia Budapesztu przez wojska sowieckie dostał się do niewoli i zaginat.

Wallenberg jest dla nas symbolem. Ucieleśniamy on taki rodzaj umysłowości,

kłóca wolna od wszelkich sentymentów, zdolna jest przeciwstawić się szczególnie tragicznym konsekwencjom stosowania segregacji między ludźmi.

W naszych czasach segregacja wobec poszczególnych grup mniejszościowych zdarza się jedynie sporadycznie, lecz dyskryminacja nie została jeszcze całkowicie zlikwidowana. Wobec pewnych - przede wszystkim etnicznych - grup również i dziś występują uprzedzenia ze strony społeczeństwa większościowego. Uprzedzenia te w przypadku Cyganów pogłębiają jeszcze trudne warunki socjalne, to jest ubóstwo i brak oświaty; z tego zaś wypływa bliskie zagrożenie bezrobociem. Żywym problemem, istniejącym w formie ukrytej, a zaostrzającym się w poszczególnych przypadkach jest antysemityzm, choć negatywne namiętności budzą się również wobec uchodźców z Siedmiogrodu. Te zjawiska pozornie różne i w części rzeczywiście mające różną genezę, mają wspólne korzenie w irracjonalnej wrogości i nietolerancji. Oznaczałoby poważne niebezpieczeństwo, gdyby w związku z istniejącym kryzysem tego rodzaju postawy uległy wzmocnieniu. Oprócz tego obawy rodzi fakt, że w takiej sytuacji kultura grup mniejszościowych na najczęściej spotykanej dziś drodze asymilacyjnej ulegnie zszarzeniu, stanie się pustą i umrze.

Dla nas kultura wszystkich tych grup jest wartością wymagającą ochrony. Jej dalsza pielęgnacja i otwarte identyfikowanie się z nią bez wyrzudów sumienia czy konieczności dopasowania się do pozostałych grup społeczeństwa - oznacza dla nas utrzymanie przy życiu mniejszości i jedyną możliwą do przyjęcia alternatywę współżycia z nimi; możliwość zachowania wielobarwności kultury.

W ostatnim czasie spotyka się wiele opinii i publikacji wrożeń i obraźliwych wobec mniejszości, oceniających je negatywnie i obrażających ich godność. Poglądy te są dość popularne, cieszą się poparciem licznych ugrupowań, podczas gdy poglądy oceniające sytuację grup mniejszościowych realistycznie, poglądy tolerancyjne, często wygładzają na stanowiska odosobnione, bez oddźwięku w społeczeństwie.

Zorganizowanie Stowarzyszenia uznaliśmy za potrzebne przede wszystkim dlatego, aby położyć większy nacisk na te ostatnie poglądy i abymy w życiu politycznym i na arenie życia publicznego mogli występować z poparciem inicjatyw polepszających sytuację mniejszości /wprowadzenie statusu mniejszościowego, szkolnictwa szczebia podstawowego i średniego we własnym języku dla ludności cygańskiej, kształcenie inteligencji cygańskiej /oraz niecygańskiej/ w języku cygańskim i rumuńskim, ewentualna korekta polityki rejonizacyjnej szkolnictwa, rozwijanie w kierunku tematyki mniejszościowej prasy i wydawnictw książkowych, ufundowanie stypendiów dla Cyganów, rozszerzenie możliwości kształcenia dla pracowników socjalnych i wypracowanie nowej ustawy wyznawczej w celu polepszenia sytuacji innych grup/, jak również inicjować tego rodzaju propozycje.

Jako cel polityczny niezbędne jest podjęcie się obowiązku popierania odnowy polityki socjalnej, jako że obecne formy nie są skuteczne dla istotnego poprawienia sytuacji ludności cygańskiej, a przeciwnie, przyczyniają się do wzrostu nienawiści między Cyganami a ludnością niecygańską.

W tych procesach za swój cel uważamy wpływanie na decyzje tak na szczeblu lokalnym, jak i na drodze reprezentacji parlamentarnej.

Do sukcesu decyzji politycznych oczywiście niezbędne jest również poparcie społeczeństwa. Dlatego naszym narzędnym obowiązkiem jest zdecydowane występowanie w publicznym życiu unysłowym. Jedną z przyczyn niechęci wobec Żydów czy Cyganów jest powierzchowna znajomość tych grup.

Do dziś milczenia otoczony jest cygański holocaust i poszczególne zagadnienia związane z udziałem Węgier w drugiej wojnie światowej, tragicznie określającym los ludności żydowskiej, jak również wycinkowa jest nasza wiedza dotycząca kształtowania się pozycji zajmowanej w społeczeństwie tak przez ludność żydowską jak cygańską. Obok tego, że za swój główny cel uważamy propagowanie wyników studiów prowadzonych w tym kierunku wśród osób nie zajmujących się badaniem opinii publicznej, ewentualnie również pobudzanie tych badań oraz premiovaniem ich stypendiami, także udział w tych badaniach, za równie ważne uważamy poznanie polityki rządów i technik społecznych, jakie inne kraje z powodzeniem zastosowały w celu poprawienia losu własnych mniejszości narodowych. Popularyzować będziemy nie tylko wyniki badań naukowych, lecz również dzieła artystyczne oraz dostępne dokumenty. Popieramy ruchy samopomocy oraz pracę grup i klubów.

Należy zapewnić rozleglejsze pole dla działalności tych fachowców, przede wszystkim pedagogów i pracowników socjalnych, którzy już dotychczas wiele zdziałali w interesie mniejszości narodowych. Uznanie dla działalności związanej z różnymi mniejszościami zwiększyłaby nagroda, nosząca imię Raoula Wallenberga.

Uważamy za ważną pracę socjalną prowadzoną w kręgu ludności cygańskiej i w zależności od naszych sił również udział w niej.

Wśród naszych dalszych planów figuruje inicjatywa założenia służącej naszym celom fundacji oraz uruchomienie własnej gazety.

W niedalekiej przyszłości natomiast nade wszystko pragniemy występować, na możliwie szerokim terenie umysłowego życia publicznego, przeciwko faktom obrażającym mniejszości narodowe, popierając dzieła dające realny obraz interesującego nas problemu.

Wiele ludzi poświęcając wiele występowało już przeciwko nienawiści rasowej. Publicznym przypomnieniem pragniemy wystawić pomnik tym - wśród nich Raoulowi Wallenbergowi - którzy swoje poglądy popierali czynami. Ich poznanie może być pomocne w przełamaniu milczenia i w ukształtowaniu się, w miejsce nienawiści lub odtrącenia, powszechnej atmosfery nie tylko tolerancji, ale również poparcia dla przyjaznego współistnienia różnych grup i umiejętności zbierania jego owoców.

Organizację Koła rozpoczęliśmy w maju 1988 roku, do jego oficjalnego utworzenia dojdzie najprawdopodobniej w listopadzie 1988 roku. Chęć udziału w pracy Stowarzyszenia sygnalizowało dotychczas 100-200 osób; przede wszystkim są to pracownicy socjalni, nauczyciele, badacze, artyści i studenci. Stowarzyszenie jest otwarte dla wszystkich zainteresowanych, którzy pragną rozwijać aktywną działalność w obronie mniejszości narodowych. Kontakt ze Stowarzyszeniem można nawiązać pod każdym z poniżej podanych adresów. Przed oficjalnym powstaniem naszego Stowarzyszenia program nie może być uważany za ostateczny, jednak odzwierciedla on zamiary, dla których ruch nasz zorganizowali:

Tamás AGOSTON, Róbert BRAUN, Tibor DERDAK, Zsolt ENYEDI, Katalin KOVACS, Zsuzsa NAGY, János VEREBES, János ZOLNAY

OCZEKUJEMY PAPIEŻA

O d r e d a k c j i: Tekst powstał na zamówienie redakcji "Nowej Koalicji". Autor jest znawcą problematyki kościelnej w odniesieniu do Węgrow zamieszkujących tak WRL, jak kraje sąsiednie /zwłaszcza Siedmiogród/. Publikuje w węgierskiej prasie katolickiej i niezależnej /"Hitei"/, a także w wydawnictwach emigracyjnych.

Począwszy od ubiegłorocznego dnia Świętego Stefana kraj nasz żyje w gorączce oczekiwania gościa. Papieża zaprosił do nas Prymas Węgier, Kardynał László Paskai, wspólnie z kierownictwem państwa węgierskiego. Podróż głowy Kościoła katolickiego niemal zawsze była połączona również z treściami politycznymi, ponieważ rządy pełniące rolę gospodarzy często starały się o wyciągnięcie dla siebie korzyści z faktu, iż dzięki Osobie ich gościa znalazły się w centrum zainteresowania całego świata. Fakt, że zaproszenie z Budapesztu do Watykanu wysłano właśnie teraz, ma również przyczyny polityczne. Jeszcze przed trzema-czterema laty zaproszenie papieża było nie do wyobrażenia; wydaje się, że do takiego kroku niezbędne było nadejście dzisiejszych, bardziej elastycznych czasów. Dlatego pozytywne wydaje się przypomnienie, iż każdy z papieży niesie w świat intencje duszpasterskie, to zaś, co w ich wypowiedziach politykom wydaje się warstwą polityczną, nigdy nie jest stanowiskiem popierającym dany rząd, lecz wyrazem chrześcijańskiej odpowiedzialności wobec świata, o czym możemy przeczytać w dokumentach soborowych czy w encyklikach socjalnych.

Obowiązkiem człowieka oczekującego gościa jest dokonanie oceny, w jakim stanie przyjdzie nam znaleźć się przed jego obliczem, aby pokazać Mu prawdziwą twarz. W przeciwnym bowiem razie łatwo może się zdarzyć, że pierwsza wiosenna ulewa zmyje z naszych twarzy wszelkie upiększenia, a spod nich, na światło dzienne wydobędzie się natura o rozdwojonej jaźni. Naturalnie ocena taka potrzebna jest na miarę zaangażowania w oczekiwanie gościa - Ojca Świętego zaś oczekuje nie tylko kilku dostojników Kościoła i mężów stanu, lecz cały węgierski Kościół katolicki i chyba całe węgierskie społeczeństwo, niezależnie od swej przynależności wyznaniowej.

Jaka jest więc nasza sytuacja? W jakim kierunku rozwinął się nasz naród w warunkach realnego socjalizmu? Gdzie jest pasterz, a gdzie ówczarnia? Czego dokonaliśmy i co powinniśmy uczynić? Są to pytania czekające odpowiedzi.

Mówiąc o dawnym katolicyzmie, żyjącym jeszcze we wspomnieniach wielu starszych osób, przychodzą na myśl takie ogólniki, jak "państwo chrześcijańskie" lub "kraj Maryi", i choć o ich istotnej treści i zakresie można dyskutować, to mimo wszystko te określenia, używane niegdyś jako etykieta, były jednak w stanie funkcjonować na konkretnym gruncie religijnym. Nie ma żadnej wątpliwości, że w pojęciu Jezusa Chrystusa nie istniało "państwo kościelne". O tym, czy istnieje kraj europejski znający się za znaczącą wspólnotę katolicką, którego na przestrzeni historii nie polecano by pod opiekę Maryi, wiedzą historycy Kościoła, lecz co do tego, że Maryja nie czyniła różnicy pomiędzy poszczególnymi krajami, możemy być pewni. Jeśli zaś weźmiemy pod rozwagę fakt, że określeń tych najczęściej używali chyba właśnie ci, którzy aż po wiek dwadziesty przeciągnęli istnienie świata panów i chłopów pańszczy-

źnianych, którzy ciągnęli zyski z Węgier ekonomicznych, wówczas staje się jasne, że słowa wydające się pozornie chrześcijańskimi, mogą należeć również do słownika ideologicznego. A jednak naród nasz jeszcze niedawno miał moralność zakorzenioną w zasadach chrześcijańskich. Można byłoby sprzeczać się co do tego, na ile jego chrześcijaństwo było świadome; lecz jeśli nie było ono świadome, wówczas duża część odpowiedzialności za taki stan rzeczy obciąża ówczesną pracę duszpasterską. Jedynkową pracą ta zapewniła przetrwanie węgierskiego ludu jeszcze przez kilka dziesięcioleci.

A dzisiaj? Dzisiejsze życie ludu - jeśli w ogóle możemy mówić o czymś takim w naszych czasach, trwających przynajmniej od trzydziestu lat i stanowiących cały odrębny okres - służy raczej już tylko indywidualnej egzystencji, umysłowej i duchowej degeneracji. A jaki jest sens takiego życia, którego jedynym celem jest przeżycie? Chyba żaden. Przeżyliśmy coś, ... więc przeżyliśmy; ... więc przeżyjemy zapewne jeszcze i ten rok... - no, a cóż będzie potem? Jesteśmy w miejsku, gdzie urywa się brzeg...

Jeszcze obecnie pomóżmy obserwatorowi niedawnej przeszłości, minionego okresu węgierskiego Kościoła katolickiego. Może wydawać się on pod każdym względem jednolity - inaczej mówiąc: okazaty, wspaniały, dobrze funkcjonujący, przesiąknięty zapachem kadzidła; lecz gdy zajrzeć nieco pod pokrywę, ukazuje się jego specyficzny stan, stan spakania. Z jednej strony chciał on bowiem być Kościołem państwowym, władowanym w system instytucji, uczestniczącym w podziale ziem, roszkującym pretensje również do posiadania swej materii, wewnętrznej władzy. W każdym razie Kościół ten uszczypliwał na poziomie europejskim sieć szkolnictwa średniego, co obok doskonałego przygotowania racjonalnego pozwalało mu to tu, to ówdzie demonstrować również jakąś ideową hierarchię wartości. W każdym razie uką, do jakiej zdolne są nasze dzisiejsze licea. Jest to ten element wynurzający się spod wspomnianej pokrywy Kościoła, którego nie możemy zmieścić ze stołu jednym ruchem, gdyż najprawdopodobniej nawet nie poradzilibyśmy sobie jedną ręką. Na to zaś, że - również wyznaniowe - szkoły elementarne już nie były na tak zdecydowanie wysokim poziomie, rzutował chyba również fakt, iż ów Kościół państwowy społeczeństwo węgierskie widział nie jako niepodzielne, lecz opierające się na jednej ze swych warstw; w każdym razie zgadzał się na jego podział.

Z drugiej strony utajonych pęknięć znajdujemy to, co najłatwiej moglibyśmy nazwać Kościołem ludowym. Można tutaj spotkać posiadających już ziemie potomków chłopów pańszczyźnianych, którzy ukończyli wprawdzie kilka klas w szkolnictwie wyznaniowym, ale nie mogli się już pochwalić posiadaniem jego dobrej szkoły i nad którymi można było sprawować również i pewną materię władzę wewnętrzną, w przeciwieństwie do warstwy robotników przemysłowych. Możemy tu zauważyć masy pasterzy i, mimo że często pozbawieni osobistego zaangażowania, to właśnie oni utrzymywali naród, to ta masa przede wszystkim stanowiła ciało narodu, była tą grupą, która najdłużej odważyła się rozdzielić dzieci. I tu znajdujemy również biedujących duchownych, którzy w historii Kościoła do końca prowadzili to, co w kierunku wiarygodne.

Ten stan pęknięcia w Kościele węgierskim uszał się zauważyć również i w składzie osobowym duchowieństwa. Byli w jego szeregach ludzie pochodzący z nędzy, lecz spotykani też byli przedstawiciele klas średnich, którzy już ze swoich domów rodzinnych wynieśli pewne skłonności do władzy świeckiej. W roku 1950 Kościół katolicki /bez najniebezpieczniejszego sprzeciwu wobec warunków dyktowanych przez państwo/ "ugodził się" z państwem /jednostronnie dyktującym

zasady tego "porozumienia"/; W następnych latach utrwalił się u nas pewien sztandarowy józefinizm, który zaadaptował do nowych warunków znaną praktykę traktowania Kościoła przez Habsburgów. Następnie przez dziesiątki lat działalności Kościoła ograniczał się do tego, że wiernie strzegąc pęknięć; jego "państwowa" strona starała się pielęgnować "dobre stosunki" z państwem /co oznaczało akceptację całkowitego podporządkowania się/, a strona "ludowa" uczestniczyła w zaopatrywaniu nowych węgierskich pogan w sakramenty - bez próby ewangelizacji. Oznacza to, że: po stronie Kościoła ludowego widzimy typ księdza katolickiego, gotowego za wiarę iść do więzienia, uznającego pogląd, że skazane na całkowitą materializację społeczeństwo węgierskie należy ponownie doprowadzić na drogę świadomego nawrócenia się na chrześcijaństwo, nawet wtedy; jeśli będzie to możliwe jedynie w niewielkich wysepkach czy choćby tylko w domach rodzinnych. Czy księży podejmujących się tej misji bez zbędnego dyskusowania było wielu, czy też mało? W każdym razie było ich wystarczająco wielu na to, aby mogła się wytworzyć postawa nowego węgierskiego katolicyzmu, gotowego do ofiary życia, postawa, która w najcięższych latach odmowę zeznań zamieniała w codzienną ofiarę, stając się w ten sposób ukrytym potokiem dla przyszłości. Przez ten zaś czas przedstawiciele Kościoła państwowego pielęgnowaniem "dobrych stosunków" pracowali nad wciśnięciem chrześcijaństwa w puste formy, a więc nad doprowadzeniem Kościoła do obumierania odpowiadającego interesom partii.

Wiemy, że duża część węgierskiego społeczeństwa należała niegdyś do "kręgu oddziaływania" historycznych wyznań węgierskich. Jak jednak wygląda dzisiejsze społeczeństwo węgierskie i którą z jego części Kościół uważa za swoją? Szukając odpowiedzi na to pytanie warto poznać również studium socjologów, braci Miklósa i Ferencza Tomka. Jako socjologowie religii w swym piśmiectwie starają się sformułować zadania chrześcijaństwa. Możemy przeczytać na przykład, że połowa dzisiejszej dorosłej ludności Węgier otwarcie uważa się za religijną. Równocześnie jednak z dalszego wywodu "dowiadujemy się, że "rzeczność do Kościoła", a więc wiara powiązana ze wspólną religijną, charakteryzuje tylko jedną piątą dorosłej społeczności - i tu naturalnie nie występuje podział na wyznania. Tak więc trzydzieści procent ludności jest wierząca "na swój sposób" poza ramami Kościoła, potrzebując go co najwyżej raz, lub dwa razy w swym życiu z okazji ślubu, chrztu, lub nawet wtedy obchodzi się bez niego. Cóż to oznacza? To, że ponad dwa miliony ludzi "jako wierzący" odrzuca Kościół, a więc wśród przeważającej części ludności nieateistycznej /być może wśród dwóch trzecich/ Kościół nie ma żadnego autorytetu. Wprawdzie połowa ludności odczuwa potrzebę pewnych obrządków, lecz w katechizacji uczestniczy już tylko około dziesiątka procent ochrzczonych dzieci budapeszteńskich! Do tego mogą również dodać, iż władze diecezjalne wymagają od proboszczów sprawozdań dotyczących liczby udzielonych w parafii sakramentów, ale nie interesują się już liczbą mieszkających tam alkoholiczków, ilością rozwodów, samobójstw i "drugich wiernych", którzy trafili pod opiekę państwa. Pierwsza wiosenna ulewa zmywa wszystkie upiększenia...

Ewentualnie możemy również mówić o podziale społecznym ludzi nazywających samych siebie "wierzącymi". Mianem wiernego określa samego siebie raczej człowiek starszy, biedny, mało wykształcony, niż "dobrze sytuowana" dorosła osoba w młodym wieku lub posiadacz wyższego wykształcenia. Można zatem wyciągnąć wnioski, że religia stała się wyżym dla ludzi o trudniejszej sytuacji życiowej, co już z góry narzuca Kościołowi pewną pasywność. Temu

stwierdzemu dotyczącemu meritum sprawy, jako drugą stronę medalu możemy przeciwstawić fakt, że duszpasterstwo wielkomięskie w znacznym stopniu wyspecjalizowało się w problemach nurtujących inteligencję oraz że możliwości ekonomiczne wiernych dają się też zauważyć w pozycjach zajętych w życiu parafii. Tak więc istnieje pewna mieszość, która korzyści wynikające z własnej sytuacji wnosi właśnie do Kościoła. Przeciwko wspomnianemu powyżej wnioskowi przemawia również sytuacja, iż w najpełniej przeżywających swe chrześcijaństwo małych wspólnotach najaktywniejszymi chyba wcale nie są wierni walczący o swój byt z dnia na dzień, słabo wykształceni ludzie w starszym wieku, ale osoby będące odwrotnością takiej charakterystyki. Tak bardzo, że człowiek już, już chciałby zadać pytanie, czy spora część budapeszteńskich duszpasterzy oraz niektóre małe wspólnoty nie zostały przez kogoś zawłaszczone. Jeśli bowiem w zwalczaniu rozmaitych problemów społecznych największy ciężar biorą na siebie małe wspólnoty, nie zaś religijni snobi, to i tak istniejący stan wpływa na dużą nieproporcjonalność w podziale pracy między tymi małymi wspólnotami. Wydaje się bowiem, że w wielu miejscach niebawem rozwinęte życie umysłowe i duchowe wypierało prawdziwe powołanie. Zbyt wiele tam samozaspokojenia intelektualnego. Za wiele grymasów w kierunku tych "sposza kregu". A przecież snobizm pojawiający się również w małych kręgach wspólnot powinien być wypierany przez świadomość, iż w tym niszczącym duszę i całe jednostki zmaterializowanym świecie Kościół nasz dla wielu stał się schroniskiem! A tymczasem pewne modne kręgi, w ramach tak zwanego pasterstwa intelektualnego, wypełniały obecnie niektóre kościoły jazgotem religijnych dysput, w takiej mierze, że zagłusza on bełkot pijaka nie uważającego drugiego przykładania za tabu, jednogłosowy chór uchybiających ojczystemu językowi wyrostków oddanych pod kuratelę państwa, infantylny śmiech pensjonariuszy więzienia dla nieletnich w T8k8l. Oto nasza nieszczęsna, a bardzo religijna, obojętność. Niektórymi zaniedbaniami w dziedzinie duszpasterstwa rozdrapujemy rany naszego własnego /bo narodu i Kościoła/ ciała.

Mówi się, że na Węgrzech blisko dwie trzecie ludności stanowią katolicy. Zapewne tak właśnie jest. Lecz w takim razie należy również uznać prawdę, że w ciągu ostatnich trzydziestu kilku lat dokonano czterech-pięciu milionów morderstw "ze względów zarobkowych", a w dwóch trzecich dokonali ich katolicy, biorąc pod uwagę tak "matki", jak i "lekarzy". /Ze swej strony nie jestem skłonny nazwać lekarzem tego, kto obciążkami sięga do ciała kobiety. Nie jestem skłonny nawet wówczas, jeśli na przemian odbiera on porody i usuwa ciążę/. Kościół, któremu przedstawia się podobne zarzuty, po pierwszej konsternacji najczęściej broni się tym, iż części zainteresowanych chyba nawet już nie ochrzczono. No, i cóż? Czy może to być ratunkiem dla Kościoła, który nie może składać się wyłącznie z kleru? Oskarżenie nasuwa pytanie, ile jest warte i jaki jest pożytek z naszego pasterstwa! Ale możemy wyliczyć dalej: dwie trzecie grupy alkoholików zbliżającej się do liczby pięćdziesiąt tysięcy, to również katolicy! Pięćdziesiąt tysięcy osób pod kuratelą państwa + pięćdziesiąt tysięcy osób w rodzinach zagrożonych średniowiekowo = 470 tysięcy dzieci zagrożonych przez dorosłe społeczeństwo, z czego dwie trzecie /podobnie jak i osoby zagrażające/, to również katolicy! A o dwie trzecie z dwudziestu pięciu-trzydziestu tysięcy rozwodów rocznie, również występują katolicy! Spośród rocznie trzydziestu tysięcy przypadków łamania prawa przez młodocianych, dwadzieścia tysięcy możemy uznać za popełnione przez katolików! Również dwie trzecie małżeństw posiadających jedno dziecko lub małżeństw bezdzietnych to katolicy!

Minał więc czas, gdy jedynaków mogliśmy uważać za symbol kalwinizmu! Ale czy w innej sytuacji byłibyśmy bardziej "religijni"?

Oczekujemy papieża!

Oczekujemy papieża?

Z pewnością czekamy na papieża. Wynika to również z faktu, że ludność Węgier osiąga statystycznie najwyższą liczbę alkoholików, samobójstw i rozwodów, będąc równocześnie jednym z najszybciej starzejących się społeczeństw świata! A ludzie wiekowi, może jeszcze nie tradycyjnie, lecz od kiedy staliśmy się społeczeństwem o najwyższym wskaźniku alkoholików, samobójstw i o największej liczbie rozwodów /= społeczeństwem największych materialistów/, jednocześnie stanowią u nas bazę Kościoła. Tak więc nie mała część społeczeństwa, biorąc pod uwagę wiek, oczekuje papieża jako część społeczności zestarzałej i zmęczonej!

Ale przybycia papieża na Węgry oczekują również ogromne masy poza granicami kraju. Przede wszystkim chyba w Siedmiogrodzie, w którym Kościół katolicki nie rozpadł się na stronę państwową i ludową, gdzie właśnie dzięki temu jego autorytet w minionych 40-70 latach nawet wzmacnił się, w Siedmiogrodzie, gdzie Kościół wraz z jego hierarchią niezmiennie służy ludowi i chyba nie tylko z powodu wierności, lecz również dlatego, że katolicyzm ludowy oznacza tam coś innego, niż na terytorium pomiędzy Przełęczą Królewską /Przełęcz Królewska /Királyhágó/ - przełęcz w paśmie Gór Miedzianych /Rézhegység/ leżących we wschodniej części przedtrianońskiego komitatu Bihar, granicząca z dawnym komitatem Kolozs. W tradycji węgierskiej uważana ona była za granicę między Węgrami a Siedmiogrodem, który bardzo długo nazywany był wręcz "krajem nad Przełęczą Królewską" - przyp. red. "NK" / w Oceanem Atlantyckim.

W Siedmiogrodzie połowa Węgrów /lub może trochę więcej niż połowa/ to katolicy. Kościół rzymskokatolicki jest tam tak samo Kościołem węgierskim, jak na przykład Kościół kalwiński. Od tej zasady pewien wyjątek stanowi tylko przynajmniej Rumuni część Banatu, gdyż tam Kościół katolicki uważają za swój również Niemcy, dopóki zresztą nie wyemigrują! W Siedmiogrodzie ten, kto jest Rumunem oraz katolikiem, nie uznaje obrządku rzymskiego /łacińskiego/, lecz greckokatolicki. A więc wyraźna linia podziału pod względem narodowym i językowym, pomijając minimalne nakrywanie się tych elementów, przebiega między miejscowościami katolickimi. Jednakże w 1948 roku, pod hasłem religijnego zjednoczenia ludu rumuńskiego, Kościół greckokatolicki włączono na tym terenie do Kościoła prawosławnego. I mimo wszystko: władze prawosławnego Kościoła rumuńskiego zachęcają "zlikwidowanych" greckich katolików /swe niedawne ofiary/ do tego, aby powołując się na swój katolicyzm [!!!/ uczęszczali do kościołów rzymskokatolickich, a nie węgierskich, i aby tam, jako /na papierze/ grekokatolicy, prosili o msze odprawiane w języku rumuńskim! Bo we własnych, ówczesnie greckokatolickich, teraz zaś prawosławnych świątyniach na próżno prosiliby o mszę w języku rumuńskim, skoro tam i tak zawsze był on językiem liturgicznym. Tam nie ma czego rumunizować! O oddaniu tych ówczesnych kościołów greckokatolickich mowy być nie może, a więc bukareszteński rząd obawia się nie o życie duchowe rumuńskich wiernych kościoła greckokatolickiego!

Przybywając na Węgry, papież przybywa do wszystkich Węgrów. Również do Siedmiogrodzian, którzy pozostali w swym domu; którzy nie są skłonni wyjechać stamtąd, którzy nie zrzekną się również swych kościołów. Tak więc mają oni nie byle jaką sprawę do Ojca Świętego."

Ale czekają na Niego również i mieszkańcy Słowacji. Przeważająca część katolików jest tam słowackojęzyczna, natomiast ewangelicy tworzący radykalny odłam słowackiego ruchu narodowego są w mniejszości wśród Słowaków. Natomiast wśród katolików zamieszkałych na terenie Słowacji Węgrzy pozostają mniejszością. Tam więc Węgrzy i Słowacy czekają na papieża razem. Czekali już oni i na Jego przyjazd do Polski, lecz wówczas właśnie wyczerpały się paszporty. Czy tym razem otrzymają paszporty, aby Węgrzy i Słowacy mogli razem spotkać się ze swym najwyższym przywódcą religijnym? Jeśli mogliby przyjechać bez przeszkód, wówczas z pewnością ożywieniu uległoby również czechosłowackie życie duchowe, szczególnie cierpiące ze strony anonimowego materializmu.

Tak więc oczekujemy papieża. Możliwe, że podążając bardzo szeroką drogą socjalizmu straciliśmy nasz optymizm, co jeśli nawet nie było opłacalne, to na długo dawało pewność siebie. Wydaje się, że krocząc wąską drogą - którą zresztą propagował Jezus Chrystus - łatwiej możemy zachować swą ufność. Lecz wiemy już, że daremne są upiększenia, że jesteśmy sterani i wyglądamy okropnie. Nie chcemy się też przed Ojcem Świętym krygować, wiemy, że Jego poprzednie podróże także nie prowadziły do katolickich szkolek dla dziewcząt. Prosimy: jeśli papież przybędzie z programem duszpasterskim - a z czym innym mógłby przybyć! - to uśmiech będzie on szyty na naszą miarę.

Zaś my, tu na Węgrzech, nie szykujemy sobie nowego węgierskiego religijnego okrycia!

WĘGRY I DOKOŁA WĘGIER

ANKIETA PISMA "SZAZADVEG" DOTYCZĄCA EUROPY ŚRODKOWEJ

O d r e d a k c j i: Pismo "Szazadvég" należało do pogranicza dwu cbiegów, mianowicie do periodyków redagowanych przez studentów węgierskich uniwersytetów - w tym wypadku członków kolegium prawników, czyli studentów Wydziału Prawa Uniwersytetu Budapeszteńskiego /obecnie pismo wyraźnie okrzepło, zyskało wyraziste oblicze, nadawane mu przez - w większości - przywódców Związku Młodych Demokratów/ - a rozpowszechnianych na równi z pismami najzupełniej oficjalnymi. Ostatni numer miał dziesięć tysięcy egzemplarzy. W ten sposób można o nim mówić - na równi z pismami takimi, jak "Beszéls", "Hitel", "2000" czy "Medvetánc" - jako o jednym z najważniejszych forów niezależnego życia intelektualnego na Węgrzech.

Długa lista książek i innych publikacji zwraca uwagę na fakt, iż wraz z narastaniem kryzysu radzieckiego modelu socjalizmu dążenie do znalezienia odpowiedzi na pytanie o "nasze miejsce w Europie" nasiliło się również na Węgrzech. Nie jest to zagadnienie nurtujące wyłącznie nas, bo i sama Europa przechodzi kryzys własnej tożsamości. W związku z nim ożyła ostatnio idea Europy Środkowej. Wydaje się, że odpowiedź na pytanie dotyczące losów Europy, Europy Środkowej i Węgier można wypracować jedynie w drodze wspólnie prowadzonej dyskusji. Pragnąc wnieść w nią również swój wkład, redakcja nasza formułuje następujące pytania:

1. Czym jest dla Pana pojęcie Europy Środkowej? Czy istniała /bądź istnieje/ ona jako rzeczywistość historyczna, czy też była i pozostanie jedynie konstrukcją ideologiczną? Czy w przyszłości wyobrażalne jest wykształcenie się specyficznego modelu środkowoeuropejskiego?

2. Czy możliwe jest, a jeśli tak, to na jakiej drodze, powstanie jedności ogólnoeuropejskiej? Czy, zdaniem Pana, w konturach zarysowującej się z początkiem lat dziewięćdziesiątych wspólnej Europy znalazł się miejsce i rola dla Europy Środkowej?

3. W procesie przemian europejskich, wybór jakiej strategii uważa Pan za najodpowiedniejszy dla własnego kraju?

István Eörsi

1. Europa Środkowa, którą ze swej strony nazwałbym raczej Środkową Częścią Europy Wschodniej /ponieważ w odróżnieniu od mego kolegi Milana Kundery słowa "Wschód" nie uważam za potwarz/, jest konstrukcją historyczną, a nie ideologiczną. Powstała ona w wyniku wielkomocarstwowego podziału po II wojnie światowej. Zaliczamy do niej kraje należące do sfery wpływów radzieckich, a ponadto Jugosławię, owo neutralne, komunistyczne państwo partyjne. Albanii nie wymieniam, ponieważ na skutek izolacji wiemy o niej niewiele. Środkowa Część Europy Wschodniej nie jest pojęciem geograficznym. Austria i Niemcy Zachodnie są naturalnie częścią Europy Zachodniej, Czechosłowacja i Niemcy Wschodnie należą do naszego obszaru. /Sytuacja nie ulegnie zmianie, jeśli - w ramach ogólnego układu europejskiego - dwa państwa niemieckie zjednoczyłyby się, a Niemcy Wschodnie w wyniku procesu obfitującego w ostre konflikty "przeprowadziłyby się" z Wschodniej Części Europy Środkowej do Europy Zachodniej./

Model specyficzny dla naszego obszaru jest nie tylko możliwy do wyobrażenia, ale pożądaný, a nawet niezbędny. Cokolwiek sędzimy na temat rozwoju gospodarczego i społecznego, jaki dokonał się w naszych krajach po roku 1945, w przyszłości nie możemy postępować tak, jakby nie zaszło nic. Zmiany dokonane w dziedzinie stosunków własnościowych; w świecie norm współżycia społecznego i w ludzkiej świadomości uniemożliwiłyby wprowadzenie kapitalizmu /gospodarczego systemu zachodnioeuropejskich społeczeństw o ideologii liberalnej/ na drodze rozporządzeń również i wtedy, gdyby system ten okazał się sprawny w rozwiązywaniu znaczących problemów ludzkości. Z drugiej strony "socjalizm realny" całkiem niezależnie od założeń politycznych i moralnych, a nawet od faktu, że w rzeczywistości wprawdzie istnieje, ale całkiem nie socjalistyczny - po prostu jest niezdolny do życia; Model Środkowej Części Europy Wschodniej pod względem gospodarczym powinien być zorientowany na rynek, ale wraz z zabezpieczeniem różnych rodzajów stosunków własnościowych należy stworzyć możliwośći ku temu, aby znaczna część państwowych sił wytwórczych przeszła nie w ręce prywatne, lecz w posiadanie społeczne, a przejęte społeczne jednostki produkcyjne powinny otrzymać szansę udowodnienia swojej zdolności funkcjonowania. Politycznym tego następstwem byłaby radykalna likwidacja obecnego monopólu państwa; z drugiej strony rzeczywista socjalizacja życia społecznego - jednoczesna obecność systemu wielopartyjnego i innych form społecznej samorganizacji /reprezentacja interesów, samorząd/ - mogłaby wpływać na wypieranie licznych formalnych elementów demokracji burżuazyjnej na drugi plan.

2. Jednym z warunków jedności europejskiej jest likwidacja bloków wojskowych; o jedności tej nie można poważnie choćby mówić dopóty, dopóki nie stanie się rzeczywistością hasło skandowane 23 października 1956 r.: "Každy żołnierz do swojego kraju". Ze względu na gospodarce sprzeczności interesów, nacjonalistyczne emocje, a ponadto na szczególne różnice rozwojowe, za niemożliwą do wyobrażenia uważam także perspektywę, aby na początku lat dziewięćdziesiątych ukształtowała się wspólna Europa Zachodnia. Jeśli zaś chodzi o "wspólny europejski dom" Gorbaczowa, dotychczas - jak to gdzieś czytałem - zbudowano tylko jedną jego ścianę: mur berliński.

Jeśli przestałyby istnieć bloki wojskowe, jeśli z obszaru Środkowej Części Europy Wschodniej zniknąłby straszący potwór państwa partyjnego i jeśli ten sam proces zaszedłby także w Związku Radzieckim; wówczas jako wynik dalszego rozwoju, mogłaby powstać europejska jedność, w której musiałaby też znaleźć się europejska część Związku Radzieckiego. Zamiar wyrzucenia Rosji z Europy jest niebezpieczny, co więcej: jest dążeniem śmiesznym. Środkowa Część Europy Wschodniej, wraz z wyżej naszkicowanym specyficznym modelem, mogłaby włączyć się do jedności europejskiej w trakcie urzeczywistniania trzech "jeśli" - które mógłbym też sformułować w taki sposób: jeśli, jeśli, jeśli. O ile byłaby ona zdolna do przetworzenia swej historii i doświadczeń wyniesionych z walki z monopolem państwowym, z wiele punktów widzenia mogłaby służyć innym częściom Europy jako przykład.

3. Należy rozróżnić dwie strategię: "zalecaną do realizacji" i "możliwą do realizacji". Strategia zalecana do realizacji jest zbiorem pięknych pomysłów: trzeba złamać strukturę monolitu państwa partyjnego, wprowadzić parlamentarną demokrację wielopartyjną, której elementy formalne należy wyeliminować poprzez władzę prawnie unormowanych organów samorządowych i przedstawicielskich ludności. /Koncepcja rad robotniczych 1956 roku dotycząca dwuizbowego parlamentu też nie jest mi obca - według niej Izba Wyższa, tzw. "Rada Producentów" mogłaby dysponować prawem weta przynajmniej w kwestiach decydujących o wpływach na sytuację życiową i warunki egzystencji ludności/. W polityce zagranicznej celem jest neutralność, ale przecież jest to cel możliwy do realizacji tylko w perspektywie obopólnej likwidacji bloków wojskowych; starałbym się więc o rozluźnienie powiązań z Układem Warszawskim, a w całej Europie solidaryzowałbym się z tymi dążeniami i siłami, które mają na celu osłabienie i rozpad bloków. Dążyłbym do możliwie najściślejszych więzi z innymi krajami Środkowej Części Europy Wschodniej /nie wykluczając również możliwości luźnych związków państw; choćby dlatego że problemy mniejszości są możliwe do rozwiązania tylko w szerszej perspektywie/, pod warunkiem jednak, że również w tych krajach realizują się naszkicowane wyżej, pozytywne procesy. W dalszej przyszłości nasze tereny jako pewna jedność mogłyby zbliżyć się ku integrującej się Europie Zachodniej, a w jeszcze dalszej przyszłości zaświta możliwość powstania jednolitej Europy.

Byłby to kierunek "strategii zalecanej do realizacji". Cóż można z niego zrealizować? Wszak w systemie komunistycznym trafił się na świecie jeden jedyny komunistyczny polityk, który byłby gotów do podziału władzy, a nawet podjąłby się także ryzyka utraty władzy i tego jednego też powieszono; sądzę, że nawet rosząca presja gospodarcza i racja stanu też nie będą ponaślająco wpływać na obecne kierownictwo państwa partyjnego, aby gdy przyjdzie czas Hic Rhodus, hic salta dać swoje bogostawieństwo rozwojowi pluralistycznemu. Tak więc "strategia zalecana do realizacji" nie jest do realizacji możliwa. W po-

myślnym przypadku możemy liczyć na długie przeciąganie liny, dreptanie i zaawansowane kroki czynione naprzód i wstecz / w złym przypadku na pucz stalinowski / i w tym czekającym nas okresie historycznym, możliwą do przeprowadzenia strategię należy określić biorąc pod uwagę przesłanki taktyczne, zmieniające się z godziny na godzinę. W optymalnym przypadku kierunek stanowi "strategia zalecana do realizacji".

Budapeszt, 22 stycznia 1989 r.

Gyula Borbándi

1. "Koncepcja Europy Środkowej" należy do najszlachetniejszych węgierskich idei politycznych. Jej punktem wyjściowym jest pragnienie, aby narody Europy Środkowej porozumiały się i grzebiąc istniejące między nimi sprzeczności, wstąpiły na drogę współpracy. Nad uzasadnieniem i możliwościami realizacji tego przedsięwzięcia pracowali tacy wybitni myśliciele i pisarze jak: Lajos Kossuth, Oszkár Jászi, Dezső Szabó, László Németh i István Bibó. Na tym obszarze Europy chyba nie jest możliwe do wyobrażenia ważniejsze zadanie i przedsięwzięcie niż solidarność i współpraca oparta na myśli środkowoeuropejskiej. Taki ścisły związek zainteresowanych państw, jaki urzeczywistnił się w krajach Skandynawii i Beneluxu. Teoretycznie, podobną strukturę można stworzyć także w Europie Środkowej.

Rozwiązanie takie, niestety, nigdy nie mogło stać się rzeczywistością historyczną i chyba nie jest prawdopodobne, aby mogło nią być w najbliższej przyszłości. Musimy liczyć się z faktem, że nadal pozostanie ono konstrukcją teoretyczną.

Trudność powoduje przede wszystkim sytuacja, iż do dnia dzisiejszego nie ustalono, czym jest właściwie Europa Środkowa. Które kraje obejmuje? Gdzie są ich granice? Ci, którzy na ten temat myśleli i pisali, pojęcie Europy Środkowej rozszerzali na coraz to inne kraje. Tak długo, aż w tym względzie nie dojdzie do porozumienia, nie należy chyba spodziewać się podjęcia konkretnych działań.

W odniesieniu do granic przestrzennych kłopot powoduje kwestia, czy Europa Środkowa obejmuje tylko kraje chrześcijaństwa zachodniego /Bawarię, Austrię, Czechy, Słowację, Węgry, Chwację/, czy poprzez chrześcijaństwo wschodnie wywiera także wpływ na kraje słowiańskie - wliczając w to Rumunię. Czy jest możliwa do stworzenia taka jednolita Europa Środkowa, której granice nie są identyczne z granicami krajów ją tworzących? Dalszy nie wyjaśniony problem stanowi klasyfikacja krajów mających duży zasięg zarówno jak część Europy Środkowej jak i Europy Wschodniej. Takimi krajami są Polska i Rumunia. W przypadku Jugosławii południowe republiki należą raczej do Bałkanów, niż do Europy Środkowej.

Czy rzeczywiście wszyscy pragną współpracy w obrębie Europy Środkowej? Obserwatorowi wydaje się czasem, jakoby idea środkowoeuropejska była tylko /lub też głównie/ wymysłem i pragnieniem Węgrów. W kręgu narodów sąsiednich słyszało się głosy, że Węgrzy potrzebują Europy Środkowej dla odzyskania utraconej supremacji w Niece Karpackiej. Nie zapominajmy, że w kręgu tych narodów nadal żyją stare przesady i istnieją ludzie, którzy nie uważają za możliwe, aby Węgrzy nie chcieli odzyskać starego statusu, przywilejów i prymatu w dolinie Dunaju. Jeśli nie w inny sposób; to osiągnąć rolę przywódczą w większej

strukturze politycznej. Osoby reprezentujące takie poglądy i przekonania mimowolnie dają odczuć, że uznają Węgrów za odpowiednich do odegrania takiej roli, równocześnie obawiając się ich podobnej roli. Nie mówiąc nawet o tym, że władza absolutna nad węgierskimi mniejszościami w większej jednostce politycznej uległaby osłabieniu, a i Węgrzy zamieszkali w granicach swego państwa mieliby prawo głosu w kwestii praw i swobód, jakimi węgierskie grupy etniczne cieszyć by się miały w nowej jednostce czy związku. Te wszystkie możliwości wzbudzają nieufność także w krajach sąsiednich i osłabiają zamierzenia prowadzące do praktycznego powstania Europy Środkowej.

Idea Europy Środkowej u wielu ludzi budzi skojarzenia pokrewieństwa z koncepcją niemieckiej Mitteleuropcy, a szczególnie obawy przed uczestnictwem w niej elementu niemiecko-austriackiego. Lęk przed sytuacją, w której Niemcy spełnialiby rolę tła i podpory nowego twora międzynarodowego. To, co Węgrzy, Słowacy, Chorwaci, Słowacy ewentualnie mogliby jeszcze znieść, Czesi, Polacy, Serbowie uważaliby za niemożliwe do wytrzymania. Trudno sobie wyobrazić, że jakieś środkowoeuropejskie zjednoczenie regionalne, nie zważając na warunki geopolityczne, zorientowałoby się przede wszystkim na Paryż lub Londyn. Z drugiej strony nie byłaby możliwa do uniknięcia konkurencja między Niemcami i Rosjanami w kwestii patronatu, co stanowiloby istotną szkodę dla spokoju i pokoju tego obszaru.

Również Związek Sowiecki próbował skonstruować środkowoeuropejską jedność i współpracę w duchu komunistycznego internacjonalizmu i mocarstwo-wego interesu rosyjskiego. Stworzono jedność formalną, jednak gdy ustąpiła presja wywierana na zainteresowane narody, odżyły antagonizmy i także Moskwa musiała skonfrontować ideę europejską ze słabymi podstawami solidarności między krajami i ich niestabilnym bytem. Także pod panowaniem rosyjskim kraje te zachowywały się tak, jak pod okupacją niemiecką. W miejsce zjednoczenia się i wzajemnej pomocy wybrały wzajemną rywalizację i poszukiwanie taksy u opiekunicznej potęgi. Kiedy zaś poczuły, że na pewnych terenach odzyskano suwerenne prawa, uciekały się do narodowej nienawiści i wskrzeszania ucisku.

W takich warunkach chyba nie jest prawdopodobne powstanie właściwego modelu środkowoeuropejskiego, ponieważ nie jest spełniony najważniejszy warunek, aby wszyscy byli przekonani o potrzebie zjednoczenia się i solidarności. Niestety narody nie mogą liczyć wzajemnie na siebie. Dla Węgrów gorzką nauką mógł być fakt, że w Wiedniu, w czasie rozmów dotyczących węgierskiej mniejszości w Rumunii, w chwili rozważania propozycji jugosłowiańsko-kanadyjskiej, popartej także przez delegację węgierską, również uważani za najlepszych przyjaceli Polacy nie tylko wyrzekli się współpracy, ale na dodatek oskarżyli Węgrów o naruszenie jedności krajów socjalistycznych.

Idea środkowoeuropejska jest niestety pragnieniem tylko niewielu ludzi i jeszcze długo może pozostać konstrukcją jedynie teoretyczną; niekoniecznie tylko dopóty, dopóki Europa jest podzielona na dwie części i suwerenność zainteresowanych jest ograniczona.

2. Jedność ogólnoeuropejska dopóty jest niemożliwa do wyobrażenia, dopóki Europa pozostaje podzielona na dwie części, tworzące oddzielne związki wojskowe i polityczne, a zagadnienia bezpieczeństwa i uzbrojenia powodują wzajemną nieufność. W tej podzielonej na dwie części Europie pojęcie Europy Środkowej może znaczyć niewiele. Ścisłe więzi łączące państwa w systemy związkowe i współpracę z sąsiadami należącymi do innego systemu mogą one

nawiązywać tylko indywidualnie a nie zespołowo. Jak wskazuje doświadczenie, w budowaniu i rozwijaniu kontaktów zainteresowane kraje kierują się interesem własnym, nie zaś interesami wspólnoty. Jest to zrozumiałe i naturalne, jednak dopóki istnieje taka sytuacja, bardzo trudno jest mówić na temat wspólnoty środkowoeuropejskiej lub odgrywania wspólnej roli. Moim zdaniem stan ten nie ulegnie zmianie do początku lat dziewięćdziesiątych.

3. Obecna sytuacja nie dostarczająca powodów do optymizmu oraz ograniczone możliwości nie zwalniają narodów Europy Środkowej, a przede wszystkim intelektualistów, od pracy nad ideą Europy Środkowej i zabiegania o to, aby choć na jakimś małym obszarze i w ograniczonej formie umacniała się jasność intencji, porozumienie, zjednoczenie i współpraca, aby istniały i ulegały poszerzeniu drogi porozumienia, a uprzedzenia i antagonizmy zanikały. Pierwszym tego etapem mogłoby być wzajemne poznanie, zaakceptowanie interesów partnerów i gotowość do wczucia się w sytuację innych. Jeśli zostanie to urzeczywistnione przez dwie strony, dalsze kroki będą już łatwiejsze. Można zastanawiać się, czy nie warto by było podzielać zainteresowań, zwiększających się w wyniku coraz większej otwartości i przynajmniej zainteresowaniami tymi starać się pobudzać do zajmowania się sytuacją i losem narodów środkowoeuropejskich, zamiast zwrotem w stronę Zachodu i jego poznaniem; nawet jeśli to pierwsze nie obiecuje tak efektownych przeżyć i poznań jak drugie. Wskazówki i bodźce do tego typu działań możemy otrzymać od intelektualistów, których nazwiska wspominałem na początku wypowiedzi:

Mihály Vajda

1. Rzeczywistości historycznej i konstrukcji ideologicznej nie przeciwstawiałbym sobie wzajemnie w sposób tak sztywny, jak to sugeruje pierwsze pytanie Redakcji. Konstrukcja ideologiczna często bywa bardziej drastyczną realnością historyczną niż cokolwiek innego. Moim zdaniem, Europa Środkowa jest rodzącą się konstrukcją ideologiczną, która we Wschodniej Części Europy Środkowej dlatęgo pragnie grać rolę rzeczywistości historycznej, ponieważ Polska, Czechosłowacja i Węgry chciałyby wylamać się z radzieckiego imperium /oczywiście jakież znaczenie mogą mieć pragnienia jakiegoś kraju? Wydaje się, że przede wszystkim chodzi tu o wyobrażenia myślących w kategoriach politycznych, ale w obecnej konstelacji nie dysponujących znaczącą władzą Polaków, Czechów i Węgrów, które, w interesie zachowania władzy, bardziej skłonna do ustępstw elita komunistyczna - przede wszystkim część elity węgierskiej - wydaje się popierać, a przynajmniej stara się stwarzać takie pozory!. Jeśli zagadnienie to pojawia się również w zachodniej części Europy Środkowej /w Niemczech Zachodnich, w Austrii/, wówczas oczywiście i tam chodzi o pewne odgraniczenie się od Zachodu. Przyczyny tego typu zjawisk próbowałem analizować w artykule zamieszczonym w wydawnictwie "Medvetánc" /Taniec Niedźwiedzia/. Tłumaczyłem w nim, dlaczego nie wykluczam ukształtowania się jakiejś zdecydowanej środkowoeuropejskiej wspólnoty, w tym zaś miejscu wspomnę krótko o przeszłościach:

a. Jedności środkowoeuropejskiej bez Niemiec nie uważam za wyobrażalną, już choćby dlatego, że bez znacznej pomocy gospodarczej ze strony Niemiec Zachodnich kraje Wschodniej Części Europy Środkowej nie byłyby w stanie wybrnąć z kryzysu gospodarczego, a przedłużający się kryzys, w obecnej

konstelacji polityki światowej, według wszelkiego prawdopodobieństwa doprowadziłoby do takich dyktatur narodowych - zagadnienie, czy po ich zaistnieniu byłaby szansa na wyprowadzenie zainteresowanych państw z kryzysu nie należy już do niniejszych rozważań - które wzmacniałyby nie wspólnotę europejską, ale narodową izolację. Natomiast jedność środkowoeuropejska obok niemieckiej hegemonii jest czymś takim, na co Zachód patrzyłby złym okiem i wszelkimi sposobami dążyłby do przeszkodzenia jej zaistnieniu. Stare odruchy związane z Niemcami są nadal bardzo żywe. Równocześnie zdecydowanym przeciwnikiem takiego typu Europy Środkowej byłaby także Niemiecka Republika Demokratyczna, której istnienie w przypadku przejścia państw socjalistycznych na gospodarkę rynkową i system demokracji reprezentatywnej, wielopartyjnej, wydaje się bezsensowne, a mimo to wszyscy opowiadają się za jej utrzymaniem: nie-Niemcy ze strachu przed silnym państwem niemieckim, a obywatele Zachodnich Niemiec z tego powodu, iż rzeczywista integracja z terenami zniszczonymi w ciągu ubiegłych czterdziestu lat, a również tradycyjnemu bardziej zacofanymi, nie byłaby dla nich opłacalna. Powiedzmy, że istnieje możliwość pomocy Węgom w rozwoju gospodarczym, gdyż od nich w końcu zależy, co potrafią osiągnąć; natomiast zintegrowanie 20 milionów wschodnich Niemców/jest ich niewiele ponad 17 mln - red. "NK"/ z Republiką Federalną może stanowić źródło poważnego kryzysu w polityce wewnętrznej.

b. Tradycyjna niemożność krajów Wschodniej Części Europy Środkowej porozumienia się nawet w sprawie niemieckiej hegemonii czy niemieckiej pomocy gospodarczej też w pewnym sensie podaje w ogóle w wątpliwość rozmowę o jakiejś jedności środkowoeuropejskiej. Może się zdarzyć, że Czesi, Polacy i Węgrzy wspólnie marzą o jakiejś formie Środkowej Europy, ale czy w celu jej realizacji potrafili oni, ze sobą w sensowny sposób współpracować, to już znak zapytania.

c. Nikt, kto w ogóle skłonny jest Europę Środkową rozumieć nie tylko jako pojęcie geograficzne, nie poddaje pod dyskusję, że do Europy Środkowej należą Polska, Czechosłowacja, Węgry i Austria. Ale jaka jest sytuacja Rumunii, jaka jest sytuacja republik nadbałtyckich, jaka jest sytuacja państwa Chorwatów i Słowenii? Jaka jest też sytuacja dwóch państw niemieckich? Ten ostatni problem poruszyciel tylko z jednego punktu widzenia, nie biorąc pod uwagę stanowiska tych mieszkańców Europy Środkowej - powiedzmy Milana Kundery - którzy Europę Środkową utożsamiają z całością małych narodów zamieszkałych między Niemcami a Rosją. Nie chcą zajmować się analizą tych zagadnień. Sądzę, że bez dalszych dowodów wydaje się jasne, iż musimy liczyć się z trudnościami, wyglądającymi na nierozwiązywalne, jeżeli chcemy jednolitej Środkowej Europy. Skoro w czasie ostatnich 2-3 lat na terenie Środkowej i Wschodniej Europy nastąpiły ruchy poprzednio uważane za niemożliwe do wyobrażenia sobie, dlaczego niemożliwe nie miałyby się stać możliwym, powieźmy jakąś formą jedności środkowoeuropejskiej - kto wie jaka - którą, jeśli mogłaby zaistnieć po roku 1918, sprawiłaby, że dzisiaj /możemy to stwierdzić ze spokojem/ cały świat wyglądałby inaczej.

d. Ale Redakcja mówi nie tylko o Europie Środkowej jako o rzeczywistości historycznej, lecz i o swoistym modelu Europy Środkowej. Nie wiem, co Redakcja rozumie przez to sformułowanie. Może jakiś model społeczno-gospodarczy, jakąś trzecią drogę pomiędzy socjalizmem stalinowskim /lenińskim/ i kapitalizmem? W jej znalezienie nie wierzę, tak jak nie wierzę, że można byłoby produktywnie myśleć w kategorii modeli. Jeśli natomiast Redakcja ma

na myśli fakt, że narody obszaru środkowoeuropejskiego mają pewne mniej lub bardziej wspólne, w najszerszym tego słowa znaczeniu tradycje kulturalne, które nawet dla obserwatora o nastawieniu typu zachodniego nie wydawałyby się prowincjonalnymi, wstecznymi i Bóg jeszcze wie jakimi, jeżeli przed oczami ma nie uniformizowaną progresję realizowaną w imię uniwersalnej prostoty, lecz ceni sobie wielobarwność jako wartość, to o słuszności takiego modelu jestem przekonany.

2. Czy możliwa jest jedność całej Europy, nie wiem. Jeśli jest możliwa, to w jej granicach Środkowa Europa, cokolwiek by do niej należało, ma miejsce w takiej mierze, w jakiej powiedzmy Grecja. Naturalnie odpowiednie warunki polityczne jeszcze nie nastąpiły. Tak jak niemożliwa byłaby jedność Zachodniej Europy dopóty, dopóki w Hiszpanii rządził Franco, w Portugalii Salazar, a w Grecji władza należała do pułkowników /aczkolwiek tamte dyktatury nie zniszczyły gospodarkę swoich krajów/, tak niemożliwa jest zawierająca w swym obrębie Europę Środkową zjednoczona Europa, dopóki państwa Europy Środkowej nie staną się demokratyczne. I nawet nie jest trudno powiedzieć, co oznacza demokracja. Nie panowanie ludu; nie wiem bowiem, czym jest lud; pewną jest tylko to, iż owo "nie wiadomo co" nie panuje nigdzie. Demokracja istnieje tam, gdzie udział w sprawowaniu władzy /w kształtowaniu woli dotyczącej całości wspólnoty/ nie jest powiązany - w sposób jawny bądź ukryty - z przynależnością do jakiejś grupy lub korporacji. Gdzie nie istnieje taka grupa, która zgodnie z konstytucją lub wbrew niej byłaby "przywódczą siłą społeczeństwa". Jeśli w krajach Europy Środkowej będzie demokracja, wówczas nie można wykluczyć ukształtowania się jakiejś jedności europejskiej - a że w Europie Środkowej będzie demokracja, to dziś nie jest wykluczone - czy jednak zniszczone gospodarki będą mogły być zintegrowane w jednolitej gospodarce europejskiej, tego nie wiem. A zniszczona gospodarka nawet jako słowo brzmi źle. Kłopot stanowi też nie ukierunkowanie tradycyjnego europejskiego typu motywacji poczynił. U nas podmiot pragnie zyskać nie po to, aby zademonstrować swe zdolności, ale aby więcej spożyć. A to powoli-powoli przestaje być Europą. Jednym słowem, w końcu sam nie wiem, czy możliwa jest jedność europejska, zawierająca w sobie Europę Środkową.

3. Sądzę, iż z powyższej wypowiedzi jasno wynika, że na trzecie pytanie: "Jaką strategię uważam za najodpowiedniejszą dla własnego kraju?", nie potrafię udzielić odpowiedzi. I problem polega nie na tym, że nie potrafię odpowiedzieć - ja, w końcu moim zawodem jest filozofia, a nie polityka; problem - jak się wydaje - polega na tym, że oczekiwanej odpowiedzi nie potrafi udzielić nikt. Nie wierzę w żaden determinizm historyczny. Zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych kołami historii w sposób decydujący potrafi pokierować ten, kto jest w stanie widzieć sprawy w sposób nowoczesny. Daj Boże, aby w nowej generacji, której już nie usidlili ideologie mające zbawić świat, a której historia nie zdążyła jeszcze w pełni sfrustrować, znaleźli się ludzie, którzy potrafili powiedzieć coś więcej, niż głosić tylko konieczność wprowadzenia samoregulującego się rynku gospodarczego i wielopartyjnego systemu reprezentatywnej demokracji. Oczywiście, że są to postulaty konieczne. Ale powtarzając je, nie budujemy jeszcze swej strategii politycznej.

1. Na tak sformułowane pytanie trudno mi jest dać własną odpowiedź aż z dwóch powodów. Po pierwsze, Europą Środkową zajmują się przede wszystkim jako socjolog, a od ludzi zajmujących się zagadnieniami naukowymi - szczególnie gdy chodzi o tak drażliwe kwestie - wymagać należy, w miarę możliwości, wyłączenia subiektywnego wartościowania. Poza tym w uniknięciu formułowania zdecydowanego, własnego stanowiska pomaga mi również fakt, iż spotykam się z /już choćby z powodów regionalnych/ bardzo różnymi wyobrażeniami Europy Środkowej. Po drugie, jeśli obecnie w związku z ankietą Redakcji podejmę próbę sprecyzowania swojej prywatnej opinii, winieniem wziąć pod uwagę, że mam dwie perspektywy oglądu tego zagadnienia i że powstające w ten sposób dwa obrazy Europy Wschodniej nie mogą się wzajemnie pokrywać. Pytanie sformułowane przez czasopismo węgierskie przede wszystkim rozważam na sposób węgierski. Ale już wówczas zdaję sobie sprawę z sytuacji, w której moja odpowiedź będzie opinią zewnętrznego obserwatora, od dziesięcioleci wyłączonego z życia kraju. Jeśli następnie na pytania te spojrzę jako obywatel niemiecki wykładający na niemieckim uniwersytecie, zarówno z ogólnojak i zachodnio-niemieckiego punktu widzenia, dojdę do innych wniosków. Jednak i one nie będą reprezentować typowego niemieckiego poglądu, lecz będzie to prywatne zdanie człowieka, który, choć żyje w Niemczech, rozmyśla również nad problemami węgierskimi. Biorąc to pod uwagę, na dwa następujące po sobie pytania pierwszego punktu odpowiadam: Europa Środkowa bezwzględnie istniała i będzie istnieć, co więcej, będzie istnieć w wielu postaciach /zobacz wyżej/ - już chociażby tylko dlatego, że chodzi o obszar niejednoznacznie rozgraniczony pod względem geograficznym - i to tak w rzeczywistości dziejowej, jak i w kształcie ambicji kulturowych. /Również "konstrukcja ideologiczna" należy do kręgu idei kulturowych, ale do tej kategorii może być zaliczana tylko pewna część zjawisk/. Rzeczywistość historyczna i tendencje kulturowe z biegiem czasu wzajemnie na siebie oddziałując, kształtują się i modyfikują. Natomiast możliwość uformowania się pewnego "swoistego modelu" uważam za bardzo nieprawdopodobną; możemy raczej liczyć się z realizacją wielu, alternatywnych i na swój sposób specyficznych - /regionalnych, narodowych itp./ wariantów.

2. Ze względu na problemy kryjące się za słowem "jedność" odpowiedź nie jest łatwa. Kwestię jedności powinniśmy bowiem analizować na różnych płaszczyznach i jeśli ze względu na czas i miejsce ograniczymy się tylko do dwóch wymiarów, to już będzie to dużym uproszczeniem. Jedność polityczną Europy w najbliższej, dającej się przewidzieć przyszłości uważam za wykluczoną. Nawet w "zarysowującej się z grubsza wspólnej /Zachodniej/ Europie" również nie należy oczekiwać jedności politycznej o takim charakterze, który zniósłby system organizacyjny naszych czasów, jaki stanowią suwerenne państwa narodowe, aczkolwiek znaczne rozluźnienie owego systemu zostało już zapoczątkowane, czy też oczekuje się jego wprowadzenia. Ze względu na wspólnotę tradycji /idei politycznych i filozoficzno-prawnych/, systemu społeczno-gospodarczego, praw człowieka itd. / do jedności kulturowej w Zachodniej i Środkowej Europie jest już dużo bliżej. Jeśli chodzi o Europę "Wschodnią", to obszar ten w dwojakiego rodzaju zbliżeniu dzieli się na dwie części. Jedność polityczna obejmująca całą Europę Wschodnią jest moim zdaniem niemożliwa, poza bowiem zniesieniem barier zachodnioeuropejskich wymagałaby, aby również Związek Radziecki - rezygnując ze swej suwerenności - złął się w jedną Super-

europę. Już choćby z racji nierealności tego rodzaju koncepcji moglibyśmy tu zakończyć nasze rozważania, jednak dodajmy dla porządku: zlałyby się w ten sposób mianowicie, że jego części zauralskie również zostałyby włączone do "Europy" /byłaby to jej nieco egzotyczna koncepcja/, albo Związek Radziecki zrezygnowałby z nich: Na utopijność takich wizji nic nie wskazuje chyba lepiej niż spojrzenie w oczy dzisiejszej rzeczywistości: obszar leżących w geograficznym środku Europy Niemiec, gdy nawet ich była stolica podzielona jest murem na dwie części, a w przypadku prób przekroczenia go bez zezwolenia strzela się. Jest to dość trudne do pogodzenia z przemówieniami powołującymi się na jedność Europy, na wspólny europejski dom. - Inną odpowiedź oferuje zbliżenie na obszarze jedności kulturowej. Intensywne ożywienie wspomnianych już sił europejskich tradycji od pewnego czasu powoduje próby zbliżenia się ku Zachodowi, podejmowane na terenie dzisiejszych wschodnich części Europy. Z tego względu mamy prawo znów mówić o Wschodniej Części Europy Środkowej jako o tym obszarze dotychczasowej Europy Wschodniej, na którym - naprzeciw Rosji i Bałkanów - żywe są tradycje zachodniego porządku wartości. Ze względu na te tradycje wspomnianą strefę tworzą: Kraje Nadbałtyckie, Polska, Niemiecka Republika Demokratyczna i obszary Monarchii przyłączone do Wschodu po 1945 roku. Tego typu różnicowanie zachęca do oglądu sprawy szans zbliżenia się ku Europie Środkowej / na terenie dawnej Europy Wschodniej / w dwóch grupach, przede wszystkim na polu kultury, ale w pewnej mierze również i na terenie polityki. W trakcie dwupłaszczyznowego badania zauważamy również mimochodem, że podział taki dotyczy jeszcze innych krajów: niektóre regiony Jugosławii i Rumunii są zaliczane do ściśle rozumianej Europy Wschodniej, inne zaś, rozwinięte na gruncie wartości zachodnich, do Wschodniej Części Europy Środkowej. To skomplikowane i nie proponujące jednoznacznych prognoz stanowisko zwraca jednak naszą uwagę na pewną sprzyjającą szansę. Owa Wschodnia Część Europy Środkowej zdecydowanie może mieć swoje "miejsce i rolę" w "zarysowującej się wspólnej Europie", zwłaszcza widząc piętrzące się przed nią konkretne przeszkody. Na płaszczyźnie kulturalnej jej "rola" polega na uświadomieniu zwrotu ku /zachodnio- i środkowo-/ europejskiemu systemowi wartości, również poprzez wypracowanie i propagowanie swoistych wschodnio-środkowoeuropejskich doświadczeń, a ponadto przez przekazywanie takich wartości w kierunku ściśle rozumianej Europy wschodniej. Jej "miejsce" na arenie politycznej być może również nadal będzie w systemie państw wschodnich, ale prawdopodobnie także tam zarysuje się możliwość poprawy statusu wynikająca z położenia pośredniego, ewentualnie możliwość pośredniczenia w polityce ukierunkowanej na Wschód.

3. Odpowiadanie "własnemu krajowi" zobowiązuje mnie również i w tym miejscu do sformułowania dwóch odpowiedzi. Z niemieckiego punktu widzenia modny stał się taki wariant niemieckiej koncepcji dotyczącej Europy Środkowej /ogłoszonej wcześniej przez Friedricha Naumanna/, zgodnie z którym jedność niemiecka byłaby możliwa do osiągnięcia za cenę neutralności; a bezstronny kraj pośredniczyłby następnie między Wschodem a Zachodem. Jeśli w ogóle rozwiązanie takie byłoby osiągalne, spowodowałoby destabilizację całej dotychczasowej polityki zachodnioeuropejskiej, nowy zaś środek zmieniłby równowagę istniejącą między Zachodem i Wschodem. Alternatywnym kierunkiem działania jest sygnalizowane już wcześniej przeorientowanie wschodnio-środkowoeuropejskie, popieranie inklinacji ku Europie Środkowej /swobodnego przepływu ludzi, idei, informacji i dóbr/. Po stronie Republiki

Federalnej Niemiec czeka jeszcze na wykorzystanie wiele możliwości, będących w stanie wzmocnić Europę Środkową. Wiele z elementów obecnej strategii nie służy tej idei Europy i Europy Środkowej, która przyciąga ludy wschodnioeuropejskie. - Patrząc oczami Węgry: Przede wszystkim musimy sobie uświadomić tak liczne możliwości, jak i wszystkie ograniczenia wynikające z faktu, że mieszkamy w tej niejednorodnej Środkowej Części Europy Wschodniej i to w jednym z jej centralnych punktów kulturowych. Wiele w tym stuleciu straciliśmy, lecz samego położenia geograficznego nie można utracić. Powinniśmy natomiast zadbać o jego wykorzystanie na polu kultury i polityki. Chodzi tu głównie o pośrednictwo między Wschodem i Zachodem, o wzmocnienie określonej orientacji środkowoeuropejskiej. Jednym z podstawowych warunków podobaego działania jest uwzględnienie dzisiejszej treści utrwalaonych od stuleci linii podziału, które same Węgry uczyniły placem boju wartości o nacechowaniu "zachodnim" i "wschodnim" /katolicyzm - protestantyzm, Siedmiogród - Wiedeń, labanc - kuruc /labancami nazywano na Węgrzech zwolenników orientacji ugodowej wobec Wiednia, kurucami powstańców. Nazwy z okresu powstania Fr. Rakocznego II /1704 - 1711/ - przyp. red "NK"/, konserwatywny - postępowy, zachodni - turański itd./ oraz treści innych, wskazujących nie na części świata, lecz nie-mnie, konfliktowych linii podziału /np. népiesek - urbánusok/. To, czego potrzebujemy najbardziej - i bynajmniej nie tylko w celu pełnienia funkcji pośredniczących, ale dla samego narodowego przetrwania - to najszerzej rozumiany konsensus w odniesieniu do podstawowych wartości i zadań warunkujących byt. Jedną z głównych trudności naszych czasów wypływa z następującej sprzeczności: z jednej strony, chcąc wyzwolić się z narzuconej nam przez minione dziesięciolecie wspólnoty, musimy stworzyć zupełnie nowy, instytucjonalny system wolności, demokracji i pluralizmu. Z drugiej strony musimy pamiętać o tym, że zadania warunkujące byt społeczeństwa nie wyczerpują się na zorganizowaniu swobodnego pderzania się interesów, ponieważ istnienie lub klęska wspomnianego bytu uzależniona jest od podjęcia się wspólnego wypracowywania ostatecznych wartości i celów potrafiących go podtrzymywać. Jedynie odnajdując naszą nową jedność i identyfikację, nasz własny punkt "środkowy", możemy stać się zdolni do pełnienia roli pośrednika między Wschodem a Zachodem, pośrednika skłaniającego się ku środkowi Europy. W tym celu powinniśmy uwzględnić też fakt, iż również gdzie indziej funkcjonują różne od naszej idee i strategii Europy Środkowej - poza Niemcami myślny nie tylko o Wiedniu, lecz i o okolicach Pragi, Krakowa, Zagrzebia i Triestu.

Berlin, styczeń 1989 r.

EXCERPTS AND SUMMARY

The editors first thank in Hungarian the authors of articles written specially for Nowa Koalicja.

EDITORIAL

In no communist country has the communist party ever lost in elections; this also holds for the 1989 elections in Poland /even though we do not know the returns yet/. But the coming elections in Hungary seem to provide a first-ever such chance. We think this fact is significant enough to justify devoting this issue entirely to Hungarian affairs.

Unlike on previous such occasions, we are not the authors of articles about others. Only Hungarian authors present their views /some of them specially for this journal - Iván Bába, László Kövér, György Gadó, László Virt - which we mention in the acknowledgements' opening this issue/. However, this circumstance does not necessarily make it easier for Polish readers to understand the situation.

In fact, there are more differences than similarities between Poland and Hungary. Poles, feeling inferior towards the West but superior towards the East, are disposed to recognise the Hungarians alone, perhaps, as very much like themselves and believe that the two nations share roughly the same historical vicissitudes, largely the same mentality and aspirations. We wish Poles did not succumb to this illusion. Hungary's past differs so strongly from Poland's, as do the respective situations of the two nations today, that possible analogies between individual political facts in our countries do not justify the conclusion that they may develop along similar lines in the future. When two are doing the same thing, they are not doing the same thing. Nor are they doing this in the same fashion.

The Polish opposition has long lost any interest in wanting the party to change as a foundation on which to develop a greater measure of society's independence. The Hungarian opposition, on the other hand, began its most fundamental political declaration /"A Social Contract" soon to appear in the Nowa Koalicja series of publications/ with the demand that Kádár should resign. Perhaps it was the opposition's backing that helped the reformist Pozsgay survive on the political scene and then to begin to act with obviously greater confidence. In Poland, most people have come to regard the party as a conservative factor and to push for change against the party or ignoring it. The Hungarians, on the other hand, think changes can be put through in cooperation with or owing to the party.

Nationalism in Poland is usually associated with extreme reactionaries inside the party; nor has it played a prominent part in the different opposition currents or in Solidarity. Nationalism in Poland is a factor of expansion; in Hungary, nationalist sentiment is the foundation of elementary selfdefense. Hungarians are even today being subjected to harassment and forced destruction of their national awareness in other countries, and at home they had been subjected to actions of a group which refused to acknowledge even a minimum national interests through to the late 1980s. So, estranged from those around them, Hungarians feel threatened in their existence as a nation of its own identity. István Csúrka's dramatic call makes us view differently a nation which many Poles regard as an enclave of affluence and liberty in the communist world.

Today Hungary seems to have come closer to authentic national sovereignty than any other of the nations in the communist bloc. The Hungarians may in fact

soon become fully sovereign. What they do, they will have done it their own way, standing up against difficulties which are specifically their own. Just how serious and significant they are can best be told by Hungarians themselves, so let us give them the floor.

Jacek Bekesz, the editor of this issue of *Nowa Koalicja*, then introduces readers to the situation of Hungary, showing how difficult it is to present all political and ideological developments in Hungary which were changing at a very fast pace from the spring of 1988 to that of 1989. Bekesz's article is followed by

I. POLITICAL REPORT

János Kis, *A World in Change*. /*Beszélés* No. 26/

The ideas of the 1956 revolution are again imposing themselves. Then, a multi-party system was proclaimed as was Hungary's neutrality. But the revolution of 1956 was put down. Different parties are being founded in Hungary only now. Elections are scheduled to be held in 1990.

But are those things which turned out impossible in 1956 feasible now?

"None of the participants in the revolution had any strategy of relations with the USSR or other countries in the Eastern bloc, nor even with Western countries, /.../ We should have such strategies at hand" Kis begins.

1. The 1956 crisis

The second and final intervention in Hungary on November 4, 1956, could have been avoided. On October 19 that year, Khrushchev, after several hours of talks in Warsaw, dropped the idea of intervening in Poland. The idea to intervene in Hungary was dropped three times, namely on the 25th, the 28th and the 30th October. Soviet leaders had no clear idea of what they should do with Hungary, says Kis. However, Khrushchev's hand was not particularly strong at the time. Had he made concessions on the Hungarian question, he could have come under attack from his rivals inside the Politburo /Molotov, Malenkov, Kaganovich/ as well as from the military. But even the Western countries' possible reaction was a riddle. The Soviet Union could not afford to worsen relations with them once more. Late in October, China deplored the idea of intervening in Hungary, after Poland and Yugoslavia could not be relied upon to back such a move.

It was only after Britain and France took Israel's side against Egypt, the United Nations and the four biggest powers refused to heed an appeal to support the idea of Hungary's neutrality, and China and Yugoslavia supported the idea of armed intervention, that the Soviets could actually carry out the operation. However, the all-decisive factor was the attitude of Soviet society, which remained indifferent. It was the Politburo of the Soviet communist party that decided upon the future of the USSR. In the autumn of 1956 it turned out that the Soviet Politburo could also freely decide upon the future of Hungary.

2. The aftermath

For more than twenty years following the intervention of 1956, the USSR continued to grow externally and at home. Externally it was strengthening its position by expanding its influence in countries far from its own borders. On the

domestic front, the USSR grew stronger because people were no longer afraid of mass-scale repressions /as during Stalin's times/ nor had they reason to expect any unpredictable reorganisations /as under Khrushchev/. The standard of living kept rising, and not just for the bureaucracy but for ordinary Soviet citizens. That was a period of relative peace for the Russian empire, the first one since 1905.

However, the growing consumption gradually developed into what was living beyond their means. Early on in the 1970s, the USSR began to import grain. The readily available natural resources in the European part of the Soviet Union were being fast depleted. The USSR was lagging further and further behind the United States in developing modern industries. Being a typically imperialist power, the Soviet Union tried to divert attention from its setbacks at home by expanding in different parts of the world /Angola, Mozambique, Kampuchea, Afghanistan/. "The already flagging Soviet economy buckled under the burden of that new expansion. /.../ Moscow's expansionist policy /.../ left the USSR more deserted in the international arena than ever since 1956 /.../. Even the KGB began to show its disaffection. /.../ The KGB helped Gorbachev into the saddle. An attempt was thus launched to save /reform/ the empire."

3. The twilight of Eastern Europe

In the mid-1970s, opposition groups began to come out into the open in three countries - Czechoslovakia, Hungary, Poland. After a couple of years those first stirrings of opposition developed into a massive movement, which was put down, but, unlike the situation in Hungary in 1956 or in Czechoslovakia twelve years later, not destroyed completely.

Eastern European economies were working well enough as long as the USSR kept supplying them with unlimited quantities of cheap raw materials and fuels, while at the same time buying practically unlimited quantities of their expensive manufactured goods of average quality standards. All that was only making Eastern European countries even more backward economically than they already were, yet the standard of living kept rising, on average anyway. However, in mid-1972 the Soviet Union told its partners in the Council for Mutual Economic Assistance /Comecon/, that it would stop increasing its oil deliveries to them starting in the middle of the decade. But the Soviets condoned those countries credit deals with Western lenders, and, except Rumania, all Eastern Europeans countries began to strengthen their ties with the West from that time onwards. "Mutual ties between Comecon member countries; and between them and the USSR, are beginning to falter /.../. As the Soviet global system is becoming weaker, the old nationalistic differences inside the bloc are being revived. /.../ Eastern Europe becomes a region which does not yield to anyone's manipulation easily."

4. The 1980s crisis

Whenever the Soviet Union is in trouble at home, Eastern Europe begins to stir - as happened in 1956. But there is no full analogy between the situation at that time and now. The reforms in Moscow have weakened the Czechoslovak regime, boosted hopes of oppositionists in East Germany, and reassured those who want changes in Bulgaria. But in Hungary and Poland, an open crisis began before Gorbachev's reforms. The Soviet Union's political influence is declining because its economic influence has declined.

The advanced countries of the West are having a stabilising effect on Eastern

European countries - and that is a first significant difference compared with what happened in 1956 or in the early 1980s. Capitalist countries nowadays have a greater political influence than they did in 1956 - that is the next major difference. In the USSR itself, more and more independent social forces keep appearing on the scene, which did not exist in 1956 - and that is the third difference.

Those forces are no longer malleable enough to be manipulated by the central bureaucracy. The perestroika is expected to transform what is a bureaucratic one-party system into a democratic one-party system. But many social movements are going beyond those limits, and this holds for intellectuals in big towns, and for nationalist forces in the peripheral republics, especially in the Baltic countries and in the Caucasus. Similar stirrings are quite likely to begin in the Ukraine and in Central Asia.

Gorbachev has yet to prove he can improve the economy significantly. The decentralisation has not made the system more efficient but has even left it worse than it was before. The reforms may come under fire from both the bureaucrats and the disenchanted population. The Moscow leader has scored successes only in foreign policy. He has many enemies in the party apparat /even though Gorbachev keeps eliminating many of them, as the Central Committee plenary session of April 25 this year shows./ It seems Gorbachev would not be difficult to eliminate. But that could only be done if all the other leaders acted unanimously. "The bureaucracy's opposition against Gorbachev is strong, but there is little readiness to act. /.../ During the one or two years which will be of decisive importance for Hungary's future now, nobody should fear any conservative turnabout in the USSR. After Khrushchev, Brezhnev's stabilisation could continue for two decades. After Gorbachev, Ligachev-like stabilisation seems very unlikely indeed."

5. Gorbachev's offer - the counteroffer from Eastern Europe

The offer to the West says this: the USSR is ready to abdicate what it cannot possibly keep in any way, that is, Afghanistan, Angola, Vietnam. It is ready to reduce its armed forces to the extent of preventing them from posing a threat to the West. In such a case, "Soviet forces in Eastern Europe will stop being a first-strike force and will instead become an occupation force."

The offer to Eastern Europe, in turn, says: we are going to have no independent Eastern Europe, but we can allow some autonomy inside the Warsaw Pact. However, political and economic diversity is not enough for countries of the Eastern bloc. They would like Soviet forces to pull out eventually, to transform the Warsaw Pact and ultimately to dissolve it. While liquidation is still a remote possibility, a few first steps can already be taken now. In particular, it can be established that Warsaw Pact forces should be used only in case of war, and Soviet forces could be pulled out completely at least from one country initially, instead of the partial reductions in several countries now being done.

Hungarians should seek to introduce a multi-party system in their country, and to persuade the Soviet Union that such a system is in its own interest. The USSR may support oppositionists inside the party, but then it may also conclude that internal party opposition is just too weak to deserve support. Anyway, adherents to the old system in Hungary should feel more and more isolated.

Everything should be done to persuade the West not to put up with the Soviet occupation of Eastern Europe, to grant Eastern countries economic assistance on such political conditions that would help them consolidate their achievements on the road towards democracy.

Hungary should seek to maintain the best possible relations with other Eastern European countries, Hungarian-Rumanian relations are now worse than those between any other two countries in Europe. Hungarians should try to help promote democracy in all of Rumania, and should not seek retaliation. "It is the Rumanian dictatorship, not the Rumanian people, that we regard as our enemy."

Iván Bába, One party plus another party make how many? /specially for Nowa Koalicja, written in March 1989/

New political parties are being created in Hungary now. Society at large seems to be a bit mistrustful of what is going on, for parties are being formed hastily, and no plausible platforms are being put forward. Two groups existed for the past ten years, 1/ the Democratic Opposition, which put its main emphasis on human and civil rights, and 2/ a nationalist current defending Hungary's national identity and national rights. The former of the two has meanwhile changed into a Free Initiative Network and further into a League of Free Democrats, the latter has turned into a Hungarian Democratic Forum, but neither has adopted a clearcut political profile. G.M. Tamás has described them as "political tribes". On November 18, 1988, the former Independent Party of Smallholders announced its revival, and on January 10 this year the Hungarian Social Democratic Party did the same. These two groups wanted to be the political parties in the strict sense of the word, but they soon got into difficulties with that concept. Leaders of those parties forty years ago had different ideas in their minds than the younger people who worked for the past ten years.

But even the communist party will have to adapt to the changed situation, which provides for political competition much in the style of Western countries. The communist party is doubtless going to run in the elections as a socialist or social democratic party. To the left of it there is a group organising communist fundamentalists. The Independent Party of Smallholders may establish itself as a small centrist agrarian party, or it may provide a base for a union of centrist parties. The League of Free Democrats, although it will be a small group, is likely to establish itself as a left liberal party enjoying great moral and intellectual prestige. The Hungarian Democratic Forum, the largest of all those groups /claiming 12,000 members/ may not establish itself as a political party at all eventually. However, the opposition parties are not finding it easy to cooperate. They all want the communist party /called Hungarian Socialist Workers' Party/, which tolerates the new parties, to reconcile itself to the introduction of a Western-style multi-party system. But how do they propose to bring about that?

The formation of a political opposition has come to a close. Now, coalitions begin to be sought. The communist party is also looking for possible coalition partners. Opposition centrists and right-of-centre groups must cooperate if they are to compete against socialist and social democratic forces which will rally around the Hungarian Socialist Workers' Party in the elections scheduled to be held in the summer of 1990.

II. ORGANISATIONS, PLATFORMS, DECLARATIONS

Hungarian Democratic Forum

Founded on September 27, 1987, it has now /March 1989/ 12,000 members.

On January 30 this year it released a Statement on the System of Democratic Representation calling for a new democratic electoral law and for a new constitution in the future; and for the greater role for parliament and openness of parliamentary debates right away.

On March 6, 1988, the Forum approved a Declaration on Hungarian Minorities demanding that because of the deteriorating situation of Hungarians abroad; especially in Rumania, Hungary should state in its constitution that it has obligations towards all people, whatever their place of residence, whose native tongue is Hungarian; and that the government should from now on pay more attention to Hungarians living in other countries.

On May 15, 1988, the Forum released a Statement on Openness; criticising hidden censorship practices in the Hungarian media which prevent authentic opinions from being spread. The Forum also demanded press freedom as guaranteed by law; the creation of a Civil Labour Protection Committee, licencing publication of journals by different groups /including the Forum's own journal Hítel; which eventually did appear in the autumn of 1988 in 30,000 copies/, a liquidation of state monopoly on the radio and television, and special concern for accuracy in reports on the situation of Hungarians living abroad.

The Free Initiative Network

Created in March 1988; it issued an "Appeal" /or Founding Declaration/ signed by more than forty people. The "Appeal" says the internal crisis is becoming worse. At the same time, the best external conditions in the past forty years now open a chance for overcoming the consequences of the Yalta accords. The government should concede its responsibility for the crisis and try to overcome it using political means in dialogue with society. Society must create its own organisations. Their variety should lead up to a constitutionally guaranteed kind of pluralism. Hence follows the idea of the "free initiative network". Its long-term goal is a Hungary which will maintain good relations with the USSR; in cooperation with democratic forces in neighbouring countries will overcome antagonisms between Hungarians and the local population of those countries; and will become a parliamentary democracy with a market economy.

On May 1, 1988, a Provisional Council of the network was appointed; which published a Letter to the Signatories of the Network Appeal /there were altogether 1,300 such signatories at the time/ and approved a Blueprint for the Network Activities. The network seeks to transform the independent groups /including those who do not accept the network programme/ into an independent political force. The Blueprint presents the network's organisational structure.

In May 1988, the network released a statement called A Way Out. The authorities, according to the network council, have become weakened; yet they still avoid negotiating with society. But they are no longer able to run the country without society's support; and so negotiations are really indispensable if the authorities seriously want to remain in charge of the reforms going on in Hungary. The reforms are indispensable; the economy must be changed - expenditure on defense; on the party; on the state administration must all be cut; and at the same time conditions must be created for a competitive economy with equal chances for everybody. To this end; though; the bureaucracy must abdicate some of its privileges first. But even those in the lowest income brackets may have to make sacrifices. One-fifth of the Hungarian population live now close to subsistence

level. This problem must be submitted to open public debate. Hungary must also try to get Soviet troops out of the country. National sovereignty and protection of Hungarians living abroad are the country's two most vital interests today. To achieve anything at all in that respect, it is necessary to act. The network called on all those who subscribed to its position to help democratise existing structures /meaning parties or trade unions/ as well as to create new ones.

In August and September 1988, the network published Three Documents, 1/ a statement on democratic movements in Poland, Czechoslovakia and Soviet Union, declaring its solidarity with those movements; 2/ a statement on Hungarian-Rumanian talks in Oradea on August 28, 1988, pointing out that the Hungarian authorities achieved almost nothing in those talks to improve the situation of the Hungarian minority in Transylvania. It also said that ".../ stronger ties link the Hungarian authorities with the despotic regime, which /.../ belongs to the same ideological system, than with the Hungarian minority in Rumania. /.../ The talks erased all of the political credibility the /new Hungarian/ leaders had won previously in the eyes of the international public"; 3/ a position paper on a draft law on association, criticising it for providing no legal safeguards of its actual observance in practice and for giving too privileged a position to existing political organisations while mounting difficulties for organisations which are forming now.

The Union of Free Democrats

On September 13, 1988, the Network transformed into a Union of Free Democrats. A minority of Network members refused to join the Union preferring to go with some Network activities in the previous manner, above all providing assistance to small social groups organising themselves right now. The Union issued its Ideological Declaration, invoking the tradition of a modern Hungarian nation /István Széchenyi and Lajos Kossuth were the precursors/; liberalism, which limited control over society /József Eötvös being the model to follow/; the antitotalitarian and antinationalist radicalism /Oszkár Jászi/; social democracy, defending the worst-off /Illés Mónus and Anna Kéthly/; the agrarian movement /István Bibó, Zoltán Szabó/; the anti-Stalinist opposition in the party /Imre Nagy/; endeavours to unite all people with democratic views /Ferenc Donáth/; the struggle for civil rights conducted for ten years now by the Hungarian democratic opposition. The Union also professes allegiance to the tradition of 1848, 1918 and 1956. Those demands of freedom and rights were not granted. The Union seeks to achieve national sovereignty and national independence. To achieve it, the Union wants to get the state to recognise the political opposition officially for what it is.

But the Union has also published its Theses of Foreign Policy, which are: 1/ Hungary should develop to the level of advanced European countries; 2/ Neutrality should be regarded as the ultimate, although presently unattainable, goal of politics. 3/ The Warsaw Pact should be gradually drop its military characteristics in favour of political goals /this implies a rejection of the Brezhnev doctrine; the pullout of Soviet troops from Hungary; possibly also dropping national service as mandatory for Hungarian citizens/; 4/ No refugees from Rumania should be handed over to Rumanian authorities, and countries willing to let in those wishing to emigrate further should be found for those refugees; 5/ Hungary should officially proclaim its responsibility for the Hungarian minority in Rumania; 6/ Emigration offices should be opened in Hungary for

people willing to leave the country; 7/ Hungary should get a moratorium in its foreign obligations, which will enable it to get fresh credit loans; when that has been accomplished, Hungary should press for a new Marshall Plan.

The Union /League/ of Young Democrats /FIDESZ/.

It was founded at Budapest University on March 30, 1988. László Kővér from the governing body of FIDESZ describes The First Year of FIDESZ in a text specially written for Nowa Koalicja. He also presents the origins of the organisation. He begins with comparing the situation of Hungary with that of Poland. Oppression under the Stalinist régime was harder in Hungary than in Poland. Also between 1956 and 1962 Hungary suffered much more under a rule of terror than Poland. Later, however, the pressure was lessened, and the standard of living was rising. In the past twenty years perhaps Hungary was the most liberal of all communist countries. However, free travel and the abundance of goods went along with a moral crisis /alcoholism, a high suicide rate, high death rates, an adverse population growth/. Liberty for economists was not liberty for philosophers or sociologists though. It was the latter who established themselves as the democratic opposition in the first place. But the Hungarian opposition has not become as outspoken as that in Poland or Czechoslovakia. On the other hand, by their inconsistent conduct of the reform the authorities have become largely eroded. "As there are no forces capable of integrating society on the one hand, and as the system is inexorably declining, Hungarian society has not become as deeply split as Polish society," a circumstance which, according to the author of the article, can make it more difficult as well as easier for Hungary to overcome its crisis in future.

FIDESZ had predecessors in what were called colleges /organisations set up in students' hostels/ and students' clubs. Between January and March 1988 the league debated whether or not it should request the authorities' permission to found that independent organisation. It was decided eventually that no such request would be made. Two weeks later police told the organisers to stop their activities, which was noted in the official press. But that report only told many people that such an organisation had been founded. Its membership figure surged. The authorities reportedly planned to arrest the leaders of FIDESZ, but changes in the party /in June 1988/ prevented such an action. The police are not openly persecuting FIDESZ leaders, but they are harrasing rank-and-file members secretly. That may be one reason for the membership figure's relatively slower growth recently /1,360 people in October 1988/

The Hungarian communist party's new leadership bodies have accepted the idea of a multi-party system, claiming credit for the initiative of building such a system for themselves. However, the most important political groups are not those parties which were founded before, but those which had been created earlier: the agrarian nationalist Hungarian Democratic Forum and the social democratic Union of Free Democrats. FIDESZ tries to raise above those divisions; in the belief that the values and goals of those two parties can be reconciled with one another. But FIDESZ itself is facing the threat of losing its identity and previous status. FIDESZ may become a youth organisation attached to one or several existing parties; it may transform itself into a party in its own right; or it may drop any political ambitions altogether.

The Independent Party of Smallholders

Founded on November 18th, 1988, published its Guiding Principles towards a Future Programme. On foreign policy plans and generally on domestic affairs, those principles do not differ much from the principles followed by the above-mentioned organisations, that is, they proclaim Hungary's neutrality in the future, they want to grant Hungarian minorities all rights, they preach an authentic parliamentary democracy, as well as freedom of expression, of the press, and of conscience. On economic matters, the smallholders party seeks to liquidate the artificial advantage granted to the state over other sectors; it wants cooperatives and selfmanagement bodies to take over what is now state property, and it calls for switching over to market economy. They think it is necessary to protect people against the hard impact of the inevitable unemployment which is going to appear, as well as against their impoverishment. With those principles in its platform, the Independent Party of Smallholders is going to run in the 1990 election.

III. ECONOMIC AND SOCIAL PROSPECTS

László Zuglói, Prospects for a radical economic reform in Hungary
/Beszélő No. 25/

Early on in the 1980s it became clear that capitalist economy is much more efficient than socialist economy, with capital flows obviously more efficient under capitalist conditions. Most Hungarian economists agree with that.

In the latter half of the 1980s, reformist economists recognised that radical political reforms must precede radical economic reforms. But the Hungarian party leaders now at the helm of affairs seem to be abdicating their economic power without, however, giving away any of the political power they hold. They may want to offset that loss for themselves by taking control over commercial banks. Those banks, which would buy stocks at reduced prices, would be filled by the elite of the state bureaucracy. That will be the beginning of a system Zuglói calls "neocapitalist". Privatisation of public enterprises, however, will mark the end of Marxist ideology, because nothing will lend any legitimacy to communist rule any more.

Yet before a radical reform can be put through a change of the political leadership, which must be accepted by society, must be made. The communists are not that kind of leadership. Society is probably not in a position to enforce democratic changes. So, if a radical economic reform does come about, it will not be accompanied by a political reform. That will only make the split of society worse. Rebellions may be unavoidable. Zuglói thinks that "neocapitalist postsocialism" will look not so much like the current Polish crisis as like Latin American dictatorships.

Peter Grawátsch, Society in change /Beszélő No. 25/

"It seems that the model pragmatically-minded communists have before their eyes is an Eastern European version of the East Asian model. It is not a case of Finlandisation, but rather of Thailandisation. /***/ A system based on the hegemony of just one party is not /in the eyes of its new leadership/ at odds with

an economy based on free enterprise. Its modernisation, however, presupposes an ability on the part of the present system to cease being antidemocratic and to change into a pseudodemocratic system deprived of a free press, independent courts; and lawful government."

But even that is difficult to achieve. The ruling communists must now resolve the problem of "continuity". They cannot simply condemn Kádár, who is at the same time their predecessor and their adversary, as well as a symbol of reform while at the same time symbolising the oppression. The party has no justification any more for being in power. However, to keep appearances it will create an unauthentic multi-party system. "There will be no authentic parties with a genuine chance of taking power. There will be a ruling party, facing an opposition party on the opposite side. /.../ A make-believe kind of democracy will become a fact."

Ferenc Kőszeg, Reflections on tasks facing the Union of Free Democrats
/Szabad Demokraták No. 1-2, 1989/

Independent organisations do not exist in large numbers. But they have wide influence. Demonstrations on behalf of Hungarians in Transylvania or against a dam project across the middle of the Danube bring together tens of thousands of protesters. But no demonstrations have yet been staged explicitly protesting against the government's policies. Meanwhile the government is facing three difficult questions, which should not be left aside by independent organizations, including the Union of Free Democrats. Those are the following matters:

1. Hungary's position inside the Warsaw Pact. The government should try to get all Soviet troops out of Hungary /as Hungary is less strategically important for the USSR than any of the other countries in central eastern Europe/, and also to get the USSR to accept the principle that Warsaw Pact forces may be put in action solely in the event of an invasion against any of the member countries.

2. Social security, along with the relevant civil liberties. As the gap between affluence and poverty is widening, a social explosion is becoming increasingly likely. This leads up to more powers for the police. That, in turn, may eventually lead the police becoming actually the most powerful organisation in the state. Hungarian police must stop being the overseer of the state administration, and it must be docked of its right to detain people without trial for sixty days. Parliament should appoint a special commission to control the operations and expenditures of the Internal Affairs Ministry."

3. The situation of the work force in large industries. Several strike actions staged in Hungary recently looked pretty much like actions encouraged by the authorities against the progressing reform. The more important thing, however, is that an explosion slipping anyone's control may be in the making in Hungary. So far, it has been the intelligentsia who articulated demands vis-à-vis the government. Now it is time also to know exactly what the workers are demanding. The difficulty in this case is that workers have no organised body which would represent their interest, and so such a body must be created.

IV. IDEAS, DISPUTES, POINTS OF VIEW

The system created by Kádár was the only one in the Soviet bloc without an official nationalist current. Independents took different attitudes towards the national question. The so-called "népiesek" regarded the national question as the number-one issue. They exposed themselves to charges of turning their backs on democracy. The so-called "urbánusok" underlined democratic and libertarian values, which earned them accusations of having abandoned their national ideals. Both the ones and the others tried to put into practice the ideals of October 1956, yet each of them gave their own incomplete interpretations of the legacy of October 1956.

István Csurka, On behalf of the first victim /Beszélő No. 21/

After 1956, Hungarians arrived at a point in their national history beyond which they are exposed to a mortal danger. The West refuses to believe that. People in the West read their newspapers that in Hungary there is more freedom, more goods, more privacy than anywhere else in Eastern Europe. That is correct. But Hungary also has the strongest decline in its population number, more suicides than anywhere else, the highest death rate for middle-aged men, the largest number of alcoholics, and the greatest incidence of family crises, of all those countries. Yet that is not the point. "The worst of this mortal danger is that Hungarians have become completely demoralised, adopting a nihilistic attitude which inclines Hungarians put up with this state of affairs." Only two groups of Hungarian society have not become demoralised - the two million of the worst-off Hungarians living in their country, and the 2-2,5 million Hungarians living in neighbouring countries.

"Harrassment of the /Hungarian/ minorities /.../ is now being encouraged not only by the weakness of the Hungarian state but also by the afore-mentioned moral decline and the weakening pulse of national awareness. When it comes to discussing the minorities questions /.../ one Hungarian points his finger at the other." Hungary is not interested in the fate of Hungarians.

"But why should anyone care about the fate of a nation that does not care about itself? Csurka wonders. As Hungary is part of Europe, the "Hungarian disease" may spread. "Hungarians still have a glimmer of hope that they can perhaps survive /.../ but they think that will happen only if all of Europe revives."

"In the name of that small glimmer of hope, we are publishing an obituary signalling an imminent death."

In 1686, European armies liberated Buda from Turkish rule. However, the liberation was illusory. What it did in fact was a destruction of the Hungarian national character: workers were brought to Hungary's liberated areas from far away, only to be granted a privileged position over the natives. It was in protest against this state of things that Ferenc Rákóczi started his insurgency, which was put down by the Hapsburgs, and Rákóczi fled to Turkey. "That proud chapter of European history which describes the ousting of the Ottoman Empire from Europe, also shows Hungary's bloody and cruel humiliation. But it is Hungarians alone who can see that in the history books."

The next heavy blow to Hungary came with the putting down of the insurgency of 1848-49. "The worst thing about that was not so much the fact that thousands were executed /.../ but that /.../ declarations of loyalty and renunciations of

revolutionary ideas earned people easy careers. The subjugation of the insurgency was a disaster for all Central Europe. The monarchy which put down the revolution a short time before soon began to decline, while at the same time pitting the different small peoples one against another. /.../ What Hungarians created in the dual Austro-Hungarian monarchy was unacceptable to the smaller peoples embraced by it, /.../ also because that arrangement was the outcome of an accommodation reached by a subjugated people enjoying little prestige with a likewise discredited power over and above the heads of those small peoples. /.../ It kindled hatred precisely because those peoples had never sorted out their differences in honest fights."

After 1918 Hungary was dwarfed to one-third of its original size, with 3,5 to 4 million Hungarians being granted a status of ethnic minorities. The Hungarian state at the time had an authoritarian dictatorial government. In 1945, "those who arrived together with the Red Army /.../ did not find people and institutions of the old regime facing them, no resistance was being mounted, but there was /.../ a democratic-minded national front." While that democratic front began to form even before the Second World War, it was destroyed by the new system installed after the war.

Hungary's last chance came with the revolution of 1956. "It immediately brought up from oblivion all the intentions and hopes which in 1848 and 1945 surfaced from the people's hearts only for a short while and which, taken by the best sons of the nation into their hands, shone brilliantly with their best virtues. /.../ The 1956 revolution rejected everything the nation had been trained to accept for years, that is, chauvinism; irredentism, anti-Semitism and revenge on representatives of the dictatorship /.../ It was a last attempt of Hungarians to establish themselves as a nation and to make good their backwardness towards Europe." After the revolution, "the Hungarians gave up. /.../ Now they have no more but the present. They are separated from their past by something like a thick steel plate, and their awareness that dreams are taboo separates them from the future." The defeated revolution was also a disaster for Hungarians in other countries. Before the revolution, all the subjugated nations were equal to one another. After the revolution, however, "Hungary's occupation becomes more conspicuous while Soviet troops are being withdrawn from Rumania at the same time. Soon afterwards Hungarian culture in Transylvania being to be destroyed systematically, and harassment of the Hungarian minority there begins soon afterwards. Everything goes in that - from rigging history books /.../ through to murdering people. This way Rumania implements an imperialistic oriental kind of policy. But Rumania's eastern ways necessarily also became those of Hungarians living in Rumania.

Unlike the Polish and Czechoslovak revolutions, the Hungarian revolution of 1956 was incapable of restraining itself. That is why Hungarians paid more dearly for it than Poles or Czechs or Slovaks did. "After the revolution, which was an act of selfdetermination and selfeffacement by Hungarians, beautiful in its hopelessness; an act casting light on the situation in which the world found itself at the time; Hungarians became the first victim in Central Europe." /.../ Isn't it up to Europe alone to decide that Hungary was the first but also the last victim?"

György Konrád, Democratic socialism and the national state

"Democratic socialism - is anything like that to be found anywhere in the world? /.../ Really existing socialisms are not democratic at all. Real democracies, are they socialist because a capitalist market economy is being modified by social and political redistribution of goods and services?"

Democracy provides for political equality of all citizens. Socialism provides for their economic equality. Democracy can be socialist only to the extent to which the population, which has equal political rights, wishes that. Socialism, as long as it is a permanent feature of a state, can be democratic only to the extent to which it is not threatening the bureaucracy which stands guard to economic equality. Socialist democracy is thus a contradiction in terms. One way of resolving that contradiction is to say it is a compromise. A compromise in which socialism, in the name of truth, restrains democracy; whereas democracy, in the name of freedom, restrains socialism. Sweden, for one, has managed to reconcile the two contradictory features.

However, in socialism the national state plays too prominent a part. Society, much in the way of Hegelianism, is being viewed primarily in terms of state. States can be uni- or multinational, in either case, however, they predominate over society /in multinational states, one nation also predominates over the others/. This kind of socialism is a 19th-century idea. It is a brainchild of intellectuals dreaming of moulding society in keeping with their own concepts. National states are in fact the most suitable devices to do that. Real socialism in the world today is state socialism, with or without a Soviet presence in it, but always with the predominance of the national state over society and with an uncontested autocratic position of the bureaucracy. The bureaucracy defends its monopoly power against everything else. At one moment or another, bureaucracy begins to defend its monopoly power even against reality itself.

But reality is telling citizens now they should organise themselves independently from all kinds of control. If the bureaucracy prevents people from doing that, society becomes increasingly unproductive, and the crisis tends to spill into fresh areas. Socialism is being threatened increasingly.

For the time being, however, the USSR controls most Eastern European countries, and in the Soviet Union socialism still stands upright. But, what would remain of socialism should that kind of control disappear? A lot, probably, including the central redistribution of goods and services and political prerogatives, that is, the subsidising of education, the health service and cultural service. None of those social welfare arrangements is resented by the public at large. But central management of public enterprises and production would be reduced significantly, with selfmanagement bodies, the administration and trade unions taking over. A democratic socialism thus developing in Eastern Europe would be an entirely new development in Europe. But to that end it is necessary that no military blocs should exist in Europe.

The Raoul Wallenberg Association

The Swedish diplomat Wallenberg saved thousands of Budapest Jews from death at German hands in 1944. The Association holds him as an example to follow in dealings with minorities. Yet hostile attitudes towards minorities are now spreading in Hungary, even towards Hungarian refugees from Transylvania. All minorities, above all the Gypsies who are obviously being discriminated

against, should get a chance to live meaningful lives. More than a hundred Hungarians had declared their desire to work for the Association by the summer of 1988.

György Gadó, "Magyar Zsidó" /"Hungarian Jew"/, specially for Nowa Koalicja

The first issue of this independent journal appeared in November 1987 in 800 copies. Its chief editor says the journal stands by the Hungarian democratic opposition. At the same time it wants to remind Jews from Hungary that being Jewish means not only that you belong to a religion but also to an ethnic group. In Hungary, 30,000 Jews are of the Mosaic faith. The remaining 70,000 have dropped their religion altogether. Yet the Hungarian community still regards those people as Jews. So they have got to accept their Jewishness. Previously, Hungarian-Jewish relations have frequently been overshadowed by conflicts: late in the 19th century there was an Anti-Semitic Party in Hungary, three anti-Jewish laws were enacted after 1938, and Hungarian police helped put through the Holocaust in Hungary. On the other hand, many Jews were capitalists, many Jews backed the communist dictatorship of Béla Kun /March to August 1919/, and many held top posts in the Stalinist régime of 1945 to 1956, also in the political police at the time. The number of Jews cooperating with the Kádár régime was smaller though. Still, Hungarian Jews fear the fall of the party's dictatorship may pave the way for anti-Semitism. "Magyar Zsidó" wants to counteract that.

László Vité, Looking forward to meeting the Pope /specially for Nowa Koalicja/

Only three to four years back nobody would have dreamt of inviting the Pope to Hungary. Today it looks all Hungarians are looking forward to meeting the Pope. Technically, Hungary is largely a Catholic nation. Only a short time ago Christian moral standards dominated Hungary's way of life. But now Hungarian society leads a life which is "entirely devoted to individual existence, in what is intellectual and spiritual vegetation."

The Catholic Church of Hungary in the past used to approve society's hierarchical division, attaching great importance to educating its elite in the excellent secondary schools run by the Church; on the other hand; the Church of the old times could be viewed as a peasants' Church, with believers and the clergy alike coming from rural areas. After 1950, when the Church was practically subjugated by the state, it was only that peasants' Church that fought a true fight for the faith among Hungarians, and it managed to resist being devoured by the state.

Some 50 % of all Hungarians claim to be believers. But only one in five of them go to church; in Budapest, only 10 % of all baptized children attend religion classes. Authentic believers in Hungary are mostly elderly people in the lower income brackets and with less education. But there are also pockets of active Catholics among the better-off and the better-educated. However, says Vité, intellectual activeness is more common among those groups than religious activeness.

In Hungary, two-thirds of the country's half a million alcoholics are Catholics. The 50,000 citizens under state curatorship plus another 50,000 people living in socially threatened families are also Catholics, as are two-thirds of juvenile delinquents, divorcees and childless married couples, respectively.

Hungary moreover is among the fastest aging societies in the world. Old people constitute the base of the Church in that country. Those people are undoubtedly looking forward to meeting the Pope. He is also awaited by Hungarians living abroad, especially in Transylvania where every other Hungarian is Roman Catholic. /In Transylvania, Rumanian Catholics belong to the Greek Catholic faith. In 1948, the Greek Catholic Church was forcibly incorporated in the Orthodox Church, but now the Rumanian authorities are encouraging those uniates, as they are called, to go to Hungarian Roman Catholic churches to demand religious services in Rumanian./ The same holds for Hungarians in Slovakia. When he visits Hungary, the Pope will be actually visiting all Hungarians.

V. HUNGARY AND ITS SURROUNDINGS

A questionnaire on Central Europe circulated by the journal Századvég

1/ How can you define the concept of Central Europe? Has Central Europe existed as an historical entity or has it been only a political idea? Is there a possibility for the emergence of a Central European economic and political system in the future?

2/ Can Europe be united, and how? Could Central Europe ever be integrated into the united Western Europe?

3/ What political strategy would be favorable for your country during the European integration?

These questions, in the above wording, are answered by four intellectuals, who have this to say the semi-official Hungarian journal which asks the questions:

István Eörsi - 1/ This is a historical, not an ideological or geographic concept. The German Democratic Republic belongs to it, but the Federal Republic or Austria do not. A specific model for this part of Europe is necessary, because after forty years of real socialism it is impossible to introduce capitalism right away, and an authentic socialisation of public life along with a liquidation of state monopoly power can prove to be the best possible way to go for Central Europe.

2/ The military blocs would have to be dissolved first; in Central Europe and in the USSR party-controlled states would have first to disappear, and only then would it be possible to create a united Europe which could also embrace Russia.

3/ A multi-party democracy, loosening the ties to the Warsaw Pact, strengthening ties with the other nations in the bloc - but all this are daunting jobs.

Gyula Borbándi - 1/ The idea of cooperation of Central European nations is one of the best political ideas born in Hungary, unfortunately it has not been put into practice yet. Some people look on it suspiciously as an attempt to conceal Hungary's desire of domination in the Carpathian region; others tend to view it as a late child of the German idea of a Mitteleuropa; others still think that is one effect of Russian or Soviet hegemony. It is unfeasible in the near future. 2/ early on in the 1990s certainly not, because Europe will still be divided into two parts. 3/ Turning our attention from the West to Central Europe.

Mihály Vajda - 1/ Ideological concepts often become historical concepts, and this is what has happened to the concept of Central Europe. Its implementation can be thwarted by /a/ the standing German question, /b/ the long tradition of Central European nations being unable to reach agreement, /c/ the ambiguity of the concept itself, which does not clearly say whether countries such as Rumania

Slovenia or the Baltic nations belong to it, /d/ the absence of any clear specific characteristics of this region. 2/ Nobody can say for sure; certainly not unless Central European nations become truly democratic countries. 3/ No answer to that.

Bélint Balla - 1/ Central Europe has always existed and will exist in the future, but the emergence of any "specific" uniform model for this region is very unlikely. 2/ Political unity in Europe is very unlikely in the near future, and we are much closer to cultural unity in Western and Central Europe, if at all. The eastern parts of Central Europe /the Baltic republics, Poland, East Germany, and parts of the Hapsburg monarchy incorporated in the eastern bloc after 1945/ still have a vivid tradition of Western cultural influences. That part of Central Europe can find its way to an emerging united Europe. 3/ Acting as a go-between for the East and the West, while strengthening our Central European orientation. Hungary can become such a go-between only when it has found its national identity again.

/.../ Jest w Europie wiele narodów zniewolonych przez sowiecki imperializm i totalitaryzm.

/.../ Wielokrotnie zrywały się do buntu, wciąż na nowo podejmują opór. /.../ Ale każdy naród walczył osobno, w pojedynkę, w samotności. Czy nie mogłoby być inaczej? Jakże ogromne szanse i nadzieje może przynieść w s p ó ł - d z i a ł a n i e . Wszak narody żyjące na rozległym obszarze od Bałtyku po Bałkany łączy wspólnota interesu geopolitycznego. Mają taki sam cel naczelny: odzyskanie niepodległości i suwerenności, wyegzekwowanie potwierdzonego przez ONZ niezbywalnego prawa do samostanowienia, /.../ stworzenie w Europie porządku sprawiedliwości i równowagi, czerpanie wzajemnych korzyści z przyjaźni i współpracy w duchu europejskim. /.../

Istnieje wiele możliwości działania. Należy stworzyć międzynarodowy obieg autentycznej informacji i myśli; należy organizować międzynarodowe instytucje, służące wspólnej ochronie praw i interesów /.../; należy wzajemnie wspierać opór i walkę. W perspektywie stoją akcje masowe na skalę całości lub poważnych części Europy Środkowo-Wschodniej; wówczas przychwie dojrzałą postać solidarność patriotyzmów, n o w a k o a l i c j a n a r o d ó w .

Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość
i Ruch Polityczny "Wyzwolenie"
/"Nowa Koalicja", 1-1985/

/.../ There are many peoples in Europe dominated by the Soviet imperialism and totalitarian system. /.../ They repeatedly tried to rebel and they continuously resist. /.../ But every nation was fighting separately, alone and single-handed. Should that not be different? C o - o p e - r a t i o n . could bring enormous chance and hope. Those nations occupying the vast area from the Baltic Sea to the Balkans have a common geopolitical situation and goals. They have the same main objectives: to recapture independence and sovereignty and execute the right of self-determination, once endorsed by the UN /.../ and thus create in Europe order based on balance and justice; it will result in mutual advantages of friendship and collaboration in the European spirit. /.../

There are many possibilities of action. True international information must be organized and multinational institutions fostered which will protect the rights and interests /.../; we have to aid each other in our resistance and fight. Some mass campaigns may be envisaged in the future to engage the whole or a major part of East Central Europe, in solidarity of national sentiments, to create the new c o a l i t i o n . of nations.

Organisation "Liberty-Justice-Independence" and Political Movement "Liberation"
/"New Coalition" 1-1985/

MOTTA
"NOWEJ KOALICJI"

AKT KONCOWY KBWE
W HELSINKACH

/.../ Państwa uczestniczące uważają wzajemnie za nienaruszalne wszystkie granice każdego z nich, jak również granice wszystkich państw w Europie, i dlatego będą powstrzymywać się - teraz i w przyszłości - od zamachów na te granice.

Zgodnie z tym będą się również powstrzymywać od wszelkich żądań lub działań /zmiernających do zawiądnęcia i usurpacji części lub całości terytorium któregośkolwiek z państw uczestniczących./.../

Państwa uczestniczące, na których terytorium znajdują się mniejszości narodowe, będą szanować prawo osób należących do takich mniejszości do równości wobec prawa, dadzą im pełną możliwość rzeczywistego korzystania z praw człowieka i podstawowych wolności i w ten sposób będą chronić ich prawowite interesy w tej dziedzinie.
/1 sierpnia 1975/

POSLANIE DO LUDZI PRACY
EUROPY WSCHODNIEJ

Delegaci zebrani w Gdansk na I Zjeździe Delegatów Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" przesyłają robotnikom Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii, Węgier i wszystkich narodów Związku Radzieckiego - pozdrowienia i wyrazy uznania.

Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w naszej powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. /.../

Popieramy tych z Was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo Wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń.

2.szd Delegatów
/8 września 1981/

MOTTOES
OF "NEW COALITION"

FINAL ACT OF THE CSCE
IN HELSINKI

/.../ The participating States regard as inviolable all one another's frontiers as well as the frontiers of all States in Europe and therefore they will refrain now and in the future from assaulting these frontiers.

Accordingly, they will also refrain from any demand for, or act of, seizure and usurpation of part or all of the territory of any participating State. /.../

The participating States on whose territory national minorities exist will respect the right of person belonging to such minorities to equality before the law, will afford them the full opportunity for the actual enjoyment of human rights and fundamental freedoms and will, in this manner, protect their legitimate interests in this sphere. /.../

/August, 1st, 1975/

MESSAGE TO THE WORKING PEOPLE
OF EASTERN EUROPE

Delegacy of the First Congress of Independent Trade Union "Solidarity" sends to the workers of Albania, Bulgaria, Czechoslovakia, German Democratic Republic, Hungary, Rumania and all nations of the Soviet Union - their greetings and words of respect.

As the first free trade union in our post-war history, we want to express our deep feelings of our common destiny. /.../

We will support all of you who enter the difficult road leading to the creation of Free Trade Unions. We believe that yours and our representatives will be soon able to meet together and share their experiences

Delegates to the Congress
/September, 8th, 1981/